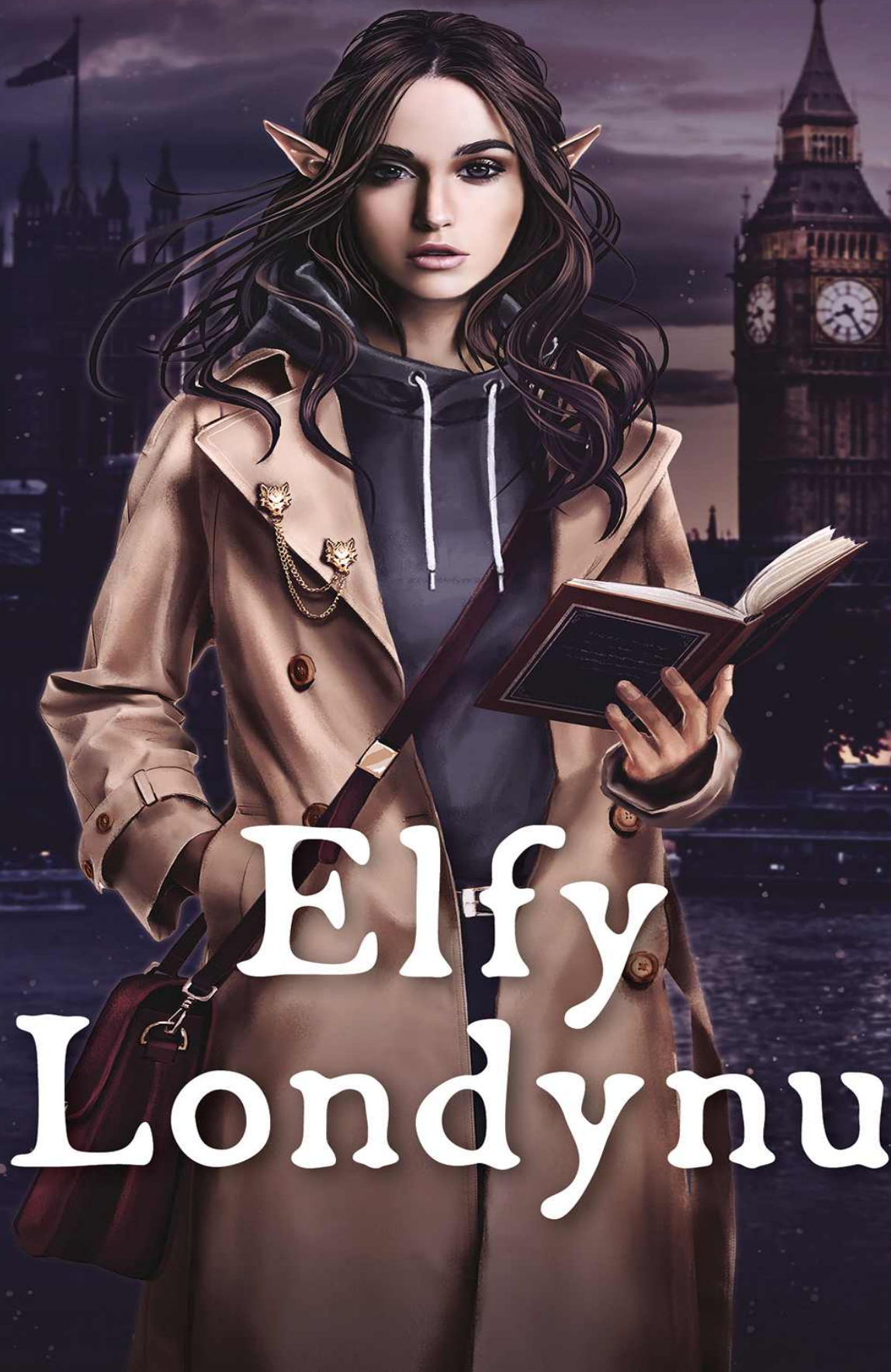


Marta Dziok-Kaczyńska  
[Riennahera]



Marta Dziok-Kaczyńska [Riennahera]

# ELFY LONDYNU



Copyright © Marta Dziok-Kaczyńska, MMXXIII  
Copyright © Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXIII  
Wydanie I  
Warszawa MMXXIII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

# Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

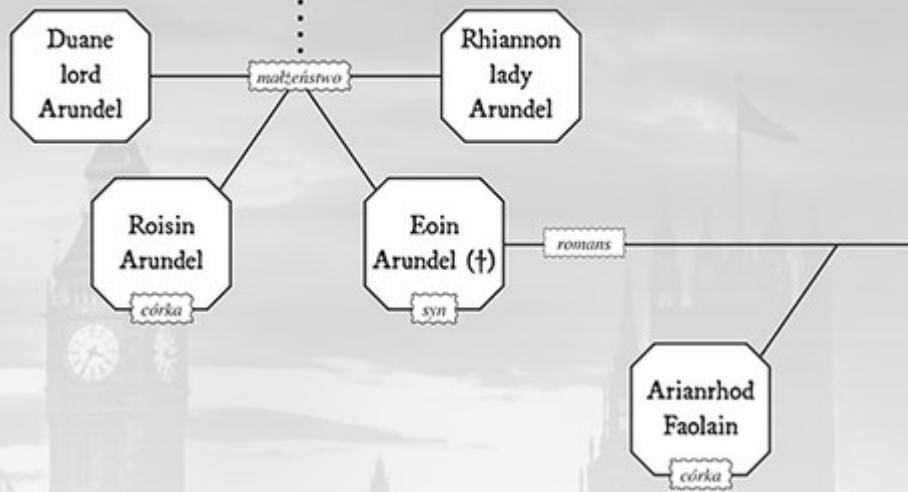
[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

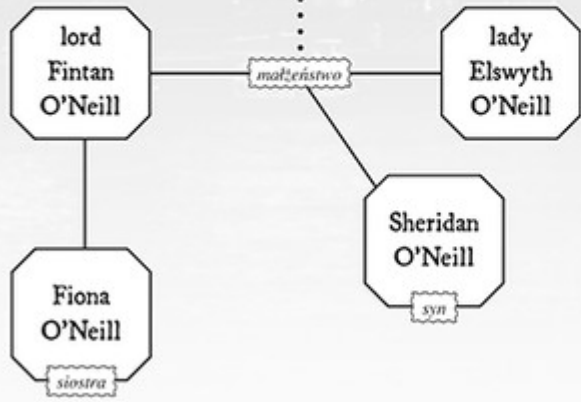
[Rozdział 29](#)

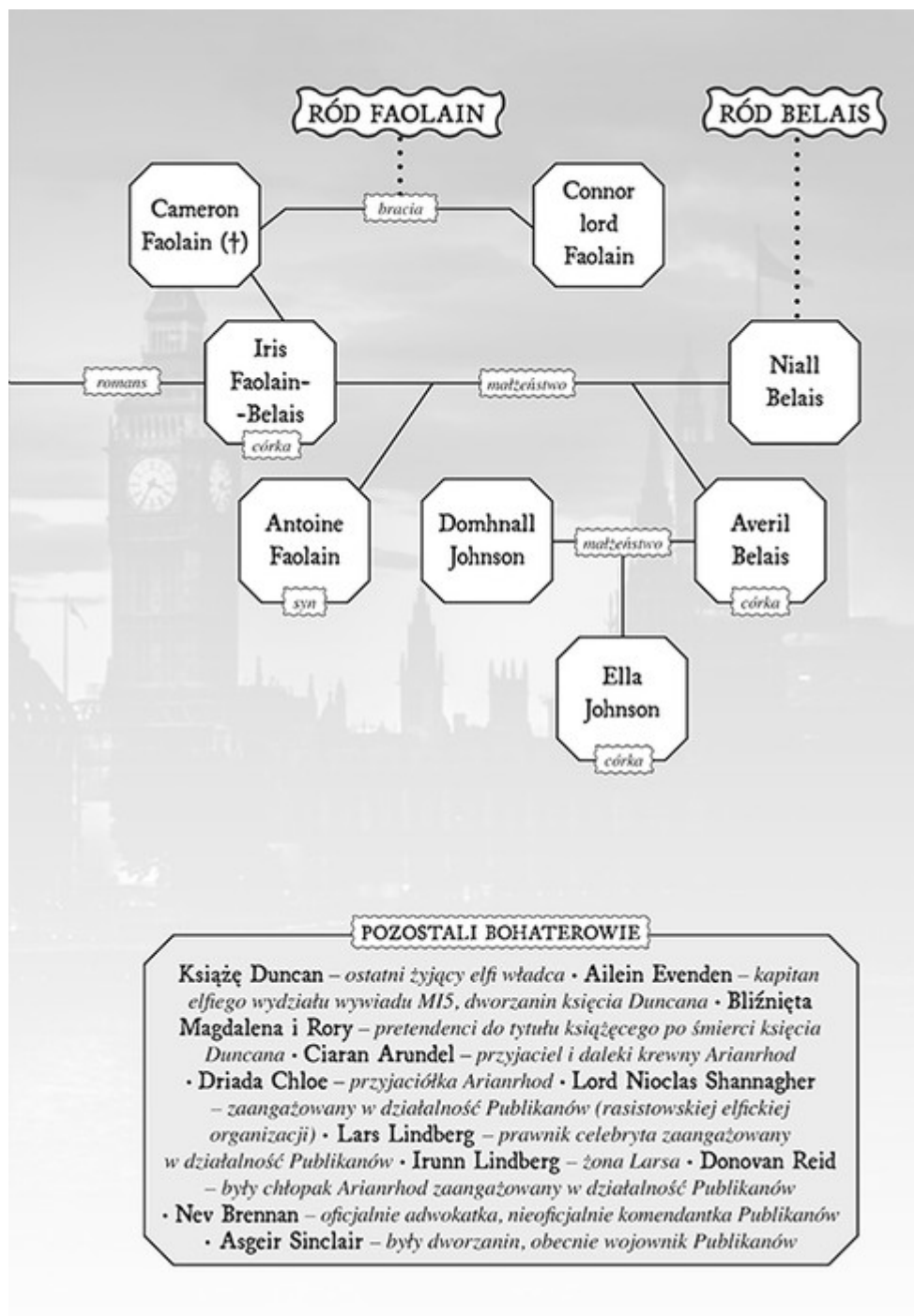
[Podziękowania](#)

RÓD ARUNDEL



RÓD O'NEILL





I pojechał król do Kent, gdzie urządził swój sąd i wypytywał o zamieszki, których dopuszczał się Bękart z Fauconberg i jego poplecznicy. Elfi Pan z Kent potępił zdrajców i wsparł króla, i część z nich była powieszona, część ścięta, a ich głowy umieszczono na moście Londyńskim.  
„Kroniki Londyńskie”, 1471

# NEWSPAPER

News and Events

United Kingdom  
of Great Britain



Jego Wysokość Książę Duncan ogłasza neutralność wobec wydarzeń w Kongresie Zjednoczonych Stanów Ameryki. Nie będąc człowiekiem, znajduje konflikt niezrozumiałym, począwszy od deklaracji, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi.

„The Scots Magazine”, 1 sierpnia 1776



Parliament of

Market Analysis

LONDO



2016

## GOOD OLD NEWS

Irlandzkie rody elfów wspierają rebeliantów. Nasz specjalny korespondent z Dublina opowiada o przebiegu wydarzeń, odkąd Sinn Féin otrzymało nieoczekiwane wsparcie.  
„Manchester Guardian”,  
2 maja 1916





Wzrostem, głosem, energią, inteligencją, a przede wszystkim...

**nteri** Po spotkaniu premiera z prezydentem Rooseveltem książę Duncan obiecuje Churchillowi wsparcie w walce z nazistami.

"The Evening News", 14 sierpnia 1941



**oli** **l analyst**

**e UK**



**PRESS**

...i w tym czasie, kiedy świat przetrząsała wojna...

**l news**

...i w tym czasie, kiedy świat przetrząsała wojna...

**Erin Mulligan, najbogatsza elfka w Londynie i przyjaciółka księcia Harry'ego, wyszła za mąż za przyjaciela swojego byłego ubrana w suknię wartą milion funtów, czyli tyle co dom w Londynie. ZOBACZ ZDJĘCIA Z UROCZYSTOŚCI.**

"The Daily Mail", 26 września 2016

**LONDON CITY**



**GOOD OLD NE**



...i w tym czasie, kiedy świat przetrząsała wojna...

**NEWS**

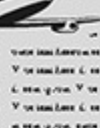
**Ne**

**Un of**

**S**



**Par**



**Ma**

**Wielka Brytania**  
**rok 2016**

# Rozdział 1

## 1.

– No nie mogę, weź patrz.

Wagon metra nie wydawał się zatłoczony. O tej porze można było bez trudu znaleźć miejsce siedzące, a każdy pasażer miał doskonały widok na innych podróżujących. Uwagę młodego człowieka przyciągnęła stojąca przy wyjściu dziewczyna. Czytała książkę, opierając się o drzwi odgradzające od siebie wagony. Szybę w drzwiach opuszczono, więc ciągły ruch powietrza rozwiewał jej długie kasztanowe włosy, które próbowała zgarnąć i przytrzymać, nie odrywając wzroku od tekstu. Założyła kosmyk za ucho. Szpiczaste ucho elfki.

– No to się, kurwa, rozmówimy.

Barczysty, ogolony na łyso chłopak w dresowej bluzie podniósł się z miejsca i pewnym krokiem ruszył w jej stronę. Jego bliźniaczo podobny przyjaciel podążył za nim. Dziewczyna zmierzyła ich znudzonym wzrokiem.

„Na oko jakieś dziewięćdziesiąt kilogramów każdy, czuć od nich alkohol. Mogę oberwać, ale powinnam dać radę”, oceniła w myślach i westchnęła.

– Jakiś problem, panowie?

– Ty jesteś pieprzonym problemem, dziwko.

Wśród pasażerów przeszedł szmer. Dwie siedzące najbliżej młodziutkie dziewczyny wstały i w pośpiechu przeszły na drugi koniec wagonu.

– Zdajecie sobie sprawę, że was będzie to boleć bardziej niż mnie, prawda? Jestem pełna dobrych intencji i nawet nie muszę udawać, że mam gdzieś wasze chamskie teksty – powiedziała ze wzgardą.

– Tu są dzieci! – Rozległ się głos siedzącej nieco dalej kobiety. Po obu jej stronach siedzieli chłopcy w wieku szkolnym, zajęci graniem na smartfonach i niezwracający uwagi ani na elfkę, ani na agresywnych osiłków. – Wysiadłaby pani, po co komu kłopoty?

Elfka parsknęła śmiechem i schowała książkę do skórzanej teczki. Podwinęła rękawy i założyła ręce na piersiach.

– Zapraszam – rzuciła do osiłków, mierząc ich wzrokiem znudzonej pantery, której nie chce się podnosić ze swojego miejsca.

Zanim zdążyli zareagować, drzwi między wagonami otworzyły się i weszło przez nie dwóch wysokich, smukłych blondynów, sporo wyższych od ogolonych agresorów, choć – tak jak tamci – podobnych do siebie nawzajem. Obaj ubrani byli w ciemnozielone płaszcze z wysokimi kołnierzami. Jeden miał pod płaszczem flanelową koszulę i jeansy, a włosy związał rzemieniem. Drugi wyglądał, jakby szedł do biura. Jego włosy były nieco krótsze i założone za szpiczaste uszy.

– Kurwa, jakiś zjazd ścierwa – pieklił się chłopak w dresie.

Jego kolega stracił nagle rezon i wydawał się raczej nerwowy.

– Czy oni pani przeszkadzają? – odezwał się mniej starannie ubrany elf.

– Poniekąd.

– Ja ci zaraz przeszkodzę, zjebie, będziesz zbierał zęby z podłogi!

– Ej, stary, może ich zostawmy... – próbował uspokoić osiłka przyjaciel.

Pociąg zatrzymał się na stacji. Wszystko rozegrało się błyskawicznie – kiedy drzwi się otworzyły, rosły młodzieniec wyleciał z impetem na peron.

– Kurwa! – Towarzysz wyskoczył za nim, nie tracąc czasu na oglądanie się za siebie.

– Trzeba uważać przy hamowaniu. Trzymać się trzeba – krzyknął za nimi jeden z blondynów.

Na peronie zaczęła zbierać się grupa gapiów. Poszkodowany chłopak, którego bluza upstrzona była plamami krwi ciekącej z nosa, próbował podnieść się z podłogi. Tymczasem w wagonie zapadła grobowa cisza. Parę osób wyszło, ale nikt z czekających na peronie nie ośmielił się wsiaść. Niektórzy, obserwujący scenę z nad telefonów lub rozdawanych w metrze darmowych gazet, wrócili do swoich zajęć. Kobieta, która wcześniej odezwała się w sprawie dzieci, wydawała się teraz nerwowa. Elfka pomachała do niej, uśmiechając się szeroko, ale nie był to przyjazny uśmiech.

Jednak w chwili, gdy odwracała się do nowo przybyłych, jej twarz w ciągu sekundy zmieniała wyraz. Nieprzyjemny grymas zniknął, a blondyni zostali uraczeni widokiem promiennych sarnich oczu.

– Bardzo to szarmanckie, choć niepotrzebne. Potrafię sama o siebie zadbać. Niemniej serdeczne podziękowania od rodu Faolain.

– Szkoda, żebyś pobrudziła sobie płaszcz czy złamała paznokieć. Cała przyjemność po naszej stronie. Z wyrazami uszanowania od rodu Shannagher – odparł z uśmiechem ten bardziej elegancki.

– Pozostaję dłużna.

– Drobiazg. Obyśmy spotkali się kiedyś pod bardziej przychylnymi gwiazdami, droga Faolain.

Pociąg zatrzymał się na stacji Moorgate. Blondyni wysiedli, a rozbawiona elfka przewróciła oczami. Jeszcze chwilę patrzyła za nimi przez szybę odjeżdżającej kolejki, po czym wróciła do lektury.

– Powinieneś był poprosić ją o numer, Dylan – powiedział ten bardziej elegancki, kiedy stali na ruchomych schodach.

– Faolain? Serio? Czy ktoś z nas kiedykolwiek miał z Faolainami relacje wychodzące poza uprzejmy brak zainteresowania?

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Szkoda czasu. Przy okazji, o której jedziesz odebrać stroje?

– Nie wiem. Czemu pytasz?

– Mógłbyś odebrać też moje, najdroższy kuzynie?

– To dlatego do mnie wpadłeś z samego rana? – Elf przystanął, śmiejąc się szyderczo.

Idący za nimi korytarzem mężczyzna zagapił się i wpadł na nich, sycząc wściekle.

– O, przepraszam bardzo... – powiedział elf, usuwając mu się z drogi. – Oczywiście, że odbiorę, jeśli tylko dasz mi do ręki gotówkę, najdroższy kuzynie. Wciąż wisisz mi za poprzedni raz. Wiem, że jesteś bardzo młody i stosunkowo biedny, ale nie tak młody i tak biedny.

– Nie masz pojęcia, jak biedny jestem.

– Najwyższy czas, żebyś zajął się czymś pożytecznym. Albo przynajmniej dobrze się ożenił. Może trzeba było jednak wziąć

telefon od tej Faolain? Oni nie są przypadkiem skoligaceni z Belaisami? Mogłaby cię przedstawić jakiejś powabnej krewnej.

– Desmond, bracie, skąd ci się dzisiaj bierze ta potrzeba sprowadzania mnie do parteru?

Zbliżając się do bramek wyjściowych, sięgnęli do kieszeni płaszczy, aby poszukać kart Oyster.

– Podsuwam ci tylko sposoby rozwiązania kłopotliwej sytuacji. Są gorsze powody, żeby się ożenić niż potrzeba poprawienia statusu materialnego.

– Jak już wspomniałeś, nie jestem aż tak młody ani aż tak biedny. Ile jestem ci winien?

## 2.

– To moja ostateczna decyzja.

Niewiele osób chciało być powodem irytacji Nevfalathiel Brennan. Na pewno nie Arianrhod Faolain, której z niemałym wysiłkiem udawało się od dłuższego czasu utrzymywać pozycję pupilki komendantki. Osoby, które uporczywie irytowały przełożoną, miały tendencję do popadania w bardzo paskudne tarapaty. Nikt nie wiedział o tym lepiej niż Arianrhod. Ta wiedza była jej przekleństwem i powodem, dla którego w ogóle zadawała się z tym rasistowskim ugrupowaniem. Na razie musiała jeszcze zachowywać pozory zaangażowania.

– Jak sobie życzysz, Nev.

– Nie powinno cię nawet być w okolicy. Przez następny miesiąc.

– Jeśli tak uważasz...

– To naprawdę nie jest kara, dzieciaku. Potrzebuję cię do czego innego i nie zamierzam ryzykować twojego bezpieczeństwa.

Arianrhod uśmiechnęła się półgębkiem. Nev nie była od niej dużo starsza. Najwyżej ze trzydzieści lat. W przypadku elfów taka różnica była nieistotna. Komendantka próbowała jednak prezentować się tak, jakby przemawiała przez nią powaga wieku. Własna matka i babcia wydawały się Arianrhod bardziej młodzieńcze.

– Nie kwestionuję twojej decyzji, ale daj mi prawo do przeżywania nieszczęścia. Ewidentnie nie jestem wystarczająco

dobra, żeby nadać się do czegokolwiek ważnego.

– To, co robisz, jest niezwykle ważne. – Błada twarz Nevfalathiel przybrała łagodniejszy wyraz.

Przez chwilę wyglądała nawet przyjaźnie. Arianrhod przyglądała się kobiecie i po raz kolejny zastanawiała, kto wpadł na pomysł nadania jej tak idiotycznego imienia. Nevfalathiel nic nie znaczyło ani znikąd nie pochodziło, było po prostu pretensjonalne.

– No dobrze, zbieram się. Dokumenty mam ze sobą. Skoro mam być poza akcją przez miesiąc, przynajmniej będę miała co robić. Pozostaniemy w kontakcie? – Zsunęła się z masywnego blatu drewnianego biurka i sięgnęła po skórzaną teczkę i prochowiec.

Nev skinęła głową.

– I jeszcze jedno.

Co takiego?

– Postaraj się więcej nie wywoływać burd na mieście.

Arianrhod zamknęła za sobą drzwi i westchnęła głośno. Zarzuciła płaszcz na ramiona i powoli ruszyła w stronę windy.

Wychodząc z budynku, pozdrowiła nocnego portiera. Był człowiekiem, bo – dla niepoznaki – na portierni zatrudniano wyłącznie ludzi. Widząc ją, przerzucił gwałtownie stronę brukowego magazynu, jakby wcale nie wpatrywał się właśnie w zdjęcia nagiej elfki na trzeciej stronie.

Na zewnątrz padał deszcz. Zakłęta pod nosem i nie zważając na czerwone światło, przebiegła na drugą stronę ulicy. Mokre włosy oblepiały jej twarz, więc wchodząc do pubu, prezentowała się żałośnie. Prześlizgnęła wzrokiem po stolikach i znalazła Asgeira Sinclaira, siedzącego w najdalszym kącie sali.

– Witaj, ciebie też miło widzieć, dziękuję, czuję się wyśmienicie. Ach, jak pięknie wyglądasz – powiedział zgryźliwie, kiedy dosiadła się do niego bez słowa.

– I tak lepiej niż ty kiedykolwiek – odburknęła.

– Nieładnie śmiać się z kaleki.

Od czasów wojny, jeszcze zanim urodziła się Arianrhod, jego twarz od nasady nosa aż do lewego ucha przecinała głęboka blizna. Przez sto lat dobrze się zagoiła i efekt dramatyczny osłabł, jednak Asgeir był przekonany o swojej szpetności i nie mógł odżalować utraconej urody. Ale choć blizna odebrała jego twarzy

perfekcyjność, i tak całą uwagę patrzących skupiały intensywnie niebieskie oczy elfa. Zwykle ich blask wystarczał, żeby sprowadzić do łóżka każdego, kogo chciał. Co czynił często i chętnie.

– Po co mnie w to wszystko wciągnąłeś? – Arianrhod jęknęła z cierpiętniczą miną, odgarniając z twarzy mokre włosy.

– Ha, rozmawiałaś z Nev. Codziennie żałuję, że nie zostawiłem jej kiedyś na pewną śmierć. Jak już idziesz do baru, to poproszę szkocką. Podwójną.

Przewróciła oczami, wyjęła z torby portfel i wstała od stolika. Po chwili wróciła z dwiema szklankami.

– Obrzydlistwo. – Skrzywił się, pociągawszy łyk. – Naprawdę musimy zmienić bar.

– Zawsze tak mówisz.

– Wracając do Nev. Jest jak jest. Rozkaz to rozkaz. – Jednym haustem opróżnił szklankę. – To co, następna kolejka?

– Mieliśmy iść na jednego...

– Nie ma czegoś takiego jak wyjście na jednego.

– Właściwie... co za różnica. Nie żebym wieczorami robiła ze swoim życiem coś ciekawszego.

Wstał i poszedł w stronę baru, a Arianrhod sięgnęła do kieszeni płaszcza po telefon. Miała trzy nieodebrane połączenia i kilka wyrażających troskę esemesów od osoby opisanej w kontaktach jako Ruda. Odpowiedziała pospiesznie: *Porozmawiamy jutro*, po czym skasowała konwersację i rejestr połączeń.

W ciągu następnych kilku godzin liczba pustych szklanek i kieliszków przed parą elfów powiększała się szybko, dopóki barman nie uderzył w dzwonek oznaczający ostatnie zamówienia. Zaczęli się zbierać.

– Słuchaj, nie przejmuj się Nev. Cała akcja jest przyspieszona, bo trochę się posypała. I dlatego cię tam nie chce. Ale nie wiesz tego ode mnie. W ogóle nic nie wiesz, a jak coś powiesz, wypruję ci flaki.

Wyszli przed lokal i Asgeir przyspieszył, żeby zatrzymać jadącą ulicą taksówkę. Otworzył drzwi i gestem nakazał towarzyszce, żeby wsiadła.

– Chciałam jechać metrem – zaprotestowała.

– Nie chrzań. Wszyscy już wiedzą o twojej akcji w metrze. Masz tu pięć dych i nie marudź.



Fuknęła tylko na niego i zamknęła za sobą drzwi. Po drodze wysłała Rudej kolejnego esemesa: *Jutro. BARDZO WAŻNE.*

### 3.

Averil była wściekła. Sheridan próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz coś wytrąciło ją z równowagi, i doszedł do wniosku, że w takim stanie widział przełożoną po raz pierwszy. W końcu wydawała się podobna do swojej siostry w czymś innym niż tylko wygląd.

Biuro, w którym siedzieli, wyglądało jak wyjęte z katalogu, zupełnie jakby przez całe dni komendantka nie robiła nic poza utrzymywaniem go w idealnym porządku i organizowaniem miejsca dla każdej kartki czy długopisu, które mogłyby zakłócić perfekcyjność przestrzeni. Strategicznie umieszczone przedmioty osobiste podkreślały, że ma jednak życie poza pracą – na biurku stała ramka ze zdjęciem męża i córki, blat białej szafki był domem dla kolekcji bliżej nieokreślonych antycznych bibelotów. Na ścianie wisiały ryciny z historycznymi scenami symbolizującymi wolność, równość i braterstwo ras. Każdy element wnętrza idealnie komponował się z dowolnym innym elementem. Sheridan czuł, jakby swoją obecnością zakłócał spokój sanktuarium.

Kobieta kolejny raz sięgnęła po telefon. Odruchowo weszła do rejestru połączeń i wcisnęła na ekranie ostatni wybierany kontakt, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

– Co on sobie, do cholery, wyobraża?!

– To przecież typowy Ailein... – odparł niepewnie Sheridan.

– Tak, typowo bezmyślny. – Obróciła się na krześle w kierunku wielkiego okna i westchnęła.

Rozsiadł się wygodniej. Wszystko wskazywało na to, że spędzi w gabinecie szefowej więcej czasu, niż zamierzał.

– Nie powinienem się w to angażować. To nie jest moja sprawa – przerwał w końcu ciszę.

– Doprawdy? Dla ciebie to tylko sprawa?

Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby podniosła głos. Nawet w spięciach z Aileinem zachowywała spokój. Ich konflikty miały

zazwyczaj charakter szermierki słownej, która kończyła się, kiedy któreś odpuściło. Najczęściej ona. Z wielu powodów Evendenowi uchodziła płazem większość rzeczy, a od pozostałych miał prawniczkę.

– To wszystko jest niepokojącym zbiegiem okoliczności. Nie martwi cię to?

– Martwi mnie moja siostra. – Averil ewidentnie traciła cierpliwość.

Sheridan przewrócił oczami.

– Dostarczę ją tutaj i na tym kończy się mój udział. Chciałbym, żebyś nie wykorzystywała więcej mojej relacji z Rią. Zwłaszcza w pracy.

Rozległ się dźwięk telefonu. Elfka spojrzała na wyświetlacz aparatu stojącego na biurku.

– Widzimy się wkrótce. – Wskazała ręką wyjście i podniosła słuchawkę, ale nie odezwała się, dopóki nie zamknął za sobą drzwi.

– Wszystko idzie zgodnie z planem.

#### 4.

Arianrhod nie mogła się doczekać końca dyżuru na uczelni. Tego dnia życzliwe uśmiechanie się do autorów naprawdę słabych esejów wydawało się wysiłkiem ponad jej siły. Zresztą, prowadzenie ćwiczeń na pierwszym roku zawsze było ponad jej siły. Starła się, żeby liczba chętnych na jej zajęcia była możliwie jak najmniejsza, co zwykle wpływało na zaangażowanie studentów i jakość kształcenia. A jeśli ktoś przetrwał i zaliczył pierwszy rok, to był to ktoś naprawdę zdeterminowany, kto nie realizował na jej zajęciach romantycznych wizji szkoły magii czy fetyszu na elfki. Ci, którzy zostali, byli zszokowani, jak bardzo doktor Faolain zmieniła się podczas letniej przerwy. I tak co roku. Od lat.

Drobna dziewczyna w różowej bluzie nerwowo zbierała notatki i wpychała folder do plecaka. Miała powody do zdenerwowania, bo będzie potrzebowała sporo szczęścia, żeby zaliczyć paleografię.

– Możemy porozmawiać o tym ponownie po ćwiczeniach w przyszłym tygodniu – powiedziała Arianrhod bez przekonania.

– Tak, będę wdzięczna... Dziękuję, do widzenia – wymruczała dziewczyna, zamykając za sobą drzwi.

Niemal w tej samej sekundzie rozległo się pukanie i do gabinetu zamaszystym krokiem wszedł ciemnowłosy elf. W stroju naśladowującym nonszalancki styl gwiazd rocka wyglądał zachwycająco jak zwykle, pachniał jeszcze lepiej. Przewróciła oczami na to przedstawienie.

Ogarnął wzrokiem przestrzeń małego pomieszczenia. Wśród stosów książek i folderów niełatwo było dostrzec podłogę.

– Sheridan, światło mych oczu, cóż sprowadza cię do tej otchłani rozpaczy?

– Też za tobą tęskniłem.

– Dużo jest jeszcze dzieciaków na zewnątrz?

– Trzy panienki.

– Miałam nadzieję, że już koniec. No nic. Fajna koszula, Sher, nie przypuszczałabym, że możesz wyglądać dobrze w bordowym, ale czy masz do mnie jakąś sprawę?

– Bordowy to mój kolor rodowy – zdziwił się.

– Przecież wiem.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Ale tak, mam sprawę. Potrzebuję porady. – Odsuwając krzesło, zahaczył o wieżę z książek, które z łoskotem upadły na podłogę. – Cholera, przepraszam...

Spojrzała na książki, po czym przeniosła wzrok na niego i uśmiechnęła się nieco zbyt szeroko, żeby można było nabrać się na jej szczerłość.

– O co chodzi?

– Delikatna sprawa.

– Uuu, dziewczyna? Umieram z ciekawości.

– Załóżmy, że osoba, którą kochasz, wpakowała się w poważne kłopoty. Potencjalnie kryminał. – Jego rozmówczyni skrzywiła się. – A ja zrobiłbym wszystko, żeby jej pomóc, bo przecież każdy może popełnić błąd. A dużo wskazuje na to, że jeszcze nie jest za późno, żeby uniknąć najpoważniejszych konsekwencji.

– Czy ty mnie o coś pytasz? I o co właściwie?

– Gdzie byłaś dwa dni temu wieczorem?

Arianrhod przewróciła oczami.

– Kocham cię i zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Niemniej prowadzone jest przeciwko tobie dochodzenie, zarzuty są poważne, a dowody obciążające.

– Muszę cię poprosić, żebyś wyszedł.

Rozsiadł się wygodnie na krześle. Sięgnął do kieszeni, z której wyjął legitymację, i niby od niechcienia rzucił ją na biurko.

– Jestem tu służbowo. Chcesz, żeby uczelnia o tym wiedziała? Nie mam zamiaru ich informować, że jesteś zatrzymana w związku z podejrzeniem o udział w przestępstwie o charakterze terrorystycznym w ramach działalności zorganizowanej grupy. Spytam ponownie: gdzie byłeś dwa dni temu wieczorem?

– W barze – odparła z wyrzutem, zakładając ramiona w obronnym geście.

– Skąd wyszłaś po dwudziestej trzeciej. Gdzie byłeś przedtem?

– Odbierałam zlecenie.

– Od Nevfalathiel Brennan, komendantki zbrojnego ramienia Publikanów.

– No coś ty? – Zaśmiała się nieco zbyt ochoczo, żeby jej uwierzył.

– O Brennan wiem tylko tyle, że jest prawniczką i od czasu do czasu ma dla mnie zlecenie na transkrypcję starych manuskryptów, których potrzebuje jako materiału dowodowego. Straszna nuda, głównie akty nadania ziemi, testamenty, dziedziczenie. Ja mam co robić wieczorami, ona pozbywa się dużej ilości zbędnych pieniędzy. Wszyscy są zadowoleni.

– Masz dwie opcje. Albo pójdziesz ze mną dobrowolnie, przepraszając swoje studentki i tłumacząc się pilną sprawą osobistą, albo będę musiał wywlec cię stąd siłą. Emocjonalnie będzie to dla mnie nie do zniesienia, ale poświęcę się, jeśli nie pozostawisz mi innego wyjścia.

## 5.

Po tym, jak jego przełożony zapoznał się z naprędce sporządzonym sprawozdaniem, które wyjaśniało zarządzone przez Averil zmiany w jego śledztwie, Sheridan chciał się wytłumaczyć. Ale Ailein nawet na niego nie spojrział.

- To wszystko, możesz iść – odparł krótko.
- Nie miałem wyboru...
- Zejdź mi z drogi.

Evenden z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi sali, zimnej i nieprzyjemnej jak wszystkie sale przesłuchań. Arianrhod siedziała na krześle z założonymi rękami i miną wskazującą, że widziała już absolutnie wszystko i nic nie jest w stanie jej zaskoczyć.

Światło jarzeniówek wywoływało u niego ból głowy, ale nikt nie zamierzał zmieniać oświetlenia na nowocześniejsze. W końcu pracował dla instytucji publicznej, pieniądze podatnika można była zmarnować bardziej spektakularnie. Coraz mocniej czuł niewyspanie i to, że od ostatniej kawy minęły długie godziny.

– Wspaniale... – mruknął pod nosem. Zdjął płaszcz, przewiesił go przez oparcie krzesła i usiadł przy stole naprzeciwko kobiety. – Pozwól, że się przedstawię. Kapitan Ailein Evenden...

– Tak, wiem. Ciężki dzień? – przerwała mu.

– Można tak powiedzieć. Wiesz, z jakiego powodu tu jesteś, Arianrhod Faolain?

– Bo moja siostra i Sheridan O’Neill to skończeni idioci?

– Przynajmniej w jednym się zgadzamy. – Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

Pokiwała głową ze zmartwioną miną, jakby mu współczuła.

– My się znamy, prawda? Przypomnij mi, proszę, kapitanie Evenden, kiedy miałam przyjemność?

– To było jakieś dwadzieścia lat temu, ulewny deszcz, policyjne syreny, krew na chodniku. Takie okoliczności.

– I jakie było pierwsze zdanie, które wypowiedziałam, kiedy odzyskałam przytomność?

Zmrużył oczy i zacisnął wargi.

– Że nie będziesz ze mną rozmawiać bez prawnika.

– Co za pamięć! Tylko pogratulować. – Klasnęła w dłonie.

– Można było załatwić to wcześniej. Jakieś konkretne nazwisko ma twój prawnik?

– Właśnie się zastanawiam... Brennan? Lindberg? Nie ma absolutnie żadnej różnicy, ile osób tu jeszcze wpuścicie. A ja i tak mam gwarancję, że zginę marnie.

– Jak mam to rozumieć? – Pochylił się nad stołem, przyglądając się jej uważnie.

– Że zginę marnie? To chyba akurat proste.

– To, że nie ma absolutnie żadnej różnicy, ile osób tu wpuścimy.

– A mówią, że jesteś inteligentny.

– Nazwiska.

Parsknęła śmiechem, opierając się o blat stołu.

– Nie płacą mi za wykonywanie twojej pracy, drogi kapitanie.

– Masz zaskakująco dobry humor jak na osobę w twoim położeniu.

– W moim położeniu można mieć już tylko wisielczy humor.

– Albo humor osoby, która najbliższe dekady spędzi zamknięta w bardzo niewielkim pomieszczeniu.

– Masz ciekawe fantazje. – Puściła do niego oko. – Nie masz na mnie natomiast żadnych dowodów. Inaczej byśmy wtedy rozmawiali, prawda? Może zatem po prostu nie jestem terrorystką?

Jak świat światem zawsze wszyscy terroryści twierdzili, że nimi nie są. Chociaż, w przeciwieństwie do niej, nie próbowali z niego szydzić ani dowcipkować. Udawali, że nie rozumieją, o co chodzi, albo bardzo szybko stawali się niezwykle agresywni. Najczęściej obie opcje naraz. Arianrhod stanowiła zatem odmianę. Coraz mocniej czuł, że potrzebuje kawy. Albo papierosa. Albo whisky.

– Z całym szacunkiem, jednym ciągiem wymieniasz nazwiska Brennan i Lindberga. Spędziłem miesiące na rozpracowywaniu ich pobocznego projektu i wiem, że masz bliskie związki z wszystkimi czołowymi postaciami tej siatki terrorystycznej.

– I co z tego, skoro wciąż nie możesz mnie zatrzymać na dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, prawda? Nie powiedziałam, że nie mam związków z czołowymi przywódcami Publikańców. Powiedziałam, że nie jestem terrorystką.

– Kim zatem jesteś?

– Nie jestem w nastroju na takie egzystencjalne rozmowy. Na pewno nie z kimś, kogo widziałam raz w życiu i kto spędził wiele miesięcy na śledzeniu mnie. Ale jeśli masz pytania odnośnie do tego, nad czym pracujesz, to zanim zginę, równie dobrze mogę ci pomóc.

– Rozumiem, że proponujesz zeznania. W zamian za?

Rzuciła mu kolejne, tym razem, już drwiące spojrzenie.

- Nie jesteś mi w stanie niczego zaoferować.
- Ochrona?
- Mówił ci ktoś kiedyś, że masz wspaniałe poczucie humoru, kapitanie Evenden?

## 6.

Korytarze od dawna były puste, gdy Sheridan popijał kolejną kawę z automatu, która wydawała mu się bardziej obrzydliwa niż każda poprzednia. Averil poddała się i pojechała do domu, uznając, że Evenden z czystej złośliwości bierze ich na przeczekanie, w odwecie za działanie za jego plecami.

Drzwi w końcu się otworzyły.

– Cóż, panno Faolain, mogę oferować jedynie wyrazy ubolewania z powodu zaistniałej sytuacji i prosić o wybaczenie.

– Pomyłki się zdarzają, mam wrażenie, że lepiej dmuchać na zimne. Rozumiem, że jestem wolna?

– Absolutnie. Jeszcze raz przepraszam za kłopot i dziękuję za poświęcony czas.

– Cała przyjemność po mojej stronie. O, Sher. Nie rozmawiam z tobą. Miłego wieczoru, kapitanie Evenden – zaszczebotała Arianrhod i pomachała ręką na pożegnanie. Obcasy jej czarnych botków stuknęły po posadzce siedziby wywiadu, kiedy zmierzała w stronę wyjścia.

– Ailein, o co tu, do cholery, chodzi? – Sheridan odprowadził elfkę wzrokiem, uznał jednak, że rozsądniej będzie zostać na swoim miejscu.

– Zechcesz mi wybaczyć, mam mnóstwo pracy. W związku z twoją niekompetencją będę ją teraz musiał zabrać do domu.

– To nie był mój pomysł. – Sheridan spuścił głowę.

– To chyba marne pocieszenie. Bo w tej chwili jej szanse na przeżycie są mniejsze niż kiedykolwiek.

## 7.

Samochód zatrzymał się na podjeździe przed willą. Dziewczynka z burzą rudych loków wyskoczyła z niego w tej samej sekundzie, w której zgasł silnik, i pognęła do drzwi. Wspięła się na palce, wcisnęła dzwonek i nie czekając na odpowiedź, zaczęła przyciskać go raz za razem.

W końcu w drzwiach ukazał się wysoki elf, ubrany niczym z katalogu prezentującego weekendową modę dla biznesmenów. Dziecko uśmiechnęło się szeroko na jego widok.

– Dziadek! – Dziewczynka rzuciła się na niego, oczekując, że mężczyzna weźmie ją na ręce. – Gdzie mój konik?

– Czeka na ciebie jak zawsze, Ella. Po obiedzie, pamiętasz? – Podniósł ją i pocałował w czoło.

Dziewczynka zmarszczyła nos.

– Nie chcę jeść...

– Może zmienisz zdanie, kiedy powiem ci, kto dzisiaj przyjechał?

– Gdzie ciocia? – Mała wyrwała mu się z rąk, rzuciła na ziemię plecak i ruszyła w głąb domu.

– Ria przyjechała? – Averil pocałowała ojca w policzek.

– Tak, nastał ten rzadki radosny dzień, kiedy mogę gościć obie córki naraz. – Podał rękę stojącemu obok Averil zięciowi. – Dobrze cię widzieć, chłopcze.

Choć mąż Averil miał niecałe czterdzieści lat, a jej ojciec niemal czterysta, mężczyźni wyglądali na rówieśników. Przy czym jakkolwiek by się postarał, przy teściu Domhnall Johnson zawsze wyglądał jak ubogi krewny. Już dawno przestał próbować dorównać rodzinie żony w dziedzinie stylu i elegancji i tłumaczył sobie, że gdyby chciała elfa idealnego, wyszłaby za jakiegoś. Był weekend, więc chociaż na co dzień nosił się sztywnie, jak przystało na wziętego londyńskiego prawnika, teraz bez zażenowania prezentował lekki zarost i zmierzwione włosy.

Kiedy znaleźli Ellę, dziewczynka akurat ładowała się na kolana Rii siedzącej w fotelu w salonie.

– Averil, właśnie opowiadałam mamie o tym, jak odwiedziłam cię w pracy i że bardzo, bardzo mi się tam podobało.

Iris siedziała naprzeciwko córki, trzymając w drobnych dłoniach porcelanową filiżankę. Uśmiechnęła się do zięcia i jak zwykle próbowała udawać, że nie zauważa animozji między nim a młodszą



córką. Arianrhod zupełnie zignorowała obecność Domhnalla, nie obdarzając go nawet spojrzeniem, on jednak wiedział z doświadczenia, że niechęć szwagierki bardzo szybko eskaluje, postanowił się więc wycofać i wyszedł, zanim wrogość stała się bardziej otwarta.

– To prawda, Ria sprawia wrażenie zachwyconej. Aż sama mam ochotę cię odwiedzić, córeczko – kontynuowała Iris.

– To raczej niemożliwe – ucięła Averil.

– Och, zdecydowanie powinnaś, mammo. Taki piękny budynek i tyle miłych osób. I jacy przystojni mężczyźni!

– Twój Sheridan tam pracuje, prawda?

– Sheridan, dziedzic rodu O’Neillów, którego znasz od pół wieku, rzeczywiście pracuje z Averil – odparła Arianrhod z promiennym uśmiechem. – Nie ma tam żadnego mojego Sheridana.

– Wciąż żywię nadzieję, że kiedyś się zejdziecie. – Iris wzruszyła szczupłymi ramionami, na które opadały pukle jej długich, kruczoczarnych włosów. – Nie będę przecież żyła wiecznie.

Arianrhod spojrzała podejrzliwie na matkę, która dotąd potępiała jej znajomość z Sheridanem.

– Mam nadzieję, że nie.

– Ria, dziecko, dla ciebie wszystko jest żartem, a ja nie czuję się komfortowo bez widoków na kolejne pokolenie.

Iris nie zwróciła uwagi na starszą córkę, która poczerwieniała na jej słowa.

– A co, jeśli wiązałabym przyszłość z jakąś przepiękną dziewczyną?

– Nie obchodzi mnie specjalnie, co dzieje się w twojej sypialni. Baw się dobrze. Twoja przyszłość wiąże się natomiast z moimi wnukami.

– Ależ masz już najśliczniejszą na świecie wnuczkę. – Arianrhod przytuliła Ellę i pocałowała ją w policzek.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Ja nie wiem, mammo. Chcesz mi wyjaśnić? – wtrąciła Averil.

– Babcia żartuje i mi dokucza. – Arianrhod łaskotała dziecko, które chichotało i próbowało się wyrwać.

– Chodź, Ella. Sprawdźmy, czy obiad jest gotowy. – Iris odstawiła filiżankę i wstała z fotela. Była stosunkowo niska jak na elfkę, co

kontrastowało ze wzrostem Nialla, wysokiego nawet jak na elfa. Obie córki Iris były od niej wyższe, odziedziczyły wzrost po swoich ojczach.

– A potem pójdziemy do konika?

– Oczywiście, skarbie.

Averil odprowadziła je wzrokiem do drzwi i westchnęła podirytowana.

– Dziękuję, Ria.

– Nie dziękuj. Szczerze mówiąc, mam zupełnie gdzieś to, jak się czujesz. Nie chcę, żebyś małej było przykro.

– Nie żałuję tego, co się dziś stało. Martwię się o ciebie.

– To może zamiast wysyłać mojego byłego, żeby wywłókł mnie z pracy, mogłabyś na przykład zapytać: „Hej, co u ciebie, siostrze? Nie masz przypadkiem jakichś problemów, w których mogę pomóc?”

– Zrobiłam, co mogłam. Gdyby zatrzymał cię Evenden, nie rozmawiałybyśmy teraz. Nie mam pojęcia, w co wpakowałaś się tym razem, ale obie dobrze wiemy, że nie jesteś niewinna – powiedziała w końcu. – To nie jest draka na przyjęciu, Ria. W grę wchodzi bezpieczeństwo narodowe i bardzo poważne zarzuty. Na razie znajdujesz się w niezwykle uprzywilejowanej pozycji, a urządzasz fochy, jakbym podebrała ci sukienkę przed balem. Nie wiem, co chcesz usłyszeć. Mam cię przeprosić?

– Masz się ode mnie odpięprzyć. Aresztuj mnie, jeśli sprawi ci to satysfakcję. Tylko przestań się zachowywać, jakbyś robiła mi łaskę i jakby chodziło o mnie, a nie o twój własny interes!

Arianrhod wstała i wyszła z pokoju. W drzwiach wpadła na Nialla.

– Przepraszam, tato – mruknęła pod nosem.

Spojrzał pytająco na Averil.

– Nie chcę wiedzieć, prawda?

– Nawet nie możesz. – Pokręciła głową. – Wiesz, że naprawdę staram się nią opiekować, ale czasem myślę, że chroniąc ją, robimy jej większą krzywdę. Ria szuka kłopotów.

– To pewnie cecha rodzinna. – Uśmiechnął się. – Zatem może w końcu powinna je znaleźć?

– Masz dziecko. Wiesz, że to tak nie działa.

– Zabawne, że najwięcej uwagi poświęcasz temu... – na to słowo położyła szczególny nacisk – ...dziecku.

W ułamku sekundy uśmiech Nialla zmienił się w pogardliwy grymas.

– Spodziewałbym się podobnego komentarza po każdym, ale nie po tobie. Mam dwie córki, Averil. Obie jesteście dla mnie tak samo ważne. Jest mi niezmiernie przykro, jeśli to stanowi dla ciebie jakikolwiek problem.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, w drzwiach stanęła Arianrhod.

– Mam dużo pracy. Będę się zbierać.

Averil rzuciła siostrze karcące spojrzenie, podejrzewając, że chce po prostu zrobić scenę. Ria jednak nie zwracała już na nią uwagi.

– Odwiozę cię na stację – zaproponował Niall.

– Nie trzeba, tato. Zamówię taksówkę.

– Mam ochotę odwieźć cię na stację. Mogę? Weybridge czy Woking?

– Tylko nie Woking. Zdecydowanie Weybridge. No to do zobaczenia wkrótce, co, siostrzo? Pożegnaj ode mnie Elle.

– Nie sprawiasz przykrości mnie, tylko mamie – burknęła Averil.

– E tam, mama jest przyzwyczajona, że nie umiem się zachować i nie jestem wzorem cnót i rodzinnego życia jak moja idealna siostra. – Arianrhod puściła do niej oko.

## 8.

Patrzyła na przesuwane się za oknem samochodu łąki i pola hrabstwa Surrey, szykujące się na nadejście jesieni. Wiele, wiele lat temu o tej porze polowali całą rodziną na bażanty. Nie znosiła tego, wyskakujące z nienacka spłoszone ptaki zawsze działały jej na nerwy, a na samą myśl o zabijaniu ich było jej niedobrze. Na szczęście polowania były teraz w złym tonie – nie tęskniła za nimi. Czasem tylko brakowało jej tych widoków.

– Zakładam, że nie jestem w stanie ci pomóc, bo gdybym był, już dawno bym o wszystkim wiedział.

Skinęła delikatnie głową.

– Powinam dać radę. Mam nadzieję, że dam – powiedziała w końcu.

– A jeśli nie?

– Będę wdzięczna za uregulowanie moich spraw. Jak już wcześniej ustaliliśmy, wszystko dziedziczy Ella, masz dokumenty.

Niall nie odpowiedział.

Arianrhod sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła z niej telefon. W milczeniu wystukiwała coś na ekranie.

Dojechali w końcu do stacji. Niall zatrzymał samochód przed głównym wejściem.

– Za ile masz pociąg?

– Według rozkładu za jakieś dwadzieścia minut.

– Chcesz poczekać w samochodzie?

– Niekoniecznie. Powinieneś wracać. I tak ci się oberwie.

– Jakoś to przeżyję, przeżyłem gorsze rzeczy – zaśmiał się. – Jeśli będziesz miała ochotę na lunch ze starym ojcem, daj znać. Powinienem być w mieście codziennie przez następnych kilka tygodni.

– Odezwę się, jak będę mogła. I dziękuję.

– Za podwiezienie? Nie wygłupiaj się, to przecież drobiazg.

– Za to, że jesteś po mojej stronie.

Uśmiechnął się do niej.

– Ktoś musi.

Kiedy samochód zniknął za zakrętem, Arianrhod szybko poszła w kierunku przeciwnym do stacji. Skręciła w lewo i weszła po schodach wiodących na parking, na którego końcu znajdował się pub. W niedzielne popołudnie, pewnie jedno z ostatnich ciepłych w tym roku, pełen był przede wszystkim rodzin. Kiedy weszła do środka, przy barze stały tylko pojedyncze osoby.

– Co podać? – zapytał chłopak zza kontuaru.

– Whisky.

– Jakieś konkretne?

– Zaskocz mnie.

Chłopak wzruszył ramionami i poszedł w kierunku półki z butelkami.

– Albo lepiej nalej podwójną – krzyknęła za nim.

Wyciągnęła z kieszeni telefon i wystukała na ekranie wiadomość:

*Jesteś w domu?*

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast:

*Mogę być za godzinę.*

## 9.

Staneła w drzwiach z wydętymi ustami i zmarszczonymi brwiami, ale po wszystkich wspólnych latach nie potrafił traktować jej wściekłości poważnie. Czasami miał wrażenie, że driady i ludzkie kobiety są ciekawsze od elfek z ich nieprzewidywalnymi reakcjami.

– Co to, kurwa, było?

– Nie jesteś atrakcyjna, kiedy rzucasz kurwami.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Zdajesz sobie sprawę, w co mnie wpakowałeś? Przez ciebie jestem w tej chwili w większym niebezpieczeństwie niż kiedykolwiek.

– Przeze mnie?! To nie ja bawię się w terroryzm.

– Nie masz bladego pojęcia, co robię.

– Bo już ze mną nie rozmawiasz.

Rozsiadł się na sofie.

– Masz ochotę się czegoś napić?

– Mam ochotę dać ci w twarz.

Rozmowa go nudziła. Byli w tym miejscu tak wiele razy, że miał nadzieję jak najszybciej zakończyć zbędne rozmowy i przejść do rzeczy.

– Po co tu jesteś, Ria? Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Możesz mnie zostawić w spokoju.

– To ty przyszłaś do mnie. – Uśmiechnął się wymownie.

Prychnęła ze złością. Powtarzała ten sam utarty schemat, z którego sama sobie obiecywała się wyrwać. Mogła jeszcze uniknąć błędu, jeśli tylko jak najszybciej wyjdzie.

– Bo jestem głupia. Czas na mnie.

Wstał i podszedł do niej. Delikatnie chwycił za brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

– Hej, Ria...

Przymknęła oczy, gdy ją pocałował. Wsunął rękę pod jej bluzkę i delikatnie wodził palcem po linii zetknięcia bielizny i skóry, a ustami zszedł niżej i muskał szyję. Przygryzła wargę, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

## 10.

Arianrhod leżała z głową na piersi Sheridanana. Jej długie kasztanowe włosy opadały puklami na jego ramię i na poduszkę. Wciągnął głęboko powietrze, wdychając ich zapach. Pachniała lasem.

– Z iloma nadobnymi pięknosciami sypiasz w tej chwili? – spytała, żeby przerwać ciszę.

– Tylko ty się liczysz.

– Nie pytałam, ile z nich się liczy, tylko ile ich jest.

– Wystarczy słowo i nie będzie nikogo.

– Aż tak naiwna nie jestem.

– Kiedyś w końcu mi uwierzysz.

Wstała gwałtownie z łóżka i zgarnęła z krzesła jego bordową koszulę. Włożyła ją i podeszła do stojącego na niskim stoliku adaptera. Sheridan przyglądał się z przyjemnością, jak – półnaga i z włosami w nieładzie – przebierała w jego okazałej kolekcji winyli. Te oryginalne wydania, które zbierał od dziesięcioleci, stanowiły jego chlubę. W końcu nastawiła płytę i z głośników popłynęła melodia Scarborough Fair.

– Robisz się sentymentalna.

– Ani trochę. Zostawiam ci akompaniament do rozmyślań nad sobą. – Zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania. – Nie wiem, dlaczego zawsze staję się przy tobie taką idiotką.

– Ale koszulę oddaj!

Chwyciła swój prochowiec przerzucony przez oparcie krzesła. Wychodząc, trzasnęła drzwiami.

## Rozdział 2

### 1.

Wizyty prawniczki za każdym razem przebiegały według podobnego schematu. Kobieta, drobna pani po sześćdziesiątce, wyliczała Evendenowi wszystkie przewinienia, które miały miejsce od ich ostatniego spotkania. Apelowwała, żeby w końcu dorósł, i co któreś zdanie tytułowała go „dzieciakiem”, choć był od niej ponad dwa razy starszy. Spokojnie wysłuchiwał kazania, kwitując je wzruszeniem ramion i stwierdzeniem, że dzięki niemu ona odkłada na spokojną starość. Uśmiechała się wtedy czule, jak musiała uśmiechać się do wnuków, kiedy coś zbroiły i próbowały się wykpić. Potem wyjaśniała, jak udało jej się obalić ciężące na nim zarzuty i odsunąć grożące mu konsekwencje.

– Pozostaje jeszcze kwestia transportu publicznego.

Kwestia transportu publicznego również była standardem.

– Ufam, że jak poprzednio będę musiał przeprosić, odbyć należną liczbę godzin w ramach prac społecznych i zapomnimy o sprawie.

– Chciałabym, żeby to było takie proste – westchnęła. – Poprzednio zarzekałeś się, że nie będziesz już nigdy więcej wyciągał broni w obrębie metra, a jednak to zrobiłeś. I nie możemy nawet próbować zamieść tego pod dywan. Do social mediów trafiły nagrania z telefonów.

Przewrócił oczami. Internet coraz bardziej uprzykrzał mu życie.

– Może zwiększymy liczbę godzin? Przyzwyczaiałem się, to przyjemne hobby. Doskonale działa na kobiety, kiedy mówię, że udzielam się charytatywnie – mówiąc to, uśmiechnął się i puścił do niej oko.

– O liczbę godzin nie musisz się martwić, w najbliższym czasie się nie zmniejszy. Udało mi się skłonić TFL do zrezygnowania z zarzutów.

– W czym więc problem?

– Zainteresował się tobą nowy burmistrz, a on, niestety, jest w sprawach transportu nieprzejednany.

– Skoro nie ma zarzutów, to czego chce ode mnie burmistrz?

– Lista życzeń była długa. Skończyło się na zakazie korzystania z transportu publicznego.

– Na jaki czas?

– Dożywotnio.

Evenden wyprostował się w biurowym fotelu i spojrzał na nią z niezadowoleniem.

– Masz na myśli dożywotnio dla mnie czy dopóki żyje burmistrz?

– Jeśli go przeżyjesz, co przy twoim stylu życia nie jest takie pewne, możesz poprosić osobę, która będzie cię wtedy reprezentować, żeby wniosowała o zniesienie zakazu.

– Nawet nie sugeruj, że nie będziesz ze mną wiecznie. Zginę bez ciebie marnie.

– Wiem, chłopcze. Dlatego tyle zarabiam.

– Oby jak najwięcej. Wszystkie środki pochodzą z budżetu wielmożnej pani Belais. A skoro już o niej mowa... – Spojrzał wymownie na prawniczkę.

Teraz to ona przewróciła oczami. Zaczęła zbierać z biurka dokumenty i wkładać je do aktówki. Bardzo drogiej aktówki wykonanej ręcznie z najwyższej jakości skóry.

– Wiem, że rozmawiała z tobą, zanim przyszedł do mnie.

– I cóż z tego? Często ze mną rozmawia. Najczęściej o tobie.

– Ale nie dziś, prawda? Dzisiaj pytała o poradę dla siebie. Poradę rodzinną, jeśli można to tak ująć. – Uśmiechnął się pytająco.

– Zamiast knuć za plecami przełożonej, mógłbyś przestać się pakować w tarapaty. Metodami nie różnisz się specjalnie od tych twoich terrorystów. Ciężko cię nazwać stróżem prawa.

– Nie lubię łątek i definicji, Tess.

Wiedziała, że dalsza rozmowa będzie polegać na szermierce słownej, która bywała zabawna, jednak na dłuższą metę dość nużąca. Elfy, w przeciwieństwie do ludzi, miały sporo czasu do zabicia. Lubiła przebywać z niektórymi z nich, fascynowały ją te stare istoty o młodzieńczych twarzach, ale dekadentckie marnowanie czasu na małostkowe intrygi i prowadzące donikąd dyskusje odbierały im dużo uroku. Szczególnie w połączeniu z bezdusznością,



charakteryzującą większość z nich. Choć – trzeba przyznać – nigdy nie miała okazji zaobserwować jej ani u Evendena, ani u Averil Belais. Z racji wykonywanego zawodu byli wspaniale przystosowani do kontaktów z ludźmi i przypuszczała, że doskonale umieli maskować swoje prawdziwe odczucia pod płaszczykiem kurtuazji.

– Do zobaczenia następnym razem, Ailein. Mam nadzieję, że nieprędko.

– Łamiesz mi serce, Theresa. Mogę być zmuszony, by zrobić coś naprawdę głupiego tylko po to, żeby znów zobaczyć twój przepiękny uśmiech.

Pokręciła głową z dezaprobatą i wyszła.

## 2.

Sheridan siedział w kawiarni kilka ulic od stacji kolejowej Euston. Osoba, na którą czekał, jak zwykle się spóźniała.

W końcu pojawiła się w drzwiach. Ciągnęła za sobą walizkę, którą taranowała stojące przy drzwiach krzesła, robiąc przy tym ogromny hałas. W przypadku większości osób podobna niezdarność wywołałaby irytację pozostałych klientów i niechętnie spojrzenia obsługi, jednak uśmiech dziewczyny był tak uroczy, że nie sposób było mieć jej cokolwiek za złe. Zresztą, wszystko w niej było urocze – błękitne oczy, burza sięgających pasa rudych loków, dziewczęca sukienka. Jak większość driad była, przynajmniej do czasu, ucieleśnieniem uroku osobistego.

Zauważyła go, podeszła do stolika i ucałowała elfa w oba policzki, trzy razy, po francusku, jak gdyby znali się od zawsze i nie widzieli od bardzo dawna.

– Wspaniale cię znowu widzieć, mój drogi. Zamówić ci coś?

– Nie, dziękuję. W międzyczasie miałem już okazję wypić kilka kaw. Sądziłem, że sprawa jest pilna.

Uśmiechnęła się przepaszająco. Zamówiła cappuccino, po czym wróciła do stolika i usiadła naprzeciw niego.

– Wyjeżdżasz? – spytał, patrząc na jej walizkę.

– W moim interesie jest zachować tę informację dla siebie.

Zachowywała dla siebie większość informacji, nie miał pojęcia nawet, jak się nazywa, chociaż niejednokrotnie próbował się dowiedzieć. Nie wiedział o niej właściwie nic, poza tym, że bliska jej osoba związana była z Publikanami, organizacją terrorystyczną skupiającą elfy nienawidzące ludzi i sprzeciwiające się, ich zdaniem, zbyt daleko posuniętej asymilacji. Przy czym za zbyt daleko posuniętą asymilację uważali oni jakąkolwiek asymilację. Nazwa ugrupowania sugerowała stowarzyszenie właścicieli pubów (zwanych formalnie w Wielkiej Brytanii domami publicznymi, Public Houses), ale ostatnim, co propagowali Publikanie, była powszechność i równość dostępu. Ktokolwiek zapoczątkował tę nazwę, miał sarkastyczne poczucie humoru. Ailein twierdził, że był to pomysł Lindberga, jednego z założycieli grupy, ale nie można mu było do końca wierzyć. Ailein o wszystko obwiniął Lindberga.

– No dobrze, co masz mi dzisiaj do przekazania?

– Dwie rzeczy. Po pierwsze, to wszystko, o czym wcześniej rozmawialiśmy, podobno jest odwołane. Przynajmniej na teraz. Zmiana terminu, coś poszło nie tak.

– Wiesz co?

Pokręciła przecząco głową.

– Twój znajomy jest bezpieczny?

– To właśnie druga sprawa. Mówi, że to ostatni raz, kiedy ci pomaga.

Kelner podszedł do ich stolika i postawił przed driadą filiżankę z kawą.

– Chce zrezygnować w takim momencie? – Sheridan ściszył głos.

– Chodzi o życie niewinnych osób!

– Mój drogi, ja sama mam wpływ na życie tej jednej tylko osoby i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby je chronić. Wierzę w słuszność twojej sprawy, ale jeśli ta osoba mówi mi, że to koniec, to znaczy, że to koniec.

– Byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby twój ukochany zdecydował się zeznawać jako świadek koronny.

– Mój ukochany? – zachichotała driada.

Co prawda dziwił się, że elf – bo Publikanie przyjmowali w swoje szeregi tylko elfy – jest w związku z driadą, ale wszystko na to wskazywało. Sam nie znał nikogo ze swojej rasy, kto chociażby

romansował z driadami, nie wykluczał jednak, że skoro zdarzało się to ludziom, również i elf mógłby odstawić na bok swoje rasowe uprzedzenia dla takich oczu i uśmiechu.

– Jeśli myślenie o miłości sprawia ci przyjemność, nie zamierzam cię jej pozbawiać. To piękna wizja, bardzo mi się podoba.

– Dobrze, ale skąd ten pośpiech? Mogłaś przekazać mi to wszystko telefonicznie.

– Ale nie przekazałabym ci prezentu pożegnalnego.

Z kieszeni marynarki wyciągnęła długopis i zanotowała coś na serwetce, po czym złożyła ją na pół i mu podała. Zajrzał do środka i odczytał napis. *Savoy*.

– *Savoy*... Hotel? Teatr? O co chodzi?

– Tego musisz już dowiedzieć się na własną rękę, nie mogę robić za ciebie wszystkiego. – Uśmiechnęła się znowu. – Czas na mnie.

Patrzył przez okno, jak znika za rogiem, ciągnąc za sobą ogromną walizkę.

### 3.

Sheridan niechętnie zapukał do drzwi domu przy *Chalcot Crescent*. Ulica nie zmieniła się specjalnie, od kiedy ostatni raz tu był. Zwykle robił tu z siebie idiotę i był przekonany, że tendencja się utrzyma.

Otworzyła, ale nawet na niego nie spojrzała.

– Nie mam nic do przekazania – rzuciła – ale sądzę, że powinieneś zostać na noc. To będzie dobrze wyglądało. Przygotowałam pokój gościnny, wiesz, gdzie jest lodówka.

Z trudnym do utrzymania naręczem książek pod pachą skierowała się w stronę schodów, a gość niechętnie podążył za nią.

– A nie, jeszcze kot. Przepraszam. – Odłożyła rzeczy na schody i precyzyjnie się między gościem a poręczą. – Grendel, głupku, gdzie jesteś?

– Nie miałem pojęcia, że masz kota. Ani że lubisz koty. Po tylu latach dowiaduję się czegoś nowego.

– Nie wiem, czy lubię. Znalazłam go, a nikt w okolicy się do niego nie przyznawał. Nie miał chipa, więc został. Grendel! Będziesz się potem dobijał do sypialni, potworze. No chodź.

Poszła do salonu i sięgnęła za oparcie kanapy. Wyciągnęła stamtąd rudego kocura, ku jego wielkiemu niezadowoleniu, które zasygnalizował, miauczając skrzecząco. Dał się jednak wziąć na rękę, choć zachował przy tym mordercze spojrzenie.

– Pomogę ci – powiedział, widząc, jak próbuje wspiać się po schodach ze sporym ładunkiem.

– Dziękuję. Dobranoc – odparła, otwierając drzwi swojej sypialni. Podając jej książki, patrzył na nią udreńczonym wzrokiem.

– Ria, to nie był mój pomysł i naprawdę nie chcę tu być w takich okolicznościach.

– Cóż, wygląda na to, że żadne z nas nie ma wyboru. Zamknęła za sobą drzwi.

Wszedł na kolejne piętro i spróbował otworzyć pierwsze drzwi. Nie miał wcześniej okazji korzystać z jej pokoju gościnnego, nie wiedział więc, czego się spodziewać. Drzwi były zamknięte na klucz, przeszedł więc do kolejnych, które okazały się otwarte. Gdy wszedł i zapalił światło, na łóżku, na świeżej białej pościeli zobaczył swoją bordową koszulę. Wypraną i starannie złożoną.

## 4.

### *10 lat wcześniej, Londyn*

Bar był pełen, jak zawsze w sobotni wieczór w modnej części miasta. Sheridan nie mieszkałby nigdzie indziej, a pił zazwyczaj w barach, które miał najbliżej. Teraz siedział przy stoliku i obejmował ramieniem siedzącą obok niego blond piękność w bardzo krótkiej i bardzo kwiecistej sukience.

– Dobra, moja kolej. Znowu to samo? – Czarnowłosy Ciaran, jego przyjaciel z czasów szkolnych, wskazał na stojące przed nimi puste szklanki.

Blondynka skinęła głową, prześlicznie się uśmiechając. Po chwili elf wrócił do stolika i postawił przed towarzyszami szklanki z piwem.

– Przy okazji, nie wiem, czy już słyszałeś. Faolain wróciła.

– Doprawdy? – Sheridan spojrział na niego z uprzejmym zainteresowaniem, nie wydawał się jednak specjalnie przejęty nowiną.

– Spotkałem ją kilka dni temu w restauracji, była z ojcem – kontynuował Ciaran.

– Kim jest Faolain? – spytała blond elfka.

– Starą znajomą – odparł Sheridan, wypijając na raz większość piwa ze szklanki.

Ciaran stłumił śmiech.

– To jakaś zabawna historia? – Dziewczyna wciąż się uśmiechała, próbując zrozumieć dowcip.

– Nic ciekawego, stare czasy. Będę się zbierał. Idziemy?

Kiwnęła głową. Założył ramoneskę i pomógł jej włożyć dzinsową kurteczkę. Pożegnali się z Ciaranem i wyszli przed lokal.

– Słuchaj, Erin, muszę coś załatwić.

– Teraz? Już prawie północ.

– Odprowadzę cię do taksówki.

– To może zająć dłuższą chwilę – odpowiedziała i przytuliła się do niego.

Boczną uliczką przeszli z zatłoczonego i głośnego Hoxton Square na jeszcze głośniejszą Old Street, która jak zwykle była pełna ludzi. Mijały ich autobusy i zajęte taksówki. W oddali rozlegało się wycie policyjnych syren.

– To bez sensu, Sheridan.

– Zaraz coś przyjedzie. Przecież nie będziesz wracać autobusem.

– Myślałam, że w ogóle nie będę wracać. – Zirytowana Erin skubała pukiel jasnych włosów.

– O, jest. Dobry wieczór, pojedzie pan na Kensington? Świetnie. Wsiadaj, Erin.

Zbliżyła się, żeby pocałować go na pożegnanie, ale się odsunął.

– Słuchaj, wiem, że to niespodziewane, ale nie chcę teraz być z nikim, nie pasujemy do siebie i w ogóle to nie to. Wiem, jestem skur-

wielem. Przepraszam.

– I doszedłeś do tego zaraz po tym, jak zachwycałeś się moimi rodzicami i spędziliśmy z nimi weekend?!

Wzruszył ramionami.

– Pieprz się! – rzuciła i zatrzasnęła za sobą drzwi auta.

Ruszył w dół ulicy, w stronę mostu kolejowego na Shoreditch High Street, pod którym jak zwykle cuchnęło moczem. Po raz kolejny pomyślał, że chcąc być awangardowym, trzeba przymknąć oko na niedogodności – ta okolica nie tak dawno była znana głównie z morderstw i nędzy, stylowe bary, modne butiki i wszędobylskie start-upy technologiczne nie zdołały jeszcze do końca jej zgentryfikować. Tak, bycie modnym w Londynie wymagało wielu wyrzeczeń.

Złapanie kolejnej taksówki potrwało kilkanaście minut, ale w końcu się doczekał.

– Poproszę na Chalcot Crescent, na Primrose Hill.

Jakiś czas później samochód zatrzymał się przed ciągiem dwupiętrowych domów. Każdy z nich miał niemal identyczną bryłę co pozostałe, był tak samo schludny i horrendalnie drogi, a różnił się od innych tylko kolorem tynku i drzwi. Sheridan wcisnął kierowcy banknot i nie czekając na resztę, wysiadł z samochodu. Potknął się przy tym i omal nie przewrócił. Zdecydowanie wypił zbyt dużo. Zaklął pod nosem.

Nie był tu od dobrych kilku lat. Myśl o nadchodzącym spotkaniu budziła w nim zarówno radość, jak i złość, poirytowanie i nadzieję – nie do końca wiedział jeszcze nawet, co jej powie.

Westchnął i zapukał, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Zaklął znowu. Minęła północ, z pewnością nie była to odpowiednia pora na wizytę. Jednak nie mógł postąpić inaczej, zapukał więc jeszcze raz, mocniej. Tym razem w oknie na piętrze zapaliło się światło i usłyszał kroki. Po chwili drzwi uchyliły się i ukazała się w nich zaspana Arianrhod w piżamie w kratę. Serce podeszło mu do gardła, ale ona skrzywiła się, widząc gościa.

– Pieprzony Ciaran – syknęła.

– Też za tobą tęskniłem. Fajnie, że odezwałaś się do mnie po powrocie. – Wsunął głowę między drzwi i framugę.

– Jesteś pijany, Sher. Wracaj do domu. Możesz być w tej chwili w jakiejś innej części miasta z jakimś przepięknym dziewczęciem, nie musisz mnie nękać.

– Rzuciłem ją, przysięgam.

– Z pewnością. Kiedy? – Uniosła delikatnie brew.

– Z nikim nie jestem, Ria. Naprawdę.  
– Kiedy? – powtórzyła spokojnie, ale stanowczo.  
– Godzinę temu.  
– Rozumiesz, w czym tkwi twój problem? – Przewróciła oczami.  
– Porozmawiamy o nim?  
– Dobrze, niech będzie – powiedziała z wahaniem. – Daj mi chwilę. – Zamknęła drzwi, zostawiając go na zewnątrz.

Kiedy czekanie zaczęło się przedłużać, usiadł na progu. W końcu wyszła – w narzuconym na pizamę wielkim wełnianym swetrze i włosami związanymi w luźny kok na czubku głowy. Pod pachą trzymała butelkę wina.

– Wychodzisz?

– Przecież nie wpuszczę cię do domu. Jak zwykle będziesz czegoś próbował – powiedziała cicho, zamykając drzwi na klucz. – Dawno nie piłam w parku.

– Chyba podziękuję, wypilem wystarczająco dużo.

– Tak, widzę. Nie zamierzałam się dzielić. No, chodź już. – Pociągnęła go za kurtkę i ruszyli w stronę Primrose Hill.

Dotarli tam już po kilku minutach i skierowali się na szczyt wzgórza, gdzie ławki okupowała grupa nastolatków. Zadziwiająco równościowa grupa – w jej obrębie znalazły się zarówno ludzkie dzieciaki, jak i dwójka elfów oraz trzy krasnoludy. Wszyscy ubrani w podobny, nonszalancko niechlujny sposób. Młode pokolenie tej zamożnej dzielnicy zdawało się nie przejmować za bardzo uprzedzeniami rasowymi.

– Dwie dychy, paczka fajek i idziecie gdzie indziej – powiedziała Ria, podchodząc do największego z nich.

– A wino? – dorzuciła pyzata dziewczyna w koszuli w kratę.

– Chcesz, żeby twoja matka dowiedziała się, gdzie łazisz po nocy, Cressida?

– Cressida to moja babcia, ja jestem Millie... – odparowała nastolatka, ale zrezygnowała, widząc minę elfki. – Nie no, żartowałam.

– Ja myślę.

Dzieciaki zabrały się bez pośpiechu, z całą dozą zblazowania, którą są w stanie zaprezentować uczniowie szkoły średniej. Ria usiadła na ławce, otworzyła butelkę i pociągnęła długi łyk wina.

- Teraz możesz mówić.
- Dobra, kiedy wróciłaś?
- Niedawno.
- Kłamiesz.

– W perspektywie długości naszego życia naprawdę niedawno. Kilka miesięcy temu. Próbowałam uniknąć tego, co odstawiłeś dzisiaj. – Znowu podniosła butelkę do ust. – Mam mnóstwo zajęć i nową pracę, szansę na profesurę. Wiesz, staram się coś w życiu osiągnąć.

- Dla mnie jesteś idealna.
- Mam na myśli coś poza byciem kochanką panicza O’Neilla.
- Jesteś najlepszym bardem, jakiego znam.
- Po prostu nie znasz wielu. Zrozum, chcę zrobić coś dla siebie. Nie dlatego, że zmusza mnie wuj, nie dlatego, że ty tego chcesz. Dla mnie i tylko dla mnie.

Zamilkła i wpatrywała się w świetlistą panoramę miasta. Co chwila dochodziły ich śmiechy rozbawionych grupek młodych ludzi, wracających z któregoś z okolicznych pubów. Nie było to idealne miejsce na prywatne rozmowy, których i tak w swoim obecnym stanie wolał nie ryzykować – Arianrhod nie dość, że obecnie trzeźwa, to zwykle była też skuteczniejsza w retoryce.

- Możemy porozmawiać o nas jutro? – spytał w końcu.
- Nie chcę o nas rozmawiać ani jutro, ani pojutrze, ani już nigdy. Ile razy mam ci mówić wprost, że nie chcę z tobą być? Byłoby ci łatwiej uwierzyć, gdybym była z kimś innym?
- Ostatnim razem nie miało to znaczenia...
- Istnieje duże prawdopodobieństwo, że mój następny chłopak nie zostanie zamordowany – zauważyła chłodno.
- Przepraszam, to było głupie.

Zapadła niezręczna cisza.

– Naprawdę nie masz mi nic innego do powiedzenia? Najbardziej cię lubię, kiedy ze sobą nie śpimy i rozmawiamy o wszystkim innym poza uczuciami. Na przykład powiedz mi, jak ci się pracuje z Averil.

- Hmm, dobrze.
- Tylko tyle?
- To bezpieczeństwo wewnętrzne, nie mogę za dużo mówić.



– Chrzanić bezpieczeństwo wewnętrzne, to moja siostra. Jest wredna? Miła? Denerwuje cię?

– Mniej niż ty.

Po raz pierwszy tego wieczoru Arianrhod się uśmiechnęła.

– Wydaje mi się trochę dziwne, że spędzacie ze sobą tyle czasu.

– Zazdrosna?

– Podejrzewam, że możesz liczyć na więcej uwagi Averil, niż ja kiedykolwiek dostanę. Cholera, zaczyna padać. – Starła rękawem kroplę deszczu, która wylądowała na jej policzku. – No, podnoś się, paniczku, bo zmoknie ci uwodzicielska stylówka.

– Wiesz, dziwi mnie, że jesteś po imieniu z okolicznymi dzieciakami. Próbujesz być taka fajna jak one?

– Nie muszę próbować – parsknęła.

– Rzeczywiście nie musisz, nigdy nie musiałaś, może dlatego, że przychodziło ci to naturalnie. – Niby przypadkiem dotknął jej dłoni.

– Czasami aż ciężko uwierzyć, że ty i porządnicka, śmiertelnie poważna naczelnik Belais jesteście siostrami.

Spojrzała na niego zmieszana. Spodziewał się, że odpowie złościwością, ale w ogóle nie skomentowała jego słów. On, na wszelki wypadek, również zamilkł i objął ją ramieniem, starając się, by gest ten wypadł jak najbardziej przyjacielsko. Co zaczęło stanowić poważne wyzwanie, gdy oparła głowę o jego pierś i ze wszystkich sił musiał walczyć ze sobą, żeby jej nie pocałować.

Krople zaczynały robić się coraz gęstsze. Arianrhod poderwała się z ławki, chwytając butelkę.

– Chodźmy już – ponagliła go. – Zamówimy ode mnie taksówkę.

– Myślałem, że miałaś nie wpuszczać mnie do środka?

– Możesz poczekać przed drzwiami.

Zbiegli ze wzgórza, ale i tak zanim dotarli do domu Arianrhod, byli przemoczeni. Zakłęła cicho pod nosem, mocując się z zamkiem u drzwi wejściowych.

– Daj, ja spróbuję – powiedział Sheridan. – Musisz w końcu wymienić ten zamek, nie rozumiem, dlaczego wciąż tego nie zrobiłaś. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdybyś nie mogła wejść do domu w nocy, a szedłby za tobą jakiś zboczeniec?

– Sprzałabym go – mruknęła.

– Mógłby być większy i silniejszy od ciebie.

– Nie przesadzajmy, nie jesteś dużo silniejszy ode mnie, Sher.

– Gdybym nie nasłuchał się już dzisiaj o tym, jak bardzo mnie nie chcesz, to mógłbym przysiąc, że ze mną flirtujesz. Dobra, otwarte.

Wszedł za nią do środka. Dziewczyna zdjęła sweter i buty, rzuciła je w kąt i pobiegła na piętro. Wróciła z dwoma ręcznikami, podała mu jeden, którym wytarł włosy i osuszył kurtkę, a potem wyjął telefon i zadzwonił po taksówkę.

– Ile czasu zajmie przysłanie samochodu na Chalcot Crescent? Jadę na Shoreditch. Aha... No nic, w takim razie dziękuję.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– I co, nie zamówiłeś?

– W czterdzieści minut dojdę do domu na piechotę.

– W takim deszczu?

– Przynajmniej wytrzeźwieję.

Złożył mokry ręcznik i położył go na podłodze, obok swetra, który z siebie zrzuciła.

– Wybacz najście, to się więcej nie powtórzy.

– Aha, już to widzę – odparła, przewracając oczami. – Zostań. Zrobię ci herbatę i możesz spać w pokoju gościnnym.

– Mam wystarczająco dużo szacunku do siebie, żeby wyjść. Zostawanie w twoim pokoju gościnnym to zbyt dużo nawet jak na moją gruboskórność. Nie chcę twojej herbaty, nie każ mi udawać przyjaźni – rzucił rozzłoszczony, jednak szybko poczuł się podle i pożałował swoich słów. Mógł przecież zacisnąć zęby i przecierpieć, tak jak wcześ- niej. Nie zrobiłoby to mu szczególnej różnicy, a teraz ona wyglądała, jakby miała się rozplakać.

– Przepraszam, Ria – odezwał się znowu, tym razem ze smutkiem.

– Miałaś rację, nie mówiąc mi, że wróciłaś. Pójdę już.

Skierował się w stronę drzwi, jednak dziewczyna zastąpiła mu drogę. Miała zaszklone oczy i czerwone policzki. Zanim zdążył zareagować, dotknęła chłodnymi dłońmi jego twarzy i pocałowała go.

– Zostań.

– A rano przypomnisz sobie, że mnie nie chcesz, i wtedy mnie wyrzucisz?

– Prawdopodobnie.

Sięgnął dłonią do jej upiętych włosów i wyjął z nich wsuwki, które ostrożnie położył na najbliższej szafce. Kasztanowe fale opadły na ramiona Arianrhod.

– No trudno.

## Rozdział 3

### 1.

Lars Lindberg był ulubieńcem opinii publicznej i tabloidów. Wysoki i zabójczo przystojny, chętnie udzielał się w mediach w każdym temacie, w którym dało się upchnąć wątek rasowy. W coraz bardziej nieprzychylnym elfom klimacie kraju, gdzie z każdym rokiem zaostrzały się konflikty rasowe, udało mu się niezwykłą sztuką zdobycia powszechnej sympatii. Cieszył się poważaniem nawet wśród tych klas społecznych, z którymi nie miał absolutnie nic wspólnego i o poważanie których ani trochę nie dbał. Nie naprawdę. Młode ludzkie kobiety interesowały się zdjęciami jego nienaganych stylizacji i idealnie układających się platynowych włosów, perfekcyjnych niezależnie od tego, czy właśnie wsiadał do samochodu, czy przebywał na prywatnych wakacjach z rodziną. Ludzcy mężczyźni w średnim wieku cenili, że „mówi, jak jest”, i mogli wybaczyć mu nawet bycie bajecznie bogatym odmieńcem. Czuli, że rozumie ich ból, nienawidzi tych samych wrogów – bogaty konserwatywny elf był z pewnością lepszy niż liberalna lewica.

Lars Lindberg, prawnik celebryta, prawdopodobnie jeden z najpopularniejszych obecnie elfów w kraju, popijał whisky, siedząc przy długim stole konferencyjnym naprzeciwko mecenas Nev Brennan, powszechnie (i słusznie) podejrzewanej o przewodzenie zbrojnej elfiej grupie terrorystycznej.

Upił łyk ze szklanki i spojrzał w sufit z taką miną, jak gdyby oceniał, czy jej zawartość była godna jego kubków smakowych. Nev patrzyła na niego zniecierpliwiona. Nieśpiesznie postawił szklankę na blacie, ignorując leżącą przed nim podkładkę.

– Nie kupuję tej twojej dziewczynki – powiedział to takim tonem, że słowa zabrzmiały w jego ustach jak najgorsza obelga.

– Dziękuję za opinię. Z pewnością wezmę ją pod uwagę – odparła Nev z przekąsem.

Obdarował ją uśmiechem, którym zjednywał w programach śniadaniowych serca znudzonych pań domu. Dobrze wiedział, jak sam działał na przywódczynię terrorystów. W każdym momencie byłaby gotowa zedrzeć z niego ubranie i uprawiać ostry seks, na tym stole. A ona wiedziała, że wiedział, i miała świadomość, że tylko ją podjudza, bo najważniejszy był dla niego pieczołowicie pielęgnowany wizerunek idealnego ojca rodziny.

– Twoja naiwność zaskakuje. – Podniósł szklankę i oglądał ją, obracając w dłoni. W miejscu, gdzie przed chwilą stała, znajdował się teraz wodnisty okrąg. – Z pewnością widzisz, jak bardzo naciągana jest cała sytuacja. Na miejscu Evendena spaliłbym się ze wstydu.

– Masz na jego punkcie obsesję – powiedziała Nev. Wstała z miejsca i wytarła serwetką moką plamę. – Dlaczego po prostu go nie zabijesz?

– Nie jestem samobójcą. Mam żonę i dzieci. Ale droga wolna. Wygłoszę potem przepiękne przemówienie na twoim pogrzebie, oskarżę rząd i służby specjalne o brutalność i inwigilację, a tych, którzy z nimi współpracują, o zdradę wartości... Tak, to może zadziałać. Chcesz umrzeć, Nevfalathiel? Ładnie proszę, spróbuj zabić Evendena. Nie będziesz pierwszą ani ostatnią, która próbowała.

Tak jak nie była odporna na jego wystudiowany urok, tak męczył ją zręcznością.

– Dobrze, więc co twoim zdaniem powinnam zrobić?

– Usunąć dziewczynę.

Nev przewróciła oczami.

– Nie mogę usuwać każdego, kto ci się nie podoba. Bardzo szybko doszlibyśmy do momentu, kiedy musiałabym usunąć samą siebie.

– Powiedz mi, Nev, kiedy się pomyliłem? – Lars spoważniał i oparł ręce na stole. – Koniec końców zawsze okazuje się, że miałem rację.

– Bardzo wygodne. Twoja opinia jest najlepsza, bo jest twoja – parsknęła.

– Jeśli masz zamiar wszystkich narażać, żeby zrobić mi na złość, to twój wybór. Mówię tylko, że głupio robisz, a twoja dziewczynka jest zbyt idealna, żeby była prawdziwa. Nie widzę też jak na razie

żadnych wymiernych efektów jej działań. Mam naprawdę ogromną nadzieję, że z nią nie sypiasz.

– Pieprz się.

– To znaczy tak czy nie?

– Nawet gdybym z nią sypiała, to nie miałabym oporów przed usunięciem jej, tak jak usunęłam młodego Reida, pamiętasz?

Uśmiechnął się.

– Może powinnaś. Gdyby przedstawić to w odpowiedni sposób, wskazać na nieudolność wysoko postawionej siostry w ochronie nawet najbliższej rodziny, to mogłoby być coś. To porusza wyobraźnię.

– Potrzebujemy również młodych i zdolnych ochotników. Oraz ich rodzin.

– Jeśli liczysz, że zdobędziesz poparcie dumnego rodu Faolain, to cała sprawa zaczyna układać się w spójną całość. Jesteś szalona.

– Wystarczy, że kontroluję ich najśłabsze ogniwo. W odpowiednim momencie może przydać się na wiele sposobów.

– W takim razie... Za ten moment! – Lars wzniósł szklanekę w toaście. – Nie mogę się doczekać. A co z naszym pięknym hotelem? Zamieniam się w słuch.

## 2.

Lars starał się otworzyć drzwi najciszej, jak mógł. Było o wiele później, niżby sobie tego życzył, zważywszy na to, o jakiej porze zapowiedział żonie, że wróci. Nie zwykła urządzać awantur czy nawet podnosić głosu. Nie musiała. Jej niezadowolone spojrzenie lub uniesiona brew wystarczały za tysiąc słów.

Zdjął buty w nadziei, że uda mu się bezszelestnie dotrzeć do gabinetu, gdzie poczeka, aż Irunn skończy obchód po sypialniach dzieci. Być może nawet uwierzy, że od dawna był w domu. Jednak kątem oka dostrzegł ją w salonie. Przyglądała mu się znad książki przenikliwymi jasnymi oczami. Jeszcze nie wyglądała na niezadowoloną. Odetchnął głęboko.

– Przepięknie pani wygląda, pani Lindberg – zaczął niepewnie. Była jedyną osobą, przy której tak się czuł.

- Chcesz mi powiedzieć coś, czego nie wiem?
- Wątpię, żebym był w stanie czymś cię zaskoczyć.

Jej brew drgnęła. W tej samej sekundzie pożałował wypowiedzianych słów.

Irunn wstała z wielkiego fotela i podeszła do niego, przyciskając książkę do piersi. Jej twarz znalazła się kilka centymetrów od jego twarzy. Wyraźnie czuł zapach jej perfum.

– Zaskakuje mnie, ile czasu spędzasz z tymi utracjuszami. Rozumiem, że dostarczają ci rozrywki, a rozrywka jest w życiu niezbędna, niemniej zdarza mi się odczuwać dyskomfort z ich powodu. A zgodzisz się chyba, że mój dyskomfort nie wpływa dobrze na rodzinę. I pamiętasz naszą umowę.

Miał nieodpartą ochotę pogłodzić ją po krótko obciętych blond włosach, ale przez ponad wiek, kiedy byli małżeństwem, nauczył się, że czas na czułe gesty określa Irunn i nie są one najlepszym pomysłem w momencie, kiedy wyraz jej twarzy przypomina ten, jaki cechuje przyczajoną do ataku lwicę.

– Oczywiście, pamiętam. Uważam jednak, że dyskomfort z powodu Nev Brennan jest poniżej twojej godności.

Irunn uniosła brew już całkiem wyraźnie. To zdecydowanie nie był jego dzień.

– Dobranoc, Lars. Z pewnością masz jeszcze dużo pracy. Być może jutro, kiedy wypoczniesz, będziesz w lepszej formie do rozmowy – powiedziała i udała się po schodach do sypialni.

Czekała go zatem noc w gabinecie, w którym wciąż wyczuwalna była woń jej perfum. Nie był zadowolony, mogło być jednak o wiele gorzej. Na przykład gdyby oznajmiła, że wyjeżdża odwiedzić rodzinę w posiadłości na Islandii. A dzieci zostają z nim w Londynie.

### 3.

*101 lat wcześniej. Hrabstwo Lancashire*

Nev ocknęła się z ogromnym bólem głowy. Z trudem podniosła się z podłogi i podeszła do rozbitego okna. Widoczna przez nie ulica była opustoszała, a budynki stały w ogniu.

Nie wiedziała, dlaczego została w domu. Dlaczego nie wywlekli jej jak reszty rodziny. Czy dlatego, że była najmłodsza i nie zdążyła jeszcze zadeklarować się ze swoją rodową przynależnością? Już raczej nie będzie miała takiej okazji – pomyślała.

Z trudem zeszła po schodach do holu i skierowała się do drzwi, każdemu jej krokowi towarzyszył chrupot rozbitego szkła, którym pokryta była podłoga. Wyszła przed dom – choć nie miała dokąd pójść, tutaj przecież zostać nie mogła.

Ruszyła przed siebie, powłócząc nogami. Ciągłe unoszący się w powietrzu dym dusił ją i szczypał w oczy. Z każdym krokiem czuła się coraz słabsza i zadawała sobie pytanie: dokąd idzie i po co? Wszyscy, do których mogła się zwrócić, z pewnością nie żyli, a kogokolwiek by teraz spotkała, mogła liczyć z jego strony na śmierć albo – w najlepszym razie – na obojętność. Wyrok zapadł. Zasłużony wyrok. Nieistotne było, że sama młodziutka elfka nie miała nic wspólnego z działaniami wojennymi. Jej, aspirujący do wyższej pozycji, ród podjął szereg złych decyzji, zwieńczonych podstępą masakrą oddziału Arundel. Zrozpaczone rodziny żądały teraz zemsty i poprzysięgły ją, pieczętując pakt krwią.

Potknęła się i przewróciła. Czuła piekący ból zdartych kolan i łokci, ale nie miała już siły wstać. Zamknęła oczy. Nagle poczuła, że ktoś chwyta ją za ramię i podnosi z ziemi, próbując utrzymać w pozycji siedzącej. Jakiś głos, którego nie rozpoznawała i nie rozumiała, coś do niej mówił. Nie chciała pomocy, chciała zasnąć, głos jednak nie poddawał się, cały czas wypowiadał słowa, w pewnej chwili czyjaś dłoń uderzyła ją w policzek: raz, drugi, trzeci. Jej usta napełniły się wodą. Prawie się nią zadławiła i zaczęła krztusić. Otworzyła oczy. Elf, który próbował ją ocucić, sam był ranny. Olbrzymia krwawa szrama przecinała jego twarz.

#### 4.

Nev obudziła się, czując na plecach zimny pot. Znała ten sen na pamięć. Towarzyszył jej od stulecia. Tym częściej, im więcej miała w życiu stresu. A zawsze jakiś miała. Jak teraz.



Od ich ostatniego spotkania Lars nie odbierał telefonu. Był jedną z nielicznych osób, które pozwalały sobie na ignorowanie telefonów od Nev, i miała całkowitą pewność, że czasami robił to tylko po to, żeby ją zirytować. Stała teraz przed wejściem do domu Lindbergów. Front budynku prezentował się proporcjonalnie pretensjonalnie do osobowości pana domu. Schody prowadzące do głównych drzwi były osłonięte przeszklonym daszkiem, a wzdłuż muru odgradzającego budynek od ulicy rosły okazałe palmy. Gdyby Nev miała sobie wyobrazić nieruchomość mającą głosić światu, że jej właściciele są bogaci i ważni, nie potrafiłaby jej sobie zwizualizować lepiej.

Drzwi otworzyła młoda ludzka dziewczyna.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nev Brennan, pracuję z panem Lindbergiem, muszę się z nim pilnie zobaczyć.

– Państwo Lindberg nikogo nie przyjmują.

Nev nie miała zamiaru dać się odesłać farbowanej na blond ludzkiej gąsce w sukience z sieciówki.

– Nalegam, żebyś dała mu znać, że tu jestem.

– Naprawdę mi przykro, wyrazili się jasno. Nie chcą widzieć nikogo – odpowiedziała dziewczyna ze stanowczością, której elfka się po niej nie spodziewała.

– Dziecko, dobrze ci radzę...

– Wszystko w porządku, Lisa? – przerwał jej kobiecy głos dochodzący z głębi domu.

– Ta pani twierdzi, że ma pilną sprawę do pana Larsa.

Dziewczyna wpatrywała się w Nev ze zniecierpliwieniem. Po chwili usłyszały kroki.

– Droga Irunn, wybacz najście, ale sprawa jest niezwykle pilna – powiedziała Nev, gdy Irunn Lindberg pojawiła się w holu. Miała na sobie długą jedwabną sukienkę w intensywnie błękitnym kolorze, która zupełnie nie przystawała do sobotniego poranka, za to podkreślała kolor jej oczu.

Uśmiechnęła się tym pobłażliwym uśmiechem, który (przez osoby nieznające jej zbyt dobrze) był uważany za ładny i życzliwy. Nev nigdy nie nawiązała z żoną Lindberga nawet powierzchownych stosunków towarzyskich, poza zdawkowymi uprzejmościami na

oficjalnych przyjęciach, ale nie miała wątpliwości, że w tym grymasie nie było cienia przyjaznych uczuć.

– Lisa, czy mogłabyś powiedzieć mojemu mężowi, że sprawa jest niezwykle pilna?

– Przy okazji – wtrąciła Nev, gdy gosposia się oddaliła – twój dom jest zachwycający.

– Podoba ci się? – spytała Irunn łagodnym, kojącym głosem. – Cóż, uważam, że jest pretensjonalny. Ale tak już jest z wynajmem, ciężko trafić na coś w dobrym guście. Uznałam, że nie warto kupować w tym kraju niczego na stałe. Zwłaszcza biorąc pod uwagę obecną sytuację polityczną.

Zaprowadziła Nev do wielkiego salonu i wskazała jej miejsce na zabytkowym fotelu, a sama usiadła na pasującej do niego imponującej kanapie ze złoceniami. Nie odzywała się i ewidentnie nie miała ochoty zaproponować gościowi nawet szklanki wody. Nie ułatwiała też niezobowiązującej konwersacji. Wręcz przeciwnie, wydawała się delektować niezręczną ciszą i chociaż Lars pojawił się po kilku minutach, Nev wydawało się, że minęła wieczność.

– Zostawię was samych, z pewnością masz ważny powód, żeby zjawić się w moim domu w weekend – powiedziała Irunn, mijając Larsa, na którego nawet nie spojrzała.

– Według naszych przyjaciół z Midlands Jego Wysokość rozsyła po kraju wieści na temat nadchodzącej wojny – powiedziała Nev, kiedy zostali sami. Lars nie wysilił się nawet na powitanie, a teraz skrzywił twarz w grymasie, który wyrażał dezaprobatę przemieszana ze znużeniem.

– Nie spodziewałem się niczego innego. Dlatego nachodzisz mnie w domu?

– Młodzi państwo nie są zadowoleni.

Lars przewrócił oczami. Publikanie mieli nadzieję na doprowadzenie do zmian w najbardziej elitarnych szeregach elfiego społeczeństwa. W tym celu popierali rodzeństwo pretendentów, utrzymujących, że są spowinowaceni z – nieposiadającym legalnych spadkobierców – księciem Duncanem. Bardzo młode, bardzo marudne i bardzo irytujące rodzeństwo.

– Obawiam się, że dzieciaki muszą być przygotowane, Duncan to godny przeciwnik.

- Kiedy mówię, że nie są zadowoleni...
- To masz na myśli, że panienka wpadła w histerię – przerwał jej.
- Nie powinna w ogóle o niczym wiedzieć, więc skąd ma takie informacje?
  - Nasi przyjaciele postanowili zapewnić ją o swym oddaniu. Chcieli być pierwsi, zanim zrobią to inne rody.
  - Zawsze odradzałem ci angażowanie w cokolwiek Shannagherów
- westchnął Lars i usiadł na kanapie. Zirytowany stukał palcami w poręcz.
- Niestety, są naszymi największymi sojusznikami i nie możemy pozwolić sobie na zrezygnowanie z tej współpracy. Albo z ich pieniędzy. Dlatego musisz ją uspokoić. Jesteś jedyną osobą, która ma na nią jakiś wpływ.
- Lars wstał i odwrócił się w stronę okna wychodzącego na piękny ogród. Przez chwilę patrzył w milczeniu na Irunn i dzieci. Była ich czwórka, imponujące osiągnięcie jak na elfią rodzinę. Najstarsza córka czytała książkę, siedząc na trawie obok matki, a dwaj chłopcy, bliźniacy, bawili się w berka z małą dziewczynką, której niepewne kroki wciąż były dość pokraczne.
- Wyślij Asgeira. Jego nie ruszą dziewczęce fochy – powiedział w końcu.
- Nie chcesz angażować Shannagherów, ale wysyłasz do księżniczki Asgeira?
  - Rzekomej księżniczki.
  - Do kogokolwiek. Wysyłasz Asgeira. Jako orędownika cierpliwości i rozwagi.
- Lars przewrócił oczami.
- Dobrze. Pojadę do nich jeszcze dzisiaj.
- Wspaniale.
- Nev wstała i Lars bez zbędnych uprzejmości odprowadził ją do drzwi wyjściowych.
- Jedna sprawa, Brennan.
- Słucham uważnie.
- Nigdy więcej nie pokazuj się w moim domu. Bo osobiście cię zabiję.

## 5.

### *Siedemnaście lat wcześniej, Londyn*

Oddychała ciężko, serce biło jej jak oszalałe. Podniosła się i spojrzała na wyświetlacz budzika stojącego na szafce przy łóżku. Dochodziła piąta. Zapaliła lampkę.

Młody jasnowłosy elf leżący obok niej obudził się.

– Wszystko w porządku?

Na co dzień wydawał jej się uroczy w swojej młodości i naiwności, okraszonymi bezpretensjonalnym uśmiechem, ale teraz po prostu sprawiał wrażenie głupiego. Bez słowa wstała z łóżka. Nie miała już szansy zasnąć, nie z tym poczciwym idiotą u boku, a wyrzucenie go o tej porze wiązałoby się z koniecznością późniejszej rozmowy i wyjaśnień. Wysunęła szufladę komody, wyjęła z niej strój do biegania i bieliznę i zaczęła się ubierać.

Donovan patrzył na nią jak zdezorientowany szczeniak.

– Co robisz?

– Czeka mnie długi dzień, równie dobrze mogę go zacząć już teraz.

– O piątej rano?

– Pozwolisz, że sama będę decydować, o której wstaję.

Czuła na sobie jego spojrzenie, kiedy obserwował każdy jej ruch. Zarzuciła bluzę z kapturem, do kieszeni wsadziła klucze i odtwarzacz MP3, a włosy związała w koński ogon.

– Mam poczekać, aż wrócisz?

Każdym kolejnym pytaniem irytował ją coraz bardziej.

– Możesz zatrzaskać za sobą drzwi, nie potrzebujesz klucza.

– Chodzi o nią, prawda? – powiedział z pretensją w głosie. – O Arianrhod.

– Chłopcze, naprawdę mam większe problemy niż twoje życie uczuciowe. Tobie też radziłabym skupić się na zadaniach, jakie masz do wykonania.

Zamilkł i przez chwilę nawet zrobiło jej się go żal. Był łatwym celem. Zaniedbanym dzieckiem, najmłodszym synem najmłodszego syna, od którego nikt nie oczekiwał zbyt wiele. Jak kiedyś od niej, zanim wszystko jej odebrano. Łatwo było rozniecić jego wyobraźnię

opowieściami o niesprawiedliwościach i poniżeniu, które spotykały ich gatunek w społeczeństwie zdominowanym przez ludzi. Już samo to sprawiało jej satysfakcję – wystarczyło jedno pokolenie, żeby dzieci wrogów zapomniwały o ideałach rodziców. Nie była jednak potworem, więc wykorzystywanie Donovana do celów, z których nie zdawał sobie sprawy, wywoływało w niej czasem nieprzyjemny dysonans. Zastanawiała się, czy ich romans był wynikiem tych wyrzutów sumienia.

– Nie zawsze chodzi o ciebie – powiedziała, podchodząc do łóżka. Nachyliła się i pocałowała go w policzek. – Źle się czuję. Wolałabym być sama, jak wróć. A sytuację ze swoją dziewczyną musisz rozwiązać sam.

Skinął głową.

– Kiedy się zobaczymy? – spytał, gdy otwierała drzwi.

– Zadzwoń.

## Rozdział 4

### 1.

– Ciężko mi odróżnić od siebie te wszystkie przyjęcia i zrozumieć, która sukienka nadaje się na jaką okazję.

Domhnall obserwował, jak Averil wykladała na łóżko pokrowce z sukniami. Łącznie były warte dużo więcej niż dobrej klasy samochód.

– Po takim czasie powinieneś się już nauczyć – zaczęła wyliczać. – Na uroczystości rodowe zakładam oficjalną suknię. Na spotkania towarzyskie z zaprzyjaźnionymi rodami zakładam to, co sugeruje zaproszenie, najczęściej strój wieczorowy w kolorach rodowych. Na kameralne rodowe uroczystości zakładam, na co tylko mam ochotę. Ale preferuję trzymanie się rodowej tonacji, bo mogę wtedy założyć kreację więcej niż raz.

– I wszyscy rozumieją, jak marnie wyszłaś za mąż.

– Nie licz, że ktokolwiek poświęca ci tyle czasu, nawet w myślach. Myślenie o człowieku byłoby dla nich zbyt postępowe – zaśmiała się elfka. – Wszyscy rozumieją wtedy, że mam ciekawsze rzeczy na głowie niż strojenie się na te same przyjęcia z tymi samymi osobami, które widuję od kilkadziesiąt lat.

Averil zajrzała do każdego z pokrowców, po czym schowała do wielkiej rozsuwanej szafy wszystkie poza trzema. Z każdego z nich wyciągnęła długą suknię w kolorze gołębiego błękitu. Suknie różniły się fasonem i materiałem, ich odcień był jednak identyczny.

– Nie mam ochoty na szyfon, gorset też odpada... O, ta jest idealna – powiedziała sama do siebie, dotykając delikatnie prostej sukni na ramiączkach. – Ale czy zakładać nową sukienkę na przyjęcie Faolainów? Hm...

– W czym idzie Ria? – spytał Domhnall zaczepnie. – W sukni z mgły, mroku i pretensji?

Averil spojrzała na niego tak udręczonym wzrokiem, że od razu pożałował swojego komentarza.

## 2.

– Nie miałaś już na sobie tej sukienki, skarbie? – spytała Iris, nakręcając pukiel włosów Arianrhod na elektryczną lokówkę.

– Ma ze czterdzieści lat, na pewno miałam. Coś z nią nie tak?

Siedziała przed lustrem do makijażu w dziurawych jeansach i białej koszulce, które pasowały do jej weekendowego londyńskiego życia, ale absolutnie nie były w stylu domu jej rodziców. Iris wyglądała bardziej elegancko, doglądając koni w stajni czy siedząc przed telewizorem.

Długa granatowa suknia z szerokimi rękawami wisiała na drzwiach wejściowych do garderoby matki. Garderoby większej od sypialni w domu Arianrhod.

– Nie wiem, czy styl na powłóczystą nimfę błotną to najlepszy wybór na dzisiejszy wieczór.

– Nie wydaje mi się, żeby wujowi moja sukienka robiła różnicę. Zresztą, im mniej mnie widać, tym lepiej.

– Connor znajdzie cię, nawet gdybyś schowała się za zasłoną. Pomyślałam raczej, że nie jest to najbardziej podkreślająca wdzięki sukienka.

Arianrhod spojrzała na odbicie matki w lustrze i uśmiechnęła się zawadiacko.

– Pomysł, że będę szukać miłości na przyjęciu rodzinnym, jest jednym z twoich najbardziej niedorzecznych.

– Ja tak znalazłam swoją.

– Zawsze mówiłaś, że na polowaniu.

Iris odłożyła lokówkę. Wzięła dużą szczotkę ze stolika przed lustrem i zaczęła rozczesywać nią loki córki. Kasztanowe włosy Arianrhod układały się w miękkie fale.

– Polowanie, przyjęcie, co za różnica... A jeśli chodzi o sukienkę... Mam nadzieję, że nie masz problemów finansowych?

– Nie, mamo. Dziękuję za troskę. Po prostu mam ciekawsze zajęcia niż szwendanie się po krawcach czy Harrodsie w poszukiwaniu kreacji na przyjęcie u wuja. Tak samo jak stać mnie na wizytę u fryzjera i nie widzę powodu, żebyś musiała mnie czesać.

– Nie waż mi się iść do żadnego fryzjera, uwielbiam cię czesać. Przypominają mi się czasy, kiedy byłaś mała, i czuję się, jakbym

znowu miała w domu słodkie dziecko.

– Ella jest słodkim dzieckiem...

Iris zawahała się przez moment.

– To co innego. Ty jesteś moja.

– Chcesz powiedzieć, że Ella jest półczłowiekiem, ale ci głupio.

Iris westchnęła tylko, nie przestając rozczesywać włosów córki.

– Zawsze możesz jeszcze postarać się o dziecko.

– Świat nie jest gotowy na więcej moich dzieci. Trójka, którą mam, sprawia wystarczająco dużo problemów. To co teraz, upinamy?

– Możesz zebrać pasma znad skroni i zrobić mi z tyłu takie częściowe upięcie. Wiesz, co mam na myśli? I wpiąć spinki z listkami.

– Czekać, czekać, moje ulubione spinki z listkami, których nie wolno ci było dotykać?

Arianrhod spojrzała na matkę prosząco. Iris podeszła do komody, na której stała wielka rzeźbiona szkatuła. Wyjęła z niej secesyjne grzebyki do włosów w kształcie małych gałęzi, z których wyrastało siedem złocistobrazowych liści. Ozdoby były starsze od Arianrhod. Starannie spięła część jej włosów z tyłu, żeby fale opadały na ramiona. Po obu stronach głowy ostrożnie wpięła grzebienie.

– Oddam ci je zaraz po przyjęciu – powiedziała Arianrhod, przyglądając się z zachwytem swojemu odbiciu w lustrze i delikatnie muskając palcami rzeźbione listki.

– Nie musisz. Są twoje.

### 3.

Averil czekała w holu siedziby rodu Faolain, ale Ria udała, że jej nie widzi. Przeszli do sali balowej.

– Pani Iris Faolain-Belais i pan Niall Belais, z córkami Averil Belais i Arianrhod Faolain – zaanonsował ich kamerdyner.

– Powodzenia – szepnęła Arianrhod do Nialla.

Pokaźnych rozmiarów sala była zatłoczona. Większość elfów miała na sobie efektowne i bardzo drogie stroje w rodzimym odcieniu granatu. W tym samym odcieniu były kwiatowe dekoracje



ze specjalnie hodowanych dla Faolainów hortensji, na które sezon właśnie się kończył, oraz rozwieszone na ścianach proporce. Na niektórych widniały wizerunki dwóch wilcząt.

– Nie możemy tak stać, z nikim nie rozmawiając. – Iris ujęła męża pod ramię. – Proponuję, żebyśmy znaleźli najmniej przykrych z moich krewnych.

Averil i Arianrhod zostały we dwie, spoglądając na siebie chłodno.

– Nie będę ci się narzucać, siostró – powiedziała w końcu Averil. – Tym bardziej że to twój dom. Wspaniałego wieczoru.

Na twarzy Arianrhod nagle pojawiło się napięcie.

– Avi, błagam cię, nie teraz. Nie odwracaj się, nie ruszaj, zasłoń mnie.

Podszedł do nich poważnie wyglądający elf w idealnie skrojonym granatowym garniturze. Był widocznie starszy od pozostałych w salonie, ale siostry nigdy nie umiały stwierdzić dokładnie, ile miał lat. Kiedy były małe, wydawało im się, że co najmniej tysiąc.

– Panienci Averil i Arianrhod, wspaniale was widzieć.

Averil uśmiechnęła się uprzejmie, acz chłodno. Jeszcze nigdy nie zatytułował jej inaczej niż „panienką”, podkreślając tym samym brak uznania dla jej małżeństwa z człowiekiem. To był jednak zwykle koniec złośliwości wobec starszej z córek Iris. Nie interesowała go, więc się nie wysiłał – jednak jej siostra nie miała tyle szczęścia.

– Wspaniałe przyjęcie, wuju. Dekoracje zawsze są piękne, ale nie pamiętam, kiedy ostatnio były aż tak spektakularne. – Arianrhod unikała jego wzroku.

– Udały się, prawda? Poczekaj, aż usłyszysz muzykę. Długo zajęło mi znalezienie kogoś na pełen etat, ale młody Cillian jest bardzo zdolny.

– Nie mogę się doczekać – odparła cicho, wypatrując czegoś na podłodze.

– To wielka, wielka szkoda, że postanowiłaś przerwać naukę i odrzucić tę pozycję – kontynuował. – Wciąż mam w biurze twoje oceny i recenzje. W razie czego. Głos masz przyzwoity i z pewnością byłby z ciebie porządny bard. Gdybyś chociaż raz skończyła coś, co zaczęłaś.

Averil przyglądała się wymianie między siostrą i wujem. Dla niej, szeregowej członkini rodu Belais, pozostawał jedynie nieprzyjemnym krewnym, którego zdaniem nie musiała się przejmować. Dla Arianrhod był głową rodu, której winna była posłuszeństwo i lojalność.

– Jestem wykładowcą uniwersyteckim. Gdybym została bardem, nie mógłbyś teraz słuchać młodego Cilliana. To dopiero byłaby strata.

Próbowała się uśmiechnąć, ale zrezygnowała, widząc jego surowe spojrzenie.

– Miałbym jednak jakiś pożytek z ciebie, którego na razie próżno szukać. Mawiają jednak, że cierpliwość jest cnotą. Uważam się za niezwykle cnotliwego, więc czekam.

– Mawiają też, że i nadzieja jest cnotą. Żywię wielką nadzieję, że się doczekasz.

Averil przykryła dłonią usta, by ukryć uśmiezek. Lord Faolain nie miał zamiaru dać za wygraną.

– Dobrze, że jesteś przynajmniej wystarczająco ładna, żebyśmy mogli zaaranżować dla ciebie małżeństwo. Może nie bardzo korzystne dla rodziny, ale przyzwoite.

– Jesteś dla mnie taki dobry, wujku. Tak się starasz, żeby zapewnić mi przyszłość. Chcę, żebyś wiedział, że doceniam twą troskę i jestem bardzo wdzięczna.

– Sarkazm jest natomiast nieatrakcyjny. Warto pamiętać, że nie masz zbyt wiele do zaoferowania. Nie musisz mnie lubić, Arianrhod. Kiedyś zrozumiesz, że próbuję ci pomóc. Twoja matka w końcu zrozumiała – przerwał kazanie, widząc wśród gości kogoś, kto zainteresował go bardziej niż siostry. – Dokończymy tę rozmowę później, Arianrhod.

Kiedy zostały same, Averil objęła siostrę ramieniem i przytuliła ją. Istniał świat zewnętrzny i świat rodów. Poza rezydencją Faolainów mogłyby ze sobą w ogóle nie rozmawiać, tutaj jednak były przede wszystkim rodziną, zjednoczoną wobec potężnego wspólnego wroga – wuja.

– Trzymasz się?

Arianrhod skinęła głową.

– Zanim przestaniesz się do mnie odzywać, znajdziemy ci coś do picia. Co ty na to?

– Ale żeby było z małą parasolką.

– Obawiam się, że w tym lokalu mogą to być najwyżej małe proporczyki z ręcznie haftowanymi wizerunkami wilków.

– Pieprzyć wilki, wystarczy whisky z lodem.

Averil ujęła siostrę pod ramię i poprowadziła w kierunku baru.

Rodowe przyjęcia były naturalną areną dla uszczypliwości i animozji. Głównie do tego służyły, podtrzymywanie kontaktów i prezentowanie splendoru rodziny były sprawami drugorzędnymi. Averil otrzymywała swoją dawkę plotek i złośliwości za każdym razem, kiedy pojawiała się w głównej posiadłości Belais, ale relacje z nawet najbardziej nie lubianymi przez nią krewnymi nie miały szans zbliżyć się intensywnością do relacji Arianrhod i Connora Faolaina, który za punkt honoru wziął sobie naprawienie siostrzenicy. Niespecjalnie krył się z tym, że była to zemsta za dekady konfliktów z jej matką i bratem.

Averil była wyłączona spod jego wpływu, odkąd oficjalnie zdecydowała o swojej przynależności do rodu ojca. Jeszcze przed urodzeniem się siostr ich brat, Antoine, uznał, że pod opieką rodu matki czeka go świetlana przyszłość. Zwłaszcza że Connor nigdy nie doczekał się dzieci, a co za tym szło – nie miał następcy i bacznie obserwował, kto z jego krewnych najlepiej nadawałby się do tej roli. Antoine się nadawał i był poważnie rozpatrywany. Do czasu, kiedy nie spróbował żyć po swojemu i od niemal wieku nie pojawił się w kraju. Nikt nie wiedział, gdzie dokładnie przebywa – przynajmniej oficjalnie. Nieoficjalnie Averil regularnie z nim korespondowała.

Arianrhod nie miała takiego wyboru jak jej rodzeństwo, co sprawiało, że Averil zawsze jej współczuła. Nawet będąc wzorem cnót i posłuszeństwa, nie zdołałaby zadowolić lorda Faolaina, którego duma urażona została skandalicznym prowadzeniem się jego bratanicy, Iris, oraz nieposłuszeństwem jej syna, Antoine'a.

Pogładziła siostrę po włosach, kiedy ta oparła się o ścianę, trzymając w ręku dwa kieliszki wina i rozprawiając się w szybkim tempie z zawartością pierwszego.

– Niech ci się nie wydaje, że wszystko jest między nami w porządku – rzuciła oschle Arianrhod. Mimo buńczucznej pozy brzmiała dość desperacko.

– Zmartwiłabym się, gdybyś powiedziała cokolwiek innego. – Averil wzruszyła pięknymi smukłymi ramionami, które pokryte były gęsią skórką. Suknia, którą założyła, była piękna, lecz nieco zbyt odkryta.

– Chodźmy – powiedziała Arianrhod, porzucając kieliszek pod ścianą.

– Gdzie?

– Zamarzniesz. Znam przyjemniejsze i cieplejsze pomieszczenia w tym domu.

– Jak wyjdziemy z oficjalnego przyjęcia, żeby szlajać się po rezydencji, to dopiero będzie faux pas.

– Co za różnica. Bardziej już przecież nie podpadnę wujowi, prawda? I wiem na pewno, że to nie jest najlepsze wino z piwnicy mojego rodu. Ba, czuję się nim wręcz obrażona i zawstydzona przed przedstawicielką szanownego rodu Belais. Ale zamierzam, w imieniu mojego rodu, naprawić tę potwarz. Idziesz ze mną?

– W piwnicy nie będzie cieplej niż tu – zauważyła Averil.

– Spokojnie. Po drodze zahaczymy o jeden z uroczych saloników. Zawsze leżą w nich najwyższej jakości kaszmirowe koce.

– Wszystko masz dokładnie przemyślane, siostrze.

– Oczywiście. – Ria pociągnęła ją za sobą za rękę. – Myślisz, że co robiłam do tej pory na wszystkich przyjęciach wuja?

#### 4.

Ogród nie był dostępny dla gości. W październiku wieczory robiły się zbyt chłodne na uroczystości w plenerze, a Connor niechętnie wynajmował zewnętrzne grzejniki. Uważał, że dodające splendoru dekoracje kosztują go już wystarczająco dużo. Szklane drzwi głównej sali uchylono tylko na tyle, żeby wpuścić do środka świeże powietrze.

Arianrhod kręciła się chwilę wokół wyjścia, czekając na moment, kiedy nikt nie będzie spoglądał w jej kierunku. Spojrzała na ekran

telefonu i uśmiechnęła się. *Tam gdzie zawsze, XX*, wysłane kwadrans temu przez Nialla. Przez ten kwadrans zdołała zakończyć niezwykle nudną rozmowę z niezwykle dalekim krewnym, którego widziała może dwa razy w życiu, oraz zorganizować sobie butelkę białego wina. Najpierw upiła kilka łyków, a potem, trzymając drogocenną zdobycz pod pachą, prześlizgnęła się przez ogrodowe drzwi. Musiała uważać, żeby w długiej sukni nie potknąć się na kamiennych schodach.

Niall leżał na ławce nieopodal, z rękami założonymi pod głowę.

– Nie jest ci zimno?

– I tak nie mam płaszcza. Jakoś przeżyję.

Zdjął błękitną marynarkę i okrył nią Arianrhod.

– Dziękuję. Avi już pojechała.

– Wiem, napisała mi. Jak ci dzisiaj poszło?

– Dopadł mnie zaraz po przyjściu. Totalna porażka. A ciebie?

– Licznik wciąż odmierza... – odparł z wyraźną satysfakcją.

– Niemożliwe! Przez całe przyjęcie nie podszedł do ciebie ani razu?

– I już nie podejdzie. Skończysz wino i wracamy do domu. Prosta recepta na sukces.

– Podziwiam twój optymizm, ale nie mierzysz się z równym sobie przeciwnikiem.

– To się jeszcze okaże. Poradziłaś sobie z tym winem czy dalej się męczysz z otworzeniem, dzieciaku?

Podąła mu otwartą butelkę.

– Widzisz, jak to jest? Wychowujesz kogoś, dbasz o niego, zmieniasz mu pieluchy, wkładasz mnóstwo wysiłku, żeby wyrósł na porządną osobę, a potem i tak wychłepce prawie pół butelki, bo myśli, że po ciemku się nie zorientujesz. Nie miej dzieci, Ria. To okropnie niewdzięczne istoty.

– Nigdy nawet nie stałeś obok pieluchy, tato.

– To była metafora, córeczko, prosty środek stylistyczny. Nie wiem, za co teraz dają doktoraty.

Ekran jego telefonu zaświecił się.

*Jestem przy wyjściu. Droga wolna. C na górze. Gdzie R?*

Podnieśli się z ławki, porzucając niedokończoną butelkę. Arianrhod ujęła Nialla pod ramię i prowadziła, żeby nie przewrócił

się po ciemku, odpisując matce na wiadomość.

Udało im się wślizgnąć do środka niezauważenie. Mieli szczęście, bo tłum zgromadził się wokół młodego barda Cilliana i teraz krewni nie zwracali uwagi na nic innego, może poza upewnieniem się, że kieliszki w ich dłoniach są pełne. Musieli się spieszyć, Connor z pewnością zmierzał już w kierunku sceny. Nie ominąłby premierowego występu swojej nowej chluby. Zwłaszcza że recital stanowił idealną okazję do dokuczenia Arianrhod. Rzeczywiście, kiedy znaleźli się przy schodach, ujrzeli go na ich szczycie, ale Niall pociągnął córkę za sobą, zanim lord Faolain zdążył ich zauważyć.

Na końcu długiego korytarza czekała już Iris. A na zewnątrz – zamówiona przez nią taksówka.

## 5.

### *100 lat wcześniej. Hrabstwo Surrey*

Niall starał się nie okazywać zdenerwowania, kiedy podążał korytarzem siedziby Faolainów, prowadzony przez jednego z dalszych krewnych żony. Nie potrafił przypomnieć sobie jego imienia, które zresztą niespecjalnie go interesowało. Jedynym, o czym myślał od wielu dni, było to, co powie Iris. Miał ją zobaczyć po raz pierwszy od kilku lat.

Jego przewodnik zatrzymał się w końcu i zapukał do drzwi. Słabo słyszalny kobiecy głos zaprosił ich do środka. Młody elf poczekał, aż Niall wejdzie, sam został zaś na zewnątrz.

Iris stała odwrócona do niego plecami i patrzyła przez okno – hrabstwo Surrey o tej porze roku było jednym wielkim kwitnącym ogrodem.

– Liczyłem, że spotkamy się w domu – powiedział cicho.

Jakby go nie usłyszała. Stał wciąż przy drzwiach, bojąc się wykonać choć krok w jej stronę.

– Nie czuję się tam już jak w domu. Wkrótce to będzie wyłącznie twój dom – powiedziała w końcu, powoli i spokojnie, głosem pozbawionym emocji. – Poślę po resztę moich rzeczy.

– W tej sprawie przyjechałem.

Odwróciła się. Jej zachwycające czarne loki opadały na koronkowe rękawy koszuli. Chciał wierzyć, że to dla niego nie upięła ich w zwykłe staranną fryzurę, ale roztargnione spojrzenie sugerowało, że myślami była zupełnie gdzie indziej. Bardzo chciał wiedzieć gdzie.

– W sprawie rzeczy? Podzielisz majątek, jak uznasz za słuszne, zgadzam się na wszystko, co postanowisz. Jedyne, czego chcę, to udział w decyzjach dotyczących wychowania Averil. Oczywiście chciałabym, żeby mieszkała ze mną, ale nie mam prawa o to prosić, więc...

– Nie musimy tego robić – przerwał jej.

Spojrzała na niego pytająco.

– Nie chcę tego robić... – zaczął niepewnie. – Latami zachowywałem się wobec ciebie źle. Teraz to w końcu rozumiem. Wyjazd był błędem i nie mogę go cofnąć, ale już jest po wszystkim.

Patrzyła na niego, wciąż tak samo roztargniona, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Podszedł do niej powoli.

– Iris, nie chcę się rozwodzić. Nie było dnia, żebym nie żałował wyjazdu i tego, że wybrałem posłuszeństwo rodowi zamiast ciebie.

Uśmiechnęła się smutno i odsunęła od niego, kiedy podszedł bliżej.

– Niall, gdybyś wrócił i powiedział to wcześniej, dużo wcześniej, byłabym przeszczęśliwa i rzuciłabym ci się w ramiona. Ale teraz jest za późno.

– Jeśli chcesz, bym błagał cię o wybaczenie, zrobię to.

– Uwierz mi, naprawdę bardzo chciałabym, żeby wszystko było jak dawniej. Ale jest za późno – powtórzyła z naciskiem.

– Możemy wrócić razem do domu, choćby zaraz. Averil czeka na ciebie. Ja na ciebie czekam.

– Nie mogę wrócić.

– Dlaczego nie?

– Jestem w ciąży.

Niall wyprostował się i wziął głęboki oddech, kiedy siadała na obitej bogato zdobionym materiałem sofce. Dopiero teraz zauważył, jak bardzo zbladła.

– Nie mogłem wiedzieć. Wybacz najście. Nie będę niczego utrudniał i z całego serca życzę ci szczęścia.

Iris zaśmiała się szyderczo, co zbiło go z tropu.

– Obawiam się, że i na to jest za późno. A i utrudniać nie ma czego. W tej sytuacji nikt nie jest w stanie kwestionować twojej racji.

– Chyba musisz odpocząć, nie wydajesz się do końca sobą... Nie chcę zabierać ci więcej czasu, Averil czeka na mnie w domu. Będziemy musieli z nią porozmawiać, ale poczekajmy, aż poczujesz się lepiej. Mogę zapytać tylko o jedno? I tak wcześniej czy później się dowiem.

– Pytaj.

– Kto jest szczęśliwym ojcem?

– Eoin Arundel – wyrzuciła z siebie i znów wbiła wzrok w widok za oknem. Przez dłuższą chwilę milczeli.

– Moje kondolencje. Naprawdę bardzo mi przykro – powiedział w końcu.

Skinęła tylko głową.

– Jak mniemam, jedynego potomka Eoina Arundela czeka świetlana przyszłość?

– Jedynego bękarta. Myślę, że powinieneś już iść – powiedziała, wycierając łzę z kącika oka.

– Achx tak. Tak, oczywiście.

Młody krewny wciąż czekał na niego na korytarzu. Niall zignorował go i pospiesznie skierował się w kierunku głównego wyjścia, byle jak najszybciej dotrzeć do domu. Albo gdziekolwiek indziej. Daleko stąd.

Dwa dni później Iris trzymała w rękach list od Nialla. Jego zwykle niedbałe pismo było tym razem wyjątkowo staranne.

*To niczego dla mnie nie zmienia. Nie ma znaczenia. Czekam w domu.*

\*

Trzy tygodnie później Iris witała się z córką. Próbowwała porozmawiać z Niallem sam na sam, ale Averil była zbyt spragniona towarzystwa rodziców, żeby odstąpić ich na krok. Po latach spędzonych bez matki młodzieńca elfka chciała być przy niej nawet w nocy, a i Iris cieszyła się każdym momentem z córką. Spały razem



w głównej sypialni, a Niall przeniósł się do jednego z pokoi gościnnych. Zaskakiwał ją delikatnością i taktem w radzeniu sobie z niezręcznością ich sytuacji.

W końcu jednak musieli odbyć tę rozmowę. Iris wysłała córkę do ogrodu, prosząc ją o zerwanie kwiatów do wazonu na stoliku przy łóżku. Przez okno w gabinecie Nialla widziała, jak z uwagą wybierała róże z krzewów za domem. Kruczoczarne włosy Averil połyskiwały w słońcu. W białej sukni, wśród kwiatów, wyglądała jak młoda boginka. Była idealna.

Niall siedział w fotelu i patrzył na Iris z uśmiechem.

– Staram się pokazać, że możesz mi ufać. Dorosłem, spoważniałem i w ogóle.

– Widzę i doceniam. Chciałabym tylko, żebyśmy się zrozumieli w jednej sprawie. Nie oddam dziecka.

Spodziewała się innej reakcji, ale Niall nie wydawał się ani zaskoczony, ani jakkolwiek poruszony tą deklaracją.

– W żadnym momencie tego nie zasugerowałem.

– Ale zamierzałeś, prawda? To rozwiązałyby wszystkie problemy.

– To decyzja, którą musisz podjąć sama – westchnął. – Zrobisz, jak uważasz. Cokolwiek zadecydujesz, nie będzie łatwo.

– I nigdy nie będzie jak dawniej.

– Nie chcę, żeby było jak dawniej. Nie we wszystkich sprawach.

Zagryzła wargi i znów odwróciła się w stronę ogrodu. Niall wstał i podszedł do niej.

– To dziecko nie ma ani ojca, ani szans na pozycję. Przynajmniej będzie mieć matkę – powiedziała, kiedy ją objął, wciąż patrząc przez okno.

– Nadal jesteś moją żoną. W świetle prawa to moje dziecko.

– Jeśli twoja rodzina się dowie, będziemy w sytuacji o wiele gorszej niż teraz. A wcześniej czy później dowie się na pewno. Nie trzeba być specjalnie domyślnym, żeby policzyć, że coś tu się nie zgadza.

– W świetle prawa, Iris. Udawanie, że to moje dziecko, nie wchodzi w grę. Będziesz musiała powiedzieć o wszystkim Arundelom.

Iris zamilkła.

– Wiesz, że musisz. Prawda? – Objął ją mocniej. – Iris, jego matka zasługuje na to, żeby wiedzieć.

– Od kiedy jesteś taki prawy i szlachetny?

– Zawsze byłem.

– Przynajmniej kłamiesz wciąż tak gładko jak zwykle.

\*

Lord Connor Faolain przyglądał się im sceptycznie zza blatu swojego olbrzymiego mahoniowego biurka.

– Jesteście tego absolutnie pewni?

– Tak – odpowiedział zdecydowanie Niall.

– Nie zrozum mnie źle, chłopcze. To bardzo ułatwiłoby mi życie. Nie musiałbym zajmować się uciążliwymi formalnościami ani odszkodowaniami dla twojej rodziny. Ale ciężko mi zrozumieć twoją motywację. Możesz zacząć wszystko od nowa, dużo bogatszy.

– Nie chcę zaczynać wszystkiego od nowa.

– Doprawdy, Iris, nie wiem, czym zasłużyłaś sobie na takie oddanie. – Lord Faolain wzruszył ramionami i uśmiechnął się półgębkiem. Sięgnął po pudełko z dokumentami i posunął je po blacie w ich stronę. – Uznaję, że sprawy nie było. Ale z Belaisami radzicie sobie sami. Rozumiem, że dziecko będzie nosić nazwisko Faolain?

Iris skinęła głową.

– Przemyśl to jeszcze. Doprawdy byłoby lepiej, żebyś je oddała. Być może nawet minęłyby lata, zanim sprawa wyszłaby na jaw, a wtedy już by nikogo nie obchodziła. A lady Arundel z pewnością znalazłaby w dziecku pocieszenie po swojej stracie.

Słuchała go ze wzrokiem wbitym w blat biurka. Dłonie miała zaciśnięte w pięści.

– Podjęliśmy decyzję – przerwał mu Niall.

– Mam wrażenie, że to moja bratanica podjęła decyzję. Będziesz w stanie całymi wiekami patrzeć na pasierba albo pasierbicę?

– Będę próbował – powiedział Niall przez zaciśnięte zęby. – Czy to wszystko? Możemy odejść?

– Mam tylko nadzieję, że twoje dziecko będzie rozsądniejsze od ciebie i nie przysporzy rodowi kłopotów. Byłaś naprawdę słodką dziewczyną, Iris. Nie mam pojęcia, co się z tobą stało. No, idźcie już.

– Machnął ręką, wskazując drzwi.

## Rozdział 5

### 1.

– Myjemy ręce i idziemy wypróbować trampolinę – powiedział Brendan, zgarniając w stronę ogrodu gromadkę młodziutkich pólców, które zaczęły piszczeć z ekscytacji. Najgłośniejsza była mała Ella.

Averil czuła się przytłoczona hałasem podczas obiadu. Już opanowanie jedynaczki bywało dla niej niemałym wyzwaniem, nie wyobrażała sobie codziennego życia z piątką dzieci. Domhnall uwielbiał gospodarzy, odczuwał potrzebę dzielenia się z kimś doświadczeniami życia w mieszanym związku. Miała nadzieję, że spotkania nie zainspirują go do chęci powiększenia rodziny. Na szczęście biologia była po jej stronie, bo o ile Laura, atrakcyjna ludzka kobieta po czterdziestce, w przeciągu dwudziestu lat była w stanie wydać na świat imponującą liczbę dzieci, Averil takie dokonanie zajęłoby przynajmniej kilkadziesiąt lat więcej. Przy dużym szczęściu i samodyscyplinie. O ile było to w ogóle możliwe, bo nie potrafiła przypomnieć sobie elfiej rodziny z taką liczbą potomstwa.

Ich spotkania skłaniały Averil do rozmyślań nad sprawami, o których zwykle nie miała ochoty myśleć. Laura już w tej chwili wyglądała na starszą od męża, choć w rzeczywistości była od niego młodsza o półtora wieku. Za kolejne dwadzieścia, trzydzieści lat on dalej będzie wyglądał tak samo. Pomijając kwestie estetyczne, które niespecjalnie martwiły Averil, przerażała ją perspektywa obserwowania gwałtownego przemijania najbliższej osoby, a wiedziała, że sama będzie na to skazana.

Jednak taki temat nie nadawał się na rozmowę podczas weekendowego spotkania.

– Wszystko w porządku? – spytał cicho Domhnall.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Lauro, doskonałe wino. Będziesz musiała powiedzieć mi, co to takiego.

– Spytaj Brendana, zupełnie nie znam się na winie, rozróżniam, jaki ma kolor i czy jest smaczne czy nie.

Laura w wielu dziedzinach udawała większą ignorantkę, niż była w rzeczywistości, aby wydawać się bardziej urocza.

– Powiedz, moja droga, czy ty też masz problem z rozróżnianiem tych wszystkich elfich przyjęć i co wypada zakładać na jaką okazję?

Kobieta spoważniała.

– Nie muszę się tym zajmować. Przestałam być zapraszana na jakiegokolwiek rodzinne spotkania – odpowiedziała, starając się uśmiechnąć i wkładając widocznie wiele wysiłku w to, żeby jej uśmiech wypadł naturalnie. Bez większych rezultatów.

Domhnall, który zazwyczaj miał gotową odpowiedź na każdą okazję, wyglądał na spanikowanego.

– Bardzo mi przykro, ale wiesz, że nie chodzi o ciebie jako osobę, prawda? Różne rody mają swoje dziwactwa, trafiłaś na wyjątkowo wredny przypadek – próbowała ją pocieszyć Averil.

– Ciebie zapraszają, Domhnall?

– Niekiedy – powiedział zmieszany, unikając wzroku Laury. – Ale raczej staram się unikać tych przyjęć. Nie sprawiają mi one żadnej przyjemności.

– Przynajmniej po raz kolejny przekonałam się, jak cudowny jest Brendan. – Kobieta wzięła solidny łyk wina. – Przestał przyjmować zaproszenia i w zasadzie nie widuje się z rodziną. Chociaż, jeśli pomyśleć o tym inaczej, za jakieś czterdzieści lat problem sam się rozwiąże, prawda? Co to jest czterdzieści lat dla elfa.

W pokoju zapanowała krępująca cisza. Laura wstała i zaczęła sprzątać ze stołu brudne naczynia i resztki po obiedzie. Averil i Domhnall zerwali się, żeby jej pomóc, jednak kategorycznie zabroniła im czegokolwiek ruszać.

– Ale ze mnie idiota – szepnął Domhnall, kiedy zniknęła w kuchni.

– To nie jest jakaś wyjątkowa sytuacja, że elfi krewni nie są przychylni mieszanym związkom. – Averil wzruszyła ramionami. – Przecież sam wiesz. Wszystkie mieszane dzieci, jak nasze, automatycznie wykluczane są z rodów, nie mają żadnych praw do nazwiska czy dziedziczenia, a rodzice płacą za nie grzywny

i popadają w niełasę. Sami to wszystko przerabialiśmy. W moim rodzie wciąż mają do mnie pretensje.

– Aleś ty wrażliwa na ludzką krzywdę.

– Przecież powiedziałam, że mi przykro.

– Nie jesteś zbyt przekonująca.

– Domhnall, co cię ugryzło? Zawsze zbywałeś elfie docinki jako idiotyczne, zupełnie słusznie.

– Nieważne. – Wstał od stołu i ruszył w kierunku ogrodu, skąd dochodziły śmiechy dzieci.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, Averil wzięła kieliszek wina i podeszła do ściany z galerią rodzinnych fotografii. Brendan i Laura poznali się w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy Laura miała dwadzieścia kilka lat. Od tego momentu byli właściwie nierozłączni, choć minęło sporo czasu, zanim dowiedziała się, ile naprawdę wynosi różnica wieku między nimi, a jeszcze więcej, zanim to zaakceptowała. Przynajmniej tak przedstawiała to w opowieściach. W tamtym czasie związki mieszane bywały bardziej kontrowersyjne niż obecnie.

Historia Domhnalla i Averil nie różniła się specjalnie od tamtej, poza szczegółami. A te okazały się kluczowe. Kiedy przedstawiła go rodzicom, z zaciśniętymi zębami, ale tolerowali go, a w końcu przyjęli go do rodziny. Rodzice Brendana nigdy nie zdobyli się na podobny gest.

Gospodyni wróciła do salonu i – jakby nic się nie stało – próbowała prowadzić z Averil niezobowiązującą rozmowę. Ale nawet szybka wizyta w łazience i użycie korektora nie zamaskowały jej opuchniętych od płaczu oczu.

## 2.

Ailein Evenden wszedł do domu i rzucił płaszcz na kanapę. Było to jak wypowiedzenie otwartej wojny mieszkaniu oraz wszystkim regułom i wartościom, według których urządził swoje codzienne życie. Pozwalał sobie na taki bunt, kiedy zaczynało mu doskwierać nagromadzenie obowiązków w oficjalnej pracy, nieoficjalnej pracy oraz ilość robót społecznych. Nie żeby potrzebował więcej czasu

wolnego – i tak spędzał go, pracując. Odczuwał jednak fizyczne zmęczenie.

Spojrzał na zegarek, który wskazywał kilka minut po dziesiątej. Przez chwilę próbował przekonać się, że jest to idealna pora do biegania nad rzeką. Albo wyjęcia z szafki nowej butelki whisky. Po chwili stwierdził, że druga opcja będzie zdecydowanie lepsza dla jego zdrowia. Przynajmniej psychicznego.

Zdjął buty i zostawił je rozrzucone w nieładzie. Uśmiechnął się do siebie, patrząc na mały bunt, na który właśnie sobie pozwolił. Rzadko się zdarzało, żeby wyłączał ten telefon, kiedy był w Londynie, tego wieczoru postanowił jednak iść na całość i to zrobić. Mógł przecież raz na jakiś czas udawać, że ma namiastkę życia osobistego. Siadł ze szklanką whisky przy stole w salonie i rozkoszował się ciszą. Zdawał sobie sprawę, że ten jego idealny moment był, obiektywnie rzecz biorąc, smutny. Starał się zatem nie patrzeć na siebie obiektywnie.

Do pełni jego banalnego szczęścia brakowało jeszcze papierosa. Ostatniego wypalił, wychodząc z pracy. Poszedł do sypialni, gdzie w szufladzie nocnej szafki miał wciąż spory zapas. Od razu pożałował tej decyzji – na widok dokumentów i notatek na biurku poczuł irytację. Brak znaczących postępów w zleconych negocjacjach zepsuł mu nastrój, nie był w stanie wrócić do tego, jak czuł się przed chwilą. Westchnął i usiadł przy biurku. Wyjął z kieszeni telefon i włączył go. Po chwili zaczęły przychodzić esemesy informujące o wiadomościach w poczcie głosowej. Nie odsłuchiwał ich nawet, zadzwonił od razu pod najczęściej wybierany numer.

– Obawiam się, że nie mam żadnych nowych wieści – powiedział do słuchawki.

– A lady Arundel? – spytał męski głos po drugiej stronie, akcentując dźwięczne „r” mocno, po szkocku, tak jak robił to sam Ailein.

– Wciąż wymownie milczy.

– Będziesz musiał znaleźć inny sposób. Jej poparcie jest kluczowe. W międzyczasie dwadzieścia dziewięć innych rodzin również wymaga twojej uwagi. Dobranoc.

Rozmówca rozłączył się.

Ailein dopił resztę whisky ze szklanki. Poszedł do kuchni i wstawił wodę na kawę. Czekając, aż się zagotuje, podniósł z kanapy płaszcz i powiesił go w szafie. Rozrzucone buty schował do szafki. Mieszkanie wyglądało jak zwykle. Oprócz pojedynczych rzeczy: dokumentów, kubka na blacie w kuchni czy pościelonego łóżka, niewiele w zasięgu wzroku sugerowało, że ktoś tu mieszka.

Zalał kawę wrzątkiem z czajnika i z kubkiem usiadł przy biurku. Miał przed sobą długą noc.

### 3.

Spał cztery godziny. Podobnie jak poprzedniej nocy i większość w minionym tygodniu. Padał deszcz, po raz kolejny zrezygnował więc z biegania, zamiast tego decydując się iść do biura pieszo, wzdłuż rzeki. Po drodze kupił kawę na wynos i rogalik, który zamierzał zjeść później w ramach śniadania. Niósł je, próbując jednocześnie utrzymać rozłożony parasol i się nie oblać.

Ochroniarz skinął głową na przywitanie. Ailein uśmiechnął się, kiedy przechodził przez bramkę do wykrywania metali, a ta zaczęła wściekle piszczeć. Jak co dzień. I jak co dzień ochroniarz zupełnie to zignorował.

Podążył w kierunku gabinetu Averil. Zapukał do drzwi i wszedł.

– Witam panią komendant.

– Wyglądasz okropnie – odpowiedziała, spojrzawszy na niego przelotnie znad sterty teczek leżących na biurku. – Czego potrzebujesz?

– Jakiś czas mnie nie będzie. Powinienem wrócić przed końcem tygodnia.

– To nie jest dobry moment, Evenden. – W jej głosie słychać było irytację. – Wiesz, że powiedzenie tego sprawia mi dotkliwy ból, ale w tej chwili jesteś mi potrzebny. Na miejscu.

– Och, z pewnością sobie poradzisz. Jest mi niezmiernie przykro cię opuszczać, ale oboje pracujemy dla tej samej osoby, więc jestem pewien, że rozumiesz. Niespecjalnie mogę odmówić.

Twarz Averil nabrała nagle surowszego niż zwykle wyrazu.



– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, pracuję dla brytyjskiego rządu, w służbie Jej Królewskiej Mości.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Oczywiście, to miałem na myśli.

#### 4.

Choć ród Faolain miał nieposzlakowaną opinię i długą listę zasług, lorda Faolaina uważano powszechnie za osobę nieprzyjemną i trudną w kontaktach. Ailein wolał mieć tę wizytę jak najszybciej za sobą. Connor Faolain jednak pozytywnie go zaskoczył, a ich rozmowa była o wiele bardziej uprzejma i rzeczowa niż konwersacja, którą odbył telefonicznie z niezwykle popularną i szanowaną lady Arundel. Ailein nauczył się już jednak, żeby nie pokładać specjalnych nadziei w tym, co słyszy od głów rodów – o ich zaangażowaniu i lojalności można było przekonać się dopiero w potrzebie. Dyplomatyczne zapewnienia i kurtuazja w okresie pokoju znaczyły bardzo niewiele.

Lord Faolain siedział za olbrzymim biurkiem w gabinecie, który z pewnością nie zmienił wystroju od ostatniej wojny. Znajdujące się za jego plecami wielkie okna wychodziły na piękny ogród posiadłości.

– Jestem wdzięczny za bardzo ciekawe i bardzo niepokojące informacje, panie Evenden. Nie zamierzam jednak składać żadnych deklaracji, a mój ród stoi po tej samej stronie co zawsze. Jeśli okaże się, że jest to strona księcia, tym lepiej dla księcia.

– Jego Wysokość miał okazję udowodniać, że ma poglądy zbieżne z poglądami pańskiej rodziny – odpowiedział Ailein.

– Można tak powiedzieć, choć jego poglądy zbieżne są najbardziej z jego interesami. Książę ocalił swoje wpływy i majątek, nie poświęcając znów tak wiele – stwierdził lord Faolain. W jego głosie nie było uszczypliwości, mówił to takim tonem, jakby rozmawiał o pogodzie.

– A także zapobiegł dalszemu rozlewowi krwi. Nie jestem Jego Wysokością, więc nie mogę wiedzieć na pewno, przypuszczam

jednak, że ten fakt był dla niego kluczowy. Tak jak dla każdej osoby w pełni rozumu.

– Rzeczywiście, chłopcze, nie jesteś Duncanem. – Faolain uśmiechnął się, przyglądając się Aileinowi z uwagą, aż ten poczuł się nieswojo. – Dam ci dobrą radę. Nie zakładaj, że twój przeciwnik jest szalony tylko dlatego, że ma inne priorytety niż ty. Przekonałem się boleśnie, że to niebezpieczne założenie.

– Dziękuję za ostrzeżenie.

– Kiedy już będziesz dowódcą, może ci się przydać.

– Jeśli kiedykolwiek będę dowódcą.

– Och, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, takim osobom jak ty trzeba szybko znaleźć odpowiednie zajęcie. – Uśmiech Faolaina był teraz bardziej złośliwy. – Oszczędzę ci również czasu. To samo co ode mnie usłyszysz także od O’Neilla, Arundel, Mulliganów i Belais. Od większości szanujących się rodzin w tej części kraju. Do tych nieszanujących się nie masz nawet po co zaglądać, możesz nie wrócić żywy. Sądzę, że powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia. Jako posłowi należy ci się z mojej strony należyte przyjęcie, jeśli tylko powiesz, czego ci trzeba, wydam odpowiednie dyspozycje.

Lord Faolain widocznie chciał, żeby Ailein jak najprędzej znikł mu z oczu, jednak ceremoniał odprawienia posła rządził się swoimi prawami. Dawniej rzeczywiście miał na celu ukazanie splendoru i szczodrości, podkreślając wzajemne stosunki między adresatem i nadawcą wiadomości. W obecnych czasach, kiedy z jednego krańca kraju na drugi można było dostać się w kilka godzin, stał się reliktem i stanowił najczęściej utrapienie zarówno dla gospodarza, jak i dla posłańca. Wiele rodów ułatwiało sobie procedurę poprzez przygotowane hurtowo pamiątki z ich symbolami, które można było wcisnąć posłowi na odchodne, zanim poprosiłby o coś konkretnego.

Ailein czekał na podobny gest ze strony lorda Faolaina, ten jednak przyglądał mu się tylko ze znudzoną miną.

– Nic, o co mógłbym prosić, nie może być znamienitsze niż twoje błogosławieństwo na dalszą drogę, panie – wyrecytował swoją gotową formułę młodszy elf.

Słyszając te słowa, Faolain uniósł lekko brew. Ailein znał to spojrzenie, widywał je od lat podczas rozmów z Averil.

– Wszystkiego dobrego i szerokiej drogi, chłopcze. Mam nadzieję, że nie zobaczymy się przez wiele lat. Przy wyjściu ktoś da ci prezent dla twojego księcia – odpowiedział lord, wskazując mu ręką drzwi.

W urządzonym w kolorze granatowym holu czekał już młody elf z okazałą skrzynką wina. Ciężyła Aileinowi, kiedy czekał przed posiadłością, aż parkingowy przyprowadzi jego samochód. W końcu, bez specjalnej pieczołowitości, umieścił ją w bagażniku.

Zanim odjechał, wyjął ze schowka mały notes w oprawie z czarnej miękkiej skóry. Przewertował kartki, szukając listy rodów Anglii. Nazwisk było trzydzieści, zajmowały dwie kolejne stronicie. Pierwsza część zapisana została zielonym atramentem. Druga, podobnej długości, atramentem czerwonym. Nie więcej niż pięć nazwisk wypisanych było na czarno. Skreślił z zielonej listy nazwisko Faolain. Następny w kolejności był ród O'Neill. Odetchnął z ulgą i w GPS-ie wyszukał Broadstairs w hrabstwie Kent. Jeśli udałoby mu się nie wpakować w korek na M25, miał przed sobą dwie godziny drogi. Przy pewnej dozie szczęścia zdąży obrócić w obie strony przed nocą i spędzi ją we własnym łóżku.

## 5.

Niezwykle piękna lady O'Neill w ogóle nie chciała słyszeć, że miałby tego samego dnia wyjeżdżać z Broadstairs. Zaprosiła go również na kolację z nią i jej mężem. Ailein próbował zbyć zaproszenie, twierdząc, że nie zasługuje na tyle szczodrości z ich strony, pozostała jednak nieugięta. Tak więc musiał zapomnieć o własnym łóżku.

Przynajmniej na jedzenie nie mógł narzekać, ponieważ zaserwowano znakomicie przyrządzone świeże ryby z porannego połowu. Lord O'Neill był, podobnie jak Ailein, zakłopotany jego obecnością i nie zamienił z nim ani jednego zdania poza zdawkowymi grzecznościami. Jego żona, mistrzyni towarzyskich pogawędek o niczym, zdecydowanie nadawała ton rozmowie. Ailein nie miał wątpliwości, w kogo wdał się Sheridan, chociaż z twarzy wyglądał jak wierna kopia ojca.

Fintan O'Neill wstał od stołu, kiedy tylko skończyli jeść. Przeprosił żonę i gości, tłumacząc się dużą ilością pracy. Lady O'Neill poprosiła służącego o kolejną butelkę wina – jej gość próbował protestować, ale arystokratka wyraźnie czerpała przyjemność z wypełniania obowiązków pani domu.

– Mój syn jest mniej więcej w twoim wieku. Gdyby on musiał jeździć po kraju z niebezpiecznym poselstwem, miałabym nadzieję, że ktoś go przenocuje i nakarmi.

– Młody Sheridan jest... cóż. Młodszy niż ja.

– Znacze się? – Twarz lady O'Neill rozpromieniła się.

– Pobieźnie – skłamał bez zająknięcia.

Nie przepadał za rozmowami z osobami, których dobrze nie znał, a otwartość goszczącej go elfki była krępująca. Był to jeden z powodów, dla których uważał sam siebie za niedorzecznego kandydata na posła, ale niespecjalnie był sens dyskutować z rozkazami. Próbował i został zignorowany. Rozkaz to rozkaz.

– A jak miewa się książę? Nie widziałam go od jakichś pięćdziesięciu lat.

– Wciąż żyje, można to chyba uznać za sukces.

Ailein miał nadzieję, że jego mało taktowny żart zniechęci ją do dalszej konwersacji, ale lady O'Neill zachichotała jak nastolatka.

– Och, drogi stary książę. Nie możesz tego wiedzieć, ale zanim wyszłam za mąż, spędziłam krótki czas w Szkocji.

– Jako dama dworu?

– Tak, ale to było tak dawno temu... Byłam zresztą zupełnie przeciętną dziewczyną, niedającą specjalnych nadziei, więc wątpię, żeby mnie w ogóle zapamiętał.

– W to akurat ciężko mi uwierzyć.

– Och, drogi panie Evenden. – Zaśmiała się, ukazując urocze dołeczki w policzkach. – Jesteś zdecydowanie zbyt młody, żeby raczyć mnie pochlebstwami. Miło jednak spędzać czas z młodzieńcem obytym w szerokim świecie. Od dawna jesteśmy na uboczu i niezbyt często mamy gości.

– Daleko mi do obycia, droga pani.

– Teraz to mnie ciężko uwierzyć.

Cały Sheridan, pomyślał.

– Przykro mi, że w tej chwili nasze stanowisko jest tak zachowawcze. – Lady O’Neill zmieniła nagle temat. – My, w tej części kraju, jesteśmy dość nudni. Oglądamy się też na siebie nawzajem i nikt nie chce wyjść przed szereg. Zapewne wszyscy obudzimy się zbyt późno, kiedy będziemy musieli czyścić broń i gotować się do walki.

– Interesująca uwaga. – Ailein przyglądał się jej uważnie. Podział kompetencji w rodzie O’Neillów zaczynał wydawać mu się fascynujący.

– Powiedz mi, mój drogi, ile masz lat? Sto dwadzieścia?

– Trochę więcej.

Wydawało mu się, że jej policzki nabrały nagle rumieńców. Być może od wina.

– Niedużo więcej, bo nie kojarzę cię z ostatniego konfliktu. Nie walczyłeś, prawda?

Pokręcił przecząco głową.

– Ale widziałeś rozwój akcji. Zresztą, od tego czasu ludzie też zdążyli kilka razy powtórzyć podobny scenariusz. Wszystkie wojny są podobne. Zawsze budzimy się, kiedy jest już za późno, a potem po raz kolejny zaklinamy, że to ostatni raz, że już nigdy. I zawsze wracamy po więcej. Jeszcze wina, panie Evenden? Póki mamy na nie czas i ochotę? Następnym razem, kiedy się zobaczymy, możemy prowadzić inną, o wiele bardziej nerwową rozmowę.

## 6.

Ailein dotarł do Londynu koło południa. Uznał, że równie dobrze może – po raz pierwszy od dawna – porządnie się wyspać, zamiast stać w korku podczas porannych godzin szczytu. Nie czuł jednak, żeby ta noc pomogła mu się zregenerować. Wręcz przeciwnie, wybiła go z rytmu.

Lady O’Neill nie mogła towarzyszyć mu podczas śniadania, co niespecjalnie go zmartwiło. Rozmowa z poprzedniego wieczoru była chwilami fascynująca, jednak kosztowała go sporo energii, którą wolał przeznaczyć na bardziej konstruktywne działania niż zabawianie arystokratek. Nawet tak pięknych i uroczych.

I zameźnych. Zostawiła jednak dyspozycje, według których – zanim pozwolono mu opuścić posiadłość – miał być porządnie nakarmiony i obdarowany. Do zwyczajowego prezentu dla pośła dołączony był starannie wykaligrafowany liścik, w którym Elswyth O'Neill serdecznie dziękowała mu za wizytę i życzyła szerokiej drogi, dołączając gorące pozdrowienia dla drogiego księcia Duncana. Ailein włożył pudełko do bagażnika, obok pozostałych, ale liścik zachował.

Lord O'Neill nie czynił żadnych wysiłków, aby go pożegnać, co zmartwiło Aileina jeszcze mniej. Miał wrażenie, że z osobą decyzyjną w rodzie nawiązał znajomość.

Wchodząc do biura, poczuł w kieszeni płaszcz wibracje telefonu. Wyjął go i odłożył na biurko bez spoglądania na ekran. Nie miał zamiaru odbywać tej rozmowy przed pierwszym papierosem. Wysunął szufladę i sięgnął po znajdującą się w niej paczkę Marlboro.

Poszedł na tył budynku. Zaciągnął się dymem i przymknął na moment oczy. Otworzył je, gdy usłyszał dźwięk kroków i otwieranych drzwi. Stała w nich Averil. Podeszła do niego, a on bez słowa podał jej zapalniczkę.

– Myślałem, że miałaś rzucać – powiedział, kiedy dostał ją z powrotem.

– Miałam – odparła ponuro.

– Ciężki tydzień?

– Powiedzmy – rzuciła, zaciągając się dymem. – Nigdy nie bierz ślubu z człowiekiem.

– Podejrzewam, że nie grozi mi branie ślubu z kimkolwiek.

– Szczęściarz.

Stali i palili w milczeniu przez dłuższą chwilę, a potem Averil rzuciła niedopałek na ziemię i zgasiła go obcasem. Spojrzał na nią zdziwiony – nigdy tego nie robiła, nie zносиła nieporządku.

– Będę potrzebowała od ciebie planu działania odnośnie do Savoya. Przede wszystkim muszę wiedzieć, ilu chcesz oficerów. Najpóźniej do jutra.

– Jasne.

Weszła do budynku, zostawiając za sobą lekko uchylone drzwi. I dobrze, bo Ailein znowu zostawił swoją przepustkę otwierającą

magnetyczny zamek w płaszczu na wieszaku w biurze.

## Rozdział 6

### 1.

Wesele Ciarana i Erin odbywało się z wielką pompą w ogrodzie posiadłości rodu panny młodej. Nie oszczędzano na niczym, stoły uginały się od jedzenia, goście mogli też napić się najwyższej jakości trunków w jednym z trzech barów, co z wielką chęcią czynili. Koniec października okazał się dość ciepły, ale angielska jesień mogła wyglądać różnie, więc na wypadek deszczu stoły ochraniały białe materiałowe namioty, zwieńczone girlandami światełek i kremowych kwiatów. Same stoły również były bogato zdobione kwieciami.

Pogoda jednak dopisała.

Uroczystość miała pretensje do bycia ważniejszą, niż była naprawdę. Na zaproszeniach napisano, że wymagany jest strój rodowy, chociaż żadne z nowożeńców nie stało ani w prostej linii dziedziczenia przywództwa swojego rodu, ani nawet blisko tej linii. Wśród gości roilo się od lordów i lady, zapewne z rodzin, które miały bliskie związki z przedsiębiorczymi rodzicami Erin. Na krótką chwilę pojawiła się nawet lady Arundel, która rzadko udzielała się publicznie, jednak zrobiła tę przyjemność swojemu ulubieńcowi, Ciaranowi. Arianrhod była wdzięczna losowi, że lord Faolain nie mógł znaleźć czasu na podobne przyjęcia.

Posiadłość robiła jeszcze większe wrażenie niż wesele. Położona była w zachodniej części Londynu, a choć wszystkie znane jej rezydencje rodowe były luksusowe, to jednak o wiele łatwiej było o luksus w dalszych hrabstwach niż w stolicy.

Arianrhod uśmiechnęła się sama do siebie na myśl o tym, jak słabe perspektywy miał przed sobą przez większość życia Ciaran – jeszcze słabsze niż jej własne – i jak, mimo tego, doskonale sobie w życiu poradził.

Spotkanie po latach szkolnych znajomych przebiegło według przewidywanego schematu. Przemilczano te same tematy, spotkała



się z tymi samymi uszczypliwościami co zawsze. Powód nieobecności Sheridana był w ich gronie powszechnie znany i komentowany – spotykał się z Erin (zanim ta w ogóle zwróciła uwagę na zadurzonego w niej Ciarana) i bardzo nieelegancko rzucił ją, próbując odzyskać Arianrhod. Wszyscy byli natomiast zaskoczeni jej obecnością. Udawała, że nie słyszy ich ukradkowych rozmów, zajęta wygładzaniem srebrnego haftu na granatowej sukni rodowej.

– Muszę cię przeprosić – powiedział Ciaran, całując ją w policzek, kiedy na chwilę udało mu się oderwać od obowiązków pana młodego i odwiedzić przy stole starych znajomych. Jeśli był wykończony, to nie dawał tego po sobie poznać. Odpiął, co prawda, górne zapięcia wysokiego kołnierza stroju w kolorze śliwkowego fioletu, ale wciąż wyglądał niezwykle sztywnie. Zupełnie jak nie on.

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli. – Arianrhod uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Wykorzystałem cię do własnych celów. Nie żałuję, ale to było egoistyczne.

– Nie podejrzewałam cię o umiejętność manipulacji. Szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem.

– Nie ma się czym chwalić...

Oczywiście mijał się z prawdą. Długie lata był biedną sierotą bez perspektyw. Ślub z przepiękną członkinią bogatego rodu był świetnym powodem do chwalenia się. Zwłaszcza że do wszystkiego, co pomogło mu przekonać do siebie rodzinę panny młodej, doszedł tylko dzięki swoim talentom i pracy.

– Nie miej sobie niczego za złe. Gratulacje. – Uniosła kieliszek. – Masz wspaniałą karierę i pozycję w rodzie, piękną i zamożną żonę. Masz wszystko, o czym marzyłeś i, co więcej, na wszystko to zasługujesz. Twoje zdrowie, Ciaran.

– Ty też na to zasługujesz, Ria.

Przewróciła oczami, popijając szampana.

– Ja o tym nie marzę.

– O czym zatem marzysz?

– O niczym. – Wzruszyła ramionami. – Mam wszystko, czego mi w życiu trzeba.

– Naprawdę? A przyszłaś sama – zauważył, nie siląc się na subtelność.

– Chyba nie myślałeś, że przyprowadzę Sheridana?

– Miałem po cichu nadzieję. Bo nie śmiałem powiedzieć Erin, że chcę go wpisać na listę gości, obok jego rodziców.

– Czyli jednak nie jesteś spektakularnym zwycięzcą na loterii życia. Los już pokarał cię żoną, której się boisz. – Uśmiechnęła się.

– Wystarczająco długo przeżywała, że zaprosiłem cię.

– Naprawdę? A powinna być mi wdzięczna.

Pan młody wyjął stojące w kubelku z lodem białe wino, otworzył je i siadł obok Arianrhod, po czym napił się prosto z butelki.

– Dlaczego po prostu za niego nie wyjdiesz? I tak się na tym się skończy, a pomyśl, ilu kobietom zaoszczędzisz czas.

– Nie jestem odpowiednim materiałem do wychodzenia za kogokolwiek. A już na pewno nie za spadkobierców arystokratycznych tytułów. Piękne przyjęcie, Ciaran. – Spojrzała na ekran telefonu, który wyjęła z misternie zdobionej torebki w kolorze rodowej sukni. – Ale zrobiło się bardzo późno i czas już na mnie. Dziękuję za zaproszenie. Życzę ci wszystkiego, co najlepsze. I nie pij już więcej – rzuciła na odchodnym.

## 2.

Siedzący w eleganckiej restauracji przy Pall Mall w Londynie lord i lady O'Neill wyglądali jak para z reklamy luksusowej marki odzieżowej. Jak zawsze. Sheridan doceniał ich gust i perfekcyjną dbałość o wizerunek tak długo, jak nie wtrącali się w jego życiowe wybory. Najczęściej jednak się wtrącali.

– Widzieliśmy wczoraj młodą panienkę Faolain – powiedziała Lady O'Neill niby mimochodem.

Repertuar wtrącania się był stały. Jego związki, brak związków, zły wpływ Arianrhod, praca nieodpowiednia do statusu społecznego, to, że za mało o siebie dba w perspektywie tego, jaki jest ważny, i kiedy wreszcie zacznie zachowywać się, jak przystało na spadkobiercę rodu.

– Nie widzujemy się, nie musimy o niej rozmawiać – odparł pośpiesznie.

– Zaskoczyło mnie, że na weselu twojego wieloletniego przyjaciela spotykam Arianrhod i inne osoby z twojej szkoły, ale ty nie jesteś zaproszony.

Sheridan był niezwykle wdzięczny młodziutkiej kelnerce, która podeszła do stolika, żeby przyjąć zamówienie. Zignorował jej zachwycone spojrzenie i zamówił karafkę malbeca. Matka zdecydowała się na wodę, uważając za niedorzeczne płacenie znacznych pieniędzy za wino o wiele gorszej jakości niż to, które miała w domu. Z kolei lord O'Neill postanowił nie mieszać się w ich niemy spór w kwestii wina i zamówił whisky.

– Dobrze cię widzieć, zwłaszcza że to dopiero drugi raz w tym roku – powiedziała łagodnie lady O'Neill.

– Nie chciałbym was zatrzymywać, skoro zobaczymy się wkrótce w domu. Jak idą przygotowania do przyjęcia?

– Podczas przyjęcia będziemy zajęci. Doskonale wiesz, że mamy obowiązki.

– A propos obowiązków – wtrącił się lord O'Neill. – Najwyższy czas, żeby przejął część albo przynajmniej zaczął brać w nich udział. Nie masz pojęcia o kierowaniu rodem, a jesteś w wieku, kiedy powinieneś zainteresować się tematem.

– Masz z pewnością rację, niestety w tym roku nie będzie to możliwe. Jestem w trakcie ważnej i skomplikowanej sprawy.

Lady O'Neill spojrzała na niego z dezaprobatą, ale nic nie powiedziała. Spuściła wzrok i udawała, że wciąż studiuje kartę dań.

– Masz obowiązki przede wszystkim wobec rodziny – odparł ojciec stanowczo.

– Myślę, że mój pracodawca, czyli Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, mógłby mieć inne zdanie na ten temat.

Lord O'Neill zaśmiał się szyderczo.

– Sheridan, rozumiem, że jako bardzo młoda osoba potrzebujesz poczuć, że robisz coś ważnego dla świata. Jednak nie całe życie może być przygodą.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. – Sheridan nie wydawał się wzruszony tonem ojca. – Mam na przykład w tej chwili mnóstwo

papierkowej roboty. Bardzo uciążliwej.

– Mam serdecznie dosyć...

– Finn, wystarczy – przerwała mu żona. – Możemy spokojnie zjeść kolację?

Lord O’Neill wzruszył ramionami i wbił wzrok w kartę dań.

– Przepraszam, mam – powiedział Sheridan, unikając spoglądania w kierunku ojca.

Po kolacji, podczas której atmosfera nie poprawiła się, odprowadził rodziców do hotelu. Pożegnał się chłodno z ojcem, który poszedł do pokoju, usprawiedliwiając się zmęczeniem. Lady O’Neill bynajmniej nie była zmęczona i zaprosiła syna do hotelowego baru tonem życzliwym, jednak nieznoszącym sprzeciwu.

Siedzenie w barze z matką wydawało mu się niezręczne, zwłaszcza ze względu na spojrzenia, które przyciągała. Jak wszystkie elfki, była, z ludzkiego punktu widzenia, atrakcyjna. Zresztą, nie tylko z ludzkiego. Lady O’Neill po prostu była piękną, a swoją urodę podkreślała idealnie dopracowaną elegancją stroju. Widząc, jak reaguje na nią otoczenie, całkowicie rozumiał Rię, która przez większość czasu unikała typowej dla elfów ekstrawagancji i zwracania na siebie uwagi. Uwielbiał to w niej. Skarcił się momentalnie za przywołanie jej w myślach.

Nie sądził, żeby matka miała ochotę na niezobowiązującą pogawędkę. Milczała jednak, ewidentnie pozostawiając mu rozpoczęcie tej rozmowy.

– Już cię przeprosiłem – powiedział w końcu.

– Przeprosiny nie są problemem, mój drogi.

– Tak, wiem, ja jestem problemem. To, jak traktuję rodzinę, to, jak się nie szanuję, jak się prowadzę i w ogóle wszystko.

Lady O’Neill uśmiechnęła się do niego z czułością, jakby uśmiechała się do małego dziecka.

– Nie, Sheridan. Twoje pokolenie jest, cóż, inne. Ciężko was opanować, ciężko wami kierować.

– Do czego zmierzasz?

– Chcesz żyć według własnych zasad. Jednak jesteś, kim jesteś. Jako następny lord O’Neill urządzisz się, jak będziesz uważał za stosowne. Do tego czasu powinieneś natomiast opanować sztukę kompromisu.

Sheridan westchnął. Spieranie się z matką było z góry skazane na porażkę. Rozpiął dwa górne guziki swojej białej koszuli. Hotelowy bar sprawiał, że robił się senny. Ciemnobrązowy wystrój i przygaszone światło czyniły atmosferę duszną, a nieustanny szum rozmów zaczynał go męczyć. Chciał stąd jak najszybciej wyjść. Za około godzinę mógł być w domu, za kilkanaście minut znalazłby się nad Tamizą. W przestrzeni, w której mógł odetchnąć.

### 3.

Wieczorami panował chłód, zresztą nad rzeką było zimno i wiatr dawał się we znaki przez większą część roku. Uwielbiał jednak widok Tamizy po zmroku, rzędy kulistych latarni i feerię świateł City. Owinął szyję szczelniej wzorzystym kaszmirowym szalikiem i schował ręce w kieszeniach skórzanej kurtki. W jednej z nich miał telefon.

Mijając Sommerset House, przez moment rozważał wstąpienie do dużego australijskiego pubu zaraz obok, ale doszedł do wniosku, że nie jest w aż tak złym nastroju. Jeśli nie dotrwa do Shoreditch, to z pewnością wytrzyma przynajmniej do Bank.

Telefon w kieszeni nasunął mu myśl. Miał ochotę porozmawiać, więc odnalazł w kontaktach numer Arianrhod. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Skręcając znad rzeki w kierunku stacji Blackfriars, spróbował zadzwonić jeszcze raz. Z takim samym skutkiem. Kiedy już chował telefon do kieszeni, poczuł wibrację.

– Wszystko w porządku? – Głos brzmiał chłodno, ale nie wydawała się zdenerwowana.

– Przeszkadzam ci?

– Niespecjalnie. Co się dzieje?

Skręcił w boczną uliczkę, decydując się na trasę dłuższą, ale bardziej malowniczą.

– Rodzice przyjechali mnie odwiedzić.

Zaśmiała się.

– Jesteś potworem – odburknął.

– Wcale nie. Podnosi mnie na duchu, że wszyscy rodzice są tacy sami.

Sheridan wyszedł naprzeciw katedry Świętego Pawła. Oświetlona, na ciemnym tle nocnego nieba, wyglądała zarazem zjawiskowo i upiornie. Schody, które w dzień oblegali turyści, o tej porze świeciły pustkami, usiadł więc, wciąż zziębnięty od wiatru znad rzeki.

– Mnie nie podnosi – powiedział ponuro.

– Nie ma sensu się przejmować za każdym razem, kiedy ich spotykasz.

– Wiesz, jeśli ich nie spotykam, to w ogóle się nie przejmuję.

– Sprytne metoda, niestety na dłuższą metę nieskuteczna. Mnie udało się to przez kilka lat. Absolutny rekord.

– Nie, jeśli brać pod uwagę twojego brata.

– Sher, nie jesteś jak Antoine i nie możesz pozwolić sobie na to co on: zniknięcie i zerwanie kontaktu ze wszystkimi. Po pierwsze, on nie jest nikim istotnym. Już nie. Po drugie, to paskudne.

– Tak, wiem, jak bardzo jestem istotny i jak zawodzę rodziców, próbując robić od czasu do czasu cokolwiek innego poza byciem ich synem. Czasem ci zazdroszczę.

Przez dłuższą chwilę milczała.

– Każdy ma swoje demony – odpowiedziała w końcu. – Powiedz lepiej, gdzie się tym razem zatrzymali.

– Zgadnij.

– Nie mów, że w Ritzu. Przecież twój ojciec nie znosi tego hotelu. Dlaczego zawsze go rezerwuje?

– Bo jest odpowiednio drogi? Bo bardziej niż Ritza nie cierpi jakichkolwiek zmian? Bo już go tam znają i wiedzą, jaki jest ważny? Jego problem. Dobrze, że nie zatrzymali się w Savoyu – zaśmiał się Sheridan.

– Co jest nie tak z Savoyem?

– Nic takiego. Nieważne – odpowiedział zmieszany. – Dzięki za telefon. Potrzebowałem się wygadać. Trzymaj się.

Rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź.

Rozmowa nie poprawiła mu humoru. Zamiast tym, jak traktują go rodzice, przejmował się teraz, że powiedział za dużo i że Ailein może mieć co do niego rację.

Był już prawie pod domem. Skręcił jednak w prostopadłą uliczkę, prowadzącą do skupiska modnych knajp, które wieczorem na

początku tygodnia nie cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Wybrał pierwszą z brzegu. Nie miał ochoty wracać do pustego mieszkania, ale nie pragnął też rozmowy z kimkolwiek poza barmanem. Zamówił podwójny burbon z lodem i usiadł przy barze. Ponownie wyjął telefon – serwisy społecznościowe wypełnione były zdjęciami znajomych, dokumentujących ślub Ciarana i Erin. Już miał schować aparat do kieszeni, kiedy do baru podeszła grupa dziewcząt, młodych i bardzo krzykliwych, zarówno pod względem zachowania, jak i ubioru. Na pierwszy rzut oka ocenił je na świeżo upieczone studentki szkoły artystycznej lub aspirujące muzy i modelki. Jedno nie wykluczało drugiego.

– Fajna kurtka. – Ta, która go zaczepiła, była niska i bardzo drobna, z wydatnymi ustami i krótkimi włosami farbowanymi na platynowy blond. Miała na sobie obcisłe czarne spodnie, białą koszulkę i wielkie sztuczne futro. Sprawiała wrażenie osoby, która mnóstwo czasu poświęca temu, żeby wyglądać nonszalancko i niedbale.

– Dzięki – odpowiedział krótko i wrócił do przeglądania internetu.

– Czekasz na kogoś? – Blondynka nie odpuszczała.

– Dłużej, niż znają się twoi dziadkowie, skarbie.

Uśmiechnęła się zuchwale i bez zbędnych pytań usiadła obok niego.

– Czyli co, jesteś stary?

– Niespecjalnie. Po prostu ty jesteś bardzo młoda.

Odrobina protekcyjności wystarczała zwykle do pozbycia się ludzi zafascynowanych elfami jako obiektem podboju. Szybko się obrażali. Ona jednak się nie zraziła. Wręcz przeciwnie, wyglądała na coraz bardziej zadowoloną.

– Proponuję układ. Jeśli zgadnę, ile masz lat, ty stawiasz. Mnie i dziewczynom.

– Proponuję inny. Stawiam, jeśli zgadnę, ile ty masz lat. Osiemnaście. Zgadłem?

– Ha, ha – roześmiała się głośno, ukazując białe ząbki. – Chciałabym. Ale jeśli chciałeś mnie spławić, to trzeba było mówić od razu.

– Źle mnie zrozumiałaś. Miałem nadzieję, że masz przynajmniej osiemnaście lat.

Koleżanki zdążyły zamówić swoje drinki i gestem ponagliły ją do wyjścia z nimi na zewnątrz na papierosa. Pokręciła przecząco głową, nie spuszczając z niego wzroku.

– Dwadzieścia pięć. No trudno, czyli nikt nie stawia.

– Wielka szkoda. – Spojrzał na nią przeciągle.

Otworzyła swoją małą torebkę i wyjęła z niej szminkę i lusterko. Nieśpiesznie poprawiła makijaż, dokładnie rozprowadzając szminkę na swoich wydatnych wargach, przeciągając ten moment w nieskończoność i udając, że nie zauważyła, jak na nią patrzył. Po chwili skończyła, cmoknęła i spakowała rzeczy z powrotem do torebki. – Długo żyjesz, więc pewnie masz dużo czasu, ale ja nie, więc może odpuśćmy sobie flirty i kolejki? Kupimy butelkę po drodze. Jeśli idziemy do mnie, to kilka przystanków metra stąd.

– Ja mieszkam za rogiem. I mam pełen barek.

#### 4.

##### *55 lat wcześniej. Broadstairs, hrabstwo Kent*

Ciaran miał przybyć lada moment, przywożąc ze sobą resztę ich paczki ze szkoły. Następne kilka dni, które pozostały im przed powrotem do bursy, zamierzali spędzić na plaży u podnóża posiadłości rodziców Sheridana.

Nie zapowiedział dokładnie, kto przyjeżdża, co nie podobało się lady O'Neill. Chciała mieć pewność, że na każdego z gości będzie czekał idealnie przyszykowany pokój. Nie komentowała, że najlepszy przyjaciel jej syna jest sierotą, która znalazła się w tej samej szkole tylko dzięki miłosierdziu i wysiłkom dalszej rodziny. Lord O'Neill, myśląc, że syn go nie słyszy, zdążył jednak wystarczająco dobitnie wygłosić wątpliwość, czy stanowi odpowiednie towarzystwo. Sheridana specjalnie to nie obeszło, nauczył się bardzo skutecznie ignorować fakty i opinie, które mu nie pasowały.

Czytał książkę na trawie na dziedzińcu posiadłości rodziców, kiedy jego krewny, jeden z pomniejszych asystentów ojca, zawołał



przez okno jednego z biur, że przybył gość.

Ciaran czekał w holu. W dzinsach, podkoszulku i z rozczochranymi włosami wyglądał zupełnie nie na miejscu w pełnym przepychu wnętrzu.

Sheridan cisnął swoją książkę niedbale na jedną z zabytkowych sof i uściśnął rękę przyjaciela.

– Myślałem, że wszyscy przyjedziecie razem.

– Też tak myślałem. Potem zobaczyłem, na jakim etapie pakowania jest Donovan. Innych już nawet nie pytałem. Przyjechała ze mną tylko Ria. Czeka w samochodzie.

– Kto taki?

– Moja przyjaciółka, pamiętasz? To jej pierwszy rok.

Wyszli na parking przed budynkiem przez główne, reprezentacyjne wejście, w którym wisiały bordowe sztandary i chorągwie rodu. Dziewczyna opierała się o samochód, paliła papierosa.

– Urocza. – Sheridan uśmiechnął się porozumiewawczo, kiedy jeszcze byli na tyle daleko, żeby ich nie usłyszała.

– To nie to, co myślisz. – Spowaźniał jego przyjaciel. – Ria jest dla mnie jak siostra. A skoro już przy tym jesteśmy: jeśli będziesz czegoś z nią próbował, skopię ci tyłek.

– Spokojnie, nie jest w moim typie. Wiesz, że bardziej interesują mnie... – Nie dokończył, widząc, że Ciaran przewrócił oczami. – Jakoś nie wspominałeś o niej wcześniej.

– Wspominałem, tylko nie słuchałeś.

– To skąd się znacie?

Czarnowłosy elf zawahał się na moment, jak zdarzało mu się robić, kiedy rozmowa schodziła na temat jego szeroko pojętego życia prywatnego i przeszłości.

– Moi rodzice przyjaźnili się z jej ojcem – odpowiedział ponuro.

Sheridan nie kontynuował tematu. Rodzice Ciarana zginęli na wojnie, kiedy miał kilka lat. Choć Ciaran sam nigdy o tym nie opowiadał, było powszechnie wiadomo, że należeli do oddziału Eoina Arundela – oddziału, który został pojmany i tak zmasakrowany przez wrogów, że rodziny długo nie mogły zidentyfikować zwłok. Nikt nigdy o tym nie rozmawiał.

Młoda elfka miała na sobie rozkloszowaną spódnicę, w którą wpuszczona była biała koszulka z okrągłym kołnierzykiem. Ciemne proste włosy o kasztanowym połysku sięgały jej ramion. Nosiła grzywkę, a na powiekach miała wymalowane czarne kreski niczym aktorki w ambitnych filmach z Kontynentu. Zaciągnęła się papierosem.

– Miło cię w końcu poznać, tyle o tobie słyszałem, Ria. – Wyciągnął do niej rękę, na którą spojrzała z ironicznym uśmiechem, zanim ją uścisnęła.

– Twoja reputacja cię wyprzedza, paniczu O’Neill. Arianrhod Faolain. Ria dla przyjaciół, więc może z tym poczekajmy.

– Faolain? Mój ojciec przyjaźni się z lordem Faolainem.

– Musi być przemiłą osobą, jeśli przyjaźni się z wujem – odparła z przekąsem, na który Sheridan nie zwrócił uwagi, choć Ciaran parsknął rozbawiony.

– Jesteś bliską rodziną Connora? Ojciec na pewno będzie zachwycony.

– Doprawdy nie sędzę. – Uśmiech zniknął z jej twarzy i nagle wydawała się podobnie ponura jak Ciaran na wspomnienie rodziców.

– Ria, możemy na chwilę zapomnieć o marności naszego istnienia i zacząć korzystać z faktu, że O’Neill chce nas karmić i nocować? Zwłaszcza karmić. Oby jak najszybciej.

Ciaran otworzył bagażnik i wyjął z niego dwie nieduże torby. Resztę bagaży wysłali bezpośrednio do szkoły.

– Pozwolisz, panno Faolain. – Sheridan sięgnął w kierunku torby z jej inicjałami.

– Dziękuję, obędzie się. – Szybkim ruchem zarzuciła torbę na ramię.

Zaskoczonemu Sheridanowi nie pozostało nic innego, jak poprowadzić ich do środka, gdzie czekała już na nich młodzieńka wychowanka lady O’Neill. Poprosiła Arianrhod, żeby udała się za nią do pokoju przygotowanego przez panią domu.

– Hej, ona ma ze mną jakiś problem? – spytał cicho Ciarana Sheridan, gdy elfki zniknęły za zakrętem korytarza.

– Po prostu Ria to Ria. Przyzwyczaisz się.

## Rozdział 7

### 1.

Huk zatrzasniwanych drzwi usłyszała z odległego końca korytarza. Usłyszeli go też jej przełożeni z Whitehall, wiekowy elf o siwych włosach i surowej twarzy oraz ludzki mężczyzna o ogorzałej cerze i kontrastujących z nią jasnych włosach. Obaj spojrzeli na nią, jakby chcieli coś powiedzieć, ale Averil szybkim krokiem udała się w kierunku, z którego dobiegł dźwięk. Były powody, dla których została przełożoną Evendena, mimo jego doświadczenia i zasług. Właśnie dał ich pokaz. Wyjątkowo nie miała mu tego za złe. Sama przez cały czas trwania zebrania ograniczyła się do wbijania paznokci we wnętrze zaciśniętej pięści. Czuła teraz piekący ból.

Nie odpowiedział, gdy zapukała, mimo to weszła do środka.

Siedział rozparty w fotelu, trzymając w ręce szklanę. W gabinecie, oprócz potężnego biurka z ciężkiego drewna i dwóch foteli, nie było żadnych mebli. Na blacie biurka leżała skórzana torba z laptopem i dokumentami. Elf sięgnął do szuflady, z której wyjął butelkę whisky.

– Mogę cię prosić, żebyś nie pił w pracy? – powiedziała bardziej dla formalności niż z przekonania.

– Prosić możesz.

Otworzył butelkę i napełnił szklanę.

– Och, wybacz maniery. Tobie też nalać?

Westchnęła i usiadła naprzeciwko niego.

– Poproszę.

Wyjął z szuflady drugą szklanę, napełnił ją i posunął w jej kierunku. Upiła łyk i skrzywiła się. To musiała być najmocniejsza whisky, jaką piła. Choć podczas pobytu w Szkocji piła niejedno.

– Evenden...

– Co, nie mogę się w ten sposób zachowywać? – przerwał jej. – A jak mam zachowywać się, słuchając takich bzdur?

– Nikomu nie pomagasz, trzaskając drzwiami.

– Podczas zbliżających się pogrzebów będę miał świadomość, że przynajmniej trzasnąłem drzwiami.

– To ma być aluzja do mnie?

– Nie, Belais. – Przeczesał włosy palcami, jak miał w zwyczaju robić, kiedy intensywnie nad czymś myślał. – Sprawa jest zbyt poważna, żebyśmy sobie dokuczali.

Averil nie odpowiedziała, zbita z tropu jego nagłym przypływem odpowiedzialności. Był jednym z jej najskuteczniejszych oficerów, ale i najcięższym we współpracy. Powszechnie znano go z luźnego podejścia do prawa. Była w stanie tolerować tę cechę, jak długo dostarczał wyników, mogła zaufać mu w kwestiach życia i śmierci, a jednocześnie- nie nigdy nie zaprosiłaby go do domu na obiad.

– Pracowaliśmy na mniej wiarygodnych przeciekach, gdy chodziło o mniej spektakularne ataki.

– Wiem o tym – powiedziała cicho.

– Po fakcie prasa będzie się rozpisywać na temat nieudolności wywiadu i besztać nas za ignorowanie znaków widocznych jak na dłoni.

– Mam związane ręce.

Ailein skinął głową, wpatrując się w okno.

– Ja nie mam – powiedział w końcu.

– Evenden... – zaczęła bez przekonania. Próby powstrzymania go przed robieniem rzeczy sprzecznych z poleceniami czy nawet zdrowym rozsądkiem były zwykle daremne. A zresztą uważała, że w tej kwestii jej podwładny ma rację.

– Nie przejmuj się. W razie potrzeby powiem, że kategorycznie zabroniłaś mi robić cokolwiek.

– Nie mogę dać ci wsparcia, żadnych agentów. Chyba że sam kogoś przekonasz – powiedziała i upiła duży łyk ze szklanki, po czym podniosła się z fotela. – Czego pod żadnym pozorem nie rób.

– Gdzieżbym śmiał. Ja?

– I jeszcze jedno – powiedziała, stojąc w drzwiach. – Nie daj się zabić. Serce by mi pękło, gdybym musiała powiedzieć twemu staremu ojcu, że nie żyjesz.

– Radość z zobaczenia ciebie szybko pomogłaby mu zapomnieć o stracie.

Kiedy wyszła, schował butelkę i szklanki z powrotem do szuflady. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer.

– Sheridan. Jak dobrze cię słyszeć.

## 2.

– Jeśli dobrze rozumiem, to, co proponujesz, jest nielegalne – powiedział Sheridan, spoglądając na Aileina znad menu. Od dłuższej chwili studiował kartę i co raz krzywił się wymownie.

– Wolę określenie „nie do końca legalne”. – Ailein wykonał w powietrzu gest przedstawiający cudzysłów.

– I sądzisz, że obiad wystarczy, żeby mnie przekonać? – Sheridan nalał wody do szklanki, jednocześnie sięgając po dużą zieloną oliwkę ze stojącej przed nim miseczki.

– Sądzę, że nie muszę cię przekonywać. To twoje źródło, twoja informacja.

– Tak czy inaczej, ty płacisz.

Sheridan uśmiechnął się, żeby zwrócić uwagę przechodzącej obok ich stolika kelnerki. Drobną ciemnoooką dziewczyną odpowiedziała przepięknym uśmiechem i po chwili znalazła się przy ich stoliku.

– Jesteście już zdecydowani czy najpierw coś do picia? – zapytała z mocnym południowoeuropejskim akcentem.

– Poproszę stek i whisky sour.

– Old Fashioned i sałatkę z łososiem – dodał Ailein.

Dziewczyna wciąż uśmiechała się przesadnie, zabierając ze stolika kieliszki do wina i co chwilę zerkając na Sheridana, który udawał, że tego nie zauważa.

– To musi być uciążliwe – powiedział Ailein, kiedy odeszła.

– Raczej miłe. Zresztą, pytasz, jakby nigdy ci się to nie zdarzało.

– Nie zdarza.

– Na pewno zdarza, po prostu widzisz tylko czubek własnego nosa.

– Jeśli czubek własnego nosa rozumiesz jako sprawy wagi państwowej i bezpieczeństwa narodowe, to możesz mieć rację.

Sheridan wzruszył ramionami.

– Jak na kogoś, kto ma opinię niebezpiecznego szaleńca, jesteś strasznie sztywny.

– Zawsze byłem – odpowiedział Ailein, wkładając do ust oliwkę.

Kelnerka przyniosła drinki na tacy i zabrała się do ustawiania ich na stoliku. Sheridan przyglądał się jej uprzejmie i z zainteresowaniem. Zauważyła to i założyła kosmyk włosów za ucho. Ailein zakrył usta dłonią i odwrócił głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Śmiejesz się, ale dobrze by ci to zrobiło – powiedział Sheridan, kiedy odeszła.

– Polowanie na ludzkie dzieci? Nie, dzięki.

– To dorosła kobieta, która wie, czego chce.

– Pięć razy młodsza od ciebie. Nie ma żadnych szans wiedzieć, czego chce, kiedy wpada na ciebie.

– Przepraszam! – Sheridan próbował znowu zwrócić uwagę kelnerki. – Czy do tego steka mógłbym jeszcze zamówić jakiś wielki talerz czegoś? Czegokolwiek. Żeby było dużo i drogo.

– To może deska mięs?

– Wybornie. Najlepiej dwie.

Ailein przewrócił oczami, kiedy bardzo zadowolony Sheridan rozparł się na krześle.

– To kiedy widzisz się z młodą Faolain?

– Sukinkot – syknął, a satysfakcja zniknęła z jego twarzy. – Wracając do tematu: jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, to stracę pracę czy mnie zamkną?

– To powiesz, że cię zmusiłem.

– I wyjdę na głupca i popychadło.

– Cóż, jeśli będzie się ważyć, czy tracisz pracę, czy idziesz siedzieć, nie będzie to miało wielkiego znaczenia.

Sheridan skinął głową i sięgnął po szklankę z drinkiem.

Resztę posiłku spędzili na rozmowie o rzeczach błałych, planach na weekend i kontaktach z rodzinami, przy czym mówił głównie Sheridan, a Ailein zadawał uprzejme pytania w odpowiednich momentach konwersacji.

– A tak w ogóle, jak się ma twój ojciec?

Ailein uniósł lekko brew i spojrzał na towarzysza z pobłażaniem.

– Wspaniale. Wciąż jest stary, marudny i irytujący.

– Jesteś jedyną osobą, która tak o nim mówi.  
– Najczęściej staram się o nim nie mówić. Zwłaszcza w miejscach publicznych.

– Ach, no oczywiście. Wybacz. Pomożesz mi z tą deską? Na sałatkach z łososiem daleko nie zajedziesz. Jeszcze zemdlejesz w trakcie pościgu.

Kiedy skończyli, Sheridan poszedł do łazienki, a Ailein poprosił jednego z kelnerów o rachunek. Zaraz potem przy stoliku zjawiała się ich ciemnowłosa kelnerka.

– Czy całość napiwków trafia do obsługi?

– Tak, na szczęście – odpowiedziała, uśmiechając się przyjaźnie, choć nie tak pięknie jak do Sheridana.

– Mój towarzysz będzie próbował zdobyć twój numer – powiedział, wbijając kod PIN w terminal płatniczy. – Gdybym był tobą, odmówiłbym. Ma ponad sto lat, a od pięćdziesięciu ćwiczy się w zdobywaniu numerów i znikaniu następnego dnia przed śniadaniem. Oczywiście zrobisz, co zechcesz. A naliczony napiwek był stanowczo za niski, naprawiłem to. Z przeprosinami za nasze zachowanie. Przy okazji, chcę zapalić na zewnątrz. Czy mogłabyś mu powiedzieć, że tam mnie znajdzie?

Sheridan dołączył do niego po chwili, wyraźnie zirytowany.

– Wszystko w porządku? – spytał Ailein, zaciągając się papierosem.

– Ta, w porządku... – Sheridan przegarnął włosy palcami. – Ta kelnerka wydawała się zainteresowana, ale nie chciała mi dać numeru.

– No cóż, to dorosła kobieta, która wie, czego chce.

### 3.

Sheridan od paru dni bezskutecznie próbował dodzwonić się do rudowłosej driady, która od kilku lat przekazywała mu mniej lub bardziej pomocne strzępki informacji dotyczące planów organizacji terrorystycznej znanej powszechnie jako Publikanie. Informacji, które przyczyniły się bezpośrednio do jego awansów w strukturze wywiadu. W pozyskaniu tego kontaktu nie miał żadnej zasługi. To

ona pewnego wieczoru w przypadkowym barze na Shoreditch podeszła do niego i wręczyła swój numer, po czym zniknęła. Zaintrygowany zadzwonił następnego dnia, a kiedy zjawił się na spotkaniu, okazało się, że nie tylko dobrze wiedziała, kim jest i gdzie pracował, ale miała mu do przekazania wiadomość. Zawierała nazwiska. Wkrótce zostały objęte obserwacją, a kilkorgu osób z listy, szczególnie niebezpiecznym i zradykalizowanym, postawiono zarzuty i je aresztowano. Ich proces dobiegał właśnie końca. Na dniach spodziewano się wyroków. Skazujących.

Nie był w stanie dowiedzieć się na jej temat niczego mimo korzystania z narzędzi i przywilejów oficera wywiadu. Frustrowało go to, ale niespecjalnie zaskakiwało. Driady były tajemniczymi istotami, sprawnie wymykającymi się wszelkim systemom, na których zbudowane było społeczeństwo. Jednocześnie wyzywającymi i pilnie strzegącymi swoich spraw.

Kiedy połączenie zostało po raz kolejny odrzucone, usiadł zirytowany w olbrzymim antycznym skórzanym fotelu. Był prezentem od rodziców, tak jak całe jego mieszkanie, wielki loft na Spitalfields. Nienawidził go, bo przypominało mu, że niczego w życiu nie osiągnął sam. A z drugiej strony uwielbiał, bo z państwowej pensji mógłby co najwyżej wynająć w okolicy pokój, w którym z pewnością nie zmieściłby się taki fotel.

Spojrzał na ekran telefonu. Minęła dwudziesta pierwsza, a on potrzebował pomocy. Nie namyślając się dłużej, zamówił taksówkę, żeby zawiozła go na Primrose Hill.

Kierowcą był siwobrody krasnolud, który najwyraźniej nie miał ochoty na żadne konwersacje. Sheridanowi to nie przeszkadzało, patrzył przez okno i zastanawiał się, co powiedzieć Arianrhod. Oprócz prawdy. I czy znowu każe mu spać w pokoju gościnnym.

Kiedy znalazł się przed jej domem, w jednym z okien paliło się światło. Nie pamiętał, do którego pokoju należało, chyba nawet nigdy w nim nie był. Nacisnął przycisk dzwonka i czekał. Nikt nie odpowiedział. Nie usłyszał żadnych kroków. Nacisnął ponownie. I jeszcze raz. W końcu zapaliło się światło w korytarzu, co zauważył przez przeszklenie nad framugą drzwi. Arianrhod schodziła po schodach, co zajmowało jej niezwykle dużo czasu. Gdy nacisnął dzwonek po raz kolejny, drzwi się otworzyły.



Tyle że to nie Arianrhod w nich stała, a tajemnicza ruda driada...

#### 4.

– Masz jakieś imię?

– Dostałeś kolację, dostałeś herbatę, nawet maślane ciasteczka. Wiem, że jesteś paniczem, ale nie przesadzasz? – Dołała mu herbaty do filiżanki z białej porcelany w drobne niebieskie kwiaty.

– Dobre maniery nakazują się przedstawić – odburknął.

– Myślisz, że mnie podejdziesz, spryciarzu. Nie tacy jak ty próbowali.

Chodzący wokół stołu kot zamiauczał żałośnie i zaczął ocierać się o nogi driady. Podniosła go i posadziła sobie na kolanach.

– Grendluszek-pimpuszek kochany – zaćwierkała do zwierzęcia. – Jesteś pewien, że chcesz tu czekać, drogi panie S?

Spojrzał na nią, zmieszany tym określeniem, ale driada zajęta była kotem i nie zwracała na niego uwagi.

– Nie przyszedłem przecież, żeby zjeść kolację.

– Możesz długo czekać.

– Nigdzie mi się nie spieszy.

– Jak uważasz. – Driada wzruszyła ramionami i kontynuowała zabawę z kotem. Machała teraz zawieszoną na sznurku zabawką z piórek, którą kot atakował z wielką pasją. – Włączyć telewizor?

Sheridan wstał gwałtownie od stołu i fuknął zirytowany. Driada zupełnie to zignorowała, przywarła do podłogi, chowając w dłoni zabawkę. Kot wpatrywał się w nią podejrzliwie.

Zrezygnowany mężczyzna ruszył w kierunku kanapy.

– Nie szuraj, to drogi dywan.

– Po którym przed chwilą tarzał się i który drapał kot – odpowiedział z urazą.

– Ty nie jesteś kotem.

Czując, że próby rozmowy z driadą skazane są na porażkę, usiadł na kanapie i włączył telewizor. Jak zwykle nie było nic interesującego, zostawił więc włączony kanał z powtórką bijącej rekordy popularności telenoweli o zwaśnionych elfich rodach. Nie widział wcześniej żadnego odcinka, ale postaci atakowały go

z billboardów na mieście, z reklam na autobusach, z banerów i z recenzji odcinków na portalach informacyjnych.

Po kilkunastu minutach driada usiadła obok niego, wcześniej stawiając na stoliku kawowym dzbanek świeżej herbaty i miszkę z chipsami.

Arianrhod wciąż nie wracała.

## 5.

Kiedy usłyszał zgrzyt klucza w zamku, było już po północy.

Driada spała na kanapie, wtulona w stos poduszek i przykryta kocem. Słyszając skrzypnięcie drzwi, momentalnie otworzyła oczy.

Arianrhod zdjęła kurtkę i długi jedwabny szal. Pamiętał go, był to prezent od babci, z którym rzadko się rozstawała. Odwiesiła ubrania, robiąc przy tym sporo hałasu i potykając się o pozostawione w przejściu buty.

Driada położyła Sheridanowi rękę na ramieniu i łagodnym, choć stanowczym gestem nakazała zostać na miejscu. Chwilę później była przy elfce.

– Jak się czujesz, kochanie?

– Wspaniale – powiedziała, lekko zataczając się i opierając o ścianę. – Ha. Jednak nie.

– Pewnie nic nie jadłaś?

– Nie pamiętam.

– Piłaś wodę?

– Oczywiście, w każdej szklance miałam lód.

– Och, kochanie... – Driada delikatnie pogłaskała ją po twarzy. – Sheridan, skarbie, mógłbyś przynieść wody?

Arianrhod dopiero wtedy zdała sobie sprawę z jego obecności. Zaklęła siarczyście i usiadła na podłodze. Błyskawicznie pojawił się przy niej z pełną szklanką. Wzięła ją bez słowa i wypila wodę łapczywymi łykami, a puste naczynie odstawiła na podłogę.

– Chloe, nie wiem, co robić. Nie dam rady – powiedziała, ukrywając twarz w dłoniach.

– Nie musisz, kochanie. – Driada gładziła ją po głowie.

– No właśnie muszę.

– Coś wymyślimy.

Sheridan wpatrywał się w scenę osłupiały, czując się nie tylko niezręcznie, ale – co gorsza – bezużytecznie.

– Przenieśmy cię z tej podłogi, dobrze? Powinnaś się wyspać – powiedział, wyciągając do niej rękę.

– Czego ty w ogóle chcesz, Sher? – wymamrotała.

– W tej chwili chcę położyć cię do łóżka.

– Tu mi dobrze.

– Nie, nie, nie, pora do łóżka. – Driada odgarnęła włosy z twarzy Rii i zarzuciła sobie jej rękę na ramię. – No, wstajemy.

Elfka ruszyła z widocznym wysiłkiem, opierając się na ramieniu Chloe. Po zrobieniu kilku kroków pokręciła głową i oparła się o ścianę.

– Daj spokój. Chodź, pomogę ci – powiedział Sheridan, po czym zręcznym ruchem wziął ją na ręce. Była zbyt zmęczona, żeby protestować. Oparła głowę na jego ramieniu, co jednocześnie sprawiło mu przyjemność i przykrość, tak bardzo za tym tęsknił. Uważając, żeby nie uderzyć nią o nic, poszedł schodami na górę, a driada w milczeniu podążała za nimi.

Kładąc Rię na łóżku, zauważył, że pokój został bardzo dokładnie wysprzątanym. Znał to miejsce nie od dzisiaj, a jednak wydało mu się obce. Książki, zwykle rozrzucone chaotycznie po całym pomieszczeniu, ułożone były schludnie na szafce nocnej. Sprzątnięto porozrzucone ubrania. Na toaletce stały świeże kwiaty i świece zapachowe. Zdecydowanie była to robota driady. Zaczął zastanawiać się nad naturą jej relacji z elfką.

– Zostawię was, dziewczęta. Dobrej nocy.

– Będziesz się szlajał po ciemku? – oburzyła się driada. – To niebezpieczna okolica!

– To jest Primrose Hill, Chloe – odpowiedział z uśmiechem, bardzo dokładnie i przeciągle wypowiadając jej imię. – Nie wiem, dla kogo jest tu niebezpiecznie. Może dla jednorożców. Albo dziewczic. Dziękuję, dam radę.

– Mamy dużo miejsca. Chciałeś czegoś. Załatwmy to rano. Dobranoc – wtrąciła Arianrhod, która zwinęła się na łóżku w kłębek i zamknęła oczy.

Nie miał ochoty na kolejną noc w pokoju gościnnym, ale sam fakt, że nie kazała mu się wynosić i zaproponowała, żeby został, wydał mu się obiecujący. Zbyt obiecujący, żeby odmówić.

## 6.

Wstała o wiele wcześniej, niż się spodziewał.

Siedział właśnie przy stole w wielkiej kuchni, urządzonej w bieli i odcieniach szarości, popijał kawę i jadł tosty z sadzonymi jajkami i fasolą, przygotowane przez Chloe, kiedy Arianrhod zeszła do kuchni. Włosy upięła w kok, miała na sobie jeansy, białą koszulę i marynarkę oraz bardzo delikatny makijaż. Wyglądałaby zaskakująco świeżo, gdyby nie mina wyrażająca cierpienie „dnia następnego”.

Driada bez słowa postawiła na stole talerz z tostami, kubek z kawą i dwie tabletki paracetamolu.

– Dzięki, Chloe – powiedziała Arianrhod i popiła tabletki. – Smacznego, Sheridan.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział, zajęty jedzeniem. Siadła naprzeciwko niego.

– Powinienem ci chyba podziękować. Wygląda na to, że wiele ci zawdzięczam.

– Nie ma sprawy.

Chloe chrząknęła znacząco.

– Oczywiście pięknej Chloe nigdy nie dam rady się odwdzięczyć. Za jej poświęcenie, za dobre towarzystwo i przepyszne śniadanie.

– Jest dokładnie taki, jak mówiłaś, skarbie – powiedziała driada.

– Uznam to za komplement.

– Nie uznawaj – warknęła elfka. – Wszystko zatem jasne, maski opadły, intryga się wyjaśniła. Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

– Odpowiedzieć na kilka pytań.

– To przesłuchanie?

– Raczej rozmowa przy śniadaniu.

– Nie spóźnij się do pracy, skarbie – powiedziała Chloe i klępnęła Rię w ramię, po czym wyszła z kuchni.

Sheridan odprowadził ją wzrokiem.

– Czy wy...?

Arianrhod przewróciła oczami znad kubka z kawą.

– Nie fantazjuj.

– Wydajecie się bardzo blisko.

– Uważasz, że nikt nie chciałby być ze mną blisko, jeśli w grę nie wchodzi seks?

– Musisz mi kiedyś wszystko opowiedzieć o Chloe i o waszej wspaniałej przyjaźni. Dlaczego nie przysłaś bezpośrednio do mnie?

Arianrhod oparła twarz na dłoniach. Kosmyk włosów wydostał jej się z niedbałego upięcia. Sheridan odruchowo miał ochotę go poprawić.

– Wolałam trzymać się od ciebie z daleka.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego jesteś w posiadaniu informacji o terrorystach. Dlaczego w ogóle się z nimi zadajesz? Nie wierzysz przecież w te wszystkie bzdety. Dlaczego, Ria?

Wstała od stołu i włożyła naczynia do głębokiego ceramicznego zlewu. Oparła się o niego i przez chwilę wpatrywała w ścianę. Kiedy znowu odwróciła się w stronę Sheridana, jej twarz wydawała się spięta.

– Liczyłam, że na tym etapie sam się domyślisz i nie będziesz zadawał pytań, na które nie mogę odpowiedzieć – powiedziała. – Choćbym bardzo chciała.

– Możesz powiedzieć mi wszystko.

– Są rzeczy, o których nie można mówić, Sheridan. – Patrzyła mu prosto w oczy, ewidentnie próbując coś przekazać, jednak nie był w stanie zrozumieć, o co jej chodzi. – Pomyśl, jesteś dziedzicem rodu, obeznanym z etykietą i ceremoniałem.

– Och, Ria, przecież wiesz, jak nudzą mnie te sprawy.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno.

– Tak, wiem. No trudno. Skończyłeś już? Muszę iść do pracy.

Przepłukał ręce i wytarł je w wiszący na uchwycie od szafki ręczniczek. Podszedł do niej i płynnym ruchem poprawił niesforny kosmyk.

– Tak lepiej – powiedział cicho.

Moment, którego wyczekiwał, nie nadszedł.

– Zapomniałbym o najważniejszym – powiedział, lekko oszołomiony. – Przyszedłem wczoraj prosić cię o pomoc. Zanim

spotkałem Chloe i... no wiesz.

– No wiem. O co chodzi?

– O Savoy.

Zagryzła wargę.

– Jasne. Savoy. Powiem ci wszystko, co będę wiedziała. Jak szybko się da. Wiedzą, że są obserwowani. Działają bardzo ostrożnie. Uruchomiłabym na waszym miejscu sto procent możliwych środków. Mogę okazać się zbyt małą płotką, żeby dowiedzieć się szczegółów.

Rozważył szybko, czy powiedzieć jej, że nie mają żadnych środków i jest jego jedyną nadzieją. Po raz pierwszy od początku ich znajomości nie był pewien, czy jej ufa.

– Pracujemy nad tym.

– Zrobię, co w mojej mocy. Naprawdę muszę już iść.

Kiedy w przedpokoju zakładał kurtkę, upewnił się, że zakłada swoją. Ta, w której Arianrhod wróciła wczoraj z nocnych ekscesów, była bliźniaczo podobna.

– Często zdarzają ci się takie wieczory jak wczoraj? – spytał, patrząc, jak owija szyję jedwabnym szalem.

– Pomagałam ci przetrwać o wiele gorsze momenty. Nie masz prawa moralizować.

– Po prostu się martwię. Moje wieczory były przynajmniej wesołe.

– Zazdroszczę.

Wyszli na ulicę i nagle chwyciła go za ramię.

– Nie jestem pewna, czy nikt nie obserwuje mojego domu. Proszę, nie bierz tego do siebie. Wypełniam tylko instrukcje w kwestiach bezpieczeństwa – powiedziała pospiesznie, po czym delikatnie musnęła jego wargi ustami. Trwało to sekundy. Dwie, może trzy. Zanim zdążył jakkolwiek zareagować, obserwował już, jak idzie w dół ulicy.

## Rozdział 8

### 1.

Jak długo przypuszczała, że może znajdować się w zasięgu jego wzroku, szła pewnie, z wysoko uniesioną głową. Nie musiała być w pracy jeszcze przez dwie godziny, ale w domu, w jego obecności, nie była w stanie wziąć się w garść. Mogłaby dużo zrzucić na karb kaca, może nawet to drzenie rąk, które starała się od rana opanować, jednak kłamanie mu prosto w twarz było ponad jej siły.

Zamierzała mu powiedzieć o Savoyu, i to jak najszybciej, nie wiedziała jednak, od czego zacząć. Najpierw musiała znaleźć sposób na wyplątanie się z sytuacji tak, by nie zabić nikogo więcej, niż to konieczne. Nikogo poza Nev Brennan. I może tymi, którzy staną jej na drodze do Nev. W to, czy sama miała szansę przeżyć, wątpiła coraz bardziej.

Poprzedniego wieczora dowiedziała się o Republikanach więcej niż przez ostatnie dziesięć lat. Jej pozycja w organizacji zdawała się ugruntowana, jednak była też coraz bardziej przekonana, że nie ma pojęcia, co robi. Wracała myślami do tego dnia sprzed dziesięciu lat, kiedy podpisała na siebie wyrok. A Sheridan, ten Sheridan, któremu udało się uniknąć wszelkich konsekwencji, nawet nie domyślał się, z czym ma do czynienia. Oczywiście, że nie. Dlaczego miałyby? Dlaczego oczekiwała od niego wiedzy i przenikliwości?

Minęła kilka uroczych kawiarenek i chociaż desperacko potrzebowała kolejnej kawy, zrobiło jej się jeszcze gorzej na myśl o interakcji z uśmiechniętymi baristami o modnych fryzurach, którzy zapytają, jak się ma, i pięć razy życzą jej miłego dnia. Jak na dorosłą elfkę przystało, potrafiła maskować piękną twarzą i wielkimi oczami prawdziwe odczucia, tak by ktoś, z kim rozmawia, nie domyślił się, że ma ochotę go zabić. Jej znajomość z Nev była doskonałym przykładem, że potrafiła. To nie był jednak dzień, kiedy miała ochotę utrzymywać pozory. Wystarczająco dużo energii z tym związanej pochłonęła rozmowa z Sheridanem.

Zatrzymała się przy okienku z kawą na końcu mostu kolejowego. Stojący po drugiej stronie okienka starszy Pakistańczyk miał minę, jakby nienawidził całego świata. Wyczuła w nim bratnią duszę.

– Poproszę podwójne... Nie, potrójne espresso – powiedziała, szukając drobnych w portfelu.

Mężczyzna rzucił jej spojrzenie sugerujące, że zamówienie jest nie tylko niedorzeczne, ale również stanowi niedogodność i robi łaskę, przyjmując je.

Kawa była niedobra. Za gorąca, przepalona. Oparzyła się, upijając pierwszy łyk. Kiedy piła ją na wietrze, z włosami nieprzyjemnie wdzierającymi się do ust, przez moment naszła ją wielka chęć, by wrócić do łóżka. Mogłaby się jeszcze przespać, zanim pójdzie do pracy udawać przed studentami osobę, która wie, co robi, i ma o czymkolwiek pojęcie. Ale musiałaby tłumaczyć się Chloe, dlaczego poprzedniego wieczora powiedziała jej, że wychodzi rano. We własnym domu. Tłumaczyć się driadzie. Arianrhod zdawała sobie sprawę, że jest w życiu mocno zagubiona, ale to był dowód ostateczny.

## 2.

Sheridan miał minę niczym skrzywdzony szczeniaczek. Ailein obserwował go zza biurka z uniesioną brwią po tym, jak niezapowiedziany wparował do pokoju i z donośnym westchnięciem ciężko usiadł w fotelu.

Przez wszystkie lata ich znajomości, z pewnością ponad trzydzieści, Ailein starał się trzymać go na dystans. Przyjacielski, ale jednak dystans. Zwłaszcza odkąd był jego przełożonym. Sheridan miał jednak problemy z dystansem – zdawał się po prostu nie przyjmować go do wiadomości.

– Jestem idiotą, Ailein.

– W tej kwestii niestety nie pomogę.

– To była ona. Przez ten cały czas. Moje źródło. To była Ria.

– Aha. – Ailein nie silił się nawet na udawanie zdziwienia.

Sheridan zwisał z fotela w malowniczej pozie, która – w połączeniu z jego szlachetnymi rysami i rozchełstaną koszulą –



mogłaby inspirować artystów. Ailein miał jednak mało artystyczną duszę, dramatyzm nudził go i irytował.

– Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi – westchnął Sheridan. – Wiem, że ma swoją pokrętną logikę i dziwne pomysły, ale nie jestem w stanie przekonać jej, żeby mi cokolwiek wyjaśniła. Twierdzi, że chce, ale nie może, że powinienem się domyślić, że są rzeczy, o których nie można mówić. Mam na nią wysoką tolerancję, ale poddaję się. To mnie przerasta.

Ailein nagle stał się żywo zainteresowany.

– Tak powiedziała? – spytał. – Że są rzeczy, o których nie można mówić?

– Coś takiego.

Wstał i podszedł do okna. Myślał o czymś, wpatrując się z wysokości w ruch uliczny.

– Powiedz mi, O'Neill. Byłeś może na pogrzebie młodego Reida?

Poza dramatycznego romantycznego młodzieńca ustąpiła miejsca pozie zamyślnego, styranego życiem starca.

– Nie byłem – odpowiedział posępnie.

– Dlaczego?

– Takie było życzenie rodziny. Nie chcieli widzieć nikogo poza najbliższymi.

– Ale Faolain była?

– Tak. – Skinął głową, wyraźnie niezadowolony. – Byli ze sobą kilkanaście lat.

Ailein wciąż patrzył w okno, ale teraz lekko się uśmiechał.

– Rzeczywiście, o niektórych rzeczach nie można mówić – powiedział, bardziej do siebie niż do Sheridana.

– Ech, ewidentnie nie nadaję się do tej roboty.

– Wręcz przeciwnie, O'Neill. Całkiem sporo dzisiaj osiągnąłeś.

– Cieszę się, że tak sądzisz. Rozumiem, że skoro ciężko pracowałem cały wieczór i noc, to mogę za ten czas wziąć wolne?

– Ciężko to znaczy...

– To znaczy ciężko – uciął Sheridan. – W wielkim stresie i napięciu.

– Jeśli tak, to nie tylko wolne, ale i urlop zdrowotny.

– Chrzań się. – Sheridan wstał z fotela. – To co, mogę?

Ailein kiwnął twierdząco głową, ale myślami był zupełnie gdzie indziej.

### 3.

Arianrhod siedziała przy biurku w swoim gabinecie, próbując doliczyć się kserokopii materiałów na zajęcia. Ani kolejne kawy, ani woda, ani leki nie pomagały na ból głowy. Walczyła dzielnie z chęcią położenia się na podłodze. Zamiast tego czekało ją omawianie starych elfich manuskryptów.

Gdy skupiała się bardzo mocno na tym, żeby nie zasnąć, przez chwilę niemal udawało jej się zapomnieć o nieprzyjemnej perspektywie wysadzenia hotelu Savoy oraz alternatywie – bolesnej i okrutnej śmierci z rąk Publikanów.

Podskoczyła na krześle, kiedy zawibrował telefon leżący na brzegu biurka, jedynym miejscu wolnym od stert książek i teczek. Połączenie przychodzące z nieznanego numeru. Zapewne telemarketer oznajmiający, że właściciel tego numeru uległ niezawinionemu wypadkowi, za który należy mu się odszkodowanie. Dźwięk wibracji denerwował ją. Odebrała.

– Tak, słucham?

– Faolain.

Dźwięk głosu Evendena zaskoczył ją.

– W czym mogę pomóc?

– W tej chwili pytanie brzmi raczej: jak ja mogę pomóc tobie. Miałabyś chwilę?

– Po pracy.

– Do zobaczenia.

– Nie zapytasz, o której kończę?

– Wiem, o której kończysz.

Czyli w tej chwili miała na głowie terrorystów i studentów, a na dodatek oficera wywiadu. Doskonale, pomyślała. Chwilę później, wkładając wszystkie potrzebne na zajęcia kserokopie do teczki, zahaczyła ręką o kubek z kawą, która rozlała się po biurku i pociekła na jej białą koszulę.

## 4.

Rzeczywiście, wiedział. Była już spakowana i zamykała za sobą drzwi gabinetu, kiedy zobaczyła go opierającego się o ścianę. Prychnęła na widok jego przebrania. W głęboko wyciętym szarym T-shircie, rozpinanej bluzie i w okularach z grubymi oprawkami mógłby nawet uchodzić za człowieka. Wysokiego, smukłego i wyjątkowo zadbanego, ale człowieka.

– Doktor Faolain.

– Udajesz, że ile masz lat, dwadzieścia?

– Mogę mieć tyle lat, ile sobie pani życzy.

– Brzmisz jak chłopak do towarzystwa. Nie mam na uczelni specjalnie dobrej reputacji, ale są pewne granice – powiedziała tonem, który miał wyrażać irytację, ale nie był specjalnie przekonujący. – O czym chcesz rozmawiać?

– Mam pomysł na pracę badawczą. Starożytnie elfie obyczaje pogrzebowe i ich destrukcyjny wpływ na życie młodych elfek. Myślisz, że to leży w obszarze twojej specjalizacji i mogłabyś zostać moją promotorką?

– Jestem pod wrażeniem.

– To jak będzie? – Patrzył jej prosto w oczy, ale nie nachalnie. Z zainteresowaniem i oczekiwaniem. Z pewnością ćwiczył to spojrzenie latami w pracy szpiega. Zdawała sobie sprawę, że rozgrywa ją podręcznikowo, ale nie miała dużo do stracenia.

– Zapraszam. Tylko zdejmij, proszę, te okulary.

Przez chwilę mocowała się z kluczem. Klucze i zamki nigdy nie były jej mocną stroną. Właściwie od zawsze jej nienawidziły.

W końcu zamek puścił. Skinieniem głowy zaprosiła go do środka.

– Tak, moje biuro świadczy o moim wnętrzu – powiedziała, kiedy rozglądał się po jej gabinecie. – Tak, jestem absolutnym przeciwieństwem mojej siostry. Tak, to tłumaczy różne miejsca, w których znajdujemy się w życiu.

– Nic nie powiedziałem. Masz dużo książek. To chyba dobrze.

Zdjęła kurtkę i przewiesiła ją przez oparcie sfatygowanego fotela. Usiadła i oparła się łokciami o biurko. Wyglądała na wykończoną.

– Dobrze się czujesz? – spytał łagodnie.

– Wiem, że to twoja praca: nawiązać ze mną relację, zdobyć moje zaufanie. Darujmy sobie. Możemy przejść do rzeczy?

Evenden usiadł prosto i przeczesał palcami ciemne kędzierzawe włosy.

– No dobrze. Zacznijmy od tego, co dokładnie przysięgałaś.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie oczekuję, że mi powiesz. Wiem, z czym mamy do czynienia. Możesz jednak posłuchać, co myślę, i ładnie się uśmiechnąć, jeśli którykolwiek z moich domysłów wyda się godny uśmiechu. Możesz, prawda?

– Tak sędzę... – odpowiedziała niepewnie.

– Jeśli nic nie mówisz, a ja o nic nie pytam, trudno uznać to za rozmowę. Nie łamiesz formalnych założeń przysięgi.

Rozglądał się po pokoju, próbując zebrać myśli.

– Zacznijmy od początku. Wiesz o związkach Donovana Reida z Republikanami.

Uśmiechnęła się smutno.

– Doskonale zdajesz sobie sprawę, że oficjalna wersja wydarzeń, promowana w mediach przez Larsa Lindberga, jest nieprawdziwa. To nie było popełnione przez ludzi morderstwo na tle rasowym.

Jej twarz nie zmieniła wyrazu.

– Reid chciał opuścić Republikanów, a taka opcja nie jest możliwa. Jeśli raz jesteś republikaninem, jesteś nim za zawsze. Albo przestajesz istnieć – kontynuował, widząc, że jej reakcja potwierdza kolejne przypuszczenia. – Wiesz, że rozkaz wyszedł od Nev Brennan.

Teraz uśmiechała się całkiem szeroko, choć z przekąsem, patrząc mu prosto w oczy.

– Wszyscy żałobnicy obecni na pogrzebie złożyli przysięgę krwi, zobowiązując się do pomszczenia młodego Donovana za wszelką cenę, nawet własnego życia. Ilu z nich wciąż żyje?

– Zdecydowana większość. Oprócz jego braci.

– Co oni na ciebie mają, że zamiast unikać tematu jak reszta rodu, jak każda rozsądna osoba, rzuciłaś się na głęboką wodę i pogrywasz z terrorystami? I z dworem, bo ksiązę zakazał przysięg krwi w ramach zemsty dobre sto lat temu.

– Nic. Za to ja mam wyrzuty sumienia. Tak czy inaczej, gratuluję. Jesteś bardzo bystry.

Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, choć nie było w nim za dużo miejsca. Przystanął, oparł ręce na biodrach i przez chwilę patrzył w sufit. Arianrhod obserwowała go z uniesioną brwią.

– Nie jesteś w stanie jej zabić – powiedział w końcu. – A może i jesteś, ale nie wyjdiesz z tego cało.

– Wiem o tym. – Jej głos był cichy i zabrzmiał tak smutno, że Evenden, wyrwany z zamyślenia, spojrzał na nią ze współczuciem.

Usiadł na krześle przed jej biurkiem.

– Coś wymyślimy.

– Tak samo jak wymyśliłeś coś, żeby pomóc Donovanowi?

Skrzyżował ramiona na piersiach, mrużąc lekko oczy.

– Myślałeś, że o tym nie wiedziałam? Dajmy sobie spokój. Niemniej dziękuję z głębi serca za dobre chęci. – Oczywiście ironia, zawarta w jej słowach, zdawała się jednak nie docierać do rozmówcy.

– Jest jeszcze jedna sprawa – zauważył, niby mimochodem. – Z tego, co wiem, ceremonialne ślubowanie krwi zakłada, że jeśli zostało złożone wskutek kłamstwa, ukrycia informacji lub manipulacji, nie jest ważne. Wybacz, jeśli to nieeleganckie pytanie, ale wiedziałaś, że twój Donovan i Brennan mieli romans?

Arianrhod skrzywiła się.

– Oczywiście, że wiedziałam.

Evenden otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i zamiast tego westchnął ciężko i znowu przeczesał włosy palcami.

Elfka ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się śmiać.

– A wiesz, co jest najlepsze? – zapytała. – Teraz mam wziąć udział w podłożeniu bomby w Savoyu.

Podeksytowany wstał z krzesła i znowu zaczął się przechadzać po pokoju.

– I dopiero teraz o tym mówisz? Przecież to jest coś, z czym możemy pracować!

*Siedemnaście lat wcześniej. City Road, Londyn*

Krople deszczu dudniły o dach samochodu. Arianrhod Faolain siedziała w milczeniu na tylnym siedzeniu.

Po tym, jak odzyskała przytomność i wydawało się, że poza zrozumiałym szokiem nic jej nie jest, ekipa ratownicza wołała uniknąć potencjalnych kłopotów, których często przysparzały dumne elfy, gdy czuły się niewystarczająco godnie traktowane, i nie chciała mieć z nią nic wspólnego. A Ailein był pierwszym i – przynajmniej w tej chwili – jedynym elfim funkcjonariuszem na miejscu zdarzenia. I zamiast zajmować się śledztwem, siedział z nią w samochodzie.

Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Odkąd oznajmiła, że nie będzie rozmawiać bez adwokata, nie odezwała się ani słowem. Próbował desperacko wymyślić cokolwiek, co brzmiałoby adekwatnie do sytuacji i pozwoliło uniknąć niezręcznej ciszy, ale wszystko wydawało się zupełnie nie na miejscu. Gdyby płakała, panikowała, wpadła we wściekłość albo znów poczuła się słabo, wiedziałby, jak się zachować – krok po kroku, metodycznie – ale teraz był bezsilny. Zauważył, że drży.

– Jest ci zimno? Potrzebujesz koca? Kawy?

Pokręciła przecząco głową, nie patrząc na niego. Opatuliła się jedynie mocniej płaszczem i naciągnęła rękawy na dłonie.

Ailein włączył ogrzewanie. Ustawienie go dało mu zajęcie na kilkanaście sekund, za które był niezwykle wdzięczny.

– Miałabyś coś przeciwko temu, żebym włączył radio?

Siedziała teraz z głową opartą o zaparowaną szybę. Wzruszyła tylko ramionami, a przynajmniej tak mu się wydawało, bo nie bardzo było ją widać spod obszernego płaszcza.

Pierwsza stacja, na jaką trafił, nadawała muzykę zbyt radosną do sytuacji, w jakiej się znajdowali, więc od razu ją przełączył. Wiadomości sportowe – nie. Złote przeboje – nie. Muzyka klasyczna w poważnym tonie – na pewno nie. Serwis informacyjny.

– W tej chwili potężny korek ciągnie się przez City Road aż do King's Cross. Rondo Old Street jest zamknięte z powodu dochodzenia policyjnego – oznajmił głos spikera.

Ailein wyłączył radio. Cisza stała się jeszcze bardziej nieznośna, więc wzdygnął się na dźwięk pukania. Opuścił zaparowaną szybę, przez którą niewiele był w stanie zobaczyć. Na zewnątrz, pod parasolem, stała Averil. Elfce towarzyszyło dwóch eleganckich mężczyzn.

– Gdzie jest moja siostra? – spytała.

Ailein skinął głową w kierunku tylnego siedzenia i wyszedł z samochodu. Averil otworzyła drzwi. Siedząca wewnątrz dziewczyna spojrzała na nią z wyrzutem, którego tamta się nie spodziewała.

– Ria, tak mi przykro. Przyjechałam razem z tatą, jak tylko się dowiedziałam.

Arianrhod pociągnęła nosem. Powoli i niezgrabnie wyszła z samochodu. Minęła siostrę, nie poświęcając jej uwagi, i przyłgnęła do ojca, zanosząc się głośnym płaczem. Niall Belais objął ją i głaskał po głowie, próbując uspokoić. Towarzyszący mu mężczyzna zachowywał uprzejmy, ale niewzruszony wyraz twarzy. Z pewnością był prawnikiem.

– Dziękuję – powiedziała Averil chłodno.

Ailein postawił kołnierz płaszcza, próbując choćby minimalnie uchronić się przed deszczem. Przełożona nie wyglądała, jakby zamierzała użyczyć mu miejsca pod swoim parasolem.

– Oszczędzę ci przesłuchania, możesz zająć się tym, co lubisz najbardziej.

– Przecież uwielbiam przesłuchania... – Przerwał, widząc jej karcące spojrzenie. – Jak sobie życzysz. Ale nie możesz przesłuchać własnej siostry.

– Jakoś to zorganizuję. Przekażę ci dokumenty. A teraz działaj, to twoja sprawa, która jak na razie wygląda bardzo słabo.

Ailein zaklął cicho i przeczesał mokre włosy palcami. Teraz, kiedy opuścił go pierwszy przypływ adrenaliny, zdecydowanie potrzebował kawy. Albo czegoś mocniejszego. Musiał jednak zacisnąć zęby i robić swoje. Zapowiadała się długa noc.

Upewniwszy się, że nie jest już potrzebny, poszedł w kierunku odgradzonego fragmentu ulicy. Uniósł policyjną taśmę, przeszedł pod nią i podszedł ostrożnie do kierownika zespołu dochodzeniowego, który skinął mu głową na powitanie.

- Co my tu mamy?
- Typowa egzekucja – odpowiedział kierownik, postawny mężczyzna po pięćdziesiątce w białym kombinezonie.

Ailein spojrział na ciało. Donovan Reid leżał w kałuży krwi twarzą do ziemi.

\*

### *Miesiąc później*

Przyjaciele, znajomi i szkolni koledzy Donovana zostali poproszeni o uszanowanie woli rodziny i nieprzyjeżdżanie na pogrzeb. Rodzina pogrążona była w głębokiej żałobie. Straty wśród młodego pokolenia w czasach pokoju stanowiły szokujący ewenement. Arianrhod została z prośby wyłączona, jej obecności pożądanego i oczekiwano.

Stała w holu posiadłości rodu Reid po raz pierwszy w życiu. W granatowej rodowej sukni Faolainów, z tradycyjnie mocnym makijażem i splecionymi na skroniach włosami.

– Arianrhod. – Najstarszy brat Donovana ukłonił się przed nią lekko. – Rodzice będą radzi, mogą cię zobaczyć.

Skonsternowana dygnęła. Donovan był bardzo podobny do brata.

Darragh, środkowy syn, dostrzegł ją z daleka i nawet z odległości widać było, że zbladł. Zaczął przeciskać się między żałobnikami.

– Mogę cię na chwilę prosić? – Pociągnął ją za ramię i odeszli na bok. – Co ty tu, do cholery jasnej, robisz? Nie powinno cię tu być!

– Przecież zostałam oficjalnie i wielokrotnie zaproszona. Przez twoich rodziców, przez twojego brata...

– Kurwa – syknął elf, rozglądając się wokół nerwowo. – Masz jeszcze czas. Błagam cię, odejdz. Póki możesz.

– Nie wiem, czemu masz ze mną problem, niczego ci nie zrobiłam.

– Dziewczyno, nie mam z tobą żadnego problemu – mówił cicho, niemal szeptem. – Próbuję oszczędzić ci mnóstwa, mnóstwa przykrości.



Wrota otwarły się i zgromadzone elfy zaczęły wchodzić do sali pogrzebowej.

– To twoja ostatnia szansa, Arianrhod. Nie powinnaś tu być. Dla własnego dobra.

Wyrwała mu swoje ramię i podążyła w stronę drzwi.

\*

Błada Arianrhod wpatrywała się w rozcięcie na dłoni. Nieprzyjemnie piekło, gdy muślinową chusteczką, haftowaną w rodowy wzór wilków, próbowała zatamować krwawienie. Do tej pory nie powiedziała nikomu, że usiłowała pomóc Donovanowi.

Siedziała na krześle w kącie sali, jeszcze przed chwilą pełnej żałobników, którzy z dumnymi twarzami przecinali dłonie i upuszczali krwi do złotego pucharu. Był prawie rok dwutysięczny. Takie sprawy powinno się zostawiać policji, pomyślała.

– Nie możesz powiedzieć, że nie próbowałem cię ostrzec – odezwał się Darragh, kiedy do niej podchodził.

– Powinnaś być posłuchać.

Usiadł obok niej i wziął głęboki oddech. Podał jej czystą chusteczkę. Haftowaną we wzór rodu Reidów, czerwone lilie.

Musiała mu powiedzieć.

– Wiem, kto zabił Donovana.

– Wspaniale. Zatem powiesz mi, co wiesz, i wkrótce będzie po wszystkim. I będziesz wolna.

\*

### *Pięć lat później*

Arianrhod nie miała już siły chodzić na kolejne pogrzeby w rezydencji Reidów. Była na pogrzebie Darragha, ale kiedy poinformowano ją o śmierci najstarszego z braci, postanowiła zostać w domu, gdzie przepłakała cały wieczór.

## Rozdział 9

### 1.

Lars musiał przetasować całe swoje codzienne życie, żeby uspokajać emocje małej elfki z wielkim ego. Do tej pory udawało mu się widywać ją tylko w stanie najwyższej konieczności, ostatnio jednak „księżniczka” zaczęła widzieć swoją rolę w elfiej polityce o wiele bardziej aktywnie, niż zakładali. Miał nadzieję, że w odpowiednim momencie brat bliźniak, o wiele spokojniejszy i łatwiejszy do opanowania, postanowi przejąć inicjatywę i odsunąć ją na bok. Na razie młody Rory z upodobaniem chował się w cieniu siostry.

Wszedł do holu siedziby rodu Shannagher, gdzie czekał już na niego młody jasnowłosy elf.

– Pan Lindberg? – spytał uprzejmie.

– To pytanie na serio? – Lars obruszył się, ale stremowanie chłopaka rozbawiło go.

– Pan wybaczy...

– Jesteś tu od niedawna, prawda?

Jasnowłosy skinął głową.

– Gdzie mieszkałeś do tej pory?

– W Londynie.

Lars sięgnął do kieszeni idealnie skrojonej szarej marynarki i wyjął wizytówkę. Wręczył ją zaskoczonemu elfowi.

– Jeśli wrócisz do Londynu, odezwij się. Zawsze mam coś do roboty. A teraz czyn swoją powinność.

Elf uklonił się lekko i poprosił Larsa, aby poszedł za nim. Przeprowadził go przez wystawną galerię, na której ścianach wisiały wizerunki przywódców rodu i najbardziej prominentnych jego przedstawicieli na przestrzeni wieków. Nuda, pomyślał Lars. Miał rację, każda siedziba rodu była tak samo monotonnie urządzona. Galerie, ogrody, sale reprezentacyjne, wszystko niemal identyczne, różniące się jedynie kolorystyką wystroju – zależną od barw rodowych. Gdy odwiedzało się dowolną z tych eleganckich

i zimnych rezydencji, ciężko było stwierdzić, w jakiej części kraju się znajduje i kto w niej mieszka. Wiedział o tym doskonale, bo wiele z nich odwiedził z misją pozyskania poparcia dla swojego stronnictwa.

Po przejściu przez galerię znaleźli się przed wielkimi drzwiami. Jasnowłosey otworzył je i zaprosił Larsa do sali, po czym podążył za nim. Shannagherowie nie byli biednym rodem, jednak w przeciwieństwie do innych nie utrzymywali większej liczby urzędników i pomocników, niż było to niezbędne. Nie wypełniali ubogimi krewnymi każdego kąta posiadłości. Lars uważał to za jedną z ich niewielu pozytywnych cech.

Wielka sala była zdecydowanie przesadzonym miejscem na spotkanie, rozumiał jednak, że lord Shannagher, obarczony opieką nad rodzeństwem pretendentów, musiał jakoś radzić sobie z kapryсами Magdaleny. Na przykład przez okazywanie jej nieproporcjonalnego szacunku.

Młody elf podprowadził Larsa do zabytkowego zdobionego stołu. Na jego widok lord Shannagher, wysoki płowowłosey elf o nieco szalonym spojrzeniu, wstał i wyciągnął rękę. Wstał również, choć niepewnie, młodzieńcy ciemnooki elf. Wyglądał, jakby nie do końca wiedział, gdzie jest i czego się od niego chce. Trzecia postać pozostała nieporuszona.

– Dziękuję, chłopcze. To wszystko – powiedział Shannagher do jasnowłosego krewnego.

Wrócili na swoje miejsca, a Lars usiadł na czwartym fotelu, efektownym i zabytkowym, ale bardzo niewygodnym.

Magdalena wpatrywała się w niego uważnie. Była bezczelnie piękna i zdawała sobie z tego sprawę z całą próżnością charakterystyczną dla osoby bardzo młodej, która uważa się za bardzo ważną. Wszystkie elfki były obiektywnie atrakcyjne w charakterystyczny dla rasy sposób – wysokie i raczej smukłe. Indywidualna uroda była kwestią subiektywnych preferencji i tego, czy chciały podkreślać wygląd. Magdalena chciała, co w połączeniu z dziecięcymi niemal rysami, wielkimi sarnimi oczami i włosami w kolorze miodu dawało oszałamiający efekt. Jednocześnie wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zrozumieć, że jest równie nieprzyjemna jak piękna.

– Lindberg – powiedziała w końcu. – Mam wrażenie, że od ostatniego razu, kiedy się widzieliśmy, nie wydarzyło się absolutnie nic.

– Dlatego udzieliliście mi pełnomocnictwa. – Bez skrupowania patrzył jej prosto w oczy. – Ponieważ moje wrażenia są bardziej wiarygodne niż wasze, drogie dzieci.

Rory spojrzął na siostrę z lękiem i chciał coś powiedzieć, ale szybko zrezygnował i wbił wzrok w podłogę.

– Wasza Wysokość, nie mamy żadnych powodów, aby nie ufać panu Lindbergowi – wtrącił Shannagher, uśmiechając się nerwowo.

– Drogi lordzie Shannagher, czas na tytuły nadejdzie. W tej chwili mamy do czynienia z dobrze zapowiadającymi się pretensjami do tronu, ale przed nami długa i żmudna droga – zauważył Lars.

Magdalena zacisnęła piękne usta, aż wygięły się w podkówkę. Jeszcze bardziej przypominała rozżłoszczone dziecko.

– A nowe sojusze? – spytała, cedząc każde słowo.

– Trudno w ciągu kilku tygodni oczekiwać przełomów w pozycjach, w których rody tkwiły od przynajmniej stu lat. Powinnaś to wiedzieć.

Głośno wciągnęła powietrze, jak rozjuzzone zwierzę. Jej brat wciąż patrzył w podłogę, wyglądając, jakby chciał zapaść się pod ziemię. Lord Shannagher spoglądał to na Larsa, to na nią.

– Zostawcie nas, proszę, samych – powiedział w końcu Lindberg.

Obu elfom najwyraźniej kamień spadł z serca i błyskawicznie wyszli z sali, a Magdalena popatrzyła na Larsa z wyrzutem.

– Zachowujesz się jak rozwydrzony bachor. Mam traktować cię jak bachora?

– Lars...

– Dla ciebie pan Lindberg. Kiedy będziesz zachowywać się, jak przystoi osobie o pozycji, do której aspirujesz, możemy pozwolić sobie na poufałość.

– Nie mogę już wytrzymać w zamknięciu z moim głupim bratem i z tymi nudziarzami Shannagherami – powiedziała żalonym tonem, patrząc na niego sarnimi oczami.

– Twój głupi brat jest od ciebie kilka minut starszy. Zastanowiłbym się na twoim miejscu, jak go traktujesz. Czego oczekujesz? Że ruszysz na podbój kraju? Że będziesz brylować na

dworze i ogłaszać wszem wobec, że jesteś księżniczką? Wyśmieją cię, a potem poderzną gardło podczas snu. Tego chcesz?

Spuściła głowę.

– Tak myślałem.

– Nie chcę siedzieć w zamknięciu i być marionetką w rękach osób, które dbają tylko o swoje interesy – powiedziała po chwili. Lars mimowolnie uniósł brew. Gdyby można było liczyć na takie przemyślenia z jej strony bardziej regularnie, byłby zachwycony, mogąc zostać jej mentorem i zapewniając aktywną rolę w działaniach frakcji, ba, może nawet i w działaniach samych Publikańców. Niestety, były to pojedyncze przebłyki.

– Warto zauważyć, że twój gospodarz ponosi niemało kosztów i wyrzeczeń, żeby zapewnić ci byt i bezpieczeństwo na odpowiednim poziomie.

– Przyjdzie mi za to zapłacić – zauważyła z przekąsem.

– Wam, przyjdzie wam za to zapłacić, Magdaleno. Masz starszego brata. Formalnie jesteś tylko dodatkiem do niego, kopia zapasową.

Wstała i zaczęła przechadzać się po sali. Jej krok był lekki i bezgłośny, stąpała po posadzce stopami odzianymi w delikatne czarne baleriny. Przystanęła, okręciła się dookoła, jej czarna rozkloszowana sukienka zawirowała, a Magdalena uśmiechnęła się. Wyglądała przepięknie, jednak Lars patrzył na nią obojętnie.

Niezrażona brakiem reakcji na jej wdzięki, podeszła do niego i stanęła bardzo blisko. Splotła ręce za plecami i przechyliła lekko głowę, jak dziecko próbujące się przymilić.

– Znasz mojego brata – powiedziała słodko. – Wiesz, jaki jest pewny siebie i samodzielny. Opiekuję się nim ze wszystkich sił, ma tylko mnie. Tylko mnie może ufać, tylko ja go kocham. Rozumie pan, do czego zmierzam, panie Lindberg?

– Nie bardzo – odparł, chociaż rozumiał doskonale. Zaskoczyła go jedynie jej śmiałość.

– Mój brat zrobi wszystko, co mu powiem. Cokolwiek się stanie, którekolwiek z nas zasiądzie na tronie, to ja będę o wszystkim decydować. Jakichkolwiek podsuniecie mu doradców, jakąkolwiek wciśnięcie mu żonę, to nie ma znaczenia. Bez mojego poparcia nie zdejmie nawet majątek, żeby skonsumować małżeństwo.

Magdalena wyglądała na wielce zadowoloną z siebie.

– A gdyby coś mi się stało, tym gorzej – kontynuowała. – Mój brat nie umie beze mnie żyć. Mam nadzieję, że teraz pan rozumie.

Lars przyglądał się jej uważnie. Poza uderzającą urodą rzeczywiście miała wszystko, czego brakowało jej bratu – coś na kształt charyzmy i coś na kształt inteligencji oraz mnóstwo pewności siebie. Mogła porwać tłumy, jednak górowała nad bratem jeszcze jednym. Bezwzględnością.

– Przyszło ci kiedyś na myśl, że istnieją lepsze formy perswazji niż szantaż? Daj mi znać, jak już dorosniesz. – Lars odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi, zostawiając Magdalenę samą na środku sali.

Odetchnęła z ulgą. Granie bezczelnej pewności siebie w otoczeniu osób, którym ani trochę nie ufała, dużo ją kosztowało. Ale wolała to niż skończyć jak jej ufna i łagodna matka. Tę ufność i łagodność odziedziczył brat. Dla dobra ich obojga Magdalena nie mogła sobie na nie pozwolić. Wolała sprawiać jak najgorsze wrażenie, żeby się jej lękano, niż być potulną owcą idącą na rzeź.

## 2.

Lord Shannagher przyspieszył kroku, próbując dogonić Larsa zbliżającego się szybko do wyjścia z galerii.

– Lindberg, poczekaj!

Lars przystanął i odwrócił się w jego stronę.

– Nie miej jej tego za złe, cokolwiek powiedziała. To biedna sierota. – Shannagher próbował złapać oddech.

– Nie mam jej niczego za złe – odpowiedział Lars poważnie. – Ale przemyśl sobie, panie Shannagher. Czy na pewno chcesz wspierać swoim autorytetem zupełnie nieobliczalną biedną sierotę?

– Wspieramy wszystkie wartości, które reprezentuje swoim istnieniem. Poza tym przecież to nie ona będzie naszym władcą.

– Jak idzie edukacja młodego następcy?

Shannagher skrzywił się.

– Tak myślałem. Mamy problem.

– Są wciąż młodzi... – zaczął lord, nie brzmiąc jednak zbyt przekonująco. – Zresztą, nie wspieramy ich przecież z powodu tego,

że są wspaniali, a z powodu racji stanu. Wystarczy, że w ogóle są.

Lars włożył ręce do kieszeni garniturowych spodni. Podszedł do ściany i zaczął przyglądać się portretowi płowowłosej elfki w zwiewnej sukni z wysokim stanem, najprawdopodobniej namalowanym na początku XIX wieku. Wydawało mu się, że ją poznał, prawdopodobnie podczas któregoś z wydawanych przez Shannagherów przyjęć.

– Tobie wystarczy, panie. Jesteś jednym z nielicznych wyjątków – powiedział, wciąż patrząc na portret.

Shannagher podszedł do niego i uśmiechnął się, również spoglądając na portret.

– Podoba ci się moja córka?

– Wiedziałem, że to znajoma twarz.

– Raczej nie. Rowan zginęła w tysiąc dziewięćset szesnastym. Mog-łeś za to poznać jej córkę.

– Bardzo mi przykro.

Shannagher wzruszył ramionami.

– Taka jest kolej rzeczy. Ginać za to, w co wierzymy, to najlepszy rodzaj śmierci.

– Wolałbym żyć dla tego, w co wierzymy – odparł Lars skonsternowany słowami arystokraty. Nie wyobrażał sobie powiedzieć czegoś podobnego o własnych dzieciach.

Shannagher uśmiechnął się i poklepał go protekcyjnie po ramieniu. Gdyby zrobił to ktokolwiek poniżej rangi lorda, leżałby już na posadzce z butem Lindberga na twarzy. W tej sytuacji Lars mógł się jedynie wzdrygnąć i zrobić posępną minę – od zawsze nienawidził feudalizmu.

– Wiele rodzin nie chce mnie nawet widzieć. Faolain, Arundel, Belais, O'Neill i jeszcze kilka innych nie odpowiedziało na korespondencję.

– Nigdy nie spodziewaliśmy się, że Faolain czy Arundel nas poprą. Chętnie spotkam się z nimi na polu walki, z mieczem w dłoni. To byłoby zaszczyt zabić Connora lub Rhiannon. Pomścić moją córkę.

Lars wiedział, że wiele spośród osób należących do jego frakcji ceniło rozlew krwi bardziej niż politykę i ideały. Nie przeszkadzało mu to. Jednak nikt jeszcze nie mówił o tym tak otwarcie jak Shannagher.

– To wszystko będzie warte swojej ceny, Lindberg – Shannagher wciąż wpatrywał się w portret córki, uśmiechając się szeroko, chociaż jego spojrzenie było jakby nieobecne. – Zobaczysz, że będzie.

Prawnik nagle bardzo zapragnął znaleźć się we własnym domu.

### 3.

Następnego dnia konsekwentnie odrzucał próby kontaktu ze strony Nev.

Spędził wczesny poranek z Irunn, napawając się każdą chwilą, po czym przygotował się do wizyty w studiu telewizyjnym. Miał pojawić się w krótkiej rozmowie w Sky News dotyczącej napięć na tle rasowym między ludźmi i elfami w związku z najnowszym incydem. Nie bardzo interesował się jego naturą, nie pamiętał dokładnie, czy miał miejsce na Camden, czy raczej na Clapham. Wiedział, że wyglądał dobrze w granatowym dwurzędowym garniturze, a to, jak będzie wyglądał i jak pewny siebie będzie przed kamerą, miało o wiele większe znaczenie niż to, co będzie mówił. Zamierzał zresztą mówić to co zawsze.

Jadąc taksówką, odrzucał kolejne połączenia, aż w końcu wyłączył telefon. Żałował, że tak długo pozwalał Nev rosnąć w siłę, bo teraz miała wystarczająco duże zaplecze, żeby być od niego całkowicie niezależna. Nie miała jednak prawa próbować narzucić mu swoje zdanie i nadszedł najwyższy czas, żeby jej to dobitnie i raz na zawsze wytłumaczyć. Lars ziewnął znudzony, myśląc o ich rychłym spotkaniu.

Chwilę później wchodził do szklanego gmachu studia Sky News w Isleworth, gdzie przy recepcji czekała na niego podekscytowana stażystka, młoda ludzka dziewczyna w czarnej ołówkowej spódnicy i koszuli w biało-niebieskie paski.

– Bardzo mi miło pana poznać, panie Lindberg. Nazywam się...

– Cała przyjemność po mojej stronie – przerwał jej, uśmiechając się czarująco.

Zaprowadziła go do makijażowni, gdzie inna młoda ludzka dziewczyna przypudrowała mu twarz, a potem do przeszklonego



studia, w którym czekali już dźwiękowcy. Lars siedział cierpliwie, gdy kolejna dziewczyna montowała i podłączała jego mikrofon. Nie było jeszcze dziesiątej, a już miał serdecznie po dziurki w nosie młodych ludzkich dziewczyn.

Zauważył swojego oponenta w dyskusji, uśmiechnął się i skinął mu głową. Mężczyzna jednak tylko zmrużył oczy i odwrócił się do niego plecami. Był to poseł pomniejszego ugrupowania w parlamencie, znanego z rasistowskich wyskoków. Lars nie mógł być w lepszej pozycji. Gdyby miał do czynienia z jakimś ułożonym i kulturalnym konserwatystą czy laburzystą, musiałby się o wiele bardziej starać i wypadłby gorzej.

Prowadzącymi program byli charyzmatyczny mężczyzna w średnim wieku i młoda sympatyczna blondynka. Siedzieli po przeciwnej stronie dużego szklanego stołu w kształcie kwadratu. Kiedy mikrofon Larsa był już na swoim miejscu, prezenterzy podeszli do niego i podali mu ręce na powitanie. Poseł spojrział na nich posepnie, a Lars uśmiechnął się jeszcze bardziej czarująco.

Prowadzący pokrótce wyjaśnili im, o czym będą rozmawiać. Incydent miał miejsce w Croydon, a jako że Lars nie wyobrażał sobie żadnego dobrego powodu dla obecności elfów w Croydon, postanowił przy najbliższej okazji sprawdzić, czy była to prowokacja Nev czy Asgeira, żeby pochwalić dobrą robotę.

Program na żywo zaczął się od nakreślenia sytuacji.

– W studiu jest z nami Lars Lindberg, aktywista, prawnik – przedstawił go prezenter, a Lars z uśmiechem skinął głową. – Kolejny raz mamy do czynienia z mocno poszkodowanymi ludźmi, którzy z miejsca zdarzenia musieli zostać przewiezieni do szpitala i znajdują się teraz na oddziale intensywnej terapii. Jak pan to skomentuje?

– Nie natknąłem się jeszcze na ani jeden przypadek, kiedy jakakolwiek przemoc z naszej strony była niesprowokowana i nieużyta w ramach obrony własnej – odpowiedział z powagą.

– Jest różnica między obroną własną a skatowaniem.

– Nie mówimy tutaj jednak o niewinnych ofiarach, a o agresywnych dorosłych mężczyznach, czyż nie? – Lars nie miał pojęcia, czy miał rację, opierał się na modus operandi swoich sojuszników. – Jesteśmy od dziecka trenowani w walce. To tradycja.

Nie jest naszą winą, że prześladowca nie jest adekwatnie przygotowany.

Poseł parsknął, ale Lars nie dał mu nic powiedzieć.

– Dochodzi do coraz większej liczby ataków ze strony ludzi. Prawie codziennie słyszę o nowym. Elfie kobiety atakowane są w metrze w drodze do pracy. Możecie sobie to państwo wyobrazić?! – kontynuował.

– Co wasze kobiety robią w pracy i w metrze? Przecież wszyscy jesteście bogaci, podczas gdy ciężko pracujący brytyjscy obywatele...

– Mamy takie samo prawo do korzystania z transportu publicznego jak każdy inny obywatel – przerwał mu Lars. – Bo jesteśmy obywatelami. Osobiście nie pochodzę nawet z Wielkiej Brytanii, a jestem brytyjskim obywatelem dłużej, niż państwo żyjecie. Dodatkowo płacimy wysokie podatki, a wielu spośród nas pracuje równie ciężko jak ludzie. I przez więcej lat. Domyślam się, że pan chciałby zamknąć nas w rezerwach czy innych gettach, skoro nie możecie pozbyć się nas jak imigrantów. W tym temacie też by pan chciał referendum?

– To nedorzeczna insynuacja! – próbował bronić się poseł.

– Musimy mierzyć się z agresją na co dzień – kontynuował Lars. – My przynajmniej jakoś sobie radzimy, choć zdarzają się przecież regularnie napady, a nawet morderstwa z nienawiści. Służby specjalne są opieszale, nie umieją powstrzymać ataków na elfy, a tym samym otwierają drogę do ich radykalizacji. Są zupełnie niekompetentne. A ciężko mi w ogóle wyobrazić sobie, co muszą przeżywać krasnoludy albo delikatne driady.

– Ani krasnoludy, ani driady nie sprawiają, że ludzie trafiają na intensywną terapię! – krzyknął wzburzony poseł.

– Rzeczywiście, nie sprawiają – odpowiedział Lars spokojnie. – Same na nią trafiają.

– Jakie zatem panowie widzą rozwiązanie tego konfliktu? – spytała prezenterka. – Co musimy zrobić, żebyśmy wszyscy mogli żyć w harmonii?

– Multikulturowość nie działa! Nie jestem rasistą, ale wszystkie rasy powinny znać swoje miejsce i trzymać się ze swoimi, oddzielne szkoły, oddzielne instytucje, oddzielne...

– Znakomita część elfów już teraz korzysta z osobnych szkół i instytucji. – Lars spojrział na posła z pobłażaniem. – Żyjemy inaczej, potrzebujemy edukacji, która zrozumie te różnice, potrzebujemy lekarzy specjalistów. To wszystko już ma miejsce. Od wieków. Według mnie jest całkiem odwrotne. Potrzebujemy większej integracji, większej reprezentacji. Parytetów w parlamencie, na przykład. W obu izbach, chociaż oczywiście Izba Lordów to mniejszy problem, jesteśmy tam już obecni.

– Chcecie wszędzie wcisnąć swoje macki, żeby uciskać porządnych ludzkich obywateli! – Poseł nie potrafił ukryć wściekłości. – Kraść nasze...

– Dziękujemy bardzo – przerwał prowadzący. – Czas na wiadomości z giełdy i prognozę pogody.

Zanim opuścili studio, Lars zapisał sobie ołówkiem imię i nazwisko posła w małym notesie, który zawsze nosił w kieszeni. Chciał je zapamiętać, żeby wpłacić anonimową dotację na jego kampanię wyborczą.

## Rozdział 10

### 1.

Averil i Ailein stali przed jednym z wielu biurowych ekranów, na których zawsze obejrzyć można było bieżące wiadomości. Ten pokazywał kanał Sky News, gdzie elegancki i uśmiechnięty Lars Lindberg mówił właśnie o niekompetencji służb specjalnych.

– Co za skurwiel – syknęła Averil, zakładając ręce na piersi. – Szkoda, że zapomniał powiedzieć, że większość napadów i morderstw na tle rasowym ustawia sam.

Evenden zignorował ją, w skupieniu wpatrując się w twarz Lindberga widoczną na ekranie.

– Hmm... – mruknął i nagle bez słowa odwrócił się i poszedł w dół korytarzem.

Kiedy rozmowa w studiu się zakończyła, podążyła za nim.

– Zakładam, że wiesz, kto to był? – zapytała, stając w drzwiach jego gabinetu.

Skinął głową, patrząc w okno. Przez chwilę nie odpowiadał, stukając palcami w blat biurka.

– Chodźmy na lunch.

– Jest za wcześnie na lunch.

– Na kawę. Herbatę. Lody. Cokolwiek. Muszę się przewietrzyć. Za długo siedziałem przed ekranem. Ty też. – Spojrzał na nią wymownie.

### 2.

Siedli w Victoria Tower Gardens na ławce zwróconej w stronę Tamizy, ignorując malowniczy, pocztówkowy wręcz widok na budynek Parlamentu. Mógł ich zachwycać, kiedy zaczęli pracę dwadzieścia kilka lat temu, ale po jakimś czasie zupełnie spowszedniał. Elfom wszystko w końcu powszedniało.

Ailein chwilę wcześniej kupił kawę na wynos w małej włoskiej kawiarni naprzeciwko biura. Podał Averil kubek oraz papierową torebkę z francuskim rogalikiem.

Spodziewała się, że po tylu latach współpracy będzie w stanie zapamiętać, jaką kawę lubi. Uznała więc czarne i bardzo gorące americano za celową złośliwość, ale nie chciała dawać mu satysfakcji i wypila napój bez słowa skargi.

– Co nas tu sprowadza? – zapytała, odkładając kubek bez pokrywki na ławkę obok siebie, żeby kawa trochę wystygła.

– To byli Shannagherowie – powiedział i zatopił zęby w kanapce. Averil wzięła głęboki oddech.

– A zatem to już pewne?

Skinął głową, przeżuując jedzenie. Zakłęta i przypadkowym ruchem ręki wylała kawę na ławkę i na swój elegancki jasnoszary płaszcz. Zakłęta jeszcze szpetniej.

– Wyrażaj się, Belais. – Podał jej serwetkę.

Z niezadowoloną miną wytarła ławkę i – na tyle, na ile się dało – płaszcz.

– Nie byłeś u nich, zgadza się?

– I już raczej nie będę. Umieję czytać między wierszami i szanuję swoje życie.

– A zatem mamy pierwsze zwycięstwo Publikanów – wycedziła ze złością.

– Musimy założyć, że są w bardziej zaawansowanej fazie, niż nam się wydawało – powiedział, po czym dokładnie wytarł usta serwetką, którą włożył do pustego opakowania po kanapkach. Przeciągnął się i rozsiadł na ławce swobodniej, wystawiając twarz na ostatnie promienie październikowego słońca.

– Lady Arundel nie powiedziała jeszcze, że jest po naszej stronie – dodał po chwili, przymykając oczy. – To, że Arundelowie od kilkuset lat byli naszymi sojusznikami, niczego nie gwarantuje. Czasy się zmieniają.

– Byłabym o nich spokojna.

Obrócił twarz w jej stronę i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Wiesz coś, czego ja nie wiem?

– Och, nic takiego, kobieca intuicja.

Tym razem do podejrzliwego spojrzenia dodał jeszcze uniesioną brew.

– Kobięca intuicja. Co za kuriozalny ludzki koncept. Za dużo przebywasz z mężem.

– Evenden, nie da się za dużo przebywać z własnym mężem.

Elf wzruszył ramionami.

– Powtarzasz seksistowskie ludzkie głupoty. Co z tymi Arundelami, hm?

– Jestem po prostu dobrej myśli. Powiedz mi lepiej, co z moją siostrą.

– Nie twoja sprawa. – Ailein podniósł się i wyrzucił kubek oraz opakowanie po kanapce do stojącego obok ławki śmietnika.

– Wiesz, że mogę wydać ci służbowe polecenie, prawda?

– Spróbuj.

– To moja siostra – powiedziała cicho. – Daję ci największy kredyt zaufania, na jaki mnie stać.

– Zostaw to mnie. Mamy w tej chwili bardziej naglący problem. W sprawie Shannagherów, interesy którego z naszych pracodawców powinny być twoim zdaniem nadrzędne?

Averil otrzepała płaszcz z okruszków po rogaliku i wstała z ławki.

– Och, nie zauważyłam, muszę już iść. Nie mam pojęcia, o jaką sprawę może ci chodzić.

– O sprawę, która według wywiadów w publicznych mediach dowodzi naszej niekompetencji.

– Media zostaw mnie.

### 3.

Kiedy Averil wróciła do domu, Domhnall zęgnął w drzwiach nianię. Po raz kolejny w tym tygodniu musiała pracować ponadwymiarowo, bez uprzedzenia. Elfka uśmiechnęła się do męża przepraszająco, a on, choć zirytowany, nie miał ochoty na sprzeczkę, przewrócił więc tylko oczami i pocałował ją na powitanie.

– Długo stałaś w korku?

– Bardzo długo. Ale zanim zaczniesz mnie znowu namawiać na przeprowadzkę bliżej centrum, to dodam, że spędziłam czas bardzo

produktywnie. W ciągu najbliższych dni mam nadzieję znaleźć się na łamach większości krajowych dzienników.

– Swoją drogą, jak tak dalej pójdzie, to nie będzie nas stać na nianię. Nasz kredyt jest niższy niż jej pensja – zauważył Domhnall, odwieszając płaszcz Averil na wieszak w ich pięknym wielkim przedpokoju. – Albo będziemy musieli podnająć komuś jeden pokój.

– Rozumiem aluzję. Niestety wygląda na to, że w najbliższym czasie będę sporo pracować.

– Jakbyś już nie pracowała wystarczająco dużo – burknął. – Nieźle załatwiłaś ten płaszcz. Zabrać go do pralni?

– Jeśli możesz.

– Nie ma sprawy. I tak będę musiał zanieść tokę.

Mała Ella siedziała w saloniku ze wzrokiem wbitym w ekran wiszącego na ścianie telewizora. Nie zwróciła uwagi na rodziców, kiedy stanęli w drzwiach, żeby się z nią przywitać.

– Może po prostu musimy znaleźć inną nianię, co? Ta ewidentnie się nie wysila – zirytowana Averil zaczęła szukać pilota.

Domhnall usiadł obok dziewczynki i pogłaskał ją po głowie.

– Kochanie, co dzisiaj robiłaś?

– Chciałam oglądać serial, ale musiałam rysować jakieś głupie rzeczy i grać na głupim pianinie, i iść na jakiś głupi spacer, i były głupie kaczki, i nie mogłam obejrzeć serialu.

– Widzisz – zwrócił się do żony. – Nie jest tak źle. Szkoda tylko, że wszystko było takie głupie. Co jadłaś na obiad? – zapytał córkę.

Ella nie odpowiedziała. Jej ulubiony program właśnie się zaczynał.

– Avi, zamówię coś do jedzenia, dobrze? – spytał Domhnall. – Masz jakieś preferencje?

Averil pokręciła głową. Sięgnęła po torebkę, którą powiesiła wczesz- niej na wieszaku, i przeszła do większego salonu po drugiej stronie korytarza. Używali go rzadziej, głównie w celach towarzyskich. Siad- ła na eleganckim szeszlunku stojącym przed kominkiem. Z torebki wyjęła trzy telefony. Służbowy od razu schowała z powrotem. Przez moment wahała się, w końcu wybrała numer siostry w prywatnym aparacie. Nie spodziewała się odpowiedzi, więc ze zdziwieniem przyjęła odebranie połączenia.

– O co chodzi? – spytała Arianrhod obcesowo.

– Ria, dawno się nie odzywałaś. Martwię się. Co u ciebie? – powiedziała Averil, uśmiechając się do siebie.

– U mnie super. Dzięki za telefon. Na razie.

– Poczekaj, proszę. Czy mogę uznać, że Evenden jest z tobą w kontakcie i wszystko jest w porządku?

Arianrhod fuknęła gniewnie.

– Na tyle w porządku, na ile cokolwiek w tej sytuacji może być w porządku. Po co pytasz? I tak wiesz więcej niż ja.

– Niczego nie wiem.

– Akurat.

– Przysięgam. Próbowałam, ale nic z tego. Nie chciał mi nic powiedzieć.

Arianrhod nie odzywała się przez chwilę. Siostra cierpliwie czekała. Wyciągnęła się wygodniej na szezlongu, słysząc dochodzące z tła chichoty Elli i Domhnalla oraz dramatyczną muzykę z serialu.

– Av? – usłyszała w końcu, wypowiedziane już nieco mniej obcesowym tonem.

– Tak?

– Zakładając, że w ogóle potrzebowałabym pomocy... Nie mówię, że potrzebuję, ale gdybym potrzebowała...

– To co?

– To gdybyś była na moim miejscu...

– Czy prosisz o opinię? Poczekaj, wzruszyłam się – zaśmiała się Averil. – Wracają wspomnienia małej słodkiej Rii, która lubi swoją siostrę.

– Przestań. Mówię serio. Mogę mu ufać?

Averil uśmiechnęła się do siebie po raz kolejny. Usłyszała kroki Domhnalla w przedpokoju, po których rozległ się łoskot upuszczonych na podłogę monet.

– Tak, Ria. Jemu możesz ufać.

– Och, rozmawiasz z Rią? Powiedz, że pozdrawiam i mocno całuję. I zapytaj, czy nie chce przypadkiem wynająć sypialni – krzyknął Domhnall.

– Rany, o co mu znowu chodzi? – zirytowała się Arianrhod.

– To akurat było bardziej do mnie niż do ciebie. Dom jest zły, że za dużo pracuję.

– A co ma do tego wynajęcie sypialni?



- Nudna historia.
  - Wiesz, on może mieć rację. Ani się obejrzysz, a umrze ze starości.
  - Słucham?
  - Wiesz, nie to żebym kiedykolwiek była z człowiekiem, bo to ble i fu, i w ogóle, ale gdybym była... To pewnie korzystałabym z każdej chwili. Tak myślę. Ale co ja tam wiem. Najlepiej to w ogóle się z nim rozwiedź, będzie po problemie.
- Była to jej najdłuższa rozmowa z siostrą od dawna. Poczuła się niemal jak za dawnych lat, zanim jeszcze wydarzyła się sprawa z Donovanem.
- Dobrze było cię usłyszeć, Ria – powiedziała.
  - Och, spadaj, Av.
  - Ja też cię kocham.
  - Aha, super. Ukochaj ode mnie Ellę. Pa!

Wyglądało na to, że wszystko szło zgodnie z planem. Udało jej się postawić siostrę na drodze Aileina i jeśli wszystko potoczy się tak, jak założyła, zdecydowanie potwierdzi to istnienie kobiecej intuicji, z której tak się nabijał. Bo intuicja podpowiadała jej, że dwie osoby, które przysparzały jej w życiu najwięcej frustracji, mogłyby czuć się bardzo dobrze w swoim towarzystwie, zwłaszcza gdyby zapewnić im do tego odpowiednie okoliczności. Tylko – jakoby przy okazji – może udałoby się dzięki tej ich zażyłości rozwiązać masę politycznych problemów, wynikających z bardzo specyficznych historii rodowych obojga. Za kulisami i po cichu. Oczywiście Ailein był ostatnią osobą, która kiedykolwiek powinna się o tym dowiedzieć.

Chciała odbyć jeszcze jedną rozmowę, ale rozległ się dzwonek do drzwi. Schowała oba telefony do torebki.

Domhnall zamówił na kolację jedzenie ze swojego ulubionego lokalu z dowozem. Averil nigdy nie zrozumiała miłości do nadużywającej tłuszczu kuchni ewidentnie udającej hinduską, ale nie poruszyła tematu. Jego relacja z ostrym curry to świętość, której nie warto było kwestionować. Ella, jak zwykle, uznała jedzenie za obrzydliwe i zażądała kanapki z masłem orzechowym, którą zjadła do połowy z wielką satysfakcją, a od połowy wielce obrażona. Po

czym postanowiła, że natychmiast czas na kąpiel. Zmęczona Averil już wstawiała, żeby pójść z nią do łazienki, ale Domhnall, w wyjątkowo dobrym humorze, powiedział, że się tym zajmie. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Wyszła z telefonem do ogrodu i zamknęła za sobą drzwi. Podczas tej rozmowy chciała mieć pewność, że nikt nie będzie jej przeszkadzał.

Na liście kontaktów znajdowało się tylko kilka numerów, zapisanych wyłącznie jako cyfry, bez żadnych imion ani nazwisk. Wybrała pierwszy od góry.

– Chciałam tylko dać znać, że wszystko w porządku. Jestem dobrej myśli, we wszystkich kwestiach.

– Cieszę się. Kiedy będę miał przyjemność znowu cię zobaczyć? – Usłyszała w słuchawce męski głos mówiący z silnym szkockim akcentem.

– Nieprędko. Dużo się dzieje i muszę być na miejscu.

– Wielka szkoda, ale będę cierpliwy.

Usłyszała kroki Domhnalla.

– Muszę kończyć. Będziemy w kontakcie.

– Avi? Czemu jesteś na zewnątrz? Przeziębisz się – powiedział Domhnall i objął ją w talii. – Wszystko w porządku?

– Tak, to tylko praca.

– O tej porze?

– Wiesz, jacy oni są.

– Mhm – mruknął, całując jej szyję.

Zmrużyła oczy, w myślach walcząc z chęcią poddania się uczuciu przyjemności i świadomością, że trzyma w ręce telefon, którego nie może po prostu w przypływie namiętności odłożyć niedbale na ziemię czy parapet, o którego istnieniu nikt nie powinien wiedzieć. Domhnall wiedział, ale miał na tyle rozsądku, żeby nie zadawać żadnych pytań. Chcąc nie chcąc, musiał zaakceptować, że pewne sprawy zawsze będą dla niego niedostępne. Dawniej go to uwierało, ale nauczył się z tym żyć. Inaczej nie miałby Averil.

– Muszę odłożyć telefon, Dom – szepnęła.

Zignorował ją i kontynuował pocałunki, rozpinając w tym samym czasie guziki jej jedwabnej kremowej koszuli. Zagryzła wargi.

– Ella śpi? – spytała, oddychając szybciej.

– Jeszcze nie, ale leży w łóżku ze stosem książeczek.

Stres schodził z niej powoli. Powinna była już dawno przywyknąć do podwójnego życia i ukradkowych rozmów, wciąż jednak reagowała na nie emocjonalnie. Przełączenie się w tryb domowy nie było dla niej naturalne ani automatyczne.

Tymczasem jej kremowa bluzka upadła na ziemię. Zaraz potem dołączyła do niej jego koszula. Zwalczyła w sobie chęć skarcenia go za brak szacunku dla drogiej rzeczy.

– Naprawdę muszę go odłożyć.

Wyjął telefon z jej ręki i wsadził sobie do kieszeni. Całował ją głęboko, intensywnie, aż traciła oddech.

– Możemy przynajmniej wejść do domu? – westchnęła, oderwawszy od niego usta.

– Nie. – Przyparł ją do ściany.

– Podobno groziło mi przeziębienie?

– Trudno.

Jej spódnica znalazła się na ziemi jeszcze szybciej niż bluzka. Mimo podniecenia, od którego było jej gorąco, chłodny podmuch sprawił, że się wzdrygnęła.

Otworzył szklane drzwi prowadzące do domu i pociągnął ją za sobą na podłogę. Nie tracił czasu, pozbycie się bielizny zajęło mu sekundy. Był wyjątkowo mało subtelny, inaczej niż zwykle. Przymknęła oczy, kiedy wsadził w nią palce. Ewidentnie mu się spieszyło, a z każdym jego kolejnym ruchem jej też zaczynało się spieszyć.

Próbowała podnieść się, chciała sięść na nim okrakiem, tak jak lubiła najbardziej, ale ją powstrzymał. Leżała na podłodze, czując pod plecami miękkość dywanu, kiedy położył się na niej i chwytając za nadgarstki, unieruchomił jej ręce nad głową. Mimo że była zaskoczona tą odmianą, jęknęła z rozkoszy, gdy w nią wszedł. Jego ruchy były mocne i zdecydowane. Poddała się, w tej pozycji nie miała wielkiego pola do popisu. Na jakąkolwiek próbę inwencji z jej strony reagował wzmocnieniem uścisku nadgarstków. Spojrzała na niego pytająco. Odpowiedział jej zawadiackim uśmiechem i pocałunkiem.

– Następnym razem, kiedy się spóźnisz, będzie gorzej – szepnął jej do ucha.

– To ma być groźba? Brzmi jak obietnica.

– Nie igraj ze mną, elfko.

Stęknęła, kiedy przyspieszył. Czowała zbliżający się orgazm, jednocześnie żałując, że jest tak blisko.

## 4.

### *17 lat wcześniej. Zachodni Londyn*

Averil słyszała wibracje telefonu, ale nie bardzo wiedziała, gdzie jest jej torebka. Zapewne gdzieś na podłodze, w promieniu kilku metrów od łóżka, pod zrzuconymi pospiesznie ubraniami. Nie miała zamiaru nigdzie się ruszać.

Młody mężczyzna o rudych włosach przysunął się i objął ją. Wciągnęła powietrze, w którym czuć było zapach jego skóry, po czym pocałowała go. Uśmiechnął się, ale nie otworzył oczu.

Spotykali się od niedawna, sypiali ze sobą od kilku tygodni, wszystko było dla niej nowe i, ku jej zaskoczeniu, zachwycające. Gdyby rok wcześniej ktoś powiedział, że będzie leżeć w łóżku z człowiekiem, nie uwierzyłaby. Wciąż nie do końca wierzyła i nie do końca wiedziała, co o tym sądzi. Poza tym, że czuła się najlepiej od lat.

Ktokolwiek to był, zadzwonił po raz kolejny. I jeszcze raz. Niewiele osób próbowało się z nią tak uporczywie kontaktować. W zasadzie tylko jedna. A ta osoba nie lubiła czekać.

Podniosła się niezadowolona, wyszła z łóżka i przeciągnęła. Domhnall obserwował, jak zupełnie naga przeszukuje podłogę, podnosząc rozrzucone ubrania. Każde składała porządnie i odkładała złożone na komodę na dwa stosiki, oddzielając swoje rzeczy od jego.

Znalazła w końcu torebkę i wyjęła telefon. Wszystkie nieodebrane połączenia były od Rii. Tego się nie spodziewała.

– Muszę oddzwonić, nie obrazisz się? To moja siostra.

– Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać – powiedział rozmarzonym głosem. – Dwie siostry... Jest tak samo piękna jak ty?

– Niech twoje brudne ludzkie usta nie wążą się nawet mówić o mojej malutkiej siostrzyczce.

- Malutkiej? To ile ona ma lat?
- W tym roku... osiemdziesiąt trzy.
- Okej... – Domhnall podrapał się zafrapowany po głowie. – Avi, moja piękna pani bez litości, wiem, że to jest bardzo niezręczne dla kobiety pytanie, ale ile ty masz właściwie lat?
- Więcej niż moja siostra. – Uśmiechnęła się figlarnie. – Cztery, pięć razy tyle co ty, jak sądzę. Czemu to niezręczne dla kobiety?
- No wiesz, kobiety zawsze chcą myśleć i pokazywać, że są młode. Hm, u was to tak nie działa?
- Jestem bardzo młoda. Jak na nasze standardy... Ale co jest niby takiego świetnego w byciu młodym?
- Piękno i wigor!
- Pokręciła głową z dezaprobatą, śmiejąc się jednocześnie. Wciąż naga, usiadła na krześle przy biurku i wybrała numer.
- Hej, dzwoniłaś?
- Muszę z tobą porozmawiać.
- Wszystko w porządku? Co się stało?
- Potrzebuję rady.
- Averil westchnęła. Chciała pomóc siostrze, ale nie mogło chodzić o nic innego niż jej życie uczuciowe. W sprawach rodowych radziła się przecież matki, a w zawodowych – ojczyma. Związki Arianrhod były zawsze bardzo skomplikowane i dramatyczne, Averil nie do końca zresztą rozumiała wszystkie ich meandry. A wolny weekend, bez żadnej pracy, bez żadnych obowiązków i z przystojnym młodym człowiekiem w łóżku zdarzał jej się niezwykle rzadko.
- Jestem zajęta. – Skłamała gładko, a Domhnall pokręcił głową, cmokając z udawaną dezaprobatą. – Możemy zobaczyć się w poniedziałek albo wtorek? Wytrzymasz?
- To pilne... może przyjadę do ciebie?
- Pracuję w terenie, Ria. – Kolejne kłamstwo przyszło jej łatwo, nie poczuła się nawet winna. – Obiecuję, zobaczymy się w poniedziałek. Do zobaczenia.
- Nonszalancko rzuciła telefon na podłogę i wróciła do łóżka.
- Nieładnie tak kłamać – szepnął Domhnall, zanurzając twarz w jej włosach.
- Wolisz, żebym teraz wyszła i pojechała spotkać się z siostrą?

– Naprawdę nie mam nic przeciwko, żeby twoja siostra przyjechała tutaj. Zupełnie, zupełnie nic.

– Wiesz, że mam też brata? On akurat na pewno byłby tobą zainteresowany. Jesteś w jego typie.

– A jest ładny jak ty? – Domhnall udawał, że się zastanawia.

Averil usiadła na nim. Podniósł się, żeby ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– Ładniejszy – szepnęła i mocno wpiła się w jego usta.

Westchnął i nic już nie mówił, zajęty gładzeniem jej pleców, centymetr po centymetrze, podczas gdy ruchy jej bioder stawały się coraz bardziej rytmiczne i płynne.

## 5.

Arianrhod nie sprawdziła jeszcze wszystkich esejów studentów pierwszego roku, ale miała już dość pracy, została wystarczająco długo po godzinach. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Sięgnęła po telefon, przez chwilę obracała go w dłoni, a w końcu wybrała numer. Nie musiała czekać na odpowiedź nawet do końca pierwszego sygnału.

– Faolain.

– Pijasz koktajle?

– Nie w poniedziałki – odpowiedział Evenden. – W poniedziałki pijam herbatę i wodę z kranu.

– Z pewnością da się załatwić. Slim Jim's na Angel. Za pół godziny?

– Mogę wiedzieć, o co chodzi?

– Dużo rzeczy w moim życiu opiera się teraz na założeniu, że ci zaufam. A w tej chwili nie wiem, czy powinnam.

– Do zobaczenia – powiedział, po czym rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź.

# Rozdział 11

## 1.

Ailein się spóźnił. Złapanie taksówki i przedostanie się przez centralny Londyn w poniedziałkowy wieczór stanowiło skomplikowaną operację logistyczną. Starał się niczego w życiu nie żałować, ale w takich momentach zastosowany wobec niego zakaz korzystania z transportu publicznego stawał się mocno dokuczliwy. Starał się również nie żywić urazy, bo urazy przeszkadzały w jego pracy, pomyślał jednak wyjątkowo nieprzyjaźnie o burmistrzu.

Niepozorny bar nie miał okien i gdyby nie neon nad drzwiami, nie przyszłoby mu nawet do głowy, że znajduje się tu cokolwiek poza wejściem na klatkę schodową. W poniedziałkowy wieczór było niemal zupełnie pusto, a pojedynczy klienci nie sprawiali wrażenia zainteresowanych kimkolwiek poza samymi sobą.

Przygaszone światła sprawiały, że w środku panowała atmosfera rodem z mrocznej speluny. Z pewnością w znacznym stopniu reżyserowana jako odskocznia od modnych barów głównej ulicy Angel – estetycznych lokali z wielkimi oknami. W założeniu oryginalne, ale w rzeczywistości wszystkie wyglądały tak samo.

Faolain siedziała w bocznej salce, przy jednym z dwóch stolików, pod czerwonym neonem z napisem *Good times*.

– Przepraszam, miałem problemy logistyczne.

– Old Fashioned? – Zignorowała jego wstęp i wskazała na stojące przed sobą szklanki. Było ich cztery. Sama kończyła już drugą.

– Chętnie.

– Nie wiedziałam, ile będę czekać, do dziesiątej trwa happy hour, dwa w cenie jednego, stąd ta liczba.

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

Zdjął prochowiec, pod którym – mimo listopadowego chłodu na zewnątrz – miał jedynie czarny T-shirt, i położył płaszcz na siedzeniu obok siebie. Usiadł naprzeciwko niej i sięgnął po drinka.

Nie zamierzał jej ponaglać, bo sprawiała wrażenie, jakby intensywnie nad czymś myślała, wpatrzona w przestrzeń.

– Twój akcent – powiedziała w końcu.

– Co takiego?

– Skąd pochodzi twój akcent?

– Znikąd. Nie mam pojęcia, o jakim akcencie mówisz – odparł bardzo poważnym tonem, perfekcyjnie bezbarwnym angielskim, jakim mogłaby posługiwać się królowa.

– O rany, nie rób tego więcej. Robisz się przerażający.

– Jest ze Szkocji – odpowiedział swoim normalnym głosem.

– Co ty nie powiesz. – Przewróciła oczami. – Jak daleko na północ? Glencoe?

– Wyżej.

– Inverness?

– Niżej.

– Och... – Zmieszała się. – Nie miałam pojęcia. Tak, teraz to wszystko układa się w spójną całość. Jesteś dworzaninem.

– Zwykle, kiedy kobiety to mówią, są zaintrygowane i podekscytowane. Mężczyźni też. Ty brzmisz, jakby ktoś zabrał ci szczeniaczka.

O ile już wcześniej nie była w znakomitym nastroju, to teraz widocznie się on pogorszył. Unikała jego wzroku, udając zainteresowanie kwiecistymi haftami na rękawach bluzki.

– Czy to problem? – spytał w końcu, próbując rozszyfrować powód jej reakcji.

– Kiedy jesteś kimś takim jak ja, to bywa problemem. Gdyby nie specyficzne okoliczności, wątpię, czy rozmawiałbyś ze mną – powiedziała, wpatrując się w swoją szklankę.

– Kimś jak ty?

– Proszę cię. Bękartem o podłej pozycji.

– Faolain, spójrz na mnie.

Podniosła wzrok zaskoczona.

– Nie masz pojęcia, z kim bym rozmawiał, a z kim nie. W mojej pozycji na dworze nie było nigdy żadnej chluby. – Skrzywił się, kiedy parsknęła ironicznie na jego słowa. – Poza tym nie sądzisz, że jeśli twoja siostra i Sheridan mogli na jakimś etapie być dworzanami, to nie ma się czym chwalić?



Słyszając to, uśmiechnęła się lekko, na co odpowiedział uśmiechem, tym razem życzliwym.

– O czym zatem chciałaś rozmawiać? Jeśli o mnie, to uprzedzam, że nie jestem ciekawy, a opowiadanie o sobie wychodzi mi jeszcze mniej ciekawie.

– Może o tym, że wisisz mi teraz dwie kolejki? – Odstawiła z impetem na stolik drugą pustą szklankę.

– Boję się pomyśleć, jaki temat wymaga czterech kolejek – powiedział, podnosząc się z miejsca.

Przy barze przejrzał pobieżnie kartę, ale nie zauważył nic ciekawszego niż to, co pili do tej pory, zamówił więc kolejne cztery Old Fashioned w cenie dwóch. Barman, niski chudy mężczyzna o szpakowatych włosach do ramion i wyglądzie starzejącego się rockmana, zabrał się do przygotowania drinków.

– Przyniosę zamówienie do stolika.

– Bardzo dziękuję, ale poczekam – odpowiedział elf uprzejmie. – Podejrzewam, że przy stoliku czeka mnie dość ciężka rozmowa.

– Ech, te kobiety, co?

– No właśnie. – Elf przytaknął i przewrócił oczami.

Barman się zaśmiał pod nosem, widząc, jak Ailein próbuje wychylić się z miejsca przy barze, żeby zajrzeć do bocznej salki. Z miejsca, w którym siedział, widział tylko rękaw koszuli Arianrhod i pukle jej włosów.

– Mocno sobie nagrabiłeś? – zagadał barman.

– Słucham? – Ailein odwrócił się do niego zaskoczony. – Ach, nie. Nie chodzi o mnie. Jesteśmy tylko... hm, przyjaciółmi.

– Wszyscy tak mówią – skwitował mężczyzna, stawiając przed nim cztery szklanki. – Osiemnaście funtów.

Ailein wyjął z kieszeni portfel i włożył do terminala kartę kredytową.

– Świetnie, dzięki. Chcesz paragon? – spytał barman, kiedy transakcja została zaakceptowana.

Elf pokręcił przecząco głową, schował portfel i obiema dłońmi ujął ostrożnie wszystkie cztery szklanki. Barman przyglądał mu się niepewnie.

– Powodzenia... ze wszystkim.

Gdy wrócił, Arianrhod wyglądała na podenerwowaną i smutną. Zrobiło mu się jej żal. Bardziej, niż nakazywała mu wyuczona empatia.

Wzięła głęboki oddech, kiedy usiadł.

– Widzisz, ty wiesz o mnie niezręcznie dużo. I będziesz wiedział jeszcze więcej. Ja nie wiem o tobie nic, ale przede wszystkim nie wiem zapewne wielu rzeczy, które ty wiesz o Donovanie. Liczyłam, że mi w tym temacie pomożesz – powiedziała szybko.

Patrzyła na niego wyczekująco, podczas gdy on spoglądał gdzieś w przestrzeń, stukając palcami w blat stołu.

– No dobrze. W ramach współpracy oczywiście masz prawo wymagać ode mnie informacji. Co chcesz wiedzieć?

– Czy przez siedemnaście lat nie byliście w stanie zebrać wystarczających dowodów, żeby kogokolwiek skazać? Nikt was z tego nie rozliczył? Jesteście rządową agencją.

Ailein wyprostował się i zmrużył oczy. Skarcił się w myślach za chwilowy przyływ sympatii. Naprędce próbował wymyślić okrojoną wersję prawdy, którą mógłby jej przedstawić.

– Chodzi o to, że istnienie waszego wydziału opiera się na takich sprawach. Bez ciągnących się konfliktów rasowych nie macie przecież racji bytu.

– To niesprawiedliwe – obruszył się. – Istnienie wydziału to nie sedno problemu, tylko jego objaw.

– I wszyscy jesteście dworzanami? To sugeruje bardzo konkretny interes... – Uniosła brew.

Kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa, robił się coraz bardziej niewygodny, a jednocześnie Ailein pożałował, że zamiast takich bezczelnych bękartów jak Faolain na dwór i do współpracy z nim trafiali rozrywkowi chłopcy z dobrych domów jak Sheridan. Ona przydałaby mu się o wiele bardziej.

– Przeciwnik, którego znamy, jest łatwiejszy do kontrolowania. Rozumiem, że możesz uważać to za cyniczne i niesprawiedliwe, ale to nie moje decyzje i nie moja wina.

– Ciekawe, czy przeciwnik myśli o was w ten sam sposób.

Ailein milczał przez chwilę, zirytowany. Nie tym, że była bezczelna, tylko faktem, że miała rację.

– Ty mi powiedz.

Wzruszyła ramionami, ale widział, że jest poruszona.

– Rozumiem twoje rozgoryczenie, Faolain. Nie jestem w stanie zmienić systemu. Mam nadzieję wyciągnąć cię chociaż z kłopotów.

– Widzisz, Evenden. – Podniosła szklanę do ust i upiła porządny łyk. – Wcale nie wiem, czy wyświadczasz mi przysługę, czy raczej usuwasz kogoś, kto potencjalnie stanowi zagrożenie dla twojej organizacji.

– Mogę być szczery? – Nachylił się nad stolikiem i spojrzał jej w oczy. Nie odwróciła wzroku, patrzyła na niego buńczucznie. – Jesteś dzielną dziewczyną, Faolain. Ale nie uda ci się. Wiesz dlaczego? Bo nie masz tego, czego potrzeba, żeby się udało.

Założyła ręce na piersiach. Starła się sprawiać wrażenie pewnej siebie i urażonej, ale wyglądała, jakby miała się rozplakać.

– To jest komplement, Faolain. Nie jesteś typem mordercy.

– A ty jesteś?

Nie odpowiedział na tę kolejną zaczepkę i spokojnie sączył drinka. To wycofanie wybiło ją z rytmu. Nerwowo bawiła się papierową podstawką pod szklanę. Spojrzał na zegarek.

– Dlaczego on zginął? – zapytała w końcu, niby mimochodem, chociaż jej zaciśnięta w pięść dłoń sugerowała coś innego.

– Wydawało mi się, że to oczywiste.

– Nie – zareagowała gwałtownie. – Dlaczego nie dałeś rady mu pomóc?

– Ach. – Spuścił wzrok i wyprostował się. – Teraz myślę, że to rozmowa na więcej niż cztery kolejki. Możemy stąd wyjść? Muszę zapalić.

## 2.

Szli w milczeniu zaułkiem, w który skręcili z Upper Street, głównej ulicy Angel. Jak większość okolic Londynu, bogactwo i pretensjonalność łączyły się tu z biedą i przestępczością. Bogactwo powoli jednak wygrywało, ze względu na bliskość City i King's Cross.

Evenden zaciągał się dymem. zaproponował jej papierosa, ale odmówiła. Czekali na zmianę świateł, aby znaleźć się w spokojnej

mieszkalnej okolicy pełnej typowych dla Londynu białych kamienic wartych od miliona funtów w górę. Nie była pewna, dokąd idą, ale wyglądał, jakby miał jakiś plan, dotrzymywała mu zatem kroku. I tak nie mogła być już w gorszej sytuacji, niż była. Gdy znaleźli się nad słabo oświetlonym kanałem, przyszło jej na myśl, że być może nie miała jednak racji.

– Słyszałam, że w zeszłym roku gdzieś tu znaleziono zwłoki. To była twoja robota? Będę następna? – Zaśmiała się, choć nerwowo, i zaraz spoważniała, widząc jego posępną twarz.

– Po prostu lubię wodę.

Oparł się o mur mostu, z którego widać było kanał i cumujące przy nim barki. Światła z mieszkań budynków znajdujących się nad wodą migotały, odbijając się od powierzchni wody. Sceneria o wiele bardziej nadawała się na pierwszy pocałunek niż rozmowy o śmierci. Wyciągnął kolejnego papierosa.

– To było zaplanowane. Żeby przekazać wiadomość i nas upokorzyć. Moja wina, że tego nie dostrzegłem. Jego już nie przeproszę, ale ciebie mogę. Więc przepraszam.

Płynnie wspięła się na mur i usiadła z nogami skrzyżowanymi na wysokości jego ramion.

– Spadniesz – powiedział, patrząc w wodę.

Zgasił papierosa. Westchnął i usiadł na murze obok niej.

– Nie mógł się ze mną skontaktować, ponieważ urządzili akcję dywersyjną. Zanim ktokolwiek się domyślił, było już po wszystkim.

Siedzieli w milczeniu. Z oddali dobiegał dźwięk syren policyjnych jadących City Road w kierunku Old Street. W ciągu nie więcej niż dwudziestu minut byliby w stanie dojść do miejsca, w którym zginął Donovan. To Don pokazał jej ten bar, specjalnie wybrała go na dzisiejsze spotkanie.

– Wszystko, co powiedziałem, jest oczywiście ściśle tajne.

– Ja wiedziałam, że coś było nie tak – rzekła po chwili. – Don panikował, ja go uspokajałam. Próbowałam rozmawiać z Averil, ale była zajęta pracą. Dzwoniłam do niej w sobotę. Powiedziała, że porozmawiamy w poniedziałek, ale w poniedziałek... – Przerwała, słysząc zbliżające się od strony kanału kroki. Na most weszła obejmująca się czule para. Dziewczyna wzdrygnęła się, zaskoczona

widokiem elfów siedzących na murze: medialne doniesienia o atakach musiały zrobić swoje.

– W poniedziałek już nie żył – dokończył za nią Ailein, kiedy para oddaliła się, przyspieszając kroku.

Podciągnęła kolana pod brodę i oparła na nich czoło. Miał ochotę ją przytulić, ale uznał to odczucie za niedorzeczne.

– Bardzo go kochałaś? – Pożałował pytania w tej samej chwili, w której padło z jego ust, ale nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Nie za bardzo – parsknęła, nie podnosząc się. – Rzuciłam go, kiedy dowiedziałam się o Nev. Ale obiecałam pomóc i nie pomogłam.

– To nie był twój obowiązek.

– Było, minęło.

– A jednak nie minęło.

– No, taka metafora. – Wzruszyła ramionami. – Mogę jednak tego papierosa?

### 3.

Wysiadła z taksówki przed domem. Nalegał, żeby dzielili kurs, chociaż zakładała, że nadrobił sporo drogi. Nie spierała się zbyt długo, nie należała do osób rozrzutnych. Choć jej pensja uniwersytecka była – obiektywnie, z punktu widzenia większości brytyjskiego społeczeństwa – niezła, w oczach znamienitych elfich osobistości, to znaczy jej rodziców i wuja Connora, uchodziła za podłą i uwłaczającą.

Zdziwiła się, że w domu nie paliły się światła. Chloe nie miała w zwyczaju oszczędzać energii, chociaż jako żyjąca blisko natury driada powinna mieć wyższą świadomość w temacie ekologii.

Tym razem szybko uporała się z zamkiem i weszła do środka. Po wieczorze, który zmęczył ją emocjonalnie, miała nadzieję zobaczyć przyjazną twarz driady i posłuchać jej radosnego trajkotania, zostać kilkanaście razy w ciągu pięciu minut nazwaną „skarbem” i napawać się tym wszystkim, co w jej zachowaniu było z definicji obce elfom. Szczerością, bezpretensjonalnością, serdecznością, ciepłem.

Ale w domu nikogo nie było.

Na stole w kuchni, na eleganckiej szklanej paterze, która na pewno nie znajdowała się wcześniej w jej posiadaniu, stało przepiękne ciasto. Obok patery leżała ozdobna papeteria wypisana pięknym odręcznym pismem.

*Hej, skarbie,*

*dużo się u Ciebie dzieje, potrzebujesz spokoju. Odżywiaj się dobrze, nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła (hi, hi, pozdrów Pana S!) i do zobaczenia wkrótce.*

*Całuję, C.*

Wyciągnęła z szuflady nóż i ukroiła porządny kawałek ciasta. Było perfekcyjne, jak wszystko, czego dotknęła się jej przyjaciółka. Przyjaciółka, której bardzo potrzebowała, siedząc w pustym domu po wieczorze spędzonym na rozmowach o tym, w jakim jest niebezpieczeństwie i o swoim martwym byłym chłopaku. Rozmowach z osobą pośrednio odpowiedzialną za jego śmierć.

Właściwie to potrzebowała kogokolwiek.

#### 4.

Ailein dopiero zbliżał się do biura, a kończył już czwartą kawę. Nie był w stanie zasnąć przez większość nocy, zajął się więc pracą nad bocznym projektem, z którego z pewnością wkrótce będzie musiał się rozliczyć. Udało mu się przespać kilka godzin około czwartej nad ranem. Zapowiadał się ciężki dzień.

Jak zwykle przeszedł przez piszczące bramki z wykrywaczami metalu, pozdrowił ochroniarza i odłożył telefon na małą półeczkę ze swoim imieniem i nazwiskiem. Przypadkiem zatrzymał wzrok na innej półeczce z nazwiskiem Averil – jej telefon był już na miejscu. Powłócząc nogami, skierował się w stronę windy.

Były ważniejsze rzeczy niż jego frustracja. Ale czyż nie zasługiwał na coś miłego w zamian za dziesięć lat poczucia winy i wstydu w związku ze sprawą, którą uważał za plamę na swoim honorze?

Nie. To byłoby niskie. Sytuacja wymagała, żeby razem z Belais byli zespołem, nawet jeśli znaczyło to czasem, że jeden członek zespołu był bez większych oporów gotowy poświęcić drugiego dla swojej pozycji i reputacji. Znali się od kilkudziesięciu lat, nie mógł spodziewać się po niej niczego innego. Jeśli określiliby kogokolwiek mianem dworzanina z krwi i kości, urodzonego do knucia intryg, byłyby to Averil. Chociaż zrujnowania życia własnej siostrze przez kłamstwo i próbę zrzucenia winy na niego nie spodziewał się nawet po niej.

Drzwi do jej biura były otwarte, kiedy je mijał.

– Jesteś jak zwykle spóźniony – zauważyła, nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

– Wybacz, to przedostatni raz. – Uśmiechnął się słabo. – Miłego dnia.

– Wszystko w porządku? – spytała podejrzliwie. Wiedziała dobrze, że Ailein nie lubi być upominany, a najbardziej nie lubił być upominany przez nią. – Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spał.

– Bo nie spałem.

– Cóż, nie pozwól, aby twoje życie prywatne stanęło na drodze twoich zawodowych obowiązków. – Cmoknęła, uśmiechając się złośliwie.

– Jeśli już jesteśmy w tym temacie, to młoda dama, z którą spędziłem wczorajszy wieczór, miała bardzo ciekawe wspomnienia. Pamiętasz sprawę Reida? Wiesz, tę sprawę, którą zupełnie zawałem? Szmata czasu. – Zirytowała go i porzucił postanowienie sprzed chwili. – Tak mnie tylko naszło, że kiedy wróciłem do Londynu, to nie wszedłem jeszcze do domu, a już jechałem na miejsce zbrodni. Ty chyba miałaś tego dnia urlop? Po wolnym weekendzie? Nie za bardzo skorzystałaś, przez wszystkie dni padało.

– Do czego zmierzasz?

– Twoja siostra twierdzi, że byłaś bardzo zajęta i cały weekend pracowałaś, kiedy próbowała przekazać ci, że Reid jest spanikowany i nie może się ze mną skontaktować. Musiałem źle zapamiętać.

– Możesz wejść i zamknąć za sobą drzwi? – powiedziała cicho.

– Nie, dziękuję. Dobrze mi tu, gdzie jestem.

Wstała i podeszła do niego ze spuszczoną głową, wbijając wzrok w podłogę. Kiedy uniosła oczy, wielkie i błękitne jak bezchmurne

niebo, były one lśniące i pełne smutku. Spojrzał na nią z dezaprobatą. Ostatni raz, kiedy jej piękne oczy zrobiły na nim wrażenie, miał miejsce jakieś sześćdziesiąt lat temu. Nigdy więcej nie powtórzył tego błędu. Czuł się urażony, że w ogóle próbowała tak na niego wpłynąć.

– Cokolwiek masz zamiar z tym zrobić, nie będę stawać ci na drodze. Ale błagam, nie mów o niczym Rii.

– Nie mam zamiaru z tym niczego robić, Belais. Nie jestem tobą. O siostrę też się nie martw, nic nie powiem. Ale nie dla ciebie. Dla niej.

Averil zmrużyła lekko oczy i – zanim zdążyła nad nim zapanować – kącik jej ust uniósł się na sekundę w uśmiechu. Ailein jakimś cudem tego nie zauważył.

– Dziękuję.

– Nie zależy mi na twoich podziękowaniach. Wiesz, gdzie mnie szukać, jak dojrzejesz do tego, żeby mnie przeprosić – rzucił, odchodząc.



## Rozdział 12

### 1.

W mediach pojawiała się coraz więcej doniesień o atakach na elfy, zarówno w stolicy, jak i w mniejszych miastach i na prowincji. Asgeir Sinclair był z siebie bardzo dumny. Poza strategicznymi prowokacjami dla podtrzymania napięcia większość ataków nie była jego dziełem, a spontaniczną reakcją podjudzonych ludzi. Atmosfera robiła się gorąca, czemu z pewnością nie przeszkadzała stała obecność Lindberga wszędzie tam, gdzie tylko dało się cokolwiek skomentować.

Według doniesień Larsa i Nev rody, które jeszcze niedawno były zupełnie niezainteresowane rozmowami, łaskawie odpowiadały na zapytania o możliwość kurtuazyjnej poselskiej wizyty.

Planowany odwet za ataki był wciąż w trakcie przygotowywania. Asgeir czekał na dobry moment, dopinając wszystko na ostatni guzik. W przypadku większości akcji szczegóły, a nawet ogóły, zmieniały się jak w kalejdoskopie do ostatniej chwili, ale lubił być przygotowany.

Arianrhod starała się wyglądać na bardzo pewną siebie, ale Sinclair żył już za długo i widział za dużo, żeby nabrać się na dziewczęce pozy, nawet jeśli żywił do niej sporo sympatii.

Spojrzała na zegarek, a potem znowu rozejrzała się po pokoju, próbując zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Skupiała się głównie na leżących przed nią planach.

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, Asgeir zostawił ją samą, ale wrócił po chwili w towarzystwie elfa o włosach w kolorze słomy, upiętych w fantazyjny koczek.

– Seamus, to jest Arianrhod Faolain – przedstawił ją, nie kwapiąc się, żeby przedstawić przybysza.

– Och, ta Arianrhod Faolain? – zadrwił Seamus.

– Nie rozumiem? – Spojrzała na niego zmieszana.

– Mamy wspólnych znajomych w służbach specjalnych, czyli wśród moich kolegów z pracy, czyż nie? Wyciągasz podobno informacje od O’Neilla?

– A, tak. Zdarza mi się. – Uśmiechnęła się z udawaną satysfakcją.  
– Czasem także podrzucam mu bezużyteczne tropy.

– Godne podziwu poświęcenie. – Zmierzył ją wzrokiem z dziwną miną wyrażającą ni to aprobatę, ni drwinę. – Mam nadzieję, że nie cierpisz za bardzo. Nie zakochaj się tylko w paniczyku.

– No już, zamknij się i nie dokuczaj jej – upomniał go Asgeir.

– Nie miałem zamiaru ci dokuczać. Po prostu nie mogę znieść tego frajera.

– Och, nie ty jeden. – Przewróciła wymownie oczami, z całych sił próbując podkreślić, jak bardzo zgadza się z jego opinią. Jednocześnie poczuła złość. Sama mogła mówić o Sheridanie wszystko, co najgorsze, i przynajmniej połowa z tego byłaby prawdą. Ale krytyka od osoby trzeciej, zwłaszcza niesprawiedliwa i raniąca, wywoływała w niej sprzeciw.

– Gdzie reszta dzieciaków? – Seamus zwrócił się do Asgeira.

– Nie chcemy, żeby wszyscy zwalili się na kupę w tym samym momencie. Byłoby to podejrzane.

I tak było podejrzane. Znajdowali się w bardzo podejrzanym budynku, który był kiedyś bardzo podejrzanym hotelem – nad drzwiami wejściowymi wciąż wisiały wielkie litery z nazwą *St. George Hotel*. Budynek był w na tyle złym stanie, że raczej nikt nie uznałby go za uczciwie działający hotel, wyszukiwanie internetowe też nie przyniosłoby żadnych rezultatów, a stąd już prosta droga do wniosku, że to miejsce stanowi azyl dla organizacji przestępczej. Arianrhod zastanawiała się, jakim cudem okoliczni mieszkańcy nie zawiadomili jeszcze policji o potencjalnym zagrożeniu. Być może odpowiedzią była ogólna aura, jaką roztaczał wokół siebie Asgeir. Sama od lat pracowała nad tym, żeby elf zawsze cieszył się, że ją spotyka, jednak kilkakrotnie widziała, jak odnosił się do tych, których widok go nie cieszył.

Reszta nowo powstałej drużyny zjawiała się na miejscu wkrótce. Łącznie było ich sześcioro, nie licząc Asgeira. Dwie elfki i czterech elfów. Arianrhod widziała wszystkich po raz pierwszy w życiu.

– Do rzeczy. – Asgeir rozłożył plan centralnego Londynu na wielkim zdezelowanym drewnianym stole. – Dokładny dzień i godzinę poznacie niedługo przed akcją. A będzie ona wyglądała następująco...

## 2.

Nie mogła zasnąć z nerwów. Próbowła skontaktować się z Sheridanem zaraz po spotkaniu drużyny Asgeira, ale nie odbierał telefonu. Na myśl, że pracował codziennie obok podwójnego agenta, robiło się jej niedobrze.

Następnego dnia zjawił się u niej bez pośpiechu, chociaż kiedy zadzwoniła do niego, chwilę przed ósmą rano, zaznaczyła, że sprawa jest pilna. Był piątek, w ten dzień nie pracowała na uczelni. Być może nie zrozumiał ponaglenia w jej tonie, bo kiedy odebrał telefon, brzmiał na zaspanego i coś w jego głosie sugerowało, że nie był sam. Nie żeby ją to obchodziło. Oczywiście, że nie.

Kiedy stanął w drzwiach, była prawie jedenasta. Wyglądał, jakby miał wyjątkowo ciężką lub bardzo rozrywkową noc.

– Kawy? – Zaproponowała, zmierzwszy go od stóp do głów, zanim jeszcze zdążył się przywitać.

– Skoro nalegasz. – Próbował ukryć ziewnięcie. Poszedł za nią w kierunku kuchni. – Dlaczego chciałaś mnie widzieć?

– Savoy, oczywiście. Ale nie tylko.

– Ria, słuchaj, zacząłem się z kimś spotykać, więc to nie jest najlepszy moment na wyznania. – Zawadiacko oparł się o blat stołu, ale widząc jej minę, stanął prosto i karnie czekał na swoją kawę.

– Pracujesz z kimś o imieniu Seamus?

– Seamus, Seamus... Pracuję z mnóstwem osób, pewnie w jakimś dziale znajdzie się jakiś Seamus, ale nie kojarzę. Dlaczego?

– On doskonale kojarzy ciebie. Wie, że się znamy i widujemy. I ma cię za frajera.

– Ciężka sprawa. Nikogo takiego nie znam.

– To mamy problem. Bo jest oficerem służb i jest zaangażowany w akcję w Savoy.

Sheridan zbladł, odsunął krzesło i usiadł przy stole.

- Kurwa – powiedział po chwili.
- Oczywiście może być i tak, że jest po waszej stronie...
- Nie jest, Ria – przerwał jej. – Wiedziałbym o tym. Ailein by o tym wiedział. Wszystko byłoby inaczej. Wiesz o nim coś więcej? Jak wygląda?
- Sprawia wrażenie, jakby dobrze znał się z Sinclairem. Trochę ponad metr osiemdziesiąt? Ma jasne włosy i jasne oczy? Pewnie nie więcej niż dwieście lat?
- Cholera, opisałaś właśnie jedną trzecią agencji – warknęła zirytowana. Po raz pierwszy widziała go naprawdę zdenerwowanego.

### 3.

- Będziemy czekać. – Ailein spojrział na Averil, domagając się jej aprobaty. Kiwnęła twierdząco głową.
- Czekać? – Sheridan przechadzał się nerwowo po trawie, podczas kiedy oni siedzieli na ławce, popijając kawę i jedząc rogaliki, co wytrącało go z równowagi.
- Każda inna opcja jest bardziej ryzykowna – zauważył Ailein.
- Dla kogo?
- Dla wszystkich. – Averil trzymała kubek bardzo ostrożnie, odkładając go na ziemię w momentach, kiedy akurat nie piła. – W tej chwili Ria jest poza systemem. Jeśli zostanie oficjalnie naszym źródłem, znajdzie się w większym niebezpieczeństwie. Evenden?
- Zdecydowanie. Dla mnie nie wchodzi to w grę – przytaknęła. Sheridan oparł ręce na biodrach i westchnął ze złością.
- I nie przeszkadza wam, że ktoś, kto z nami pracuje, jest pieprzonym terrorystą i mordercą? Tak zupełnie serio siedzicie w parku i popijacie kawę? Po Averil to jeszcze bym się spodziewał, ale po tobie, Ailein? Nieustraszonym pogromcy radykałów i fanatyków? – Już mówiąc to, zrozumiał, że przesadził. Kiedy Averil uśmiechnęła się pobłaźliwie i wstała z ławki, skulił się nieco w sobie.
- Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałować, Averil – rzucił, na odchodnym obdarzając ich niezadowolonym spojrzeniem.

- Masz jakieś podejrzenia? – spytała Aileina, który zapalał właśnie papierosa.
- Oczywiście.
- Zechcesz mi o nich opowiedzieć?
- Niechętnie. – Zaciągnął się, po czym powoli wypuścił dym.
- Podzielałam w tej kwestii niepokój Sheridana.
- Jeśli zrobię coś głupiego, to lepiej, żebyś wiedziała o tym jak najmniej, prawda? – powiedział, patrząc przed siebie, w stronę rzeki, i zaciągnął się po raz kolejny.

#### 4.

Arianrhod siedziała z resztą drużyny, potakiwała, uśmiechała się i sprawiała wrażenie, że spija każde słowo z ust Asgeira i Seamusa. Próbowwała wszystko zapamiętać, co sprawiało jej pewną trudność, zważywszy, że ciężiej było jej się skoncentrować, gdy musiała opanowywać drżenie rąk.

– Asgeir wszystko dostarczy. Powtórzę, żeby nikt nie miał wątpliwości. Ładunki będą trzy. Naszym zadaniem będzie umieścić je w odpowiednich punktach: w lobby Savoya, w samochodzie oraz na dworcu Charing Cross. Potem je zdetonujemy. Będziemy podzieleni na trzy pary, zgrupujemy się wcześniej i dwójkami dotrzemy na miejsce.

Wszyscy zebrani skinęli głowami.

– Kto z nas będzie kontaktował się z policją w sprawie ostrzeżenia przed atakiem? – spytała krótko obcięta ciemnowłosa elfka.

Atmosfera nagle się zmieniła, Seamus i Asgeir spojrzeli na nią z dezaprobatą, a pozostałe trzy elfy uśmiechnęły się złośliwie. Jeden parsknął pod nosem.

– Czemu mielibyśmy to robić? – Seamus brzmiał uprzejmie, ale był to ten typ uprzejmości, za którym czaiła się ukryta drwina. Bardzo elfi typ.

– Wydawało mi się, że to nasze modus operandi – powiedziała onieśmielona reakcją towarzyszy.

Bierzesz udział w ataku terrorystycznym, w którym zginą niewinne osoby, a stresujesz się tym, co o tobie będą sądzić

rówieśnicy – pomyślała Arianrhod. Nie miała wątpliwości, że oprócz ich dwóch dowódców nikt nie miał więcej niż jakieś sto lat. Nie kojarzyła nikogo z nich ani ze szkoły, ani z balu debutantów, zakładała więc, że mogli być niecałe dziesięć lat starsi lub młodszy od niej.

– Nie mamy czasu na zabawę – powiedział Seamus poważnie. – Były czasy, kiedy ostrzegaliśmy ludzi. Te czasy się skończyły. Teraz chcemy, żeby zaczęli się nas bać.

– Nareszcie – odezwała się w końcu Arianrhod. – Mam dość patrzenia, jak to ścierwo się panoszy. Niech zdychają.

– I o to chodzi, mała. – Asgeir uśmiechnął się zadowolony.

– Z czystej ciekawości: dlaczego Savoy?

– Będzie się w nim odbywać konferencja dotycząca działań na rzecz integracji i pokojowego współistnienia ras, w której wezmą udział wybitni działacze ludzcy, elfi, krasnoludcy i jacy się tam jeszcze napatoczą.

– Czyli w skrócie konferencja płaszczących się zdrajców i ludziojebców?

– Och, Arianrhod, skąd w takiej słodkiej dziewczynie tyle jadu? W skrócie: dokładnie tak. – Seamus cmoknął z uznaniem.

Pozostali patrzyli na nią teraz z szacunkiem, poza wciąż przestraszoną elfką, która nieśmiało próbowała się uśmiechnąć. Arianrhod rzuciła jej pogardliwe spojrzenie, po którym tamta spuściła wzrok.

## 5.

Ailein myślał. Myślał, siedząc w gabinecie i wychodząc po kanapki. Wracając z kawiarni z kawą, którą mógł co prawda zrobić sobie w biurowej kuchni, ale lubił dobrą kawę bardziej niż niedobrą. Mijając swoich podkomendnych w korytarzu i przed budynkiem, myślał, który z nich zostanie wkrótce aresztowany i jak on ma, do jasnej cholery, do tego doprowadzić z dala od oficjalnych kanałów. I dlaczego musi to robić z dala od oficjalnych kanałów. Myślał, wracając do domu, i później, wieczorem, biegnąc nad Tamizą i czując na twarzy chłodny wiatr od strony rzeki. Kiedy miał już

dość myślenia, przypominał sobie Arianrhod siedzącą nad kanałem ze skrzyżowanymi nogami i wpatrującą się przed siebie. I myślał dalej.

Gdy zrzucił z siebie przepoconą szarą bluzę oraz strój do biegania i wszedł pod prysznic, wydawało mu się, że wymyślił. Kiedy wyłączył wodę i sięgnął po ręcznik, był już pewien.

Nie był to jego najwybitniejszy plan i wszystko mogło pójść źle. Ale był to jakiś plan.

## 6.

– Coś jest nie tak. – Nawet przez telefon dało się łatwo wyczuć, że Arianrhod była zdenerwowana. – Może to tylko moja paranoja, ale mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

– Gdzie jesteś?

– Czekam na autobus.

– To mi nic nie mówi, Faolain.

– Primrose Hill.

– Co dokładnie się dzieje?

– Mam bardzo dziwne przeczucie, że... – Nie dokończyła. W głośniku odgłosy ulicy przemieszały się z trzaskami i szumem, głos kobiety słychać było jakby z oddali, zupełnie niezrozumiały, chociaż krzyczała coś wzburzona. Zaraz potem połączenie zostało przerwane.

Seamus oddzwonił, ale nie odebrała. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Spróbował ponownie. I od razu trafił do poczty. Jej telefon był wyłączony.

– Kurwa – rzucił wściekły.

## 7.

Tego mu tylko brakowało. Seamus nie wiedział, co dzieje się z Faolain, ale wyglądało na to, że przeczucie jej nie myliło. Zanim jeszcze zdołał zdecydować, jakie powinny być jego następne kroki, dostał priorytetowe zawiadomienie z biura, nakazujące wszystkim

oficerom z terenu stawić się w centrali w trybie ekspresowym. To nie był zbieg okoliczności. Mógł ją zostawić na pastwę agencji lub kontynuować misję. Nie było żadnej gwarancji, że Faolain nie zacznie mówić albo że misja nie była zagrożona już wcześniej.

W odpowiedzi na zawiadomienie oznajmił, że jest w trakcie ważnej pracy terenowej i nie może jej przerwać. Dyspozytorka asertywnie wytłumaczyła, że wszelkie działania mają zostać natychmiast odroczone, na co Seamus równie asertywnie dał jej znać, że ma to gdzieś. Zirytowana kobieta oznajmiła, że potwierdzi rozkaz. Chwilę później zadzwoniła, oznajmiając, że dowódca ma gdzieś, że ma to gdzieś.

Seamus zaklął siarczyście. Nienawidził tej pindy.

– Asgeir, mamy problem – powiedział do telefonu, wsiadając do samochodu. – Wygląda na to, że Faolain wpadła. Przejmij dzieciaki na miejscu.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź, która z całą pewnością byłaby litanią jeszcze bardziej siarczystych przekleństw.

## 8.

– Dziękuję, Tanya. Świetna robota. Odwołaj, proszę, wszystkich pozostałych oficerów. – Ailein miał pewność, że dyspozytorka właśnie przyczyniła się do sukcesu jego grubymi nićmi szytego planu. Właściwie był zaskoczony, że na razie wszystko działało.

– Zawsze do usług. – Tanya, krępej budowy kobieta w średnim wieku, z gładko zaczesanymi włosami upiętymi w wysoki kok, była najodpowiedniejszą osobą do wywierania wszelkiego rodzaju nacisku. Ailein sugerował wiele razy, że powinna zainteresować się karierą bezpośrednio w wywiadzie, ale mniej ryzykowna i wymagająca funkcja odpowiadała jej o wiele bardziej. Poza tym dawała Tanyi to, co lubiła najbardziej na świecie – mogła mówić istotom starszym i potężniejszym od siebie, co mają robić. A w międzyczasie zamawiać zakupy przez internet. Każdego dnia przychodziła do pracy z uśmiechem.

W biurowej kuchni elf wlał wodę do czajnika. Wybrał trzy najmniej obite kubki, wsypał do nich kawę rozpuszczalną i zalał



wrzątkiem. Bardzo starał się nie oparzyć, kiedy wsiadał z nimi do windy i zjeżdżał do podziemi budynku, gdzie w dużej sali bez okien, oświetlonej światłem jarzeniówek, przy mocno zdezelowanym stole i na obdrapanych krzesłach siedzieli Sheridan i Ria.

– Nasz przyjaciel jest w drodze. Bardzo nie chciał zmieniać swoich planów. Kawy? – Ailein postawił kubki na stole.

– Z wielką niechęcią. Ailein robi najgorszą kawę na piętrze – wyjaśnił Rii Sheridan.

– Zaryzykuje. – Arianrhod sięgnęła po kubek, upiła z niego łyk i zaraz się skrzywiła.

– A nie mówiłem? Czy ja bym cię oszukał, Ria? – Sheridan nie ukrywał satysfakcji.

– Masz bardzo dobry nastrój jak na to, co właśnie robimy – skarcił go Ailein.

– On zawsze jest takim śmieszkiem, kiedy się denerwuje. Po prostu nie jest zbyt mądry – zauważyła elfka, z obrzydzeniem odsuwając od siebie kubek.

– Za to zestresowana Ria jest uszczypliwa i niemiła. Czyli taka jak zawsze.

Ailein przewrócił oczami.

– Czy Averil jest już w Savoyu? – spytał.

– Tak, jest – potwierdził Sheridan. – Ma ze sobą policję. Da znać, kiedy będzie po wszystkim.

– No to czekamy.

## 9.

Seamus wszedł do budynku pewnym krokiem. Bramka zapiszczała. Nie zwolnił, nie zatrzymał się, cisnął telefon w losową przegródkę na półce z telefonami pracowników agencji.

– Halo, panie Connolly! – zawołał strażnik, który wyszedł ze swojego boksu i podążył za nim.

– Mam na sobie metalowy pasek. – Seamus odsłonił kurtkę i wskazał na klamrę. – Spóźniłem się i jestem w dupie z dowódcą. Daruj pan!

Strażnik machnął na niego ręką i wrócił na stanowisko.

Seamus próbował znaleźć Evendena w jego gabinecie, ale ten był zamknięty. Na piętrze nie było też żadnego z oficerów.

– Darren, nareszcie jesteś. – Usłyszał za plecami.

Sheridan O’Neill, ubrany w swoim zwyczajowo krzykliwym stylu z przydługą fryzurą na gwiazdę rocka, opierał się o ścianę i szczyrzył idiotycznie.

– Po co nas wezwano?

– Wygląda na to, że mamy haka na Sinclaira.

– Doprawdy? Nareszcie. – Seamus zwany Darrenem udał zainteresowanie.

– Zatrzymałem jedną delikwentkę.

Podwójny agent w dalszym ciągu zachowywał kamienną twarz.

– Z policją?

– Po co od razu fatygować policję. – Sheridan uśmiechnął się półgębkiem.

– Bo takie jest prawo!

– Wyluzuj, Darren. Prawo bierze na siebie Evenden. Wiesz, jak jest. Zawsze uchodzi mu na sucho.

– Tak, kurwa, wiem. A potem długie miesiące czy lata pracy jak krew w piach, jeśli sąd i prawnicy zakwestionują legalność działań.

– Za bardzo się przejmujesz, a za mało korzystasz z przywilejów, jakie daje ta robota. Nie to co ja. – Sheridan puścił do niego oko. – Evenden wysłał mnie, żebym cię znalazł i przyprowadził.

– A gdzie reszta załogi?

– Mnie nie pytaj. Ja tylko wykonuję rozkazy.

## 10.

– Czy nie byłoby bardziej wiarygodne, gdybym miała obitą twarz?

– Słucham? – Ailein spojrzał na Arianrhod z uprzejmym zainteresowaniem, które maskowało, choć niezbyt udolnie, znużenie jej próbami prowadzenia lekkiej konwersacji. To nie był czas na lekkie konwersacje ani na rozładowywanie niezręczności sytuacji. To był czas na czujność i skupienie.

– Wiesz, jak na filmach, kiedy ktoś dostaje w twarz, żeby wydawało się, że była walka i dostał lanie. Dla zmylenia

przeciwnika, żeby pozytywny bohater wyglądał na większego twardziela przed czarnym charakterem.

– Myślę, że oglądamy różne filmy.

Już nie próbowała żartować. Uznała, że najmniej niezręcznie będzie po prostu siedzieć w ciszy.

– Może jednak szybko się potargaj? – dodał po chwili, nasłuchując kroków w korytarzu.

Rozejrzał się dookoła. W pomieszczeniu nie było zbyt wielu rzeczy, które pozwoliłyby na uzyskanie dramatycznych efektów specjalnych. Kiedy usłyszał pukanie do drzwi, podniósł kubek z niewypitą, zimną już kawą i cisnął nim o ścianę.

Kiedy Seamus usłyszał brzdęk i przestraszony kobiecy krzyk, wparował do środka, gdzie ujrzał wzburzonego Evendena i przestraszoną, potarganą Faolain.

– Do jasnej cholery, Evenden, co ty wyprawiasz? – krzyknął.

– Zdobywam cenne informacje. – Evenden podszedł do elfki i chwycił ją za ubranie, po czym uniósł ją siłą z miejsca, aż jęknęła. Ujął w dłoń jej podbródek i odwrócił do siebie. Splunęła mu w twarz. Puścił ją, opadła ciężko na krzesło, które zachwiało się, niemal wywracając się razem z nią na podłogę.

– Masz jakieś pytania, Connolly? Może będziesz bardziej przekonujący niż ja. Panienska była w komandzie Sinclaira, które miało dzisiaj wysadzać Strand. Sinclair to twoja działka.

– Nie możemy jej tu trzymać bez nakazu ani policji.

– Och, nie przesadzajmy. Policja działa za wolno. My jesteśmy w stanie dowiedzieć się o wiele więcej, o wiele szybciej. – Ailein rozpiął mankiety i podwinął rękawy białej koszuli.

– Nie musisz niczego mówić bez obecności policji i prawnika – Seamus zwrócił się do Arianrhod.

– Od kiedy jesteś taki praworządny, Connolly?

– Od zawsze? Tym razem pójdiesz za to siedzieć, Evenden.

– Tak jak ty za zdradę stanu oraz za działalność terrorystyczną?

Seamus zmrużył oczy i wziął głęboki oddech, po czym się roześmiał.

– Zupełnie zwariowałaś. Ona ci to powiedziała? – spytał, wskazując na przestraszoną Arianrhod, która gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Dziwi mnie raczej, że nie wiedziałeś niczego o Savoyu ani o Charing Cross.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie? Keira Diolun twierdzi co innego. Twoje ruchy w dniu dzisiejszym również, co potwierdzają obserwujący cię koledzy z wydziału. Bo widzisz, droga Faolain, Connolly wrócił się po ciebie z samego Strand. Czyż to nie rycerskie?

Twarz Seamusa zmieniła nagle wyraz z oburzonego na szyderczy. Zza poły kurtki wyciągnął pistolet i wycelował nim w Ailei- na.

– Rzeczywiście. Jestem rycerzem w lśniącej zbroi, ratującym cię z opałów, młoda damo. Swoją drogą, jak głupia i naiwna musiałaś być, żeby dać się podejść O’Neillowi? Wstyd, Faolain.

– Spierdalaj, Seamus – odgryzła się nagle ośmielona Arianrhod.

– No dobra, czas na nas. Mogłabyś się przesunąć w dowolne miejsce poza strefą rozbryzgu mózgu? Nie mam ochoty słuchać potem mendzenia, że ci zabrudziłem ulubioną bluzeczkę.

Nie zważając na broń, Ailein rzucił się na Seamusa, przygniatając go do ściany. Ten ostro walczył, próbując się wyrwać, udało mu się nawet uderzyć Aileina bronią w głowę, jednak oprócz rozcięcia, z którego na twarz ściekła mu strużka krwi, cios nie przyniósł większego efektu. Po chwili szamotaniny pistolet upadł na podłogę, pod nogi elfki, która podniosła go powoli i odbezpieczyła. Seamus wykorzystał chwilę dekoncentracji Aileina i pchnął go, a ten stracił równowagę i upadł na ziemię. Tymczasem wyjął z kabury ukrytej w nogawce drugi, mniejszy pistolet i wycelował go we wstającego z podłogi przeciwnika.

– Ręce tak, żebyś je widział. – Seamus uśmiechał się wyjątkowo paskudnie jak na istotę z natury urodziwą. – Mam czynić honory czy ty chcesz mieć tę przyjemność, Faolain?

– To znaczy... chcesz go zabić?

– Nie, pogłaskać. Świat do Faolain! To jest wojna. Nie wiem, skąd was teraz biorą do podziemia, takich mięciutkich jak kaczuszki.

– Ale... – Elfka zawahała się. – Jak stąd wyjdziemy?

– Zostaw to mnie. Evenden jest na czele listy do usunięcia, więc gratuluje, przysłużyłaś się. To jak będzie? – Spojrzał na nią wyczekująco, ale widząc jej przerażenie, odbezpieczył rewolwer. –

Psujesz mi modus operandi. Normalnie załatwiam wszystko bez słowa i wychodzę.

Zauważył jej ruch kątem oka, ale nie zdążył zareagować. Rozległ się huk wystrzału i padł ciężko na ziemię. Chwilę potem upadł pistolet, z którego strzeliła. Arianrhod zakryła usta ręką, powstrzymując odruch wymiotny.

Ailein był przy niej w sekundę. Wyjął z kieszeni materiałową chusteczkę z wyhaftowanymi złotą nicią inicjałami A.E. Wyglądała na cenną i z pewnością miała przynajmniej kilkadziesiąt lat. Uważnie ujął przez nią broń.

– Dziękuję – powiedział spokojnie, nie patrząc na nią. Jedną dłonią przytrzymał pistolet, a drugą odwinął rękaw swojej koszuli. Naciągnął materiał, tak aby móc chwycić przez niego broń, zaraz przechodząc do wycierania jej chusteczką. Nie odzywała się. Stała prosto i obserwowała go z zaciśniętymi pięściami.

– Hej, Evenden.

– Tak?

– Masz na twarzy jego krew.

Bez słowa, nie odkładając pistoletu, uniósł ramię i wytarł twarz w rękaw.

– Słuchaj, nie chcę być jakaś roszczeniowa czy coś – powiedziała cicho. – Ale możesz zabrać mnie gdzieś, gdzie będę mogła wymiotować w spokoju?

## Rozdział 13

### 1.

Nie wychodziła z łazienki od pół godziny.

– Wszystko w porządku? – Ailein zapukał delikatnie do drzwi.

– Nie – odpowiedziała głosem zarazem rozpaczliwym i agresywnym. Zaniósła się kaszlem, chwilę potem rozległ się dźwięk spuszczonej wody. Po raz kolejny.

Wrócił do kuchni. Nalał wody do elektrycznego czajnika i włączył go. Otworzył jedną z wielu białych szafek. W środku znajdowało się tylko wielkie opakowanie herbaty, z którego wyjął dwie torebki. Pozostałe półki były puste. Z kolejnej szafki, zawierającej pojedyncze sztuki niezbędnych do codziennego funkcjonowania naczyń, wziął dwa kubki. Białe, proste, bez żadnych wzorów.

Chwilę później wyszła z łazienki. Twarz miała zaczerwienioną, z ciemnymi smugami rozmazanego makijażu.

– Co to za miejsce? – spytała, pocierając policzek grzbietem dłoni.

– Tajna kryjówka wywiadu utrzymywana z kieszeni podatnika?

– Jesteśmy u mnie w mieszkaniu.

Spojrzała na niego, unosząc brew.

– Przyrowadzasz morderczynię do swojego mieszkania?

– Zabójczynię, jeśli chcemy trzymać się definicji. Siadaj i pij herbatę. Zjesz coś?

– Nie, dzięki. Herbaty też nie chcę.

– Nie pytam, czy chcesz. Pij. – Postawił przed nią kubek.

Rozejrzała się po kuchni. Z miejsca, gdzie siedziała, widziała tylko część salonu, ale zauważyła, że jest tak samo pusty jak reszta mieszkania.

– Dopiero się wprowadziłeś? – spytała, upijając łyk herbaty.

– Mieszkam tu, odkąd przeprowadziłem się do Londynu. Czemu pytasz?

– Tak tylko. Wygląda, jakby ktoś cię okradł. Albo jakbyś był psychopatycznym mordercą, który używa tego miejsca do

oprawiania zwłok.

– Wybacz, jeśli mój gust w kwestii wystroju wewnątrz ci nie odpowiada. Skończyłaś? – Wskazał na stojący przed nią kubek. – Zrobię następną.

– Ej, serio, nie chcę.

– Nie pytałem, czy chcesz. – Nacisnął guzik czajnika. – Jak się czujesz?

– Hmm... chujowo? Ale nie mam już czym wymiotować, więc lepiej.

– To nigdy nie jest przyjemne. Ale przechodzi. – Odwrócony do niej plecami powtórzył swój rytuał wyszukiwania herbaty w pustej szafce.

Arianrhod oparła się łokciami o stół i położyła głowę na rękach.

– Jak szybko tobie przechodzi?

– To zależy.

– Od czego?

– Może ciasteczko? – Postawił przed nią kolejny kubek z herbatą.

Pokręciła głową. Dmuchała w płyn w kubku, próbując go ostudzić. Herbata podawana przez Aileina była zbliżona jakością do robionej przez niego kawy.

– Pójdę do więzienia?

– Oczywiście, że nie – parsknął. – Dzięki tobie żyję. Ale przed nami sporo pracy. Nie byłoby najgorszym pomysłem, żebyś zadzwoniła na uczelnię i powiedziała, że jesteś chora.

– Zrobiłam to dzisiaj rano. I chyba nie na wyrost. Przepraszam na chwilę. – Wstała i szybkim krokiem ruszyła do łazienki.

Ailein spojrział na zegarek. Chociaż miał wrażenie, że ten dzień trwał wieczność, było dopiero wczesne popołudnie. Averil potrzebowała czasu na opanowanie sytuacji. Czekanie frustrowało go, ale w tej chwili nie pozostawało im nic innego. Nic poza zapewnieniem Arianrhod bezpieczeństwa do momentu, kiedy ich mistyfikacja będzie wystarczająco dopracowana.

Od dłuższej chwili w łazience było cicho.

– Hej, Faolain, żyjesz?

Zza drzwi dobiegło mruknięcie.

– Mogę wejść?

– To twoja łazienka.

Kiedy otworzył drzwi, siedziała z podkulonymi nogami na białych kafelkach, przedstawiając sobą dość mizerny widok.

– Wiesz, czego potrzebujesz? Ciepłego prysznica. Poczekaj chwilę.

Wyszedł i za moment wrócił z ręcznikiem i białym T-shirtem. Sam też zdążył się przebrać, nie miał już na sobie koszuli ze smugą krwi, zamiast niej założył czarną koszulkę.

– Wszystko masz białe, puste i minimalistyczne. Jesteś instagramerem?

– Cieszę się, że wraca ci humor.

Wychodząc, zamknął za sobą drzwi. Usłyszawszy szum wody, wyjął z kieszeni telefon. Ściągnął buty i położył się na kanapie w salonie. Przez chwilę patrzył w sufit, oddychając głęboko, a w końcu wybrał numer.

– Jak ci mija dzień?

– Nie oglądasz wiadomości? – Averil wydawała się zmęczona, ale w dobrym humorze. Zaskakująco dobrym.

– Powiedzmy, że mam inne sprawy na głowie.

– Jeden ładunek zdetonowali, kilka osób zostało rannych, ale nikt nie zginął, czyli tak jak dopuszczaliśmy, poza tym bez większych problemów. Aresztowania też przebiegły zgodnie z planem. Keira Diolun i Lachlan Mulligan zostali puszczeni wolno.

– Zwolniłaś strażnika?

– Oczywiście. Jak trzyma się Ria?

– Da sobie radę.

– A więc sukces.

Skrzywił się, usłyszawszy te słowa.

– Jeśli uważasz ofiarę śmiertelną w budynku rządowym za sukces, to rzeczywiście.

– Ofiarą śmiertelną mogła być Ria. Albo ty. Ailein...

Na dźwięk swojego imienia skrzywił się jeszcze mocniej. Poufałość z jej strony źle mu się kojarzyła. Ze względu na dawne czasy.

– Dobra robota. Dziękuję.

Rozłączył się, ale cały czas leżał, wpatrując się w sufit. Słyszał szum wody i czuł, jak schodzi z niego adrenalina, pozostawiając po sobie zmęczenie i senność. Przymknął oczy, ale uważał, żeby nie zrelaksować się za bardzo i nie zasnąć.



Chociaż wydawało mu się, że cały czas czuwa, musiał zasnąć przynajmniej na kilka minut, bo nie usłyszał kroków. Kiedy otworzył oczy, elfka siedziała w fotelu naprzeciwko niego ze skrzyżowanymi nogami. Miała na sobie jego rzeczy – biały T-shirt i szarą rozpinaną bluzę, którą musiała zdjąć z wieszaka na drzwiach łazienki. Były zbyt duże. To i brak makijażu sprawiało, że wyglądała jeszcze młodziej niż zwykle. Uśmiechnął się do niej, walcząc z pragnieniem natychmiastowego zaśnięcia.

– I co, dalej planujesz zabić Nev Brennan?

Wzruszyła ramionami.

– Aż chciałoby się powiedzieć: „a nie mówiłem?”, ale nie będę wredny.

– Nie bądź. I błagam, nie zmuszaj mnie już do picia herbaty.

– Nie wiem, o co ci chodzi, robię wspaniałą herbatę.

– Tak. Najwspanialszą. Ale już nie rób. – Zaśmiała się, po czym ziewnęła przeciągle.

– Odpocznij. Przyda ci się to – powiedział, podnosząc się do pozycji siedzącej. – Możesz skorzystać z mojej sypialni.

– Em, okej... Prosto z mostu, jak widzę.

– Próbuję być uprzejmy, ale naprawdę nie jest z tobą lekko, Faolain. Wystrój wnętrza nie pasuje, herbata nie pasuje, sypialnia nie pasuje. Coś jeszcze masz ochotę zrecenzować?

– Nie, wymieniłeś wszystko. Daję ci solidne dwie gwiazdki.

– Gdyby nie to, że uratowałaś mi życie, kazałbym ci wyjść. A tak po prostu wyślę cię do łóżka. Sio!

– Serio?

– Tak, serio. Zmykaj.

– Serio uratowałam ci życie?

– A jak ci się wydaje? – spytał, przeczesując włosy palcami.

– Ciężko mi w to uwierzyć. Zważywszy na twoją reputację.

– Dobrze mieć taką reputację. – Uśmiechnął się ironicznie. – Jeszcze lepiej, kiedy jest zasłużona, a nie działa na zasadzie legendy miejskiej.

– Może i tak – powiedziała cicho. Przymknęła oczy. Otworzyła je, kiedy głowa opadła jej lekko do przodu.

– Zasniesz na siedząco. Chodź. – Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Spojrzała na niego półprzytomna, a później chwyciła jego dłoń.

Nie oponowała, kiedy zaprowadził ją do sypialni. Zwinęła się w kłębek na łóżku i przykryła kocem, który wyciągnął dla niej z szafki. Zasnęła niemal od razu po tym, jak wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

## 2.

Sheridan siedział przy biurku, wpatrując się pustym wzrokiem w przestrzeń. Ostatnie kilka godzin spędził na opowiadaniu policji o okolicznościach, w jakich znalazł zwłoki oficera Darrena Connolly'ego w podziemiach biura. Policjanci szukali rzeczy osobistych zmarłego, zwłaszcza telefonu. Ten się, niestety, nie odnalazł. Tkwił bezpiecznie w kieszeni Sheridana.

Wiedział od początku, że to będzie ciężki dzień, podczas którego wydarzy się wiele nieprzyjemnych rzeczy. Nie wiedział, że będzie z Aileinem wyprowadzał z budynku ledwie trzymającą się na nogach Rię, stwarzając pozory, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ani że będzie oglądał rozmazaną po podłodze zawartość głowy kogoś, z kim rozmawiał chwilę wcześniej. Nie żeby był bardzo wrażliwy. Pracował tu wystarczająco długo, aby widzieć wiele nieprzyjemnych rzeczy. To było jednak połączenie, które dotykało go do żywego i od którego skręcało go w żołądku. Śmierć przedstawiciela jego rasy i śmierć kogoś, kogo znał. Nie obchodziło go, czy to rasistowskie czy nie, śmierć elfa wstrząsała nim za każdym razem. I za każdym razem musiał pokonać natłok myśli o tym, jak ciężko jest sprowadzić elfie dziecko na świat i ile czasu zajmuje jego wychowanie. Coraz częściej miał wrażenie, że jest starej daty. Nikt inny w jego zawodowym otoczeniu, wśród elfów, ludzi czy innych ras, wśród wszystkich tych osób i stworzeń zajmujących się bezpieczeństwem narodowym, nie wydawał się mieć problemu ze śmiercią kogokolwiek.

Nigdy nie podejrzewał też, że będzie pozorował czyjeś samobójstwo. Dla dobra dochodzenia, dla dobra agencji, dla dobra Rii. W tej chwili miał jej serdecznie dość.

Coraz częściej miał też dość tej pracy. Nie był w niej dobry. Lepiej by mu było zająć się zgłębianiem wiedzy niezbędnej dziedzicowi

rodu. Albo wrócić na dwór.

– Sheridan. – Wyrwany z rozmyślań, wzdrygnął się na dźwięk swojego imienia. – Mogę cię prosić do mojego gabinetu?

– Tak oficjalnie? A nie lepiej na ławeczkę nad rzeką?

Averil spojrzała na niego zaskoczona. Przewrócił oczami, po czym wstał zza biurka i podążył za nią. Puściła go przodem w drzwiach, a kiedy oboje weszli do środka, zamknęła je i przekręciła klucz w zamku.

Wyjął telefon z kieszeni i ostentacyjnie położył go na biurku.

– Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

– Chcę wiedzieć wszystko.

– Rozmawiaj z Aileinem. Ja tu tylko sprzątam.

Wyprostowała się i uniosła władczo głowę. Sheridan zrozumiał, że czas, aby zaczął traktować ją jak przełożoną, a nie wieloletnią znajomą.

– Kontaktowałem się już z bankiem. Konta Connolly’ego zostały zablokowane, ale nie wygląda, żeby działo się na nich coś podejrzanego.

– I rzeczywiście nazywał się Darren Connolly?

– Ciężko stwierdzić. Procedury prześwietlania, które przeszedł, wstępując do wywiadu, wyglądają nienagannie, ale musimy mieć na uwadze, że były przeprowadzane przez ludzi, nie przez nas. Darren, czy też Seamus, czy jakkolwiek się nazywał, nie miał dworskiej rekomendacji. Ród Connolly twierdzi, że to ich krewny, jednak w powstaniu stracił najbliższą rodzinę i nie utrzymuje obecnie z nikim bardziej zażyłych relacji.

– Wygodnie.

– Owszem, aż podejrzenie wygodnie. Mogę oczywiście wystąpić o nakaz udostępnienia nam dokumentów rodowych, łącznie z protokołami oficjalnych spotkań, ale po co mielibyśmy ich potrzebować w przypadku samobójstwa? Poza tym automatycznie zantagonizujemy cały ród.

– Musimy założyć, że Connolly są po przeciwnej stronie barykady – powiedziała z niezadowoloną miną.

– No, to byłoby chyba tyle z mojej strony. – Poderwał się z miejsca. Chciał jak najszybciej powrócić do patrzenia w ścianę.

– Potrzebuję jeszcze czegoś. – Averil wskazała dłonią, by usiadł. – Czy mógłbyś sporządzić dla mnie listę wszystkich oficerów bez dworskiej rekomendacji?

Zmarszczył brwi.

– Snobistyczne podejście. Sądzisz, że jak jeden mąż okażą się terrorystami?

– Nie omieszkać się upewnić. Tak więc lista i ponowne sprawdzenie tożsamości, przeszłości, referencji. Bez udziału ludzi, proszę.

– Averil, to moi koledzy...

– Za to ja jestem twoją przełożoną. Mam nadzieję, że to nie stanowi problemu, podporuczniku O'Neill.

– Żadnego, major Belais. Czy jestem już wolny?

Skinęła głową.

– Kiedy uporamy się z obecną sytuacją, przydałby ci się chyba urlop – rzuciła za nim, gdy znalazł się przy drzwiach.

– Albo wypowiedzenie.

– Mówisz poważnie? Jesteś młody, zdolny, masz przed sobą długą karierę. Dobrze to przemyśl, Sheridan.

Parsknął, słysząc jej słowa, ale niespecjalnie głośno. Wychowanie, jakie odebrał jako spadkobierca rodu, robiło swoje i wobec przełożonych nie umiał być naprawdę bezczelny. Nie bez poczucia winy.

### 3.

Asgeir siedział na podłodze wśród kawałków rozbitych talerzy, kieliszków, fragmentów roztrzaskanych i połamanych mebli. Niektóre dało się zidentyfikować i określić, jaką funkcję pełniły jeszcze kilka godzin wcześniej, innych nie.

Coś poszło nie tak. To się zdarza. Mimo solidnego przygotowania, mimo wysiłku włożonego w zacieranie śladów to się po prostu zdarza. Ale to, że po kilku godzinach Asgeir wciąż nie wiedział, gdzie popełnili błąd, i nie miał kontaktu z nikim ze swojego oddziału, to nie miało prawa się stać.

## 4.

Lars wymownie milczał, siedząc w taksówce obok Nev. Byli w drodze do aresztu, mieli reprezentować elfy aresztowane w związku z dzisiejszą próbą zamachu. Oczywiście pro bono.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – spytała w końcu, mając dość tej wymowności.

– Bardzo. – Elf wciągnął w nozdrza powietrze i głośno odetchnął.

– A nie mówiłem?

Nev wbiła wzrok w szybę.

## 5.

Przerażona Keira pakowała najpotrzebniejsze rzeczy do torby. Nie żałowała swojej decyzji. Jak każdy szanujący się Diolun, nie chciała asymilacji z ludźmi ani rozluźniania elfich tradycji, ale nie zamierzała brać udziału w krwawej jatce. Była przekonana, że lord i lady Diolun ją zrozumieją i wezmą pod opiekę, dopóki sprawa nie przycichnie i nie wymyśli alternatywy dla dotychczasowego życia w Londynie. Chciała znaleźć się daleko od tego przeklętego miasta.

Bilet z przesiadką w Chester kupiła za gotówkę, na dworcu. Musiała się spieszyć. Jeśli będzie miała dużo szczęścia i wszystko dobrze pójdzie, jeszcze przed zmrokiem znajdzie się w siedzibie swojego rodu. A wtedy będzie bezpieczna.

## 6.

Arianrhod obudziła się, czując dotyk dłoni na policzku. Poderwała się gwałtownie na widok Averil.

– Jak się czujesz?

Ria przeciągnęła się. Podwinęła rękaw bluzy i spojrzała na zegarek. Było po dwudziestej drugiej.

– Zbieraj się. Zabiorę cię do domu.

– Och, mogę już zostać sama w domu?

– Postawimy kogoś w okolicy, na wszelki wypadek.

Ociągając się, wstała z łóżka, które było jednym z nielicznych mebli w białej sypialni. Poza łóżkiem i prostą szafką nocną nie było tu nic. Ani półki, ani szafy, ani lampy. Tylko białe ściany.

– Jestem zdania, że to zły pomysł. Jakie mamy alibi dla Arianrhod w kwestii nieobecności na Strand? I skąd niby wiedzieliśmy o ataku? – Evenden oparł się o framugę. Miał mocno podkrążone oczy i bladą twarz.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował herbaty – zauważyła Arianrhod. Uśmiechnął się kącikiem ust, ale zaraz zreflektował się i spoważniał. Averil zauważyła ten uśmiech, tak samo jak zauważyła, w co ubrana była jej siostra, ale udawała, że podziwia wewnątrz. Nie mogła popychać ich ku sobie zbyt nachalnie. Gdyby się zorientowali, cały plan ległby w gruzach.

– Ależ Arianrhod była na Strand. Nie pamiętasz, Ria? – powiedziała w końcu.

– Nie bardzo. To był długi dzień.

– Byłaś na Strand i widziałaś akcję policji, więc postanowiłaś przeczekać. Potem Sheridan próbował wydusić z ciebie informacje. A o całej sprawie wiedzieliśmy z anonimowego telefonu.

– Nie wiem, Belais. Trochę zbyt naciągane. – Ailein potarł oko dłonią.

– Tyle że to prawda. Dostaliśmy anonimowy telefon w starym dobrym stylu, informujący o lokalizacji ładunków, dający nam kilkanaście minut na ewakuację okolicy.

– Dzielna dziewczyna. Aż mi wstyd, że ją zrugalam – powiedziała Arianrhod, myśląc czule o Keirze, zakładając skórzaną kurtkę. Wyciągnęła spod niej kaptur szarej bluzy. Przejrzała się w wiszącym w przedpokoju lustrze i cmoknęła z uznaniem. – To możemy iść? Muszę nakarmić kota.

– Nie przyzwyczajaj się do tej bluzy za bardzo. – Ailein spojrzał na nią wymownie. – Wszystko wzięłaś?

– Moja bluzka! Jest w łazience. Pozwolisz, że oddam bluzę przy okazji?

Averil sugestywnie spojrzała na zegarek.

– Gotowa? – spytała, gdy Arianrhod wyszła z łazienki, upychając bluzkę do torebki.

– Tak, chodźmy. Evenden, dziękuję za miłe towarzystwo w ten ekscytujący dzień.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Ailein i ziewnął. – Dziękuję, że żyję.

– Drobiazg.

– Czas na nas, Ria – ponagliła Averil. Zmęczenie dawało jej się we znaki i choć chciałyby obserwować dalej ich uroczy flirt, przede wszystkim miała ochotę znaleźć się we własnym łóżku. Z własnym mężem, który będzie wypominał jej, ile pracuje.

## 7.

Krótko przed północą Asgeir usłyszał brzęczenie telefonu.

– Gdzie ty się, kurwa, podziewałaś? – krzyknął wzburzony do aparatu.

– Gdzie, kurwa, podziewał się Seamus? – Arianrhod brzmiała na równie wzburzoną. – Nie spotkał się ze mną i z pewnością nie czekał na nikogo na Strand, chyba że na pierdoloną policję.

– Seamus nie żyje.

– Co? Jak to?!

– Zajebali go. Dwóch chłopaków aresztowali, jeden przerażony robi w gacie, że go aresztują, a tymczasem moje dziewczęta milczą. Nie wygląda to dobrze, mała.

– Wiesz, co nie wygląda dobrze? To, że ktoś z twojej grupki zdradził plany policji. Nie wiem, skąd ich wytrzasnąłeś.

– Skąd wiesz o policji?

– A jak, kurwa, myślisz? Co twoim zdaniem robiłam przez większość dnia? Otóż rozkładałam nogi, żeby przekonać oficera w służbie jej kurewskiej mości, że o niczym nie wiem i w ogóle jestem naiwna i niewinna.

– Jakże mi przykro.

– Pierdol się, Asgeir.

Połączenie zostało przerwane, usłyszał głuchy sygnał. Zaklął i rozejrzał się dookoła, po czym zaklął ponownie. Po tym, jak wyniósł wszystkie pozostałości zniszczonych mebli i sprzętów na śmietnik, nie miał już nawet czym rzucić w ścianę.

## 8.

Arianrhod rozłączyła się i wyłączyła telefon. Spojrzała pytająco na siostrę siedzącą naprzeciwko. Ta kiwnęła głową.

– Na wszelki wypadek mamy na twojej ulicy patrol. Zaufani chłopcy, znam ich od dawna. Tutaj masz do nich telefon. – Averil podała siostrze wizytówkę, na której odwrocie wypisała ręcznie numer. – W razie gdyby cokolwiek się działo, cokolwiek cię niepokoiło, dzwoń.

– Skąd ich znasz?

– Ze służby na dworze oczywiście.

– Ach, oczywiście – zakpiła Arianrhod. – Ekskluzywny klub.

– Nie wiem, z czego się podśmiewasz, Ria. Mnóstwo osób służyło na dworze. Chociażby tata, wuj Connor, twoja babcia. Sheridan też przecież był na dworze.

– Dlatego go rzuciłam.

– A myślałam, że dlatego, że sypiał, z kim popadło? – Averil wstała i otworzyła szafkę kuchenną. Wyjęła z niej kryształową szklankę. To była solidna rzemieślnicza robota, delikatne wycięcia w szkłe tworzyły liście paproci. Widowiskowa, droga rzecz. Zupełnie nie w stylu Rii. Bardzo w stylu ich matki.

Podeszła do kranu i nalała wody.

– Nie sypiał – powiedziała cicho Arianrhod, kiedy szum wody ustał. – Nie wtedy.

– Aha. Już nie pamiętam. Mniejsza o to. – Averil napiła się, wychylając większość wody w kilku haustach. – Przy okazji, Evenden też bywa na dworze.

– Yhy, jego problem. – Arianrhod ziewnęła przeciągle, zasłaniając usta rękawem szarej bluzy. – Dziękuję za telefon do zaufanych chłopców. Idź już sobie, co? Chciałabym zostać sama.

Averil wymyła szklankę ostrożnie w głębokim zlewie i delikatnie odłożyła ją na stojącą obok suszarkę do naczyń.

– Na pewno? Może chcesz porozmawiać?

– O czym?

– O życiu, śmierci, planach na przyszłość. Takich tam.

Arianrhod spojrzała smętnie w stronę kociej miski. Nałożyła karmę, kiedy weszła do domu, jednak kot nie przyszedł. Nie było po



nim śladu. Zapewne znalazł już sobie lepszy dom i lepszą opiekę.

– Jesteś ostatnią osobą, z którą chciałabym rozmawiać na te tematy.

– Jak chcesz. – Averil wzięła z krzesła swój płaszcz i założyła torebkę na ramię. Próbowała udawać, że słowa siostry w ogóle jej nie dotknęły. – Ria, czy jest szansa, że będzie między nami jak dawniej?

– Nie – odparła ostro, od razu orientując się, że taki ton był zbyt cenny. Nie miała siły ani ochoty na dręczenie siostry, w tej chwili nie miała nawet specjalnie powodu. – Ech, nie wiem. Może. Nie teraz. Naprawdę chcę być sama.

– Nie musisz zawsze być sama. – Averil miała ochotę ją przytulić, pocałować ją w czoło, w jakikolwiek sposób okazać jej czułość, ale Arianrhod siedziała przy stole z defensywnie skrzyżowanymi ramionami, a na jej słowa przewróciła oczami. Próby zbliżenia się do niej od dawna wywoływały odwrotną reakcję. Averil uznała, że najlepiej odpuścić.

– Dobranoc, Ria.

Starsza z siostr zamknęła za sobą drzwi, ostrożnie i niemal bez dźwięku.

Arianrhod w końcu była sama. Po raz pierwszy od wyjścia rano z domu nikt jej nie obserwował i nie mówił, co ma robić. Po raz pierwszy od wielu godzin miała chwilę, żeby spokojnie pomyśleć.

Ukryła twarz w dłoniach. Miała ochotę się rozpłakać, ale zaczynała odnosić wrażenie, że od jakiegoś czasu nie robi wieczorami nic innego. Zamiast tego podeszła więc do lodówki i wyciągnęła z niej butelkę wina.

## Rozdział 14

### 1.

Keira nie była blisko spokrewniona z przywódcami swojego rodu. Nie widywała ich w ogóle poza oficjalnymi uroczystościami, a i wtedy miała okazję zamienić z nimi jedynie kilka zdawkowych, kurtuazyjnych zdań. Kiedy przybyła do siedziby rodu, została przyjęta uprzejmie, tak jak mógł na to liczyć każdy członek rodu, ale z pewną konsternacją.

Minęło kilka dni. Od tamtej pory nikt nie rozmawiał z nią o kwestiach formalnych. Dostała miejsce do spania w jednym z wielu pokoi gościnnych, jadła o stałych porach w stołówce, razem z rodowymi urzędnikami i kadrą. Oprócz niej w rezydencji było jeszcze kilku gości, których znała tylko z widzenia.

Kiedy została poproszona o stawienie się przed lordem i lady Diolun, nie zmartwiło jej to za bardzo. Miała nadzieję zostać tu dłużej, potrzebowała więc zajęcia, żeby jakoś przydać się gospodarzom. Chciała dobrze się zaprezentować i przypaść im do gustu. Nie miała ze sobą wielu rzeczy, ale w jej bagażu znalazło się miejsce na prostą i elegancką kopertową sukienkę. Zrobiła lekki makijaż i starannie ułożyła krótkie ciemne włosy.

Gdy weszła do gabinetu, czekali na nią, siedząc w zabytkowych rzeźbionych fotelach. Mieli na sobie elegancko skrojone stroje w rodowej barwie grafitowej szarości. Oboje nosili też długie włosy, on białe, ona ciemne z siwymi pasmami. Dygnęła, na co każde odpowiedziało skinieniem głową. Lady Diolun ruchem dłoni wskazała młodej elfce, aby zajęła miejsce na jednym z dwóch foteli naprzeciwko nich.

– Czy masz wszystko, czego ci potrzeba, dziecko? – spytała uprzejmie.

– Zdecydowanie tak, aż nadto. Jestem bardzo wdzięczna za przyjęcie.

– Mamy nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko, żeby do naszego spotkania dołączył jeszcze ktoś. – Lady Diolun uśmiechnęła się do kogoś, kto musiał stać za nimi, kiedy Keira wchodziła do pokoju. – Panie Lindberg?

Zaskoczona Keira odwróciła się i ujrzała Lindberga. Na jej twarzy najpierw odczytać można było przerażenie, które w ciągu kilku sekund zmieniło się w pełną rozpacz i rezygnację. Spojrzała na siedzącą przed nią parę z niedowierzaniem, niczym skrzywdzone szczenię. Pozostawali spokojni i wyniośli.

– Jak minęła podróż, moja droga? Opuściłaś Londyn w pośpiechu. – Lars usiadł na krześle obok niej i rozparł się na nim wygodnie. – Nie zdążyliśmy się poznać. Ale miałem okazję poznać twoich przyjaciół, Desmonda i Tiernana.

Keira wbiła wzrok w podłogę i nie odpowiedziała.

– Rad jestem niezmiernie, że ciebie nie spotykam jak ich, w areszcie, z perspektywą na przeniesienie do Belmarsh. No, jeśli im się poszczęści, to do Pentonville – roześmiał się Lars i poklepał ją po ramieniu. – To nie są odpowiednie miejsca dla młodych dziewcząt. Mam jednak nadzieję, że mi pomożesz i odpowiesz na kilka pytań.

Lord i lady Diolun nie dawali wyczytać niczego ze swoich twarzy. Keira przełknęła ślinę. Jeśli Lars Lindberg dokładnie wiedział, gdzie jej szukać, i fatygował się za nią do Cheshire, miała poważne kłopoty. Prawdopodobnie gorzej być nie mogło.

– Kto nas zdradził?

– Skoro pan tu jest, panie Lindberg, to pewnie uważa pan, że ja.

– Ach nie, zupełnie nie. – Lindberg zaśmiał się po raz kolejny. – Wiemy, że zignorowałaś rozkaz i skompromitowałaś nas, ale technicznie rzecz biorąc, nie zdradziłaś. Ktoś jednak zdradził. Kto?

– Dlaczego pan tak sądzi?

– To ja tu zadaję pytania. – Uśmiech znikł z jego twarzy, która przybrała nagle surowy wyraz.

– Niezupełnie je rozumiem. Sądziłam, że... – Zawahała się. Gdyby tu nie przyjechała, rozmowa z Larsem Lindbergiem wyglądałaby z pewnością inaczej. Zapewne marzyłyby o śmierci. Oczekujące spojrzenia lorda i lady dodały jej nieco otuchy. Ich obecność była gwarantem jej bezpieczeństwa.

– Sądziłam, że to wszystko moja wina.

– Och, panno Diolun. Doprawdy, potrzeba trochę więcej niż anonimowe ostrzeżenie przed atakiem bombowym, żeby zabić komendanta i wsadzić dwóch chłopaków do więzienia. Policja musiała być na miejscu na długo przed twoim telefonem. Cóż takiego cię zaskoczyło?

– Nie miałam pojęcia, że pan Sinclair zginął.

Lars był boleśnie świadomy, że marnuje swój czas. Keira Diolun z pewnością nie miała pojęcia o czymkolwiek.

– Pan Sinclair jest cały i zdrowy. – Nie dał po sobie poznać irytacji, zamaskował ją kolejnym ze swoich czarujących uśmiechów.

– Pan Seamus dużo mniej. Powiedz, Keira, co wiesz o Arianrhod Faolain?

– Jest chyba bardzo oddana sprawie, a na pewno bardzo niemiła. Poza tym jej nie znam. Tyle co z plotek.

– Zechcesz wyjaśnić?

– Plotki o Arianrhod? Nic ciekawego, poza tym, co powszechnie wiadomo. Że jest bękartem, że ugania się za Sheridanem O’Neillem. Nigdy mnie nie interesowała, nie byliśmy w tej samej szkole, nie mamy wspólnych znajomych ani nic takiego. Zresztą, nie po drodze nam z Faolainami, a z bękartami szczególnie. – Liczyła na jakiś wyraz potwierdzenia ze strony przywódców rodu, ale nie doczekała się, ich twarze dalej były nieprzeniknione. Zaczynała zastanawiać się, czy to przypadkiem nie obojętność.

– Domyślam się, że nazwisko Evenden też nic ci nie mówi? – Lars nie miał już wielkiej nadziei na uzyskanie jakichkolwiek interesujących informacji.

– Oczywiście, że mówi. Nie znam nikogo, kto byłby po naszej stronie, kto nie słyszałby o Evendenie.

– I co słyszałaś?

– Hm... no, to co wszyscy, że jest wysłannikiem dworu i lepiej nie mieć z nim do czynienia, i...

– Dziękuję – przerwał jej. – To wszystko.

– To znaczy, że mogę już iść? – Spojrzała niepewnie na lorda i lady.

– Nie tak szybko. – Lord Diolun odezwał się po raz pierwszy. – Chęć walki o prawa i potęgę twego gatunku to piękna sprawa, Keira. Jesteś młoda, rozumiemy romantyczny zryw. Metody metodami,

kwestia punktu widzenia. Ale tchórzostwa nie rozumiemy. Stawiasz nas w złym świetle.

Spodziewała się reprimendy, ale nie tego. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Lars przeszedł do właściwego tematu.

– Dziewczyna jest młoda, niedoświadczona, to się zdarza. Są sposoby, aby cała sprawa poszła w niepamięć. Wciąż czekam na odpowiedź Waszej Ekscelencji odnośnie do...

– Odnośnie do wiadomych spraw. – Lady Diolun nerwowo zerknęła na Keirę. Lars cmoknął porozumiewawczo, dając znać, że rozumie, o wiadomych sprawach nie należy rozmawiać w towarzystwie młodych dziewcząt. – Pragniemy uniknąć dalszej kompromitacji. Odpowiedź brzmi: tak.

Lars wstał i skłonił się przed ich ekscelencjami. Keira przyglądała się całej scenie z otwartymi ustami.

– Drogie dziecko, zechcesz zostawić nas samych – nakazał lord Diolun i odczekał, aż młoda elfka zamknie za sobą drzwi. – Dziewczyna jest oficjalnie gościem pod naszą opieką. Jej najbliższa rodzina już się, z nami kontaktowała. Za późno, żeby cokolwiek z nią zrobić.

– Wystarczy ścisły areszt domowy, do odwołania. – Lars uśmiechnął się, ukazując swoje idealne białe zęby. – A po odwołaniu się zobaczy. Młodzi czasem mądrzeją. A czasem znikają.

Lord Diolun wstał, dając znać, że spotkanie dobiegło końca. Wyciągnął do Larsa dłoń, którą ten uściśnął ochoczo.

– Dziękujemy za wizytę, panie Lindberg. Widzę, że świetnie się rozumiemy.

## 2.

Seamus nie był bynajmniej jedynym podwójnym agentem Publikańców w wywiadzie. Najdłużej się utrzymał, ale co jakiś czas udawało się zwerbować kogoś z młodych obiecujących oficerów dla wyższej sprawy ochrony elfiej rasy. Jeden z nich właśnie zdawał sprawozdanie na tyłach wynajmowanego przez Nev budynku, stanowiącego de facto centralę działalności terrorystów.

– Cokolwiek się stało, wydarzyło się w gmachu agencji. Tam zginął Seamus. Informacje o tym jak i dlaczego są skutecznie blokowane. Poza plotką, że to samobójstwo, nie da się niczego dowiedzieć. A jeśli ktoś szuka tych informacji, odsyłany jest do naczelniczki Belais – młody elf dopiero od kilku miesięcy szpiegował dla Asgeira. W wywiadzie pracował niewiele dłużej.

– A zatem Evenden – zauważył, jakby mimochodem, oparty o ścianę Lars.

– Z pewnością Evenden. Belais i Evenden to dwie żmije z tego samego gniazda. Poza tym nie było go widać nigdzie w okolicach Savoya. Musiał być zajęty gdzie indziej – wycedził przez zęby Asgeir. Jego jadownicze błękitne oczy płonęły nienawiścią. – Ktoś musiał coś widzieć.

– Podobno znalazł go O'Neill – odparł młody.

Lars uśmiechnął się i uniósł brew, spoglądając znacząco na Asgeira.

– Z czego ty się, do cholery, cieszysz, Lindberg? Przestań, bo mnie wkurwiasz.

Lars przewrócił oczami i kontynuował podpieranie ściany. Z ostentacyjną wyższością zaczął przyglądać się swoim wypielegnowanym paznokciom.

– Zauważyłem jedną interesującą rzecz – odezwał się młody elf, kiedy uznał, że dowódcy zakończyli już swoją przepychankę. – W kontroli bezpieczeństwa przy wejściu na różne zmiany pracują ci sami strażnicy. Widzimy ich codziennie, zawsze zamieni się kilka słów. Jednego z nich w tym tygodniu nie widziałem, zapytałem więc, czy jest na urlopie.

– I co mnie to, kurwa, obchodzi? – zirytował się Asgeir.

– Daj mu skończyć. – Lars słuchał młodego elfa z zainteresowaniem.

– Zwolniono go. We wtorek. Co więcej, zwolnieniem szeregowego pracownika ochrony zajęła się naczelniczka Belais.

Lars pokiwał głową zadowolony. Nie ma zbiegów okoliczności.

Zajęty dochodzeniem w sprawie udaremnionego zamachu na Strand i jednoczesnym tuszowaniem incydentu z Connollym – czy jakkolwiek zwał się podwójny agent – Ailein nie miał okazji myśleć o innych zadaniach, nad którymi pracował w ostatnim czasie. Dlatego nie zwrócił od razu uwagi na oficjalną korespondencję elektroniczną z kancelarii rodu Diolun. Kiedy po raz pierwszy od kilku dni włączył swój prywatny komputer, żeby sprawdzić skrzynkę, przejrzał wiadomości pobieżnie i nie widząc tego, na czym mu zależało, nie przyjrzał się uważnie innym e-mailom. Wrócił do nich po kilku kolejnych dniach i dopiero wtedy dotarło do niego, co się stało.

*Wielmożny Panie Evenden,*

*z wielkim zaszczytem przyjęliśmy Pańską wiadomość przekazaną nam w imieniu Jego Wysokości Najjaśniejszego Księcia Duncana, Pierwszego Swego Imienia, Diuka Szkocji, Pana nad Loch Monar et cetera, et cetera.*

*Dziękujemy za Pańską cierpliwość. Z żalem musimy odmówić Panu możliwości wizyty i spotkania z lordem Fergusiem Diolunem i lady Rois Diolun z powodu niezwykle napiętego kalendarza zajęć Ich Ekscelencji na chwilę obecną i w przyszłości.*

*Życzymy wszelkiej pomyślności Jego Wysokości oraz Panu.*

*Z poważaniem*

*Angus Diolun*

*Sekretarz Domu*

Na wiadomość od posta księcia każdy szanujący się ród odpowiedzieć musiał, chociaż niektóre robiły to z ociąganiem. Niemal ze wszystkimi miał ustalone terminy audiencji, nawet jeśli wiadome było, że to tylko kurtuazja i formalność, bez znaczenia dla decyzji o udzieleniu poparcia. Niemal ze wszystkimi, ponieważ Rhiannon Arundel doskonale zdawała sobie sprawę z własnej pozycji i mogła pozwolić sobie na zbywanie go. Jednak odmowa była czymś zupełnie innym. Odmówić odważył się dotychczas tylko jeden ród, Shannagherowie. Właśnie dołączyli do nich Diolunowie. Ailein nie miał wątpliwości, że powód decyzji był identyczny.

Przeczytawszy wiadomość, zaklął siarczyście i poszedł do kuchni nalać sobie whisky.

Nie spodziewał się po swojej misji wielkich sukcesów, ale nie podejrzewał, że pójdzie aż tak źle. Wyjął z kieszeni telefon, oparł się o kuchenny blat i wybrał numer. Popijając whisky, czekał na połączenie.

– Straciliśmy kolejny ród – powiedział, nie siląc się na powitania, kiedy słuchawka została podniesiona.

– Dobry wieczór, Ailein. Też mam nadzieję, że masz się dobrze. Również mi ciebie brakuje – odpowiedział męski głos. – A teraz powiedz mi, kogóż to straciliśmy.

– Diolunów.

– Żadna strata. Pewien problem stanowi natomiast fakt, że na razie nikogo nie zyskaliśmy.

– Dobrze wiesz, że nie jestem odpowiednią osobą do tego zadania. Nie rozumiem, czemu upierałeś się, żebym to ja rozmawiał z arystokracją.

– Ponieważ tobie ufam. Pozostałe osoby, którym ufam, albo są niekompetentne, albo nie mogą się tego podjąć.

– I masz efekty. Dwa do zera dla nich.

– To była formalność. Naszym oponentom wystarczyło tylko zapytać, żeby Shannagherowie i Diolunowie przystąpili do sojuszu. Prawdziwe wyzwanie czeka cię gdzie indziej. Ona nie powie im „tak”. Ważne jednak, żeby nie powiedziała nam „nie”.

Ailein westchnął i przeczesał włosy palcami.

– Nie czuję się na siłach, żeby wziąć odpowiedzialność za...

– To jest rozkaz, Ailein.

– Ach tak.

– Przykro mi, że czujesz się niewystarczająco zdolny, mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się pewniej.

– Dziękuję za troskę o moje uczucia.

– Nie ma za co. Od tego jestem. Dobrej nocy.

Ailein rozłączył się bez pożegnania.



Aby uniknąć zwrócenia na siebie uwagi naczelniczki, młody szpieg Asgeira zdobył adres strażnika od jego kolegów z ochrony pod pozorem organizowania pożegnalnego prezentu od oficerów. Zaopatrzony w te dane, Lars kupował właśnie prezent w małym sklepie spożywczym na Hoxton, żałując, że nie zdecydował się wziąć żadnej butelki alkoholu z własnego barku. Sklep był obskurny i intensywnie pachniał dalekowschodnimi przyprawami. Zapach brzydził elfa.

Sprzedawca, wkładając butelkę do niebieskiej plastikowej siatki, rzucał mu co chwila ukradkowe spojrzenia.

– Czy pan jest tym elfim prawnikiem z telewizji? – zapytał w końcu, wypowiadając słowa z mocnym południowoazjatyckim akcentem.

– Na to wychodzi. – Lars wsadził kartę płatniczą do terminala.

– Mieszka pan w okolicy? Zapraszam do nas częściej. Gwiazdy są dobre dla biznesu. Ulicę stąd jest wietnamski bar, gdzie przychodzi taki chudy komik z kochanką, i mówię panu, jak oni na tym zyskali, to się w głowie nie mieści. No ale jedzenie też mają dobre. Powinien pan pójść. Pan powie, że ja panu poleciłem.

Lars spojrział na sprzedawcę z uniesioną brwią i już miał coś powiedzieć, ale zamiast tego uśmiechnął się szeroko.

– Dziękuję serdecznie, brzmi świetnie.

Po wyjściu ze sklepu odetchnął głęboko, ale prędko tego pożałował – powietrze na zewnątrz śmierdziało marihuaną i spalinami.

Omijając przechodniów, skierował się w górę ulicy, szukając adresu. Numer sto osiemdziesiąt cztery. Przeszedł kilkadziesiąt metrów i zatrzymał się przed czerwonymi drzwiami, wciśniętymi pomiędzy witryny punktu z pożyczkami i fryzjera. Nacisnął guzik domofonu.

– Słucham? – spytał męski głos.

– Szukam pana Jacobsa.

– Kto szuka?

– Mam prezent pożegnalny od kolegów z pracy.

Mężczyzna wymruczał coś nie do końca zrozumiałego, ale wpuścił go.

Drzwi do mieszkania znajdowały się na szczycie stromych schodów. Lars zapukał, a po chwili otworzył mu mężczyzna koło sześćdziesiątki. Był ubrany w starannie wyprasowaną koszulkę polo i jeansy.

– Nie znam pana.

– Och, przepraszam. Lars Lindberg. – Elf wyciągnął z wewnętrznej kieszeni idealnie skrojonej marynarki swoją wizytówkę. – Proszę, to od oficerów, którzy nie mieli okazji się z panem pożegnać, z życzeniami wszelkiej pomyślności.

Wcisnął mężczyźnie siatkę z whisky. Ten przyjął ją, zajrzał do środka, a zaraz potem zmierzył Larsa wzrokiem.

– Widzi pan, koledzy zastanawiali się, czy przypadkiem nie został pan niesprawiedliwie potraktowany nagłym zwolnieniem. Jestem prawnikiem, chętnie udzielę przyjacielskiej porady.

– A daj pan spokój.

– Oczywiście bezpłatnie.

Były strażnik wzruszył ramionami i zaprosił Larsa do środka.

Mieszkanie było niespodziewanie przytulne i czyste. Przeszli do salonu, gdzie mężczyzna wskazał Larsowi miejsce na skórzanej kanapie. Wyłączył też wiszący na ścianie wielki telewizor, na którego ekranie leciała powtórka programu – konkursu kulinarnego na najlepsze ciasto.

– Napije się pan herbaty? – spytał gospodarz.

– Nie, dziękuję. Proszę mi opowiedzieć, co się właściwie wydarzyło.

– Już wszystko powiedziałem policji. Szczerze to nie wiem, w czym miałby pan pomóc. Dobrze, że mnie nie wsadzili. A mogli.

– Zechce pan wyjaśnić? – zachęcił Lars łagodnie.

– No, wpuściłem do budynku tego chłopaka. Zresztą, czort go tam wie, wy wszyscy wyglądacie jak dzieciaki, a potem się okazuje, że ten ma sto, a tamten trzysta lat. Bez urazy, panie... – Mężczyzna spojrział na wizytówkę, zaraz potem na Larsa, jak gdyby próbował sobie przypomnieć, skąd go kojarzy. – ...panie Lindberg – kontynuował. – To jest po prostu bardzo mylące i nie potrafię się połapać, co i jak z tym wiekiem. Pan wygląda jak mój syn, a pewnie jest pan starszy ode mnie.

– Na pewno jestem.

– No i widzi pan. Może nawet ze dwa razy.

– Raczej cztery. Powie mi pan, co z tym chłopakiem?

– A tak. No więc na bramkach trzeba go było zatrzymać, bo piszczały, ale powiedział, że jest spóźniony do dowódcy i że to pasek. Głupi byłem. Myślałem, że jak codziennie go widzę, to co mi szkodzi. Dobrze, że siebie zabił, a nie kogo innego, bo bym sobie do końca życia nie darował.

– I dlatego pana zwolnili? Dyscyplinarnie?

– No, niby tak, ale naczelniczka to równa kobieta, więc nie dostałem żadnej nagany, a i odprawę dali, jakby nigdy nic. Ja do nich żalu nie mam. Więc sam pan widzi, nie ma chyba nic do pomocy. Niech się chłopaki nie martwią. Chwilę sobie odpocznę i znajdę kolejną pracę. Szkoda, bo to była fajna robota, ale sam sobie jestem winien.

– Rzeczywiście. Przekażę im, że wszystko w porządku. – Lars wstał z kanapy i zbierał się do wyjścia. – A ten dowódca... Kto to był?

– No, pan Evenden oczywiście. Ale nie wiem, czy chłopak nie kłamał, bo zanim zrobiła się burda, to pan Evenden wyszedł z budynku, rozmawiając z jakąś dziewczyną, tylko spojrzał na mnie tak jakoś spode łba. Więc pewnie w ogóle się nie widzieli. Kto ich tam zresztą wie.

– No tak... A dziewczyna, co to za jedna? – spytał Lars niby mimochodem.

– Bo ja wiem? Jakaś elfka. Może współpracująca, widziałem ją już kiedyś.

– Jak wyglądała?

– Jak to elfka. Ładna, smukła, duże oczy, ładne włosy. Bez urazy, wszystkie te wasze dziewczyny podobne, takie sarenki.

Lars wyjął z kieszeni telefon i czegoś w nim szukał. Po krótkiej chwili podsunął go strażnikowi pod nos.

– To ona?

– Hmm... chyba tak. A co?

– Zbieg okoliczności, wspólna znajoma. Zawsze chciałem poznać pana Evendena bliżej, ale jakoś nie było okazji. Może poproszę koleżankę o przedstawienie. Dziękuję za pana czas.

Lars wyszedł i mężczyzna już miał zamykać drzwi, kiedy elf go powstrzymał.

– Jeszcze jedno – powiedział, sięgając po portfel do kieszeni. Wyjął z niego grubszy plik czerwonych pięćdziesięciofuntowych banknotów i wcisnął je człowiekowi do ręki. – Mam nadzieję, że szybko znajdzie pan pracę. A jakby ktoś pytał, to lepiej, żeby pan nie mówił, że tu byłem.

## 5.

Odpowiedź lady Arundel przyszła niespodziewanie, podpisana przez samą przywódczynię rodu, zamiast przez jej sekretariat. Nie pomagało to wcale Aileinowi w opanowaniu tremy przed spotkaniem. Ton tej odpowiedzi jedynie bardziej go skonfundował.

*Drogi Panie Evenden,  
z przyjemnością spotkam się z Panem w dogodnym dla Pana terminie.  
Proszę jedynie o podanie go z kilkudniowym wyprzedzeniem, abym  
mogła dostosować swój plan zajęć.  
Z serdecznymi pozdrowieniami  
Rhiannon Arundel*

Odpisał natychmiast i kilka dni później już był w drodze.

Audiencja miała odbyć się rano. Chcąc przybyć na czas i prezentować się nienagannie, Ailein zarezerwował pokój na poprzedzającą ją noc w niewielkim hotelu, tak blisko posiadłości rodu, jak tylko się dało. Jak zwykle podał fałszywe nazwisko. Jedno z wielu.

Już samo zagospodarowanie przestrzeni wokół posiadłości odróżniało siedzibę rodu Arundel od innych rezydencji. Było na wskroś nowoczesne, minimalistyczne, geometryczne. Jednocześnie klomby zieleni zachowywały pozory naturalności czy nawet dzikości, co pozwoliło uniknąć kiczu. Stare mury stanowiły tło dla współczesnych przeszkleń i werand, tworząc fascynujący kontrast.

W holu czekał na niego sympatyczny ciemnowłosy elf, przedstawił się jako Ciaran. Ku zaskoczeniu Aileina zaprowadził go

nie do biura ani do sali reprezentacyjnej, a do przytulnej oranżerii. Tam, na wielkim siedzisku z wiklinowym zagłówkiem i oparciami, wśród mnóstwa poduszek, pochylona nad książką siedziała najpiękniejsza elfka, jaką w życiu widział, a na dworze widywał przecież wiele konkurentek do tego tytułu. Miała na sobie jasną koszulę, ciemne spodnie i płaskie pantofle. Jej lśniące czarne włosy opadały falami na drobne ramiona. Słyszając kroki, uniosła wzrok i spojrzała na nich pięknymi seledynowymi oczami. Ailein przełknął ślinę.

Wiedział, że musiała mieć ponad czterysta lat. Taki wiek odciskał piętno nawet na ich długowiecznej, niemalże nieśmiertelnej rasie. Rzeczywiście, Rhiannon Arundel nie wyglądała na młodą dziewczynę. Wyglądała na dojrzałą i pewną siebie kobietę, biła od niej aura elegancji i łagodności.

Na widok Aileina uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Panie Evenden, miło mi w końcu pana poznać.

– Zostawię was samych, pani. – Ciaran skłonił się lekko. – Czas na mnie.

– Dziękuję, Ciaran. Szerokiej drogi. Proszę, pozdrów ode mnie swoją uroczą żonę. Zapraszam ze mną, panie Evenden.

Zaprowadziła go do ustronnego zakątka oranżerii, gdzie czekał nakryty stół. Na talerzach prezentował się cały wachlarz słodkich i słonych przekąsek, a w kubelku z lodem chłodził się szampan.

– Napije się pan?

– Dziękuję, prowadzę.

– Rozumiem. Jeden kieliszek z pewnością mieści się w dopuszczalnym limicie, ale to pana wybór. Pozwoli pan, że ja się napiję. Nieczęsto mam okazję do brunchu w miłym towarzystwie. Nie tak często, jak miałabym ochotę.

Zdecydowanym ruchem otworzyła butelkę. Uważnie obserwował każdy jej gest. Speszył się, kiedy to zauważyła.

– Może jednak się skuszę.

– Proszę bardzo. – Nalała szampana do płaskiego, eleganckiego kieliszka i podała mu. – Panie Evenden, nie chcę podsycać pana nadziei. Mówiąc szczerze, uważam wysłanie do mnie pośła za afront. Proszę przekazać Duncanowi, że jeśli czegoś ode mnie chce w sprawie tak kluczowej, w której zapłaciłam już najwyższą cenę za

poparcie go, znajdzie mnie tam, gdzie zawsze. Książę, nie jego poseł. Nawet jeśli jest tak czarującym młodzieńcem jak pan.

Zakłopotany Ailein nie miał dla niej gotowej odpowiedzi.

– Oczywiście, to nie pana wina. Wykonuje pan rozkazy i jak to dworzanin nie ma pan wyjścia. Ja mam. – Mimo goryczy płynącej z jej słów wciąż patrzyła na niego z życzliwością.

– Nie było moim zamiarem sprawić, aby źle się pani poczuła, pani Arundel – powiedział zmieszany. Gdyby była mniej zachwycająca, z pewnością byłby mniej onieśmielony. – Jestem zaskoczony, że w ogóle zechciałaś mnie pani przyjąć.

– Nonsens. To sprawa między księciem a mną. Nie żywię do pana żadnej urazy. Wręcz przeciwnie, bardzo chciałam pana poznać.

– Mnie?

– Oczywiście. Ostatnim razem był pan zbyt młody, a ja zbyt... zajęta, żebyśmy mogli się spotkać. Byłam pana bardzo ciekawa. Z niemałą przyjemnością stwierdzam, że wdał się pan bardziej w matkę niż w ojca. Całe szczęście!

Ailein sięgnął po jeden z francuskich rogalików leżących na srebrnej tacy i z wielkim skupieniem zajął się przekrajaniem go i smarowaniem dżemem. Ze wszystkich sił unikał wzroku lady Arundel, obawiając się, że jeśli na nią spojrzy, zacznie się rumienić.

– Jak się ma pana matka? – spytała uprzejmie lady Arundel, taktownie dając mu pole do ucieczki z obszaru zawstydzania w bezpieczne rejony niezobowiązującej pogawędki.

– Tak jak zawsze.

– Po tylu latach? Doprawdy? – Uradowana, aż klasnęła w dłonie.

– Zawsze myślałam, że mądra z niej dziewczyna.

– Prawdopodobnie jest pani jedyną osobą, która tak myśli – odparł z przekąsem.

– Faktem jest, że pan żyje, cały i zdrowy. Zasługa pana matki jest w tym nie do przecenienia. Mnie się ta sztuka nie udała.

Nawiązała do śmierci syna już po raz drugi. Z miejsca odczytała, że czuł się z tym niezręcznie.

– Wybacz pan, to sprawa, która nawet po stu latach nie przestaje być bolesna. Być może nigdy nie przestanie. Ale nie po to zapraszam do siebie młodego elfa, żeby rozmawiać o bolesnych kwestiach. Proszę mi wszystko o sobie opowiedzieć!

- Wszystko? – zaśmiał się Ailein.
- Absolutnie wszystko.
- To prawie sto czterdzieści lat opowieści. Możemy potrzebować więcej niż jednej butelki szampana.
- Drogi panie Evenden, nie po to od wieków poświęcam się służbie na rzecz mego rodu, żebym musiała sobie wyliczać, ile piję szampana!

## 6.

### *Sto lat wcześniej. Szkockie Highlands*

W pałacu panowało zamieszanie. Zwykle ciche korytarze, w których donośnie odbijał się echem każdy krok, pełne były gwaru rozmów, co chwilę ktoś wydawał komendy, ktoś szlochał, ktoś nakazywał spokój.

Ailein próbował dowiedzieć się, o co chodzi, nasłuchując przez drzwi swojego apartamentu, do którego odesłał go ojciec. Żeby upewnić się, że nie opuści sypialni, wysłał tam również jego matkę. Chociaż upierała się, że nie wie, co się dzieje, po bladości jej twarzy Ailein wiedział, że kłamała. I że zdarzyło się coś okropnego.

– Synu, odejdz od tych drzwi. Zapewniam cię, że nie kryje się za nimi nic przyjemnego.

– Czyli jednak coś wiesz!

– Trwa wojna. Jakich wieści się spodziewasz? – Spojrzała na niego znad książki. – Wszystkie są nieprzyjemne, w ten czy w inny sposób.

– To niedorzeczne – rzucił Ailein, siadając ciężko na wielkim łożu z baldachimem. – Mogę sypiać, z kim tylko mam ochotę i jak często mam ochotę, ale nie mogę walczyć na wojnie. Ba, nie mogę nawet słyszeć, co się dzieje na wojnie, ani wyjść z pokoju.

Wzruszyła ramionami.

– Seks to nie jest żaden wyznacznik dojrzałości, Ailein. To czysta natura. Zwierzęta uprawiają seks. Poza tym nie służy do zabijania. A wojna służy.

Sfrustrowany Ailein westchnął głośno i z pretensją.

– Z tradycją nie wygrasz, więc równie dobrze możesz się z tym pogodzić.

– Tak jak ty godzisz się z tradycją?

Liczył, że wyprowadzi ją z równowagi. Miał nadzieję, że rzuci książką, krzyknie na niego albo chociaż się zawstydzi. Zamiast tego jak zwykle po prostu zignorowała zaczepkę.

– Dzięki moim decyzjom żyjesz i masz się dobrze – powiedziała, wracając do lektury.

Parsknął ze złością, ale nie zwróciła na to uwagi. Z braku innego zajęcia podszedł do okna i usiadł na szerokim parapecie. Spoglądał na wzgórze, ciągnące się po horyzont. Patrzył, jak słońce odbija się w wodach jeziora. Jak wiatr kołysze wysokimi trawami, wśród których wieczorami przechadzały się stada jeleni. Ailein miał z sypialni jeden z najpiękniejszych widoków w całym pałacu.

I oczywiście wszystko, co go teraz interesowało, znajdowało się po przeciwnej stronie budynku.

– Wiesz, że ludzie w moim wieku sami mają dzieci, które walczą teraz na ich wojnie? – powiedział, nie odwracając twarzy od okna.

– Synów.

– Słucham? – Spojrzał na nią zaskoczony.

– Mają synów, którzy walczą na wojnie. Ludzkim kobietom nie wolno walczyć. Wolno im rodzić kolejnych synów na kolejną wojnę. Skoro tyle wiesz o ludziach, to chyba nie jest nowa informacja.

Przewrócił oczami i wrócił do wpatrywania się we wzgórze.

– Wielu ludzi nie dożywa nawet twojego wieku. Wiele dzieci nie dożywa dorosłości z powodu głodu czy chorób. Chciałbyś być jak oni?

– To dlaczego im nie pomożemy?

– Nie wiem, Ailein. – Zamknęła i odłożyła swoją książkę na komódkę. – Uwierz mi, niejednokrotnie zadawałam to samo pytanie.

Podeszła do niego i położyła dłonie na jego ramionach.

– Będziesz miał setki lat, żeby walczyć i wykonywać rozkazy, jeszcze zdąży ci to zbrzydnąć. Wielu rodziców usłyszy dzisiaj najgorsze wieści o swoich dzieciach. Niektórzy nigdy się z tego nie podniosą. Nie spiesz się, żeby brać udział w takiej rozpacz.



## 7.

Asgeir żałował, że nie zabił Evendena lata temu, kiedy ten był gówniarzem na książęcym dworze i byłoby to łatwe i bezproblemowe. Nie miał wtedy ku temu specjalnego powodu, ale zabijał przecież niejednokrotnie bez specjalnych powodów. Wyrzucał sobie, że wówczas nawet nie przyszło mu to do głowy. Był jednak w trakcie naprawiania błędu. Dla Seamusa.

Brennan i Lindberg nie musieli o tym wiedzieć. Lepiej przeproszać za błędy niż prosić o pozwolenie.

## 8.

Lars uśmiechał się sam do siebie, spoglądając na zdjęcie Arianrhod Faolain na ekranie telefonu. Ściągnął je z oficjalnej strony jej wydziału. Spoglądała w obiektyw wielkimi jasnozielonymi oczami, uśmiechając się lekko, a jej długie włosy opadały falami na drobne ramiona. Wizyta u byłego strażnika potwierdziła tylko, że miał rację. Ta świadomość była jednym z najwspanialszych uczuć na świecie, o czym upewniał się przez grubo ponad dwieście lat dotychczasowego życia.

Nie było pośpiechu, żeby dzielić się odkryciem z kimkolwiek. Miał zamiar zachować swoje „a nie mówiłem?” na później.

# Rozdział 15

## 1.

Poranne godziny szczytu jeszcze się nie zaczęły. Arianrhod tarła oczy, wjeżdżając schodami metra ku wyjściu ze stacji na Archway. Nie leżała na żadnej z jej zwyczajowych tras. Poza okazjonalnymi weekendowymi wypadami w bardziej turystyczne zakątki opuszczanie drugiej strefy komunikacyjnej wydawało jej się bezcelowe. Zaklęła, widząc strugi deszczu zalewającego ulicę.

– Może jakieś drobniaki? – Mimo niewielkiej liczby pasażerów bezdomny zajął już strategiczne miejsce na ziemi przy wejściu na stację. Obok niego, wśród brudnych koców, leżał zwinięty w kłębek biały amstaff.

– W zamian za informację. Jak dostanę się do parku Waterlow?

– Na piechotę, jakieś dziesięć, piętnaście minut w górę ulicy, panienko.

Skrzywiła się na myśl o spacerze. Wyszperła z kieszeni płaszczka funtową monetę i wrzuciła do stojącego przed mężczyzną papierowego kubka.

– Zaczekaj! – krzyknął za nią, kiedy wyszła na chodnik spod dachu stacji.

Wróciła i spojrzała na niego pytająco.

– Zmokniesz, panienko. Lepiej złap autobus. Będzie jechał z tamtego przystanku. – Wskazał dłonią w obdartej rękawicze na drugą stronę ulicy.

– To nie można było tak od razu?

– Nie lubię autobusów. Spacer z psem to przyjemność i samo zdrowie.

Wyjęła z kieszeni jeszcze kilka drobnych monet, dorzuciła do kubka i przebiegła przez ulicę.

Park Waterlow wydawałby się zapewne uroczy, gdyby nie wczesna pora i pogoda. Kiedy wysiadła z autobusu, denerwowało ją wszystko – biały budynek z kawiarnią, fontanna i kamienne schody.

Każda minuta marszu ciągnęła się niemiłosiernie, a gdy dotarła w końcu do altany, była przemoczona. Evenden już na nią czekał. Popijał kawę ubrany w stylowy czarny prochowiec, z parasolem elegancko opartym o ławkę. Wyglądał godnie i dostojnie. Usiadła obok niego z naburmuszoną miną.

– Proszę, to dla ciebie – powiedział, podając jej papierowy kubek.  
– Americano. Czarne.

– Fantazyjnie – burknęła, jednak z chęcią upiła łyk.

– Nie ma nic lepszego niż americano, bez żadnych dodatkowych bzdur. Kwintesencja kawy w kawie.

– Myślałam, że takie spotkania odbywają się zwykle pod mostem, za torami, gdzieś w odludnym miejscu – powiedziała po chwili milczenia.

– Parki wydają mi się przyjemniejsze.

– Zwłaszcza z samego rana i w deszczu.

– Dlatego właśnie nikogo tu nie ma, prawda?

– Aleś ty przebiegły.

– Przynajmniej wzięłam parasol. A teraz przejdźmy do rzeczy. – Dopił kawę. – Co dla mnie masz?

– Zaskakująco mało. Powszechnie uważa się, że stoisz za śmiercią Seamusa. Asgeir rozpacza i prawie nic nie mówi. Nev jest zirytowana, niższe rangi są wzburzone.

– Sądzą, że usunąłem go po cichu?

– Owszem. Jeśli chodzi o mnie, nic się nie zmieniło. Wygląda na to, że Seamus nie miał żadnych podejrzeń. Nie wyczuwam nic niepokojącego. Oczywiście to może być celowe. Zakładam jednak, że przynajmniej jeden z moich kontaktów jest zbyt żywiołowy, żeby ukrywać podejrzania.

Owinęła się szczelniej obszernym wełnianym płaszczem.

– Będziemy się widywać rzadziej. Tak będzie dla ciebie bezpieczniej.

– O nie, tylko nie to – powiedziała cienkim głosem z udawanym wyrazem żalu na twarzy.

– Faolain, musisz być poważna w kwestii swojego bezpieczeństwa. – Jego twarz zrobiła się nagle surowa, spojrzenie przestało wyrażać typową dla niego uważność i nabrało karcącego

wyrazu. Bez nuty ironii czy drwiny. Pierwszy raz wyglądał na zaniepokojonego.

– Jasne, rozumiem.

– Bierz, oddasz mi kiedyś przy okazji, razem z bluzą. – Podał jej parasol. – Uważaj na siebie. Skontaktuję się, kiedy sytuacja się uspokoi.

Nie podążyła za nim wzrokiem, kiedy się oddalał. Westchnęła i otworzyła parasol. Zajęcia miała dopiero po południu, mogła więc wrócić na kilka godzin do domu, wysuszyć się i zrelaksować pod kocem, popijając herbatę. Na samą myśl zrobiło jej się przyjemniej.

Była już prawie przy przystanku, kiedy w kieszeni zadzwonił jej telefon. Na ekranie zobaczyła połączenie przychodzące od Evendena.

– Gdzie jesteś? – Był zdenerwowany.

– Idę na autobus.

– Spotkajmy się zaraz w kawiarni.

Kiedy dotarła do budynku, stał w rogu sali z kobietą z obsługi i cierpliwie jej coś tłumaczył. Ta patrzyła na niego niepewnie, ale w końcu skinęła głową i ruchem ręki poleciła mu iść za sobą.

– Co się dzieje? – spytała Arianrhod, gdy ich dogoniła.

– Dobrze, że z tobą wszystko w porządku.

Weszli po schodach na piętro. Pracownica kawiarni otworzyła przed nimi drzwi do dużego jasnego pokoju. Był w trakcie remontu, o czym świadczyły puszki farby, narzędzia i drabina. Jednocześnie używano go jako składzika na dostawy, bo obok puszek stały paczki i zgrzewki z napojami, batonami i innego rodzaju kawiarnianymi dobrami.

– Przepraszam, w tej chwili mam dostęp tylko tutaj – powiedziała do Aileina kobieta.

– Zupełnie wystarczy, bardzo dziękuję.

Wychodząc, zamknęła za sobą drzwi.

– Evenden, o co tu chodzi?

– O mój samochód.

– Nie rozumiem.

– Coś jest z nim nie tak.

Nerwowość zniknęła bez śladu. Arianrhod miała wrażenie, że jest podekscytowany. Wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Belais. Trzeba zamknąć północną część ulicy Dartmouth Park Hill. I wyślij saperów. Tak, jestem pewien. Hm. Nie wiem, która dzielnica. Islington? Camden? Nie. Nie mogę. Nie jestem sam. – Tak. Dokładnie.

– Wygląda na to, że jesteś zajęty. To może ja pójdę? – zasugerowała, kiedy zakończył połączenie.

– Faolain...

– Dobra, nieważne – ucięła.

Wiedziała, że nie ma już żadnej szansy, żeby wrócić do domu pod wymarzony koc. Zdjęła płaszcz i położyła go na podłodze przy oknie. Usiadła na nim zrezygnowana.

– Wyjdę na malkontenta, ale czy mogłabyś odsunąć się od okna?

Westchnęła i przesunęła się metr w bok.

– I co teraz?

Usłyszeli dźwięk syren radiowozów. Było ich dużo i zbliżały się szybko.

– Teraz musimy odstawić cię w bezpieczne miejsce.

– Czy to będzie leitmotiv każdego naszego spotkania?

To była idealna okazja do kąśliwych uwag i przewracania oczami, a Evenden nie dał jej nawet tej satysfakcji.

– Odkąd cię znam, moje problemy robią się coraz większe – mruknęła pod nosem.

– Czekaj, większe niż złożenie obrazoburczej przysięgi i kontakty z organizującymi zamachy na mieście terrorystami? Rzeczywiście, rujnuję ci idealne do tej pory życie.

– Jakoś sobie radziłam – odparła zirytowana. – I wiesz co? Teraz też sobie poradzę. Nie jesteś moim przełożonym.

Wstała, otrzepała się i ruszyła w kierunku drzwi.

– Faolain, co ty wyprawiasz? – Podążył za nią. Musiał przyspieszyć, żeby dotrzymać jej kroku. – Co zamierzasz?

– Iść do pracy, oczywiście – fuknęła.

Od huku eksplozji zatrzęsły się szyby w oknach. Przestraszona Arianrhod krzyknęła.

– Taa, to mój samochód – rzucił w pośpiechu. – Wybacz, mam teraz inne sprawy na głowie. Jeśli jesteś rozsądna, zostaniesz tutaj. Jeśli nie, to nic na to nie poradzę.

Spojrzała na zegarek. Potem na niego, zaciskając wargi ze złości. Poprawiła płaszcz, wcisnęła mu w rękę parasol i poszła, zostawiając mężczyznę samego w korytarzu.

Na zewnątrz, w ulewnym deszczu, stały policyjne radiowozy, ich syreny migwały oślepiająco. Policjanci zamykali ulicę, stawiając prowizoryczne ogrodzenia i rozpinając taśmy blokujące ruch.

Widział jeszcze sylwetkę Arianrhod, zwinnie omijającą radiowozy. Postawiła kołnierz płaszcza, próbując ochronić się przed deszczem.

## 2.

– Nie musiałaś fatygować się tu osobiście.

– Musiałam. Jesteśmy na cenzurowanym. To kolejny zamach w ciągu kilkunastu dni. Media szaleją, burmistrz się wścieka.

Averil i Ailein, każde pod swoim parasolem, przyglądali się z bezpiecznej odległości resztkom samochodu, wokół których uwijali się policja i saperzy.

– Od dawna ostrzegaliśmy w sprawie Savoya. Nie pozwolono nam działać – zauważył beznamiętnie.

– Dzięki temu trzymam ministerstwo w garści. Drżą ze strachu na myśl, że ta informacja przedostanie się do publicznej wiadomości.

– To dobrze. Będę potrzebował nowego samochodu.

– Co ty nie powiesz? – Uśmiechnęła się złośliwie. – Jakiś konkretny kolor?

Wydał jej się nieswój, snując się smętnie wśród policyjnych taśm. Zazwyczaj w czasie akcji i niebezpieczeństwa czuł się jak ryba w wodzie, teraz jednak był rozproszony.

– Swoją drogą, co tu robiłeś z samego rana? Wracałeś do domu po kolacji w pakiecie ze śniadaniem?

– Przed chwilą spotkałem się z twoją siostrą.

Averil spojrzała na niego ze zgrozą i rozejrzała się dookoła.

– I gdzie teraz jest?

– Nie wiem.

– Słucham?

– Obraziła się i powiedziała, że idzie do pracy. Wysłałbym za nią kogoś zaufanego, tak na wszelki wypadek.

– Kurwa – wycedziła elfka ze złością. – Zostawię cię, muszę się tym zająć.

– Srebrny – rzucił mimochodem, kiedy próbowała znaleźć telefon w swojej bardzo eleganckiej i bardzo drogiej skórzanej torebce, jednocześnie przytrzymując parasol.

– Słucham?

Chwycił parasol, umożliwiając Averil uwolnienie ręki. W kilka sekund znalazła telefon i przejęła parasol.

– Samochód. Chcę srebrny. Żeby pasował mi do rodowych kolorów.

– Do rodowych kolorów... Dość zabawne. Wszystko w porządku? Pomijając, hm, sytuację?

– Spadek adrenaliny, nic wielkiego. – Potrząsnął głową. – Zabiorę się z tobą do biura.

– Lepiej, żebyś wziął wolne.

Spojrzał na nią spode łba.

– Nalegam. Co więcej, powinieneś mieć dzisiaj kogoś do ochrony. Kogoś zaufanego, tak na wszelki wypadek.

Spojrzał tak, jakby w uduszeniu jej przeszkadzał mu jedynie parasol.

### 3.

– Co ty sobie, do kurwy nędzy, myślałeś? Że to jest jakieś twoje komando mścicieli do wykonywania osobistej wendety? – Nev ze złości zrobiła się czerwona.

Asgeir Sinclair siedział przed nią z miną niewyrażającą żadnej skruchy. Wręcz przeciwnie, patrzył z pretensją, wściekłością i pewnością siebie.

– Wiesz, jak bardzo pomogłeś ich poselstwu? Pokazujesz, że nie jesteśmy w stanie zmierzyć się z księciem na otwartym polu, jak równi z równym, tylko nasyłamy skrytobójców na jego dworzan. Żeby jeszcze uczciwych skrytobójców, o nie. Dzieciaki z bombą. I nawet tego nie jesteśmy w stanie zrobić skutecznie. Dlaczego nie

wrócisz na dwór, skoro tak bardzo chcesz pomóc Duncanowi? Może zgodzi się przyjąć cię z powrotem i będziesz mógł podawać mu kieliszek z winem do kolacji.

Asgeir rozparł się tak wygodnie, jak tylko się dało w nowoczesnym prostym fotelu. Całe wnętrze było ascetycznie puste.

– Gdyby nie to, że jesteśmy u ciebie w domu, kazałbym ci spierdalać.

– Spokojnie, Sinclair. – Lars odwrócił się od okna, z którego podziwiał widok na Tamizę.

– Bo co? W czym jej osobista zemsta jest lepsza od mojej?

– W tym, że Nev mści się za zbrodnie wojenne i niesprawiedliwość, a ty szalejesz, bo ktoś zabił twojego okazjonalnego kochanka. Co się dziwisz, myślisz, że nie wiedzieliśmy?

– Tylko widzisz, Brennan, to całe piękne mieszkanie z widokiem – Asgeir zakreślił palcem w powietrzu koło, wskazując na wnętrze – to wszystko tutaj zawdzięczasz mnie. Mojemu miłosierdziu i pieniądzom. Zatem może trochę szacunku? Moje głupie decyzje kiedyś były dla ciebie zbawienne.

Prychnęła gniewnie.

– Wypominasz mi to za każdym razem, kiedy zrobisz coś głupiego. W końcu wyczerpiesz limit.

– Mam jakieś sto lat limitu, mogę nie dożyć wyczerpania go.

– Dość – przerwał Lars surowo. – Z całym szacunkiem, Sinclair, ale to była fuszerka niegodna ciebie. Co więcej, niegodna Evendena. Bomby są dobre dla ludzi. Wnioskuje, żebyśmy od tej pory podejmowali wszelkie decyzje o każdej śmierci w naszym małym gronie. Żadnych spontanicznych wyskoków. To się tyczy również ciebie, Nev.

Fuknęła zirytowana, ale nic nie powiedziała, a po chwili skinęła głową. Asgeir wzruszył ramionami, krzywiąc się z niezadowoleniem.

– Co więcej, proszę, żebyście Evendena zostawili w spokoju. Chciałbym mieć przyjemność rozprawienia się z nim osobiście. Bardzo mi na tym zależy – dodał z naciskiem.

– To może być problem – cmoknął Asgeir, pocierając bliznę na policzku. – Poczyniłem już pewne plany, za późno, żeby je odwołać. Wybaczcie.



Nev zakłęła. Lars uśmiechnął się tylko swoim słynnym pięknym uśmiechem.

– Zważywszy na współczynnik powodzenia twoich ostatnich planów, możemy chyba być spokojni. Ale nie rób tego więcej.

#### 4.

Averil miewała pomysły, które Ailein uważał za nietrafione. Jednak ten, żeby jego ochroną został Sheridan, wykraczał poza wszelkie możliwe skale niedorzeczności.

Zamiast szukać sprawców nieudanego zamachu, miał przymusowe wolne. Siedzieli w pubie, Sheridan z uśmiechem przyglądał się wysokiej ciemnoskórej barmance w bluzce odsłaniającej brzuch, a Aileina trafiał szlag.

Z posepną twarzą pochylał się nad stolikiem, ignorując Sheridana do tego stopnia, że nawet on nie był w stanie tego nie zauważyć.

– Aż tak dotknął cię zamach? Ja bym się cieszył i tańczył na stole, że wciąż żyję.

– Jeden zamach więcej czy mniej, co za różnica.

– No to co cię męczy?

Ailein przeczesał włosy palcami i westchnął.

– Pewna irytująca dziewczyna.

– O, w tej sprawie zdecydowanie mogę pomóc. – Sheridan uśmiechnął się szeroko. – Z doświadczenia wiem, że w dziewięćdziesięciu procentach przypadków irytacja mija w trakcie seksu. Sprawdzony środek.

– A te dziesięć procent?

Sheridan dokończył piwo, odstawił pustą szklanekę na bok i wstał.

– Te dziesięć procent to Ria. A byłem naprawdę zdeterminowany.

– Mrugnął porozumiewawczo do Aileina. – Jeszcze raz to samo?

Zrezygnowany Evenden wrzucił ramionami, a jego ochroniarz poszedł do baru po następną kolejkę.

Ekran leżącego na stole telefonu zaświecił się. Połączenie przychodzące z numeru wpisanego jako JKMD. Kolejne. Przewrócił oczami. Tym razem postanowił odebrać.

– Jak się masz, Ailein?

– Przecież wszystko już wiesz z najlepszego możliwego źródła.

– Wiem, co się stało. Nie wiem, jak się masz.

Sheridan stał przy barze, odwrócony plecami. Ailein wstał i wyszedł na zewnątrz pubu, nie fatygując się, żeby dać mu znać.

– Wspaniale, dziękuję, że pytasz – powiedział w końcu, wolną ręką wyciągając z kieszeni spodni paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Być może to dobry moment, żebyś przyjechał do domu?

– Czy to rozkaz?

– Nie – zaśmiał się głos w słuchawce. – To wyraz troski i tęsknoty.

– Wyborny żart. Morven też tęskni i się o mnie troszczy?

Głos w słuchawce zamilkł i nic nie odpowiedział.

– Nie masz pojęcia, gdzie jest, prawda?

Głos wciąż nie odpowiadał.

– Nieważne – rzucił Ailein.

Zapalił papierosa i zaciągnął się.

– Wiesz, jaka jest. Ciężko oczekiwać, żeby się zmieniła. Taki jej urok.

– Tutaj jesteś! – Sheridan przepchnął się przez drzwi, trzymając w obu dłoniach po pincie piwa. – Nie możesz tak uciekać, skoro mam cię ochraniać.

Ailein wskazał dłonią z papierosem na swój telefon i zrobił minę w niepochlebny sposób charakteryzującą jego rozmówcę.

– Ach, przepraszam! – zmieszał się Sheridan, od razu rozumiejąc, o kogo chodzi. Upił duży łyk z jednej ze szklanek, tak aby nie rozlać piwa przy otwieraniu drzwi, i wrócił do środka.

– Czy to młody panicz O’Neill? – spytał głos w słuchawce.

– Wiesz, że tak. – Ailein nie był w stanie czerpać dzisiaj z pokładów cierpliwości.

– Wspaniały z niego przyjaciel. Żeby nie wspomnieć, że chluba rodziców, na których mógłby wpłynąć...

– Dzisiaj rano ktoś próbował mnie zabić – przerwał Ailein. – Pozwolisz, że chociaż jeden dzień pomyślę o swoich interesach zamiast o twoich. Dziękuję za telefon, troskę i tęsknotę. Bez odbioru. – Wyłączył telefon całkowicie.

Wszedł do pubu i wrócił do stolika, gdzie wyjątkowo spokojnie i kulturalnie czekał na niego Sheridan. Sama świadomość komunikacji z dworem musiała łagodzić jego obyczaje.

– Wszystko w porządku? Jak się czujesz?

– Cały czas ktoś mnie dzisiaj o to pyta. Mam dość. – Ailein chwycił swoją szklanę i dramatycznym gestem uniósł ją do ust, rozlewając przy tym sporo na stoliku, po czym wychylił ją do połowy. – Porozmawiajmy o czymkolwiek innym. Wspominałeś coś o irytacji i seksie. Kontynuuj, proszę. – Z impetem odstawił szklanę na stół. Sheridan uśmiechnął się szelmowsko.

– Pierwszy raz od lat wydajesz się przejawiać emocje w związku z czym innym niż praca. Jestem zaintrygowany.

– Ja jestem pełen emocji, O’Neill. Po prostu nie wylewam ich na każdą ładną kelnerkę czy barmankę, którą napotkam na drodze.

– Pff, nie miałbyś szans.

– Z pewnością. Ale nie chciałem rozmawiać o moich emocjach, tylko o twoich irytacjach.

– A tak – podjął Sheridan, który uwielbiał być wścibski, ale jeszcze bardziej lubił mówić o sobie. – Nawet nie wiem, od czego by tu zacząć.

– Od początku.

– To będzie bardzo długa historia.

– Wspaniale. Bo ja mam bardzo dużo czasu.

## 5.

Asgeir szukał w szafkach czegoś do picia. Z marnym rezultatem. Ani jednej butelki alkoholu. Nawet wina.

– Szlag, nie tak cię wychowałem – powiedział cicho sam do siebie.

– Właśnie z tego względu niczego nie znajdziesz. – Nev pojawiła się nagle za jego plecami.

– Nie miałem pojęcia, że aż tak mnie nienawidzisz. A już chciałem się pożalić, dlaczego w twoim mieszkaniu nie ma ani jednego mojego zdjęcia, nawet małego portretu. Ani żadnego innego zdjęcia. W ogóle niespecjalnie cokolwiek jest.

– A co miałyby być?

– Pamiątki? Rzeczy osobiste? Może nawet... rodzina?

Spojrzeni po sobie porozumiewawczo, aby po chwili wybuchnąć szyderczym śmiechem.

– Jeśli chodzi o Lindberga... ufasz mu?

– Ani trochę. Ale tobie też nie.

– I bardzo dobrze. Jednak coś ci wbiłem do tej złotej główki. Widzisz, mnie się wydaje, że on coś kombinuje.

– Czyli jeszcze nie do końca się zestarzałeś i coś tam kontaktujesz.

– Mam ci pokazać, jak bardzo się nie zestarzałem? – Spojrzał na nią uwodzicielsko błękitnymi oczami i zamasyście usiadł na jasnej skórzanej kanapie.

– Tylko spróbuj, a wypruję ci flaki. Paznokciami, jeśli będzie trzeba.

– Dzielna dziewczyna. Jesteś moją chlubą.

– Zaraz się wzruszę – parsknęła elfka, siadając z ostentacją na kanapie. Tak daleko od niego, jak tylko się dało. – Potrzebujemy Lindberga, a on potrzebuje nas. Jest naszą wizytówką, dopóki nie zacznie się prawdziwa wojna.

– A potem?

– A potem się pomyśli.

## 6.

*Dziewięćdziesiąt sześć lat wcześniej. Wschodni Londyn*

Nev nie miała szansy na normalne życie w którejkolwiek z elfich szkół w Wielkiej Brytanii. Asgeir wspinał się na wyżyny szantażu i manipulacji, żeby wysłać ją do Irlandii, ale newralgiczna sytuacja polityczna przekreśliła jego starania. Irlandzkie elfy, już wcześniej nastawione wrogo do rodów osiadłych w Anglii, po powstaniu wielkanocnym nie chciały mieć z nimi nic wspólnego. Nie interesowały ich żadne koligacje, miłosierdzie dla sieroty ani nawet bajonkie łapówki.

Na szczęście w Szwecji nie mieli tego problemu, a za odpowiednią kwotę jego dawna znajoma, głowa rodu Lindbergów, zgodziła się nawet przyjąć Nev na służbę po skończeniu szkoły.

– Nie mam pojęcia, jak zdołam ci się odwdzięczyć. – Młoda elfka spuściła wzrok, zaciskając palce na uchwycie torby podróźnej z osobistymi rzeczami. Reszta jej bagażu została już załadowana na statek. Thule odpływał dzisiaj z Londynu do Göteborga. Asgeir odwiózł ją do portu wcześniej, żeby mogła rozgościć się w swojej kajucie bez zwracania na siebie uwagi.

– No już, nie rozczulaj mi się tu. Nie tego cię uczę. – Uśmiechnął się, gdy w odpowiedzi spojrzała mu hardo w oczy.

– Od razu lepiej. No, idź już. Do zobaczenia za... no, kiedyś.

– Będę do ciebie pisać.

– Jeśli musisz.

– Tylko... czy nie zmienisz adresu?

Był w Londynie od niedawna. Nie miał jeszcze do końca pomysłu na siebie, ale wierzył, że cierpliwość jest cnotą. A czas na zemstę jeszcze nadejdzie. Wystarczyło czekać na odpowiednią okazję. A czasu elfom nigdy nie brakowało.

– Nie wiem, mała. Dam ci znać, jak się dowiem.

## 7.

Arianrhod leżała w łóżku z laptopem, intensywnie stukając w klawisze. Chociaż w pokoju naprzeciwko miała urządzonego piękny gabinet, rzadko z niego korzystała. Służył głównie jako składowisko książek, które w końcu i tak przynosiła do łóżka.

Dzwonek do drzwi oderwał ją od pracy. Było za późno, żeby mógł to być ktoś przypadkowy. Narzuciła rozpinany sweter na koszulę nocną i podeszła do drzwi. Przez wizjer widać było Evendena. Stał oparty o kolumnę przed wejściem do domu.

– Cały dzień zastanawiałem się, czy jesteś po prostu lekkomyślna, czy świadomie szukasz okazji, żeby się zabić – wyrzucił z siebie, kiedy stanęła w drzwiach.

– Pracujesz w wywiadzie, zwalczasz terroryzm, ktoś chce cię wysadzić, a ty cały dzień rozmyślasz o mnie? Słabe wykorzystanie pieniędzy podatników.

– Nie odpowiedziałas na pytanie.

– Coraz bardziej kusi mnie wizja śmierci. I wolności od oficerów. I naczelniczek wywiadu – zadrwiła elfka, kręcąc głową.

– A, no tak myślałem. Nie marnuj mojego czasu. Jeśli kiedyś doroś- niesz, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Odwrócił się i już miał odejść, kiedy otworzyła drzwi na oścież.

– Udowodniłam już chyba, że nie jestem bezbronną damą w opałach, więc traktuj mnie poważnie. Nie wiem, dlaczego wszyscy zawsze lepiej niż ja wiedzą, co jest dla mnie dobre, a posłuszne wykonywanie ich poleceń to ma być rzekomo ta mityczna dorosłość.

Zatrzymał się i westchnął. Niemal udało mu się zignorować fakt, że stała w drzwiach w krótkiej koszuli nocnej. Niemal tego nie zauważyła.

– Sam nie znoszę protekcjonalności. Ale wiesz, na tym polega komunikacja, mogłaś to powiedzieć wprost.

– Widziałeś się w akcji?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Nie jestem twoją podkomendną. Mam nadzieję, że się rozumiemy.

Skinął głową, dając jej znać, że rozumie to i akceptuje.

– A teraz, panie Evenden, wracaj do domu, bo jest bardzo późno i wydaje mi się, że nie jesteś do końca trzeźwy. Alkohol to niezbyt dobry sposób na radzenie sobie ze stresem. Wiem z doświadczenia. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Chyba że...

– Chyba że co? – Uniósł brew pytająco.

Zastanowiła się chwilę, przygryzając wargę. Albo raczej pozowała zastanawianie. Nie był pewien. Skupił się na przygryzionej wardze.

– Chyba że masz ochotę na wino. Albo prosecco? Burbon? Whisky?

Oparł się znów o kolumnę i zmierzył ją wzrokiem, dużo mniej dyskretnie niż wcześniej.

– Mam, ale...

Nie spieszyła się i patrzyła na niego wyczekująco.

– Podobno jesteś w dziesięciu procentach, na które to i tak nie pomoże.

– Słucham?

– Nic takiego. Powinienem już iść. Faolain...

– Tak?

– Przeziębisz się. Na bogów, *lassie*, dziewczyno, mamy listopad.  
Owinęła się połami swetra, marszcząc nos w przedrzeźniającym  
go grymasie.

– Dobranoc, Evenden. Weź przed snem aspirynę i pij dużo wody.

– Dobranoc, Faolain. – Zasalutował jej niedbałym gestem.

Zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła głęboko. Po czym  
uśmiechnęła się pod nosem.

## Rozdział 16

### 1.

Lars czekał w hallu rezydencji Arundel od kilkunastu minut, siedząc na eleganckiej jasnej kanapie. Zaproszenie z kancelarii rodu przyszło niespodziewanie, z datą wyznaczoną na dwa dni później. Nie miał wiele czasu na przygotowania.

Był pod wrażeniem rezydencji, urządzonej nowocześnie i minimalistycznie. Wszystko, co do tej pory widział, każdy krzew, mebel, ornament, kafelek, stanowiło część idealnie przemyślanej wizji, łączącej zabytkowy budynek z najnowszymi trendami.

Słyszał o lady Arundel wiele. Jak każdy. Wysłuchiwał od lat peany na jej temat od własnej żony. O jednej z najpopularniejszych i najbardziej wpływowych elfek w kraju mówiło się i pisało dużo, chociaż ona trzymała się na odpowiedni dystans od modnego towarzystwa. Im bardziej go unikała, dopuszczając do siebie tylko zaufane, wąskie grono, tym bardziej towarzystwo jej pragnęło. Raz na jakiś czas, niespodziewanie, pojawiała się na jednym z dużych przyjęć lub wydarzeń, błyszcząc w świetle fleszy. Zdobywała wtedy rubryki towarzyskie nie tylko elfich, ale również ludzkich tabloidów, była na ustach wszystkich. I znowu wycofywała się, co tylko potęgowało fascynację, która jej towarzyszyła.

W końcu, po kolejnych kilkunastu minutach, podczas których sprawdził wiadomości na telefonie, poproszono go do biura.

Lady Arundel siedziała za biurkiem, pisząc na komputerze. Nie podniosła wzroku, kiedy wszedł.

– Pani Arundel, to jest Lars Lin... – zaczęła elfka, która przyprowadziła Larsa, próbując go zaanonsować.

– A tak, proszę wejść – przerwała jej lady, wciąż wpatrzona w ekran.

Nawet nie udawała kurtuazji, rezygnując z jakiegokolwiek ceremoniału i dając mu odczuć, że jest kolejnym punktem na jej liście spraw do odhaczenia przed lunchem.



Usiadł na wskazanym mu fotelu. Towarzyszająca mu elfka wyszła w pośpiechu.

– Napije się pan wody?

– Nie, dziękuję – odpowiedział, uśmiechając się pięknie i szeroko jak zwykle.

– Zatem proszę zaczynać.

– Przybywam w imieniu...

– Może źle się wyraziłam. Wiem, w którym imieniu pan przybywa. Chciałabym od razu dowiedzieć się, czego ode mnie oczekujecie i dlaczego miałabym to zrobić.

Patrzyła na niego uważnie jasnozielonymi oczami, z ustami zasznurowanymi w surowym grymasie. Surowość podkreślały dodatkowo jej gładko upięte włosy i idealnie dopasowany ciemny garnitur. Była piękna, ale jednocześnie zbyt świadoma swojej urody. I pozycji. Bo od tego, co zadecyduje Rhiannon Arundel, zależało, co zadecydują kolejne rody i ich przywódcy traktujący ją jak idolkę, mentorkę lub przyjaciółkę.

– Pani Arundel... pragniemy poparcia dla naszej sprawy.

Arystokratka wstała zza biurka i podeszła do wielkiego przeszklonego wyjścia do ogrodu. Wpatrywała się w widok za szybą. Nie wyglądała, jakby musiała zastanawiać się nad odpowiedzią, którą miała od dawna dokładnie przemyślaną. Delektowała się pauzą.

– Tutaj dochodzimy do istoty problemu. To wasza sprawa, nie moja – powiedziała w końcu. – Posunęłabym się nawet do stwierdzenia, że to przede wszystkim sprawa dwójki młodych osób i księcia. Sprawa w zasadzie rodzinna. Angażowanie w nią rodów z całego kraju wydaje mi się zbędne. Wręcz szkodliwe. Pachnie, nie przymierzając, konfliktem zbrojnym.

Lars przestał się uśmiechać. Siedział wyprostowany na fotelu równie pięknym, co niewygodnym.

– Ze wszystkich sił staramy się do niego nie dopuścić.

Elfka uśmiechnęła się ironicznie.

– Pan nie jest stąd. – Było to stwierdzenie, nie pytanie.

– Rzeczywiście, nie jestem.

– Mieszka pan tu od kilku dekad, ponieważ niespecjalnie ma czego szukać w ojczystym kraju, we własnym rodzie. A ojczyzna

żony nie jest w stanie pomieścić pana ambicji. Proszę się nie dziwić, nasz świat jest przecież mały, rodzice Irunn to moi dobrzy znajomi. Uważam za niefortunne, że odkąd wyszła za mąż, widziałam się z nią tylko kilka razy i ani razu, od kiedy zamieszkała kilkadziesiąt mil ode mnie. Niefortunne, lecz nie niewytłumaczalne. Samo życie. W końcu przyjęcia Shannagherów często są w tych samych terminach co nasze.

Wróciła do biurka i siadła na fotelu. Podparła się ramionami o blat i spojrzała na niego nieprzyjaźnie.

– Myślę, że możemy rozmawiać otwarcie. Pana frakcja pod pretekstem ustalenia sukcesji dąży do kolejnej wojny. Mamy więc konflikt interesów, ponieważ ja będę unikać wojny. Co więcej, będę aktywnie zwalczać ten pomysł. A co do idei, żebym poparła jakiegokolwiek stronnictwo, do którego należy mój stary wróg Shannagher, to już jawna drwina. Ale pan nie wygląda, jakby drwił, zakładam zatem, że przyjechał pan tu, żeby zobaczyć, z kim będzie miał do czynienia. Chyba oboje już się tego dowiedzieliśmy. Szczerze mówiąc, nie jestem pod wrażeniem. Niemniej dziękuję za wizytę. Żegnam.

Lars wstał i skłonił się lekko. Ze szczerym szacunkiem. Zarówno Shannagher, jak i Arundel chowali wobec siebie głębokie urazy, ale gdyby mógł wybierać, u czyjego boku wolałby stać i walczyć, lady przewyższała lorda osobowością i autorytetem. I stylem. Niestety niespecjalnie miał wybór.

– Mylisz się, pani Arundel – powiedział, otwierając drzwi. – Mylisz się co do mnie i zaręczam ci, że w którymś momencie będziesz pod wrażeniem.

## 2.

Piękna kształtna brew Magdaleny nie mogła już unieść się wyżej. Nawet Rory słuchał z niedowierzaniem.

– Skoro wystarczy ukłonić się, przedstawić i poprosić, to po co było to wszystko? – spytała, próbując upewnić się, że dobrze rozumiała. – Po co poselstwa, po co ukrywanie się?

– Nie wystarczy. Ale nie zaszkodzi. – Lord Shannagher posłał jej nieprzyjemny uśmiech. Zawsze gdy się uśmiechał, wyglądał, jakby postradał zmysły.

– Nie rozumiem. – Młodziutka elfka wydeła usta i usadowiła się głębiej w rzeźbionym, połączanym fotelu. W rozkloszowanej dziewczęcej sukience i delikatnych pantoflach przypominała laleczkę na półce.

– Ani ja – zawtórował jej brat. On, dla odmiany, w wyciągniętym T-shircie i džinsach, przypominał przerośnięte dziecko.

– Cokolwiek się stanie, będzie działało na naszą korzyść. Musimy jedynie wyciągnąć do Jego Wysokości rękę. Oczywiście, jeśli wyrażacie taką chęć. Bardzo was jednak do tego namawiam.

Rodzeństwo spojrzało po sobie. Rory wzruszył ramionami, a Magdalena wydeła usta jeszcze mocniej. W końcu skinęła głową.

– Wspaniale! – Uradowany lord Shannagher klasnął w dłonie. – Jeszcze dzisiaj wystosuję odpowiedni list. Kto by pomyślał, że wiedźma Arundel może być inspiracją udanych pomysłów.

### 3.

Averil była prawie gotowa. Większość jej rzeczy znajdowała się już w walizce, poukładana równo w osobnych pokrowcach na kaszmirowe swetry, bieliznę, buty, osobiste przedmioty. Oficjalne stroje musiała włożyć do bagażnika oddzielnie, na płasko – te również były już przyszykowane. Czekwała na telefon od Domhnalla. Jego asystent poinformował, że ma rozprawę w sądzie, i obiecał zmusić go do oddzwonienia, kiedy tylko wróci do kancelarii.

Wiedziała, że rozmowa skończy się sprzeczką. W najlepszym razie.

Ailein był w drodze. Zakładała, że nawet w godzinach przedpołudniowych nie uda mu się przebić przez miasto szybciej niż w czterdzieści minut. W normalnych okolicznościach nie podróżowaliby razem, ale nie mieli czasu do stracenia. Zostali wezwani na dwór w trybie natychmiastowym. Myśl o spędzeniu w towarzystwie Aileina następnych kilkunastu godzin irytowała ją, jednak nawet gdyby przemogła w sobie typową dla elfów niechęć do

latania – co zdarzało jej się robić podczas podróży z Domhnallem – nie chciała zostawiać konkretnych śladów w postaci rezerwacji, biletów lotniczych czy kontroli na lotnisku.

Telefon w końcu zadzwonił. Averil wzięła głęboki oddech i usiadła na łóżku, zanim odebrała połączenie.

– Wszystko w porządku, Avi? Dopiero wróciłem, mam ciężki dzień i nie wiem, kiedy się skończy, potencjalnie będę tu do nocy. Mam nadzieję, że u ciebie dzisiaj lepiej.

– Kocham cię... – powiedziała niepewnie.

Domhnall westchnął, wiedząc, czego się spodziewać.

– O co chodzi?

– Muszę wyjechać na kilka dni.

– No trudno. Kiedy?

– Za godzinę.

Nie odpowiedział. Każda sekunda ciszy rozciągała się w nieskończoność. Im dłużej nie odpowiadał, tym gorzej dla niej. A wyglądało, że postanowił za wszelką cenę wygrać w tym starciu.

– Zapytam rodziców, czy mogą wziąć Ellę na kilka dni, dobrze? – Brzmiała wyjątkowo słodko i bezradnie.

– Jak chcesz.

– Dom...

– Nie byłoby tego problemu, gdybyśmy zatrudnili kogoś, kto by z nami mieszkał.

– Rozmawialiśmy o tym wiele razy. To zbyt niebezpieczne.

– Z pewnością znajdziesz lepsze rozwiązanie. Masz całą godzinę.

Zakończył połączenie bez słowa pożegnania.

#### 4.

Srebrny samochód wjechał na podwórkę. Averil stanęła w drzwiach, kiedy tylko usłyszała go na podjeździe.

Ailein opuścił szybę.

– Gotowa? Pomóc ci?

– Poradzę sobie. Otwórz, proszę, bagażnik.

W środku były już jego rzeczy. Ostrożnie, żeby nie pognieść oficjalnych szat Aileina, postawiła obok walizkę i próbowała

zmieścić pokrowce z sukniami.

– Jeśli nie ma miejsca, połóż, co chcesz, na tylnym siedzeniu – rzucił ze środka samochodu, przeglądając telefon.

– Potrzebuję tylnego siedzenia do czego innego.

– Nie wiem, co masz na myśli, ale w razie czego nie jestem zainteresowany.

Przewróciła oczami i zamknęła bagażnik. Wróciła do domu i po chwili wyszła z płaszczem zarzuconym na ramiona. Targała ze sobą coś dużego i ciemnego. Otworzyła tylne drzwi i zaczęła mocować się z umieszczeniem obiektu na siedzeniu. Wyszedł z samochodu, żeby przyjrzeć się, co ona robi.

– Zechcesz wyjaśnić mi, co się dzieje?

– Zanim ruszymy w trasę, poczekamy, aż moja córka wróci ze spaceru z nianią, i zawieziemy ją do moich rodziców, co pomoże mi uniknąć rozwodu. Lub przynajmniej oddalić go w czasie. – Averil sprawnie mocowała fotelik pasami do siedzenia, prezentując lata doświadczenia w tym temacie.

Ailein obserwował ją w milczeniu.

## 5.

Rudowłosa dziewczynka spoglądała podejrzliwie to na wnętrze samochodu, to na matkę, to na Aileina. Zwłaszcza jego obserwowała uważnie, o czym upewniał się za każdym razem, spoglądając w lusterko wsteczne.

– A dlaczego jedziemy do dziadków elfów?

– Ponieważ muszę pojechać w delegację. – Averil siedziała na tylnym siedzeniu obok córki, żeby mała nie czuła się przestraszona w obcym samochodzie przy obcej osobie. Jej obawy były jednak nieuzasadnione.

– Co to znaczy w delegację?

– Delegację, skarbie. To znaczy, że jadę do pracy, ale w innym mieście.

– Na zawsze?

– Nie, kochanie. Na kilka dni.

– Aha. – Dziewczynka wychyliła się z fotelika na tyle, na ile pozwalały jej pasy, i wskazała Aileina palcem w oskarżycielskim geście. – Czy to będzie mój nowy tatuś?

Ailein odkaszlnął. Averil zachowała kamienną twarz.

– Masz swojego tatusia. Z panem Evendenem pracuję.

– Jak w serialu Janet pojechała w delegację z Tamlinem, to potem był jej drugim mężem. – Ella wzruszyła ramionami.

– Bystra jesteś. – Ailein uśmiechnął się.

– Jak masz na imię? – podjęła dziewczynka, uradowana, że udało jej się zwrócić na siebie uwagę.

– Ella! – skarciła ją Averil. – Zachowuj się, proszę. Nie zaczepiaj pana Evendena.

– Nazywam się Ailein.

– Ładnie. – Cmoknęła z uznaniem. – W ogóle jesteś ładny. Trochę jak dziadek. Tata też jest ładny, ale ma brodę i inne uszy. I inne oczy. Ja też mam inne uszy, widzisz?

– Rzeczywiście inne – przytaknął Ailein.

– Ale oczy mam jak mama. I jak ty.

– Bardzo ładne.

– Wiem! Wszyscy mi to mówią.

– Nie dziwię się.

– Evenden, błagam, nie flirtuj z moją córką – wtrąciła Averil, wyglądając przez okno zamyślona.

– Sama zaczęła.

– Tak, wiem – westchnęła elfka. – Przepraszam.

– Daleko jeszcze? – Ella zaczęła podskakiwać w foteliku, uderzając stopami o tył jego siedzenia.

– Droga panno, proszę przestać się wiercić i proszę policzyć zwierzątka za oknem – powiedział Evenden tonem, jakim zwracał się na co dzień do oficerów wywiadu.

– Jakie zwierzątka? – zainteresowała się dziewczynka.

– Wszystkie. Krowy, owce, ptaki, psy na smyczy. Proszę na bieżąco zdawać raport ze zwierzątek. Dojedziemy, jak znajdziemy sto.

– Co to znaczy zdawać raport?

– Nie zadawaj pytań, tylko licz.

Kiedy zatrzymali się przed okazałym domem rodziców Averil, elfka wyskoczyła z samochodu i błyskawicznie rozmontowała fotelik, po czym nie bacząc na protesty Elli, pociągnęła ją za sobą, niosąc równocześnie torbę z jej rzeczami i fotelik.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy? – spytał Ailein, wychodząc z samochodu i odpalając papierosa.

– Nie, dziękuję. Chyba że chcesz wstąpić na kawę?

– Myślę, że wystarczy mi interakcji z twoją rodziną na następne kilkadziesiąt lat. Zaczekam tutaj, nie spiesz się.

Ella pomachała do niego. Odpowiedział jej przyjaznym gestem dłoni i szelmowskim uśmiechem.

## 6.

Magdalena nie umiała opanować emocji i nerwowo mięła materiał pięknej oficjalnej sukni. Książęca czerń opinała ją ściśle w talii i spływała kaskadą materiału do ziemi. Podobnie jak misternie upięte włosy i mocny makijaż, dodawała jej powagi. Z odpowiedniej perspektywy wyglądała niemal dorośle.

Rory prezentował się w dworskim stroju jeszcze bardziej dostojnie. Czarny mundur podkreślał szlachetne rysy i imponującą posturę. Aby nie zepsuć wrażenia, Lars zabronił mu się odzywać, a na zadane pytania odpowiadać tylko „tak” lub „nie”.

Lord Shannagher długo upierał się, aby na ich szatach wyszyte były jednorożce, symbol książęcej dynastii, co Lars uznał za zbyt odważną prowokację. Stało na niewielkich jednorożcach z białego złota. Magdalena miała go w naszyjniku, Rory – przypiętego niczym medal na piersi.

Efekt był zachwycający. Dwoje prawdziwych książątek. Nawet jeśli ich pretensje do tytułu opierały się na wątpliwych podstawach, nadrabiali wyglądem. Larsa zachwyciło jeszcze bardziej, że cały koszt przedstawienia pokrył Shannagher.

Nie mieli dostąpić zaszczytu bycia przyjętymi w głównym szkockim pałacu. Książę nie zamierzał wpuszczać ich do domu. Niemniej zgodził się na spotkanie i już to było sukcesem.

Zgodnie z ceremoniałem emisariusz dworu spotkał się z nimi, gdy wjechali na tereny pod nieoficjalnym panowaniem Duncana. Lars przeżył wielki zawód, bo oczekiwał, że emisariuszem będzie Evenden, księżę wysłał jednak po nich zaufanego przyjaciela, lorda Moraya. Ten zaprosił ich do swojej rezydencji, gdzie szykowano audiencję. Okazano im zatem szacunek odpowiedni, ale nie przesadny. Zachowano ceremoniał, ale bez zbytecznej szczodrości.

Rozległo się pukanie do drzwi. Magdalena zbladła i zaczęła miąć sukienkę jeszcze intensywniej.

– Jego Wysokość jest gotowy was przyjąć. – Lord Moray pojawił się w drzwiach, które otworzył szeroko, zachęcając ich do podążenia za nim.

W holu prowadzącym do sali reprezentacyjnej czekali na nich Averil Belais i Ailein Evenden, najbardziej zaufani dworzanie Jego Wysokości Księcia Duncana. Belais miała na sobie suknię w kolorze gołębiego błękitu, a Evenden srebrnoszary mundur. Magdalena, Rory i Shannagher nie zwrócili na nich większej uwagi, ale Lars nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Przypominał podeksycytowanego podlotka.

– Pani Belais, piękna jak zwykle! – Skinął głową w jej stronę. – I dzielny pan Evenden. Jak wspaniale was widzieć!

Obrzucili prawnika zimnymi, niemal obojętnymi spojrzeniami. Niemal, ponieważ Ailein zaciskał zęby nieco zbyt mocno.

– Proszę za mną, drogie dzieci – Averil zwróciła się do Magdaleny i Rory’ego.

Chociaż młodziutka elfka była mocno stremowana, zmrużyła oczy i zanotowała w pamięci afront. Przyjrzała się bardzo uważnie Averil, gdy ta otwierała przed nią i Rorym wielkie drzwi rzeźbione w kwiaty ostu, tak misterne, że wyglądające niemal jak żywe, jakimś cudem zatopione w brązie.

Ailein zatrzymał podążających za rodzeństwem Shannaghery i Larsa.

– Panowie pozwolą, że dotrzymam im towarzystwa na zewnątrz.

Shannagher sapnął zagniewany i już otwierał usta, żeby wygłosić stanowczy sprzeciw dla afrontu, ale Lars poklepał go po ramieniu pojednawczo.



– Kimże jesteśmy, żeby ingerować w intymne sprawy rodzinne. Rodzina to rodzina, jest najważniejsza, zgodzi się pan ze mną, Evenden? – Próbował zaczepić Aileina, ale ten patrzył na nich lodowato, stojąc na straży wejścia do sali. – Pani Belais z pewnością troskliwie zaopiekuje się naszymi podopiecznymi.

– Pan Shannagher naprawdę musi darzyć cię wielkimi względami, skoro pozwala, żebyś traktował go jako równego sobie, Lindberg.

– Ktoś taki jak ty nie będzie mnie pouczał! – Shannagher zachmurzył się jeszcze bardziej i obrażony usiadł na stojącym nieopodal fotelu, obitym fioletowo-złotym brokatem z wybitymi wzorami ostu. Łypał stamtąd złowrogo to na Larsa, to na Aileina.

– Powiedz mi, panie Evenden – Lars położył wielki nacisk na tytuł, wydymając przy tym przesadnie usta – jak się panu żyje w tym naszym Londynie? Wiem, że bywa gorąco i trup ściele się gęsto, choć powiadają, że nadobne dziewczęta mogą wynagradzać wszelkie niedogodności.

Ailein wyprostował się i wbił wzrok w jakiś odległy punkt w przestrzeni.

– Och, panie Evenden, markotne z pana towarzystwo. Czyżby żywił pan do mnie urazę? Nie może chyba chodzić o te wszystkie przegrane sprawy przeciw niesłusznie oskarżonym obywatelom elfiego pochodzenia? Ani o słuszną przecież krytykę służb specjalnych, których kompetencje i lojalność wobec Jej Królewskiej Mości nieustannie muszą podawać w wątpliwość? Racja stanu, sam rozumiesz.

– Jestem po prostu nudny, Lindberg – uciął Ailein, nie zmieniając ani pozycji, ani punktu, w który się wpatrywał.

Drzwi otworzyły się nagle i z komnaty wyszli wyraźnie zmieszani Magdalena i Rory. Podążyła za nimi Averil, która wymieniła z Aileinem porozumiewawcze spojrzenia. Ten skłonił się lekko w stronę Shannaghery – ostentacyjnie ignorując resztę grupy – i zniknął za drzwiami.

– W imieniu Jego Wysokości bardzo dziękujemy za przybycie. Lord Moray z pewnością dołoży wszelkich starań, aby reszta waszego pobytu przebiegła przyjemnie. – Averil skinęła głową, po czym podążyła za Aileinem.

– Co ona sobie wyobraża? – warknął lord Shannagher. – Nawet ten zarozumiały bękart Evenden wie, że należy się ukłonić. Następnym razem, kiedy ją zobaczę, dygnie z szacunkiem, choćbym miał ją...

– Jak poszła audyencja? – przerwał mu Lars, zwracając się do wciąż zakłopotanego rodzeństwa.

Rory spojrział udręczonym wzrokiem na Magdaleny, oczekując, że zrelacjonuje wydarzenie. Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

– Trudno powiedzieć.

– To znaczy? – Lars patrzył na nią z uwagą. – Co powiedział książe?

– Nic.

## 7.

– Jak to nic? – irytował się Shannagher.

– Weszliśmy do sali, gdzie oprócz księcia, nas i tej pani Belais nie było nikogo innego. W ogóle niczego tam nie było, tylko podest, krzesło, a na krześle on. Ja dygnęłam, Rory się ukłonił. Książe wstał, obszedł nas dookoła, obejrzał z każdej strony, po czym usiadł. Ta Belais powiedziała, że dziękują, i to wszystko. Czy mogę już zdjąć ten strój i założyć coś wygodnego?

Shannagher i Lars spojrzeli po sobie, nie wiedząc, jak rozumieć słowa Magdaleny. Ona z kolei poprawiała co chwila jakiś element sukni, który ewidentnie ją drażnił. Rory siedział z boku i obracał w palcach wyjętego z kłapy munduru srebrnego jednorożca.

– Musiał przecież coś powiedzieć! Cokolwiek! – syknął Shannagher.

– Nic nie powiedział. Z pewnością zapamiętałabym, jakie słowa padły na najważniejszym spotkaniu w naszym życiu. – Magdalena wydeła usta, gmerając palcami przy swojej fryzurze.

Shannagher zaczął przechadzać się nerwowo z jednego krańca saloniku na drugi.

– Z jednej strony to duży afront fatygować nas, a potem nie wpuścić na audyencję. – Gorączkowo szukał odpowiedzi. – Z drugiej, gdyby chciał nas obrazić, mógł w ogóle nie godzić się na spotkanie.

Uznał, że jesteście wystarczająco godni, aby obdarzyć was obecnością i uwagą. Cóż robić, coź robić?

– Książę musi przemyśleć sprawę – powiedział Rory, przyglądając się jednorożcowi pod światło. Cała trójka spojrzała na niego zaskoczona, bo odzywał się rzadko, a jeśli już coś mówił, to zwykle nie na temat. – Nigdy nas nie spotkał, nie wie, co myśleć. Musi sobie wszystko ułożyć. Ja tam go rozumiem. Wystarczy, żebyśmy poczekali, a wszystko się wyjaśni.

– I przyjmie was z otwartymi ramionami jako swoich następców?  
– zadrwił lord Shannagher.

– Nie wiem. – Rory wzruszył ramionami. – Ale zawsze mówiliście, jakim jest tyranem i potworem, a jest takim samym elfem jak ty, mój lordzie, albo ja. Wydawał się równie zdenerwowany co Magda. I mógł nas skrzywdzić, bo przyjechaliśmy tylko w czwórkę, a on ma wokół mnóstwo sług. A nie skrzywdził. Więc nie wiem, kto mówi prawdę.

Magdalena rzuciła mu spojrzenie jednocześnie karcące i zaniepokojone. Spojrzenie, które sugerowało, że powinien przestać mówić. Lars dostrzegł je, ale nie skomentował.

– Cierpliwość jest cnotą. – Uśmiechnął się, podnosząc znad stołu. – Podobnie jak miłowanie nieprzyjaciół. Pozwolicie, że zostawię was na chwilę, chciałbym się przejść przed podróżą.

Z drugiej strony drzwi stało dwóch strażników. Byli ubrani niemalże współcześnie, w wygodną wersję rodowego munduru w twarzowym odcieniu fioletu, ale nie wątpił, że są uzbrojeni. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka nie widział żadnej broni. Skoro pilnowano ich, książę musiał dalej przebywać w posiadłości.

– W czym możemy panu pomóc? – spytał rudy elf mówiący z ledwo wyczuwalnym szkockim akcentem. Fiolet munduru podkreślał jego urodę, zupełnie inaczej niż w przypadku drugiego, jasnowłosego strażnika, który w tym kolorze i przy panującym w korytarzu oświetleniu wyglądał niezwykle blado.

– Potrzebuję drobnej przysługi. Pan Evenden z pewnością jest zajęty, chciałbym jednak przekazać mu ważną wiadomość.

Lars wyjął z kieszeni bogato zdobionego fraka kopertę i wręczył ją wyprostowanemu na baczność strażnikowi.

– Będę musiał prosić pana o powrót do salonu. W każdej chwili musi być tu nas dwójka. Pan rozumie, oficjalne regulacje.

– Nie śmiałybym sprzeciwiać się oficjalnym regulacjom.

Lars podążył spojrzeniem w dół obwieszonych portretami przodków korytarza.

– Drodzy panowie... Moray, prawda?

– Niezwykle pan domyślny – zaśmiał się jasnowłosy strażnik, nieco ironicznie, ale przyjaźnie.

– Pozwólcie mi, proszę, przyjrzeć się pobieżnie wspaniałym portretom waszej rodziny. Za chwilę grzecznie wrócę do salonu i jeśli to możliwe, będę niezwykle wdzięczny za przekazanie mojej wiadomości. Czy taka opcja jest zgodna z regulacjami? – spytał Lars uprzejmie.

Strażnicy spojrzeli po sobie i skinęli głowami

– Doskonale. Jestem panom zobowiązany. Polecam się, jeśli będziecie potrzebować kiedyś czegokolwiek, będąc w Londynie.

Z tej samej kieszeni, z której wcześniej wyjął kopertę, wyjął teraz wizytownik i wręczył im po eleganckim kartoniku.

– Doprawdy, panie Lindberg, nie sędzę, żebyśmy potrzebowali czegokolwiek w Londynie. – Jasnowłosy przyglądał się wizytówce. – Jesteśmy szkocką rodziną, bardzo przywiązaną do szkockich spraw.

– Nigdy nie wiadomo, panowie. – Lars puścił do niego oko. – Naprawdę, nigdy nie wiadomo.

## 8.

– Panie Shannagher?

– Droga panno Magdaleno, wiesz dobrze, że możesz zwracać się do mnie po imieniu. To dla mnie zaszczyt.

– Dobrze więc, Nioclasie. Dlaczego Lindberg nie nosi rodzowego stroju?

Lord Shannagher wciąż miał na sobie oficjalny mundur, ze wszystkimi insygniami przynależnymi przywódcy rodu, ale sama Magdalena zdążyła zdjąć suknię i przebrać się w wygodniejszą prostą sukienkę z białym okrągłym kołnierzykiem. Dziecinność

ubrania tworzyła dziwny kontrast z wyjściową fryzurą i makijażem, którego jeszcze nie zmyła.

– Lindberg nie jest stąd.

– No i co z tego? Wiele elfów i elfek przeprowadza się i żyje gdzie indziej, niż się urodziło, i wciąż nosi barwy rodowe. My je nosimy, a nie znamy i nie widzimy już prawie nikogo z naszej rodziny. I co to znaczy, że nie jest stąd? Właściwie nikt z nas tak naprawdę nie jest. Najwyżej jego ród mieszka tu tysiąc lat czy coś w tym stylu.

– Wydaje mi się, że Lindberg nie chce być kojarzony ze swoją rodziną. Dlatego wyprowadził się i nie nosi barw rodowych.

Magdalena zamyśliła się. Usiadła w fotelu i podciągnęła kolana pod brodę, opierając stopy w pantoflach o siedzisko.

– Panie Shannagher? – odezwała się po chwili.

– Magdaleno, mówiłem przecież...

– Nioclasie – poprawiła się. – Czy możemy ufać komuś, kto odcina się od swojej rodziny?

– To bardzo dobre pytanie – odpowiedział Shannagher poważnym głosem.

## 9.

### *Siedemdziesiąt sześć lat wcześniej, Szwecja*

Freydis Lindberg, starsza siostra Larsa i głowa jego rodu, ubrana w prosty garnitur o męskim kroju, z założonymi na piersiach rękami opierała się o ciemne i ponure mahoniowe biurko. Cały pokój zresztą był zimny i surowy, podobnie jak reszta rezydencji. Zupełnie inaczej pamiętał to miejsce z dzieciństwa, ale dużo starsza siostra chciała jednoznacznie podkreślić swoją odrębność i odciąć się od przeszłości. Spowodowało to, że wnętrza kontrastowały z bajkową fasadą rodowego pałacu, sprawiając kuriozalne wrażenie.

– To obrzydliwe, Freydis – powiedział w końcu Lars.

– Nie zauważyłam, kiedy zostałeś wielbicielem gatunku ludzkiego, braciszku. Zawsze sądziłam, że gardzisz tymi słabymi stworzeniami.

– Właśnie dlatego uważam to za obrzydliwe. To jak napuszczać jedno stado karaluchów na drugie. I jeszcze brać od nich pieniądze.

– *Pecunia non olet.* – Freydis wygładziła mankiety jedwabnej bluzki. – Nastąpiła nowa era, drogi chłopcze. Skończyły się czasy, kiedy możemy obserwować ludzi z góry, z naszym poczuciem wyższości. Skończyło się uwodzenie chłopców i dziewcząt po łąkach i lasach, uwieczniane na obrazach natchnionych artystów. Zaczęła się epoka koegzystencji i wspólnych interesów.

– I uważasz, że interesy najlepiej robić z nazistami, tak? Z nimi chcesz koegzystować?

Elfka uniosła wyskubane brwi, zniecierpliwiona, że musi tłumaczyć mu tak oczywiste rzeczy.

– Chcę koegzystować z tymi, którzy mają władzę. Zresztą, wygląda na to, że więcej nas łączy, niż dzieli. My uważamy się za lepszych od ludzi i oni też uważają się za lepszych od większości ludzi.

– Nie sądzisz, że to żalosne? – parsknął Lars. – Ludzie to ludzie. Aryjczycy, Żydzi, czarni, biali, co za różnica.

– Nie zależy mi, żebyś się ze mną zgadzał. Wymagam, żebyś był posłuszny.

– Wymagasz, żebym bratał się z tymi ścierwami! – W końcu stracił opanowanie i niemal krzyknął. – Obiecywałem lojalność, ale nie możesz domagać się, żebym zrezygnował ze swojej godności.

– Jeśli coś ci się nie podoba, możesz zawsze zabrać swoją piękną żonę z powrotem na Islandię. Z pewnością zrobisz dobre wrażenie i powitają was tam z otwartymi ramionami. Ewentualnie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś przeniósł się wreszcie do ukochanej Brytanii. Londyn podobno jeszcze się trzyma. – Freydis uśmiechnęła się złośliwie. – To może być ostatnia szansa, żeby się nim nacieszyć.

Przywódczyni rodu Lindbergów znana była z tego, że nie słuchała jakichkolwiek rad i prowadziła rodzinę żelazną ręką. A jego, odkąd pamiętał, darzyła szczególną antypatią. Wiedział, że nie ma tu dla niego przyszłości.

– Nie jestem jedynym, który uważa, że nas ponizasz – powiedział bardziej dla własnej satysfakcji, niż licząc, że jego słowa wywrą jakikolwiek efekt.

– Nie szkodzi. Wystarczy, że jesteś jedynym, który śmie mi się sprzeciwić. Masz czas do jutra, aby się namyślić i przeprosić. Albo droga wolna.

## 10.

Księżę szykował się wciąż do drogi powrotnej. Ailein zamierzał eskortować go do pałacu wraz z kapitanem straży. To miało być zupełnie rutynowe zadanie, które wykonywał dziesiątki razy wcześniej w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Oraz chwila na odwiedzenie domu. Od momentu spotkania Lindberga myślami był jednak zupełnie gdzie indziej. Po odprowadzeniu Jego Wysokości do królewskich apartamentów zatrzymał się przed drzwiami Averil, z którą nie miał okazji porozmawiać na osobności od czasu audiencji.

– O co chodzi? – Elfka była poirytowana. Liczyła, że zamiast z nim będzie mogła zamienić parę słów z księciem. Każda chwila rozmowy z Aileinem stanowiła dla tego planu zagrożenie.

– Oni wiedzą – rzucił zdenerwowany.

– Co wiedzą?

– O twojej siostrze.

Averil obejrzała się wokół nerwowo.

– Po czym wnioskuje? – spytała, upewniwszy się, że nikt ich nie obserwuje.

– Lindberg próbował mnie prowokować. Stwierdził, że w Londynie trup ściele się gęsto, ale piękne dziewczęta to wynagradzają. Wystarczająco jasna wiadomość.

Elfka zastanowiła się przez moment.

– Sama nie wiem. Pierwsza część to rzeczywiście aluzja, co nie jest przecież żadnym zaskoczeniem. Tak samo jak to, że próbował cię sprowokować. Jest twoim fanem, cały aż się rumieni na twój widok. Ale to o dziewczętach wydaje mi się po prostu głupim wtrąceniem. O czym mogą myśleć mężczyźni? O pięknych dziewczętach.

– Belais, on wie – wycedził Ailein przez zęby. – Powinniśmy ją ukryć.

– Poznałeś moją siostrę. – Averil uśmiechnęła się cierpko. – Co o niej myślisz?

– Ma większość twoich zalet, ale zupełnie inne wady – odpowiedział bez chwili zastanowienia.

– Ładnie powiedziane. Bardzo dworsko – zadrwiła. – Jak uważasz, jak zareaguje na wiadomość, że ma się ukrywać?

– Nie bardzo mnie to obchodzi. Nie jestem w stanie rzucić wszystkiego i zajmować się pilnowaniem jej.

– Jeśli jakieś obowiązki przeszkadzają ci w tym zadaniu, chętnie pomogę w rozwiązaniu tego problemu.

Ailein zacisnął pięści. Averil zauważyła to i uniosła lekceważąco brew, pokazując, jak mało jest zainteresowana jego sprzeciwem. Z pełną świadomością, że rozzłości go tym jeszcze bardziej.

– Belais, nadchodzi wojna. Twoja siostra to miła dziewczyna, lubię ją i życzę jej jak najlepiej, ale nie jest i nie będzie moim priorytetem.

– Rozmawiałam z Jego Wysokością. Potwierdził, że mam w kwestii priorytetów decydujący głos.

Ailein wziął głęboki oddech. Duncan od zawsze miał do niej słabość, co ukrywał bardzo kiepsko. Jeśli chciała go do czegoś przekonać, mogła być niemal pewna sukcesu.

– Pozostaje jeszcze jedna zasadnicza kwestia. Ona jest w tej chwili sama...

Przerwał, słysząc kroki. W korytarzu wiodącym do reprezentacyjnych apartamentów pojawił się rudowłosy elf w oficjalnym mundurze rodu Moray.

– Panie Evenden. – Skłonił się przed Aileinem lekko, jak należało skłonić się przed kimś o statusie co prawda wyższym, ale nie przesadnie wysokim. – Zostałem poproszony o przekazanie panu wiadomości.

Wręczył mu zaklejoną kopertę z papieru czerpanego, po czym ponownie się uklonił i odszedł szybkim krokiem, wprawiając ustawione w małym holu ozdobne rodowe proporce w delikatny łopot.

Ailein rozerwał kopertę i wyjął z niej pojedynczy arkusz z kilkoma zdaniem zapisanymi czarnym atramentem. Charakter pisma był elegancki i staromodny, jak na muzealnych dokumentach.



*Najdroższy Panie Evenden,  
wiem, że nie ma drugiego takiego miejsca jak Londyn. Wspaniałe  
miasto. Niemniej, gdybyśmy byli przyjaciółmi, w najbliższym czasie  
polecałbym daleką wycieczkę. Najlepiej na łono natury, z dala od  
cywilizacji. W razie czego – ja nie miałem z tym nic wspólnego. Kiedy  
będę miał, na pewno się zorientujesz. Z niecierpliwością czekam na ten  
moment i nie dam go sobie odebrać. A Ty zasługujesz na więcej.*

*Z wyrazami dozgonnego szacunku i sympatii*

*LL*

- No popatrz, Belais – powiedział powoli, przeciągając każde słowo.
- Jednak wracam do Londynu. Natychmiast. Mam nadzieję, że jesteś już spakowana.

## Rozdział 17

### 1.

Sheridan zaparkował samochód przed posiadłością rodziców. Zawsze myślał i mówił o niej w ten sposób – należała do nich. Karcili go za to, przypominając, że zarządzanie rodem jest służbą, a posiadłość to przywilej z niej wynikający, nie własność.

Przeszedł przez wysypany żwirem parking i zadzwonił do drzwi. Pamiętał wcale nieodległe czasy, kiedy były one zawsze otwarte.

Otworzył młodziutki elf, którego nigdy wcześniej nie widział. Nadszedł ten czas w roku, kiedy należało spodziewać się nowych twarzy na służbie. Chłopak był jednocześnie bardzo podekscytowany i zmieszany widokiem Sheridana.

– Paniczu O’Neill, to zaszczyt pana poznać!

Młody nie powinien zwracać się do niego nachalnie, było to niezgodne z etykietą, ale Sheridan niespecjalnie lubił zasady i sztywne trzymanie się hierarchii. Bił się z myślami, czy go upomnieć, dla jego edukacji, czy raczej zignorować sprawę. Wybrał to drugie. Nie był głową rodu i wychowywanie młodych krewnych nie należało do jego obowiązków. Jeszcze nie.

– Wystarczy Sheridan. Jak masz na imię?

– Oczywiście, proszę wybaczyć, jestem Daegal. – Zarumienił się krewny. – Jestem synem najmłodszego kuzyna pańskiego ojca.

– Wuj Isena? Miałem okazję spotkać wujka tylko kilka razy. Mam nadzieję, że dobrze się miewa. – Sheridan udał się w stronę swoich pokoi, w tylnej części rodzinnej rezydencji, która charakteryzowała się malowniczym widokiem na morze.

– Sheridanie? – Usłyszał za sobą przestraszony głos Daegala.

– Tak? – westchnął, odwracając się.

– Obawiam się, że nie mam cię na liście gości na dzisiaj. Ani na żadnej innej liście osób uprawnionych do wizyt.

Zaczynał tracić cierpliwość.

– Lorda Fintana i lady Elswyth też nie, prawda?

– Tak, ale... potrzebuję potwierdzenia, że mogę cię przyjąć i zakwaterować.

Dla Sheridana stereotypowo elfie zachowywanie kamiennej twarzy w każdej sytuacji nie było drugą naturą. Chociaż coraz częściej był w stanie okiełznać spontaniczne reakcje, tym razem mu się nie udało i rzucił krewniakowi mordercze spojrzenie. Speszony elf zawstydził się jeszcze bardziej.

– Może pójdziesz po moją matkę, aby zapytać, czy wolno ci mnie przyjąć?

– Lady i lord O'Neill mają w grafiku plany na najbliższe dwie godziny... – Elf ze stresu robił się coraz bardziej czerwony.

– Co zatem proponujesz?

Daegal zastanowił się, nerwowo pocierając podbródek.

– Proszę usiąść – wydukał w końcu i wrócił za blat przy wejściu. Podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił numer.

Sheridan nie usiadł. Wpatrywał się w niego bardzo uważnie, kiedy przyciszonym głosem wyjaśniał sprawę osobie po drugiej stronie telefonu.

– Co ty wyprawiasz, chłopcze?! – Z drugiego końca holu nadeszła postawna elfka o grubych brązowych włosach ściętych na boba, idealnie prostych i idealnie ułożonych. – Sheridan, przepraszam.

– Nie ma za co, Fiona. Wspaniale wyglądasz. Piękna fryzura.

Uśmiechnęła się do niego, poprawiając włosy.

– Daegal, masz przed sobą dziedziczkę rodu, trzecią najważniejszą osobę po lordzie i lady. Ma wyższą pozycję ode mnie, bo jestem młodszą siostrą jego ojca. Na przyszłość nie każ mu czekać w korytarzu, kiedy przyjeżdża do domu.

Daegal spuścił głowę i wybąkał pod nosem przeprosiny.

– Twoi rodzice rzeczywiście są zajęci, przygotowują się do wyjazdu. Ale młodzież z dekady na dekadę robi się coraz gorsza – powiedziała Fiona konspiracyjnym szeptem, chociaż byli już na tyle daleko od młodego kuzyna, że nie mógł ich usłyszeć. – Chodź, znajdziemy ci coś do jedzenia.

– Z pewnością mówiłaś tak samo, kiedy ja byłem w tym wieku. – Sheridan nie widział sensu w gniewaniu się na krewnego, ale sytuacja zepsuła mu humor. – Poza tym ktoś przyjął go na służbę... pewnie ty.

- Nie było zbytnio w czym wybierać. – Fiona przewróciła oczami.
- Być może jako ród powinniśmy postarać się o więcej dzieci?
- Dobrze powiedziane, Sheridan. Sama bym tego lepiej nie ujęła.
- Spojrzała na niego wymownie. – Masz jakieś plany w tej materii?
- Daj spokój.

Weszli do sali jadalnej. Pora obiadowa minęła, metalowe pojemniki na dania główne zostały wyjęte do czyszczenia, ale stoły wciąż pełne były przekąsek, wypieków, deserów i owoców. Idealnie fotogenicznych, stylowych, modnych. Niczym na stronie w „Vogue’u”. Znać było w tym rękę lady O’Neill.

– Jesteś w wieku, w którym powinieneś zacząć poważnie myśleć o małżeństwie. Twój ojciec był niewiele starszy od ciebie, kiedy został przywódcą rodu – powiedziała Fiona niby mimochodem, nakładając na porcelanowy talerz olbrzymie krewetki.

Sheridan nałożył sobie po kawałku ciasta z każdego rodzaju.

– Jego ojciec zginął na wojnie. Teraz nie mamy wojny, lord jest w kwiecie wieku, więc takie sugestie skieruj do niego. Nie pasuje ci rola namolnej ciotki.

– Twoja panna znowu cię rzuciła?

– Czy wspominałem już o namolnej ciotce? – Ostentacyjnie odwrócił się i odszedł. Usiadł przy najbliższym stole i zabrał się do jedzenia.

– Nie pytam o nic, co nie padnie podczas spotkania z rodzicami. – Przysiadła się i ze skupieniem rozłożyła na kolanach białą serwetkę, po czym zaczęła jeść. Sheridan nigdy nie widział, żeby ktoś obierał krewetki z pancerzyków równie elegancko co Fiona. Zawsze fascynował go kontrast między jej siłą fizyczną i wysublimowaną delikatnością.

– Dokąd wyjeżdżają?

– Nie chcieli powiedzieć.

– To chyba... dziwne, prawda?

– Prawda – przytaknęła Fiona. – Mam złe przeczucia. Od jakiegoś czasu gdzie nie spojrzeć, tam zaczynają się jakieś knowania i tajemnice.

Zapukał do drzwi salonu rodziców. Większość rodowych rezydencji – z tego, co było mu wiadomo i na ile miał okazję je odwiedzać – posiadała osobne apartamenty dla pani i pana domu. Podobnie jak książęcy pałac, choć od dawien dawna nie było żadnej księżnej. Lord i lady O'Neill mieszkali jednak razem, odkąd pamiętał. Urodził się kilka lat po ich ślubie, zakładał zatem, że nigdy nie było inaczej.

Usłyszał szcęk klucza w zamku i w drzwiach pojawiła się jego matka z pochmurną miną. Wydała widocznie polecenia, aby nikt jej nie przeszkadzał. Miała na sobie spodnie z szerokimi nogawkami i kaszmirowy sweter, które w zwykłym świecie, poza wnętrzami elfich rezydencji, byłyby eleganckim ubiorem, a dla niej stanowiły po prostu ubrania domowe. Z pewnością nie pokazałyby się w nich nikomu poza tym salonem.

– Sheridan! Co tu robisz? – Jego widok wyraźnie ją zaskoczył, wyglądała jednak na zadowoloną. Wpuściła go do środka i objęła.

– Chciałem zrobić wam niespodziankę. Wyszło jak zwykle. Fiona powiedziała, że wyjeżdżacie.

– Tak i nie możemy niestety przełożyć wyjazdu. Jesteś głodny?

– Fiona już o mnie zadbała.

Lady Elswyth usiadła na brązowej sofie. Wnętrze urządzone w stylu retro, ale najstarsze meble pochodziły z lat sześćdziesiątych. Przyjmowała tutaj tylko najbliższe osoby. Nagromadzone przez wieki rodowe dobra rozsiane były po całej rezydencji, ale nie tutaj. To miejsce urządziła po swoim, każdą rzecz kupiła sama.

– Mówisz, że chciałeś zrobić niespodziankę, ale myślę, że chodzi o co innego.

Usiadł na podłodze obok sofy i położył głowę na kolanach matki. Jak wtedy, gdy był chłopcem. Lady Elswyth gładziła jego włosy smukłymi dłońmi.

– Co cię męczy?

– Nie jestem do końca pewien.

– Czyżby panna Faolain miała z tym coś wspólnego? – spytała łagodnie.

– Może... nie wiem. W ogóle niczego nie jestem pewien.

– To normalne w twoim wieku.

– Wcale nie. Ciaran zrobił oszałamiającą karierę. Ria też zdaje się wiedzieć, czego chce, a ja... za co się nie zabiorę, wydaje mi się to

bez sensu.

– Wiesz, kim będziesz.

– Chciałbym móc powiedzieć, że zrobiłem w życiu coś więcej poza czekaniem na tytuł.

– Znowu widzisz się z Rią? – podjęła Elswyth po chwili.

Sheridan przewrócił oczami, jak zawsze, kiedy o niej rozmawiali.

– Tylko w ramach pracy. Nie przejmuj się, wciąż mnie nie chce. Nie bardzo mogę o tym mówić. – Wstał podirytowany, oswobodzając się z jej rąk.

– Rozumiem. – Elfka wygładziła materiał spodni. – Przykro mi.

– Akurat.

– Przykro mi, że tobie jest przykro. Czy nie lepiej kochać kogoś, kto cię chce?

– Nieee, to nudne. – Uśmiechnął się, próbując uniknąć dalszej rozmowy na ten temat. – Gdzie wyjeżdżacie?

– Ha, o tym to ja nie bardzo mogę mówić – odpowiedziała z dziecinną satysfakcją.

– A kiedy wracacie?

– Najszybciej pojutrze. Dawno już nie widzieliśmy Rhian... – Przerwała, zasłaniając usta, zorientowawszy się, że powiedziała za dużo. Po czym zachichotała jak dziewczynka.

– Może ja nie jestem świetnym szpiegiem, ale za to ty, mamó, nie potrafisz utrzymać żadnej tajemnicy. Ucałuj ode mnie lady Arundel. Pozwolę sobie zostać do rana, może jeszcze załapię się na trochę tego pysznego ciasta.

Lady O'Neill zmrużyła oczy, zastanawiając się nad czymś intensywnie.

– A gdybyś tak... został na weekend?

– Po co? – zdziwił się. – Pogoda nie zachęca do plenerowych aktywności. Chciałem zobaczyć się z tobą.

– Ze mną i z ojcem? – podpowiedziała mu z lekkim uśmiechem.

– Jeśli nalegasz – dodał niechętnie. – Skoro już o tym mowa, gdzie jest ojciec?

– Śpi.

– O tej porze?

Elswyth wzruszyła ramionami, ale na jej twarzy pojawił się rumieniec. Sheridan dopiero teraz zauważył, że jej długie włosy

spięte są wyjątkowo niedbale, a makijaż jest lekko rozmazany.

– Obrzydliwe – skrzywił się.

Tym razem to ona przewróciła oczami.

– Skoro już tutaj jesteś, może zechciałbyś przejąć obowiązki pana domu do czasu naszego powrotu?

W pierwszej chwili uznał propozycję matki za żart i zaśmiał się pod nosem. Jednak ona siedziała wyprostowana z rękami złożonymi na kolanach i obserwowała go uważnie.

– Ty tak na serio? – spytał niepewnym głosem.

– Jak najbardziej.

To nie był spontaniczny pomysł, pomyślał Sheridan. Z pewnością był już wielokrotnie omawiany z ojcem. Być może nawet wyszedł od niego?

– Nie mam pojęcia o bieżących sprawach rodziny. – Szukał argumentów, które pomogłyby mu wyjść z sytuacji obronną ręką.

– Zawsze możesz liczyć na Fionę. Wie wszystko i na wszystkim się zna.

Nie miał pomysłu na kolejne wymówki. Propozycja matki była zresztą zaszczytem, choć zaszczyt ten absolutnie go przerażał. Wstał i przyklęknął przed nią, ujmując jej dłoń i pochylając głowę.

– Dziękuję za zaszczyt, pani O'Neill.

Roześmiała się i znowu zmierzwiła mu włosy.

### 3.

Lord Connor Faolain rozkoszował się każdą chwilą spędzoną w przepięknej oranżerii należącej do posiadłości Arundel. Przez wieki widział to miejsce w najróżniejszych aranżacjach, ale nawet taki tradycjonalista jak on musiał docenić obecną formę. Podobała mu się bardziej niż kiedykolwiek. Czegokolwiek dotknęła się Rhiannon, efekt był zachwycający.

Podczas kolacji nie powiedziała, dlaczego chciała spotkać się z nim i z O'Neillami, ale domyślał się, o czym będą rozmawiać.

Elswyth i Fintan jeszcze nie przyjechali. Śniadanie zjadł sam w saloniku gościnnego apartamentu. Nie był to żaden afront ze strony Rhiannon, raczej znajomość jego charakteru. Samotne

śniadania z gazetą były jednym z drobnych luksusów, których pieczołowicie strzegł, odkąd istniały gazety. Nawet jeśli coraz częściej zamiast na papierze czytał je na iPadzie.

Dźwięczny głos Elswyth usłyszał z daleka, dużo wcześniej niż kroki gości. Wyłoniła się zza bujnej roślinności, idąc pod rękę z – jak zawsze chmurnym – mężem. Byli jeszcze do niedawna najmłodszymi wśród przywódców rodów i widać było, że Fintan wciąż nie nabrał odpowiedniej pewności siebie, w kontaktach z innymi w dużej mierze polegał na charyzmie żony. Gościom towarzyszyła gospodyni, Rhiannon Arundel.

– Connor, wspaniale cię widzieć! – Lady O’Neill wyciągnęła rękę, aby go objąć.

– Elswyth, jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle.

Było to niewinne kłamstewko. Elswyth była piękna zawsze w ten sam sposób. Jej styl przeważnie inspirowany był stylem Rhianon i w mniejszym stopniu modą z połowy XX wieku. Tym razem miała na sobie prostą białą koszulę wpuszczoną w plisowaną rozkloszowaną spódnicę za kolano. Musiała koordynować pakowanie bagażu męża, ponieważ jego koszula i spodnie typu chino gustownie komponowały się z jej strojem.

– Wybaczcie spóźnienie, mieliśmy niespodziewaną wizytę. Przyjechał Sheridan i po raz pierwszy powierzyliśmy mu obowiązki głowy rodu pod naszą nieobecność.

Connor uśmiechnął się lekko, słysząc imię Sheridana. Elswyth zdawała się tego nie zauważać, ale Fintan zrobił się jeszcze bardziej spięty.

– Mogłabym przysiąc, że wasz syn jeszcze wczoraj biegał niezdarnie, potykając się o własne nogi, a dzisiaj przejmuje rodowe obowiązki. Tylko pogratulować, musicie być bardzo dumni.

Kiedy obie lady oddały się niezobowiązującej pogawędce odnośnie do Sheridana, obaj lordowie spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– O ile wiem, nasz problem sam się rozwiązał – powiedział Fintan konspiracyjnym szeptem.

– Zapewniam cię, przyjacielu, nie mamy tak naprawdę żadnego problemu. W razie trudności sam się tym zajmę.



O ile Elswyth była w zbyt dobrym humorze, żeby zwracać uwagę na ich cichą rozmowę, Rhiannon spojrzała na Connora wymownie. Ujrawszy jej karcącą minę, spuścił wzrok.

– Domyślcie się zapewne, że chociaż zbyt długo nie widzieliśmy się dla przyjemności, nie zaprosiłam was w celach towarzyskich – zaczęła Rhiannon.

Pozostała trójka natychmiast wyprostowała się w swoich fotelach, a ich twarze przybrały wyraz odpowiedni do statusu społecznego i odpowiedzialności, jaka na nich spoczywała.

– Wszyscy mieliśmy zaszczyt spotkać się z młodym Evendenem – kontynuowała.

Na dźwięk tego nazwiska Elswyth uśmiechnęła się pięknie, a Connor przewrócił oczami.

– Przyjemny chłopak – powiedziała Elswyth.

– Cały ojciec, tylko z mniejszym ego. I nic dziwnego, niespecjalnie ma powody do wysokiego miemania o sobie – wtrącił Connor.

– Doprawdy? Przysięgłabym, że zupełnie wdał się w matkę – odparła Rhiannon. – Niemniej sednem sprawy nie jest Evenden, a jego poselstwo. Historia się powtarza. Taka nasza natura. O ile mi wiadomo, Duncan stara się utrzymać pokój, sama jeszcze nigdy nie byłam tak wycofana z życia publicznego. A jednak znowu jesteśmy w tym samym punkcie.

– Tak jak powiedziałaś, Rhiannon, to nasza natura – zauważył Connor. – Co kilkaset lat wdajemy się w krwawy konflikt i każde pokolenie przeżywa swoją traumę.

– Tyle że od ostatniego razu minął zaledwie wiek. Liczyłam, że nie dożyję kolejnej wojny. Mój ród nie doszedł do siebie po poprzedniej.

Elswyth i Fintan spuścili głowy, nie znajdując odpowiednich słów. Lord Faolain przyglądał się jej zmartwiony.

– Co proponujesz?

– Aktywny sprzeciw wobec wojny.

– Jego Wysokość na chwilę obecną nie wydaje się zachęcać do walki – zauważyła Elswyth.

– To kwestia czasu – odpowiedziała Rhiannon cierpko.

– Może tak – odparł Connor spokojnie. – Nie chcę wojny, ale rozumiem, jak ważna jest sprawa sukcesji. Borykam się z tym

samym problemem.

– Czy problem Duncana to nasz problem? – spytała Rhiannon.

– Tego jeszcze nie wiemy. Jeśli okaże się, że młodzi pretendenci przyciągną do siebie naszych dawnych wrogów i mieliby znaleźć się we wpływowych kręgach na przyszłym dworze, wtedy to będzie nasz problem.

Rhiannon miała spiętą twarz, ale skinęła głową.

– Musimy bacznie przyglądać się sprawie – kontynuował. – Czy mamy jakiegokolwiek informacje z dworu?

– Duncan pilnie strzeże przecieków. Szkockie rody są nam bardziej niechętnie niż zwykle. Gdyby nie wizyta młodego Evendena i tego całego Lindberga, można by pomyśleć, że sprawa nie istnieje. Ze Szkocji robi się nowa Irlandia...

– Tak źle chyba nie jest – zaśmiał się Fintan. – Mam nadzieję, że nie. Miałem nadzieję polować w tym roku w Crianlarich, wszystko mam zaplanowane i byłaby wielka szkoda, gdyby nagle odmówiono mi wstępu...

Elswyth posłała mu srogie spojrzenie. Niepotrzebnie, bo Rhiannon i Connor znali go wystarczająco długo, aby nie mieć mu za złe lekkomyślnych komentarzy.

– Jakkolwiek rozwinie się sytuacja, nie jestem w stanie już niczego więcej poświęcić. Tego, co mam, będę bronić jak lwica. Wy jesteście młodzi, macie przed sobą większość życia i wszystko do stracenia – zwróciła się do Elswyth i Fintana.

– To prawda, nasze doświadczenie konfliktów jest niemal żadne. – Elswyth siedziała wyprostowana z dłońmi złożonymi na podołku, upewniając się, że Fintan zrozumiał, jak powinien się zachowywać. – Sto lat temu walczyliśmy przez krótką chwilę, zdecydowanie krótszą, niżbyśmy sobie życzyli. To, że możemy uczyć się od was, to zaszczyt.

– W przypadku wojny nie wyobrażam sobie nie stać po waszej stronie – dodał Fintan. – To mój priorytet.

– Przede wszystkim musicie myśleć o swojej rodzinie, Finn. Ale nie obawiaj się, Rhiannon i ja też od zawsze myślimy o rodzinach i jeszcze nie zdarzyło się nam stanąć naprzeciwko siebie. A moglibyśmy być waszymi dziadkami.

– Sam mógłbyś być ich dziadkiem, starcze. Jestem od ciebie dużo młodsza. – Rhiannon rozluźniła się po raz pierwszy od początku spotkania.

– Na pewno jesteś dużo piękniejsza, ale nie młodsza. W naszym wieku kilkadziesiąt lat nie robi już żadnej różnicy.

– W twoim wieku może nie, Connor...

Lord i lady O'Neill przysłuchiwali się ich przekomarzaniu, uśmiechając się z zazenowaniem. Elswyth wstała z miejsca i zaczęła z uwagą przyglądać się drobnutkiemu czerwonym kwiatom zwisającym z krzewu wyrastającego zza zagłówek jej fotela.

– Możemy w nieskończoność dyskutować o najlepszych teoretycznych wyjściach. Ustalmy jednak konkrety. Na chwilę obecną pozostaje nam czekać. Nie dać żadnej z frakcji poparcia tak długo, jak to możliwe. A gdyby któraś strona próbowała na nas wpłynąć, trzymać się razem i nie podejmować pochopnych decyzji. – Dzięki temu, że była do nich odwrócona tyłem, udało jej się ukryć wypieki na policzkach.

– Brzmi rozsądnie – przytaknął Connor.

– Jak zatem kończą się takie spotkania? Podajemy sobie ręce? Podpisujemy tajne porozumienie?

– Nie bądźmy zwierzętami. – Rhiannon wstała i klasnęła w dłonie.

– Nawet ludzie przypieczętowaliby takie porozumienie szampanem.

– Chcesz chyba powiedzieć, że zwłaszcza ludzie. Nie przypominam sobie, żebyśmy byli wynalazcami szampana – zadrwił Connor. – Rozumiem, że mówimy o tym co zwykle? Chlubie piwnic Arundel?

– O innym w ogóle nie warto wspominać.

#### 4.

Elswyth rozpuściła włosy. Miała na sobie tylko pończochy i koszulę. Chociaż zamierzali spędzić tu jedynie dwie noce, z wielką pieczołowitością rozwiesiła w szafie ich ubrania.

Fintan nie wyglądał, jakby miał zamiar się kłaskać. Siedział w fotelu i wpatrywał się w okno, sącząc burbon. Przywarła brzuchem do jego twarzy i pogładziła go po włosach.

– Denerwuję się, co zastaniemy w domu po powrocie.

Odsunęła się z grymasem niezadowolenia na twarzy.

– Finn, musisz mu zaufać.

– Zaufam. Jeśli w końcu da mi ku temu powód.

Elswyth ostentacyjnie usiadła na łóżku po drugiej stronie pokoju.

Nie sprzeczali się często, ale zawsze o to samo.

– Els, ja wiem, że to dobry chłopak. Problem w tym, że jest taki sam jak ja.

– To chyba komplement?

– Dobrze wiesz, że nie.

– Tak czy inaczej – zawiesiła głos, żeby jej następne słowa wywołały odpowiedni efekt – nie możesz ingerować w jego sprawy uczuciowe.

Elf spochmurniał jeszcze bardziej, zrozumiał, że nie upiekło mu się i tylko wyglądała, jakby nie zauważyła jego wymiany zdań z Connorem.

– Jeśli on się o tym dowie, będzie jej chciał jeszcze bardziej. Dziwi mnie, że muszę tłumaczyć ci takie rzeczy. Zresztą... czy to naprawdę byłby taki wielki problem, gdyby ożenił się z Arianrhod?

– Nie żartuj – syknął i z wściekłością odstawił szklankę na stół.

– Jesteś strasznym snobem.

– Bo wolałbym, żeby mój jedyny syn i spadkobierca O’Neillów nie zenił się z nieślubną córką niewiadomo kogo? Niech będzie, jestem snobem.

Elswyth rozsiadła się na łóżku wygodniej i udawała, że wcale nie zwraca na niego uwagi. Sięgnęła po czasopismo, które zostawiła na nocnej szafce.

– Pół biedy, gdyby on chciał się zenić. Albo gdyby ona jakkolwiek pokazała, że chciałaby za niego wyjść. Mógłbym zrozumieć, gdyby byli bardzo zakochani albo gdyby młoda Faolain była żądna pozycji. To by miało jakikolwiek sens.

– Sam mówisz, że Sheridan jest taki sam jak ty. Być może Arianrhod jest po prostu taka sama jak ja?

Fintan przez chwilę wpatrywał się w okno. Było późno i ciemno, więc przez szybę nie zobaczył wiele poza ledwie oświetlonym fragmentem ogrodu.

– Ty mogłaś sobie pozwolić na bycie, jakkolwiek chciałaś – powiedział w końcu. – Młoda panna Faolain nie ma tego luksusu.

## 5.

*102 lata wcześniej. Broadstairs, hrabstwo Kent*

– Lord O'Neill do odwołania nie przyjmuje żadnych gości. – Staromodny elf z długimi włosami związanymi w koński ogon, w stylu, w którym nikt nie nosił się już od kilkunastu lat, nie miał zamiaru robić dla niej wyjątku.

– Bardzo prosiłabym o potwierdzenie, że rzeczywiście nie chce przyjąć Elswyth Roddan. – Młoda elfka nie dawała za wygraną.

– Zdaję sobie sprawę, że jesteś znamienitą córką znamienitej rodziny, panno Roddan. Uwierz mi, nie jesteś pierwszą, którą ród próbuje podesłać lordowi.

Elswyth uśmiechnęła się przepięknie, choć tak naprawdę chciała dać mu w twarz.

– Proszę zatem zaanonsować mnie panience Fionie.

Elf nie maskował prawdziwych uczuć urokiem. Elswyth rozumiała, że ma ochotę wyrzucić ją za drzwi i że bardzo nienawidzi w tym momencie etykiety.

– Proszę poczekać.

Usiadła na fotelu obitym materiałem w złoto-bordowe paski. Rozejrzała się, omiatając wzrokiem bogato zdobione meble, portrety w złotych ramach i proporce rodu. Do każdego doczepiono czarną wstęgę.

Rezydencji brakowało świeżości. Gdyby miała tu rządzić, zachowałaby jedynie najbardziej okazałe meble, galerię przeniosłaby gdzie indziej. Uśmiechnęła się do siebie. Nie po to tu była, żeby myśleć, jak urządziłaby posiadłość rodu O'Neill.

Kamerdyner wrócił po chwili, jeszcze bardziej naburmuszony niż przedtem, ale dużo bardziej uprzejmy. Poprosił, by podążyła za nim, i zaprowadził ją do saloniku, gdzie czekała Fiona.

– Elswyth! Dziękuję, że przyjechałaś – rzuciła się na nią, ściskając ją i całując po policzkach.

Fiona była od niej wyższa, atletycznie zbudowana i bardzo silna, jednak każdy jej ruch, każdy dotyk były niezwykle delikatne.

Elswyth od razu zauważyła, że przyjaciółka ma zaczerwienione oczy.

– Wasz personel dał mi do zrozumienia, że ma dość pańienek próbujących wkupić się w łaski Fintana – odpowiedziała cierpko.

– Nie musisz się wkupywać w jego łaski, już za tobą szaleje.

– Z pewnością ma teraz inne sprawy na głowie. Jak się czujecie?

– Jest ciężko. Ja się trzymam. Ale Finn... nie chce nikogo widzieć, nie wychodzi ze swoich pokojów.

– Myślisz, że zechce mnie zobaczyć?

– Jeśli miałby kogokolwiek przyjąć, to z pewnością ciebie.

Przeszły długim korytarzem do przeciwnego rogu rezydencji. Fiona zapukała delikatnie w drzwi i odczekała chwilę. Nie usłyszawszy odpowiedzi, otworzyła je.

– Zostaw mnie samego. – Głos dochodził z sypialni.

– Jest ze mną Elswyth.

Usłyszały kroki i dźwięk wysuwanych szuflad. Fiona uśmiechnęła się wymownie i znikła za drzwiami, zanim Elswyth zdążyła zaprotestować. Wyszedł w końcu z sypialni, blady jak ściana i z włosami w nieładzie.

– Wyglądasz okropnie – powiedziała, nie siląc się na powitanie.

– A ty wspaniale.

Zignorowała komplement, jak wszystkie komplementy, którymi od lat obsypywał ją podczas każdego spotkania.

– Finn, powinieneś zaproponować mi, żebym usiadła, spytać, czy nie mam ochoty czegoś się napić.

– Wybacz, nie mam do tego głowy. Usiądziesz? Masz ochotę czegoś się napić?

Z prychnięciem usiadła na jednym z foteli przy zabytkowym stoliku karcianym. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek grał w karty.

– Jesteś teraz głową rodu. Rodzina oczekuje przywództwa. A ty nikogo nie przyjmujesz i spędzasz całe dni w łóżku. Zawodzisiz mnie.

– Naprawdę? Zawsze myślałem, że nie jestem w stanie już bardziej cię zawieść. – Skrzywił się, siadając w dramatycznej pozie

na drugim fotelu po przeciwnej stronie stolika.

– Niczego nie traktujesz poważnie. Sądziłam, że w tej sytuacji się zmienisz.

– Nie nadaję się do tego – fuknął z irytacją. – To zupełnie bez sensu.

– Po to się urodziłeś.

– Nikt mnie do tego nie przygotował. Miałem mieć mnóstwo czasu, żeby uczyć się, obserwując ojca. Nigdy tego nie zaproponował. A nie wiem, czy zauważyłaś, nie jestem specjalnie uzdolniony w tej kwestii. Umieję żeglować, polować i jeździć konno. Nie prosiłem się, żeby być dziedzicem rodu.

– Więc zrezygnuj i przekaz funkcję Fionie. Albo przestań się nad sobą użalać.

– Jesteś taka mądra, może sama zostań głową rodu i zajmij się organizacją? – niemal krzyczał, wyrzucając z siebie kolejne słowa. – Bardzo pasowałabyś na lady. Nie zechciałabyś zostać lady O’Neill?

– Dobrze – odparła bez zastanowienia.

Fintan otworzył szeroko usta, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

– Mówisz poważnie? – wydukał w końcu.

– A ty?

Spuścił wzrok i wpatrywał się w punkt na podłodze.

– Widzisz, nawet w tej kwestii nie umiesz być poważny. Więc po co to całe prężenie się i defiladowanie, po co wielogodzinne rozmowy, podchody i próby skradania mi pocałunków?

– Udane próby – podkreślił z dumą.

Przewróciła oczami i podniosła się z miejsca.

– Elswyth... Oczywiście, że jestem poważny.

– Wspaniale. Zatem zabieraj się do roboty, bo masz do zorganizowania negocjacje zaręczynowe z moim rodem.

Gdy ruszyła w kierunku drzwi, zagroził jej drogę. Objął ją i delikatnie ujął jej podbródek.

– Piękna Elswyth, skoro zgodziłaś się za mnie wyjść, nie zostawisz mnie chyba spragnionego twojej urody i miłości...

– Zabierz się do negocjacji, panie O’Neill. – Elfka wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w czoło, po czym wywinęła się

z jego objęć. Próbował chwycić jej dłoń, była jednak szybsza i zamknęła mu drzwi przed nosem.

Nie zwolniła kroku i nasłuchująca pod drzwiami Fiona musiała za nią podbiec.

– I co?

– Chyba weźmie się w garść.

– Naprawdę? Co zrobiłaś?

– Przyjęłam oświadczyń. – Elswyth uśmiechnęła się pod nosem, dając upust swojej satysfakcji, ale na tyle krótko, żeby zdyszana Fiona nawet tego nie zauważyła.

\*

*Rok później. Arundel, hrabstwo West Sussex*

Lady Arundel nie przyjmowała nikogo do odwołania. Do wszystkich rodowych proporców doczepiono kiry żałobne. Chociaż od pogrzebu Eoina, dziedzica rodu, minął ponad miesiąc, nie wyglądało na to, żeby w najbliższym czasie zamierzała zlecić ich usunięcie. Członkowie rodu pozostający w armii księcia Duncana, ci, którzy wciąż żyli, byli zaniepokojeni i skonsternowani. Rozumieli jej tragedię, ale nie mieli żadnych wytycznych odnośnie do dalszych działań. Nie śmieli zwrócić się do niej bezpośrednio, słali więc jedynie listy do kancelarii, w odpowiedzi na które otrzymywali raz po raz taką samą notę:

*Nasza Pani Arundel pozostaje w złym stanie zdrowia, wszelkie instrukcje przekazane zostaną, kiedy jej stan się poprawi.*

\*

*Kolejny rok później. Hrabstwo Surrey*

Lady Arundel gościła w siedzibie rodu Faolain od kilku dni. Lord Faolain wysłał do niej wiadomość, kiedy tylko Iris i Niall poinformowali go o narodzinach dziecka. Był już u nich z wizytą,



podczas której tak delikatnie, jak umiał, oznajmił im swoją decyzję o zaprezentowaniu maleństwa biologicznej krewnej, próbując przedstawić to jako prośbę. Żadne z nich nie zaprotestowało.

– Gotowa? – zapytał Rhiannon, kiedy ta pojawiła się w jego gabinecie. Zauważył, że na policzkach miała wypieki.

Większą część drogi spędzili w milczeniu. Chwilami lord Faolain próbował upewnić się, że wszystko pójdzie gładko i Rhiannon nie da się ponieść emocjom. Potakiwała, ale nie wydawała się go naprawdę słuchać.

\*

Uklęka obok kołyski. Dziecko spało, co jakiś czas wykonując małymi rączkami zamaszyste ruchy i postękując.

Iris przypatrywała się Rhiannon spięta. Niall trzymał dłoń na jej ramieniu. Connor, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, usiadł.

– Iris, czy mogłybyśmy zostać same? – powiedziała lady Arundel.

Connor i Niall spojrzeli na siebie pytająco, niepewni, jak zareagować. Iris skinęła głową i delikatnie zdjęła z ramienia dłoń męża. Obaj zniknęli pospiesznie za drzwiami.

– Dziękuję. – Rhiannon nie odrywała wzroku od dziecka. Z całego serca pragnęła go dotknąć, pogłodzić je po twarzy, przytulić. Walczyła ze sobą, żeby nie urazić Iris. Bratanica Connora wydawała się wystarczająco spięta, by nie testować jej cierpliwości.

– Tyle mogę zrobić – odpowiedziała Iris cicho.

– Moja droga, nie chcę być jakkolwiek przeszkodą w twoim życiu rodzinnym, ale bardzo pragnęłabym mieć z wnuczką bliską relację. Jestem pewna, że jako matka to rozumiesz. Jeśli się zgodzisz, będę ci dłużna do końca życia. Akceptuję każde warunki.

– Gdybym miała coś przeciwko, wuj użyłby wszelkich możliwych chwytów, żeby zmusić mnie do zmiany zdania.

Dziecko zakwiliło, więc Iris podeszła do kołyski, omijając Rhiannon, i wzięła je na ręce. Malutka dziewczynka uspokoiła się i wpatrywała w przestrzeń wielkimi jasnymi oczami.

– Jak zamierzacie ją nazwać?

– Arianrhod.

– Jak moja ukochana babcia! – Rhiannon rozpromieniła się, po czym zrozumiała szczodry gest Iris. – Oczywiście, wiedziałaś, że tak nazywała się moja babcia. Czy... mogłabym ją potrzymać?

Delikatnie podtrzymała główkę dziecka ramieniem, kiedy Iris podała jej dziewczynkę. Kołysała lekko niemowlę, wpatrując się w nie z uśmiechem.

– Wiem, że Eoin miał poważne zamiary. W listach nie było zbyt wielu szczegółów, ale wystarczyło, żebym domyśliła się, że chodziło o ciebie. Żałuję, że wszystko nie potoczyło się inaczej.

– Pani Arundel...

– Proszę, mów mi Rhiannon.

– Droga Rhiannon, wiesz o zamiarach Eoina więcej niż ja. Nie chcę być niedelikatna, ale nie znaliśmy się tak długo, żeby mieć zamiary. Czas z nim był bardzo ekscytujący, być może w innych okolicznościach miałyby bajkowe zakończenie. Chociaż przypuszczam, że jako starsza rozwódka z dwójką dzieci nie byłabym wystarczająco dobrą partią.

– Takie rzeczy nie są dla mnie ważne. Z doświadczenia wiem, że dobre partie z perspektywy czasu okazują się nieraz najgorszą możliwą opcją.

– Cóż, nigdy się o tym nie przekonamy – ucięła Iris. – Arianrhod jest twoją wnuczką i byłabym okrutna, gdybym nie pozwalała wam utrzymywać kontaktów. Mam tylko jedną prośbę.

– Cokolwiek zechcesz, Iris.

– Kiedy będzie dorosła, być może zechce uczynić z tego powszechnie znany fakt. Do tego czasu niech wasza relacja pozostanie sprawą prywatną. Między nami. Tobą, mną, moim mężem, moim wujem. Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Moja córka.

– I twoją córką. Nikim więcej.

Elfiatko wyciągnęło rączkę. Rhiannon delikatnie podała palec, który dziewczynka złapała małymi paluszkami.

– Umowa stoi.

## Rozdział 18

### 1.

Pracownicy wywiadu nie powinni nosić broni. W przypadku dekonspiracji o wiele łatwiej wykaraskać się z opałów dzięki talentowi aktorskiemu niż przy użyciu siły i o wiele ciężiej wyjaśnić, dlaczego ma się broń, niż udawać głupiego. To zupełne podstawy, początek treningu.

Większość pracowników wywiadu nie nosiła broni nigdy, jak Averil, lub sporadycznie w przypadku zagrożenia życia, jak Sheridan.

Ailein nie był jak inni pracownicy wywiadu. W swój talent aktorski wątpił, mimo spędzenia większości życia na książęcym dworze. Szkocki dwór, jak każdy dwór, stanowił arenę hipokryzji i intryganctwa, a sytuacja zagrożenia życia stała się jego codziennością. Jednak w swoją siłę wątpił rzadko i dlatego zazwyczaj nosił broń.

Choć Averil nalegała na przydzielenie mu ochrony, stanowczo odmawiał. W pojedynkę działał skuteczniej niż w grupie.

Obecnie kładł się spać z bronią i jadał z nią śniadanie. Jeśli udawało mu się zjeść śniadanie. Codziennie natomiast z namaszczeniem przygotowywał kolację, chociaż często były to potrawy o wykwintności tosta z serem i pieczoną fasolką. Siedział właśnie nad takim tostem, z bronią w zasięgu ręki, czytając gazetę, kiedy usłyszał dźwięk telefonu. Wzdrygnął się i niechętnie odebrał.

– Evenden – zaszczębiotał podekscytowany głos w słuchawce.

– Faolain. – Przełknął tosta i oblizał usta. – Jak się masz? Mam nadzieję, że jesteś cała i zdrowa oraz ciepło się ubierasz.

– Mam coś dla ciebie – kontynuowała niezrażona jego zaczepką.

– Poza bluzą?

– Spodoba ci się o wiele bardziej niż bluza.

– Trudno mi w to uwierzyć. Bardzo ją lubię.

– Skończmy z żartami. Gdzie i kiedy?

– Widzisz, mamy pewien problem. Na chwilę obecną nie jestem w stanie...

– Uwierz mi – przerwała mu. – To jest zbyt ciekawy zbieg okoliczności, żeby nie miał znaczenia. Chcesz to zobaczyć.

– Byłoby lepiej, gdybyś spotkała się z Sheridanem i...

– Nie mam czasu. Dostałam to wczoraj i muszę oddać jutro. Będę u ciebie za pół godziny. Pa, pa, pa.

Odłożył telefon i nie spiesząc się, skończył jeść. Spokojnie zebrał wszystko ze stołu i ruszył w stronę zmywarki, do której z wielką uwagą i delikatnością włożył naczynia, po czym z impetem zatrzasnął drzwiczki urządzenia, a jego zawartość zabrzęczała żałośnie.

– Kurwa!

## 2.

Była punktualna co do minuty. Domofon zadzwonił dokładnie pół godziny później. Stała w drzwiach w podkreślających figurę czarnych jeansach, z perfekcyjnie ułożonymi włosami i delikatnym, choć starannym makijażem, pachnąc mchem i żywicą. Wysięk włożony w wygląd nie uszedł jego uwadze, ale nie był w nastroju, żeby się nad nim zastanawiać.

– Interesująca stylizacja. – Arianrhod wskazała na kaburę na udzie Aileina.

– Czekam na gości. Cokolwiek masz mi do pokazania, lepiej, żeby to było naprawdę pasjonujące – mruknął w odpowiedzi.

– Dostałam fascynujący dokument do przetłumaczenia. Dotyczy szkockiego dworu. Pomyślałam, że to ciekawy zbieg okoliczności: jedyną osobą, dla której tłumaczę, jest Nev, a jedyną osobą, którą znam na szkockim dworze, jesteś ty.

– Nie możesz nie wiedzieć o swojej siostrze...

– Może wyrażę się jaśniej. Jedyną cokolwiek wartą osobą ze szkockiego dworu, którą znam.

Nie skomentował ani mało subtelny przytyku do Averil, ani komplementu wobec siebie, ale oba zanotował w pamięci.

– Co to za dokument?

– Sprawa nadania własności i dziedziczenia. – Delikatnie podała mu rękopis, który włożony był w sztywny plastikowy folder.

Pobieżnie rzucił na niego okiem i westchnął sfrustrowany.

– I co?

– Wszystko jest napisane.

– Faolain, to średniowieczna łacina. Ze skrótami i literami zlewającymi się w szlaczki. Nie wiem, jak stary według ciebie jestem.

– Skoro wychowałeś się na dworze, sądziłam, że... W porządku, obok jest szkocki gaelicki.

– Umieję w nim zamówić piwo albo porozmawiać o pogodzie...

– Myślałam, że to twój pierwszy język. – Była zawiedziona. – Nieważne. Zrobiłam transkrypt i tłumaczenie. To dokument o nadaniach dla potomków księcia, dotyczący rzekomo końca czternastego wieku.

– Rzekomo?

– Tak, Evenden. Ten dokument jest fałszywy... – Zawiesiła głos, aby spotęgować dramatyczny efekt kolejnego zdania. – Co Nev robi z fałszywym dworskim dokumentem? Nie odpowiedział od razu, uśmiechnął się jednak szeroko i szczerze, bez cienia typowej dla siebie drwiny. Dokument włożony był w plastikową koszulkę, dodatkowo usztywnioną dla ochrony arkusza. Gdy próbował wyjąć go z plastiku, trzepnęła go po ręce.

– Ech, dobrze. A transkrypt... to ta kartka na końcu?

Skinęła głową. Podniósł folder bliżej twarzy i czytał treść kartki z uwagą.

– Faolain, jesteś cudowna – odparł po chwili. – Mógłbym cię pocałować. Potencjalnie zmieniłaś bieg historii.

– Wiedziałam, że tak zareagujesz.

Uśmiech nagle znikł z jego twarzy. Nasłuchiwał czegoś, mrużąc oczy.

– Faolain?

– Tak, Evenden?

– Czy zamknęłaś za sobą drzwi wejściowe do budynku?

– Nie jestem pewna. Czemu pytasz?

Zanim zdążył odpowiedzieć, po drugiej stronie drzwi do mieszkania rozległ się huk.

### 3.

– Żyjesz?

– Tak sędę – odpowiedziała cicho. Skulona w kącie za kanapą, przyciskała do piersi folder z manuskrytem.

– Musimy stąd zniknąć – oznajmił zdyszany. – Błagam cię, postaraj się w nic nie wdepnąć. Ani w nikogo.

Rozejrzał się wokół. Drewniana podłoga pokryta była szybko rosnącą kałużą krwi, okalającą ciało jednego z napastników. Drugiego nie zdołała zobaczyć z miejsca, w którym się ukryła. Ailein powalił go, zanim ten dostał się do środka. Wcale nie była go zresztą ciekawa.

– Wyjdziemy przez ogród.

### 4.

Podsadził ją, pomagając wspiąć się na szczyt muru odgradzającego niewielki ogród od ulicy. Padał deszcz i mur był mokry. Sam zdążył wspiąć się i zeskoczyć po jego drugiej stronie, zanim roztrzęsiona Arianrhod obróciła się, z folderem pod pachą, próbując oszacować, czy da radę zeskoczyć.

– Skacz, złapię cię.

Rzeczywiście, złapał. Gdyby nie fakt, że jej było niedobrze, na jego koszuli widniały ślady krwi i zaczynał drzeć z zimna w listopadowym deszczu, uznaliby to nawet za romantyczne.

– Wcale nie wyglądamy podejrzanie – powiedziała, otrzepując ręce. – Nie chcę się czepiać, ale wciąż masz przy sobie mocno rzucającą się w oczy broń. Może dobrym pomysłem byłoby ją schować?

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej lnianą torbę na zakupy. Ailein uniósł brew.

– Uważasz, że lepszym pomysłem jest paradować z tym na biodrze?

Bez słowa wziął od niej torbę. Mocował się chwilę z kaburą, zanim udało mu się ją zdjąć i razem z pistoletem włożyć do środka. Zarzucił torbę na ramię.

Ulicą nadjeżdżała taksówka. Kogut na dachu samochodu świecił się ciepłym żółtym światłem, przebijającym z daleka przez strugi deszczu.

– Deus ex machina. – Ailein machnął ręką na kierowcę. Taksówka zatrzymała się przy nich, a gdy wsiedli, przywitał się z kierowcą i podał mu adres.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Niespodzianka.

Kierowca należał do tego najwspanialszego typu profesjonalistów, którzy nie próbują zabawiać pasażerów niezobowiązującą rozmową na temat pogody lub piłki nożnej czy niefrasobliwym rasistowskim żartem. Wpatrywał się w drogę przed sobą, nie zważając na milczenie pasażerów ani ich niepokojący wygląd.

Jazda zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Ailein oddychał ciężko wpatrzony w nieistniejący punkt przed sobą. Arianrhod wbijała palce w siedzenie, aż bolały.

Nie spodziewała się po nim emocjonalnej reakcji. Musiał zabijać wiele razy. Podejrzewała, że być może walczył nawet w ostatniej wojnie, choć nie była pewna, ile miał lat. Z pewnością był starszy od Averil, jednak na pewno nie więcej niż o pół wieku.

Delikatnie ścisnęła jego dłoń. W pierwszej sekundzie wzdrygnął się. Spojrzał na nią nieobecny wzrokiem. Po chwili splótł swoje palce z jej palcami. Oparła głowę o jego ramię, przymykając oczy. Poczwała, jak gładzi delikatnie jej policzek dłonią.

– To byłoby bardzo głupie – powiedział, bardziej do siebie niż do niej.

Świat za szybą był rozmytą w deszczu mieszaniną świateł. Minęli ulicę małych restauracji w Belgravii i feerię świateł na budynku Harrodsa. Musieli znajdować się gdzieś w Kensington. Ich palce wciąż były splecione.

– Czy da się zatrzymać tę niezręczną sytuację? – spytał cicho.

Siadła prosto, odsuwając się od niego. Położyła obie dłonie na kolanach i odetchnęła głęboko.

– Zaraz minie.

Przez resztę drogi patrzyła w okno. W końcu taksówka zatrzymała się pod wskazanym adresem. Ailein podał kierowcy kilka banknotów i wysiadł, nie czekając na resztę.

Wciąż padał deszcz. Ria podążała za nim z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki i wzrokiem utkwionym w chodniku, smętnie szurając nogami. Gdy nagle zatrzymał się przed jednym z budynków, wpadła na niego.

– Jesteśmy na miejscu.

Stali przed typową kamienicą zachodniego Londynu. Białą, ładną, wysoką. W drzwiach nie było zwykłego zamka, można było wejść do środka, jedynie znając kod. Ailein wstukał go bez zastanowienia.

– Jaki chcesz mieć widok? Na ulicę? Na ogród? Wolisz parter? Piętro?

Wzruszyła ramionami. Weszli do środka i podszedł do pierwszych z brzegu drzwi. Przy nich również była klawiatura alarmu.

– Co to za miejsce? – spytała, kiedy otworzył drzwi i zapalił światło.

– Pytałaś ostatnio, czy jesteśmy w jednym z tajnych mieszkań wywiadu utrzymywanych przez podatnika. No więc dzisiaj jesteśmy. Niespodzianka!

Rozejrzała się wokół. Wystrój nie różnił się specjalnie od wystroju jego mieszkania. Były tu tylko podstawowe sprzęty i meble, biel ścian zdominowała pomieszczenie. Gdyby miała lepszy nastrój, z pewnością by to skomentowała.

Ailein po raz kolejny wpisał kod na klawiaturze elektronicznego alarmu i zamknął drzwi. Po czym oparł się o nie i ciężko osunął na podłogę.

– Kurwa.

Zniknęła w głębi mieszkania. Słyszał jej kroki, obcasy botków stukające o drewnianą podłogę oraz szuranie wysuwanych szuflad. Wróciła po chwili, trzymając w rękach koc.

– Wstawaj. – Wyciągnęła do niego rękę.

Spojrzał na nią spode łba.

– No już – ponagliła go.

Z ociąganiem podniósł się, ignorując wyciągniętą do niego rękę. Rozłożyła koc i zarzuciła mu go na ramiona. Żeby to zrobić, musiała wspiąć się nieco na palce.

– W kuchni czeka na ciebie herbata.

– Dziękuję... – odpowiedział lekko zmieszany.



– Kiedy skończysz pić, weźmiesz prysznic. Musisz się ogrzać. Znalazłam ci czyste ubrania i ręcznik. Położę je w łazience.

Owinięty kocem usiadł przy stole. Zziębniętymi palcami dotknął kubka z herbatą i zaraz cofnął rękę. Jego skóra była czerwona z zimna. Chwycił kubek przez rąbek koca i podniósł go do ust.

Gdy zamknął się w łazience, wzdrygnęła się, próbując strząsnąć z siebie niezręczne uczucie, jakie ją opanowało. Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, żeby przestać myśleć o zażenowaniu sytuacją w taksówce, dla zabicia czasu przeszukała więc szafki w kuchni, w nadziei na znalezienie czegoś mocniejszego niż herbata. Znalazła kilka butelek, które – nawet według jej i tak dość niskich standardów – nadawały się raczej do dezynfekcji i czyszczenia niż do spożycia.

Wyszedł z łazienki i zastał ją przy zlewie, gdzie myła kubki po herbacie. Przebrał się w znalezione w mieszkaniu ubrania, na których korzyść działało tylko to, że były suche. Być może ktoś mógłby wyglądać dobrze w bezkształtnym T-shircie i dresowych spodniach, ale to nie był on.

– Mamy coś do picia?

– Herbatę.

– A coś poważnego?

Pokręciła przecząco głową.

Zaczął przechadzać się nerwowo, a ona próbowała znaleźć sobie coś do roboty, żeby nie przeszkadzać mu w – jak sądziła – szukaniu rozwiązania dla ich kłopotliwej sytuacji. Lub chociaż dla zabicia czasu. Mieszkanie było jednak tak puste i sterylne, że już po chwili zdała sobie sprawę z bezsensu wysiłku. Żałowała, że kilka godzin wcześniej wyjęła z torebki książkę.

– Faolain?

– Tak? – spytała z wielkim entuzjazmem, obracając się w jego stronę. Z pewnością miał pomysł, za chwilę go jej przedstawi i będzie mogła skupić się na przytakiwaniu.

– Mówiłaś, że minie.

– Co takiego?

Podszedł do niej i zanurzył dłoń w jej włosach, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie opierała się. Wręcz przeciwnie, jej reakcja była daleka od stawiania oporu.

– To chyba wykracza poza standardowe procedury wywiadu? – Oddychała ciężko.

– Przepraszam, poniosło mnie. – Dłoń wciąż miał w jej włosach i delikatnie gładził je palcami.

Zmrużyła powieki i mruknęła cicho.

– Nie ma za co. – Musnęła wargami jego wargi. Objął ją mocniej.

– Jesteś ogromnie zestresowany. To tylko adrenalina. Zwykła fizjologiczna reakcja.

– Absolutnie.

– I nic a nic nie znaczy. – Pocałowała go mocno i namiętnie. Jej dłonie powędrowały w kierunku T-shirtu, który miał na sobie.

– Nic a nic.

– Odnoszę wrażenie, że będziemy wspaniałymi przyjaciółmi. – Zdjęła z niego koszulkę i rzuciła na podłogę. Cienki kaszmirowy sweter, który miała na sobie, wylądował obok kilka sekund później, wkrótce podążyła za nim reszta ubrań. Ściągał z niej wszystko pospiesznie, z niecierpliwością.

– Różowa bielizna?

– Coś ci się nie podoba?

– Wręcz przeciwnie, po prostu nie tego się spodziewałem.

– Dużo czasu spędziłeś, zastanawiając się nad kolorem moich majtek?

– Niedużo... Ale skłamałbym, mówiąc, że w ogóle.

Nie wyglądał, jakby zamierzał poświęcać czas na grę wstępną. Całe szczęście, bo była równie zniecierpliwiona. Całowała go łapczywie, pomagając mu uporać się ze swoją bielizną i walcząc ze związanymi na supeł sznurkami ściągającymi pas jego spodni.

– Faolain, jesteś pewna, że tego chcesz?

W końcu udało jej się rozsupłać spodnie. Sięgnęła dłonią do jego krocza i rozszerzyła nogi, pomagając mu i nakierowując na to, czego była pewna, że chce. Gdy poczuła go w sobie, przytknęła oczy i zwolniła oddech. Po kilku początkowych pchnięciach uniósł ją i przyparł mocniej do ściany. Owinęła nogi mocno wokół jego bioder.

– Możemy przenieść się do łóżka? – wydyszała mu do ucha. – Albo na podłogę, na stół, gdziekolwiek. Przecenisz chyba moją sprawność fizyczną.

Oczy Aileina błyszczały z ekscytacji. Nie zamierzając sobie przerywać, objął ją pewnie ramionami, przeniósł na stół, na którym posadził powoli i ostrożnie. Oparła się wygodniej, podpierając się o blat ramionami. Uniosła nogi wyżej, przenosząc je z jego bioder na barki.

– Mhm, od razu lepiej – szepnęła.

## 5.

W końcu znaleźli się w łóżku. Arianrhod w zamyśleniu wodziła palcem po policzku Aileina, opierając głowę na jego ramieniu.

– Masz cudowne piegi – powiedziała w końcu.

– Piegi?

– Aha. Prześliczne.

– Hmm, dzięki? – Obrócił do niej twarz i uśmiechnął się. – Ty cała jesteś śliczna, ale jeśli podobają ci się tylko piegi, to tym bardziej powinienem być wdzięczny za uwagę.

– I to jest moment, kiedy przestajesz się odzywać, bo psujesz dobre wrażenie, które przed chwilą zrobiłeś.

– To było okropnie, okropnie głupie, Faolain. Nie jestem z siebie dumny – powiedział z powagą, jednocześnie głaszcząc dłońią wnętrze jej uda.

– To było nie do uniknięcia. Nie mów mi, że nie spodziewałeś się, że skończymy w łóżku.

– Spodziewałem się. Ale sądziłem, że dużo później.

– Czymże jest dla nas czas? Wiedziałam, że się z tobą prześpię, kiedy tylko usłyszałam to parszywe szkockie „r”. Arrrrrrrianrrrrrhod.

Pochylił się i pocałował ją.

– Cholera – szepnął. – W kieszeni płaszcza, który wisi na wieszaku w moim mieszkaniu, mam nowiutką paczkę Marlboro. Mógłbym teraz zabić za paczkę Marlboro.

– Pragnę przypomnieć, że zabiłeś już dzisiaj za inne sprawy. Nie zamierzasz z tym niczego zrobić?

Zwinnym ruchem podniósł się z łóżka i podszedł do szafy. Obserwowała z uwagą i nie bez przyjemności, jak przeszukiwał półki. Na jednej z nich znalazł białe pudełko.

- Telefon na kartę – zauważyła.
- Naoglądałaś się filmów. To tablet. No dobra, popatrzmy... – Wodził palcami po ekranie. – „Daily Mail” pisze o krwawym włamaniu w Pimlico. „Guardian” i „Independent” są bardziej zachowawcze. Prawdopodobnie jednym ze zmarłych jest właściciel. Koszmarna sprawa.
- Masz sąsiadów, nikt nie kupi tej bzdury. – Podniosła się na łożku.
- Nie mam sąsiadów. Wszystkie mieszkania w budynku przeznaczone są na wynajem krótkoterminowy. Zakładam, że przez zmarłego właściciela, który wynajmuje cały budynek. – Spojrzał na nią porozumiewawczo, odkładając tablet.
- Ach tak, zapomniałam, że jesteś bogatym dworzaninem.
- To służbowe mieszkanie, sam nie posiadam niczego.
- Aha, jasne.
- Och, piękna Faolain, jeśli myślałaś, że idziesz do łożka z kimś wpływowym i bogatym, to mam dla ciebie bardzo złą wiadomość. Rzuciła w niego poduszką, którą złapał w locie.
- Pytanie brzmi, co teraz zrobić z tobą?
- W jakim kontekście? – spytała zaczepnie.
- W kontekście twojego bezpieczeństwa.
- Przepraszam bardzo, to ty masz kłopoty. Ja muszę iść rano do pracy, a potem oddać Nev transkrypt dokumentu.
- Nie ma mowy!
- Po raz kolejny wiesz lepiej, co jest dla mnie dobre, i mówisz mi, co mam robić. Sądziłam, że już to sobie wyjaśniliśmy.
- Prawda. – Westchnął i przeczesał dłonią włosy.
- Uważasz, że bardziej naturalne i mniej podejrzane będzie, jak zniknę bez śladu wraz z drogocennym średniowiecznym dokumentem?
- To o której musisz wyjść? – spytał w końcu, po chwili milczenia.
- Wcześniej. Dlaczego pytasz?
- Skoro i tak tu jesteśmy, to nic nie znaczy i nie może być już bardziej nielegalne...  
Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

## 6.

Nev trzymała w ręce folder z manuskrytem i tłumaczeniami. Miała okazję przeczytać je tylko pobieżnie, to jednak wystarczyło, żeby zorientowała się w wartości dokumentu. Mógł być przełomowy dla powodzenia ich sprawy.

– Skoro zamknęłam formalną stronę naszych wysiłków, pozwolicie, że wrócę do swoich głównych obowiązków. Ponieważ ewidentnie otaczają mnie sami idioci. Asgeir, ilu młodych elfów straciłeś w pogoni za Evendenem?

Asgeir fuknął rozgniewany.

– Mam serdecznie dość twoich pierdolonych uśmiezków, Lindberg. Wybić ci zęby?

Niezwruszony wybuchem Asgeira, Lars uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To nie jest mój styl, Sinclair, ale ten jeden raz zniżę się do twojego poziomu, żebyś zrozumiał. Nie wiem, jakim cholernym idiotą trzeba być, żeby pozwolić się tak rozegrać i wyruchać. Dałeś się oszukiwać pieprzonemu dziecku. Dziecku, Sinclair! Ona ma ledwie sto lat.

– O czym ty, kurwa, mówisz... – Rozwścieczony Asgeir już podnosił się z miejsca.

– Siadaj, kurwa, i nie przerywaj mi. – Lars uderzył ręką w stół. Nev wzdrygnęła się. Nigdy wcześniej nie przydarzył mu się taki wybuch.

– Wracając do ciebie, moja droga – Lars zwrócił się do niej, łagodniejąc i rozcierając dłoń, która czerwieniała od uderzenia. – Nie zasługujesz oczywiście na ten sam język co nasz błędny rycerz, ale jak mogłaś być tak ślepa? Wstyd, Brennan.

– Pozwolę sobie powtórzyć za Asgeirem. O czym ty, kurwa, mówisz?

– Wasza mała ulubienica Faolain od kilku miesięcy współpracuje z wywiadem, jest zamieszana w śmierć twojego przydupasa Seamusa. Co więcej, wczoraj, kiedy twoje dzieciaki po raz kolejny spierdoliły sprawę, była w mieszkaniu Evendena. I razem z nim wyszła, kiedy było po wszystkim.

– Masz obsesję na jej punkcie. – Nev przewróciła oczami i westchnęła.

– Nie, czekaj... – powiedział Asgeir, starając się połączyć w głowie podrzucone przez Larsa tropy. – Jak do tego doszedłeś?

– Bo w przeciwieństwie do was nie jestem idiotą. Miałem swoich zwiadowców, którzy od dłuższego czasu obserwowali Faolain. Kiedy zginął Seamus, przebywała w siedzibie wywiadu. I wyszła stamtąd z Evendenem. Na co mam naoczego świadka w osobie strażnika, zwolnionego za wpuszczenie do budynku uzbrojonego Seamusa.

– O kurwa. – Asgeir ukrył twarz w dłoniach. Był wściekły.

– Cóż, nie będę jej już do niczego potrzebowała. Droga wolna.

– Nie – powiedział Lindberg stanowczo. – Evenden jest mój. Faolain też. Włos im z głowy nie spadnie, dopóki nie zadecyduję inaczej. Ba, nawet nie spojrzycie krzywo na smarkulę. Czy to jasne? Cokolwiek dotyczy ich, leży wyłącznie w mojej gestii. I dacie mi tyle czasu, ile będę potrzebować.

– Tylko jeżeli obiecasz mi, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment, ta kurewka będzie zdychać, dławiąc się własną krwią – syknął Asgeir.

– Obiecuję ci to z wielką przyjemnością.

## Rozdział 19

### 1.

Arianrhod wyłączyła rzutnik i zbierała do teczki wydrukowane na foliach kopie starych manuskryptów. Studenci powoli wychodzili z auli. Wykład odbywał się po południu, nie spieszyli się już zatem na lunch, a najwyżej na kolejne zajęcia. Lub do okolicznych pubów. Zresztą, wszyscy byli już myślami przy świętach, Yule, zimowym przesileniu, czy co tam kto sobie świętował. Sama świętowała święty spokój końca semestru.

Spojrzała na zegarek. Miała przed sobą jeszcze jedno ćwiczenie, a myśl o planach na wieczór przywołała uśmiech na jej twarz.

Telefon w kieszeni spodni zawibrował.

– Rozumiem, że widzimy się u mnie?

– Musisz w tej chwili opuścić kampus. – Evenden był zdenerwowany.

– To miłe, że nie możesz się doczekać, ale...

– Mamy już w drodze oficerów. Jesteśmy w kontakcie z uczelnią i policją.

– Co się dzieje?

– Mieliśmy telefon zapowiadający...

Nie usłyszała końcówki zdania. Zagłuszyły je krzyki dochodzące zza otwartych drzwi auli. Nie rozłączyła się i Evenden słyszał przytłumione dźwięki i spanikowane głosy.

– Faolain, jesteś tam?

### 2.

Służby specjalne i policja rzeczywiście były na miejscu chwilę później, jeszcze szybciej niż karetki ze szpitala po drugiej stronie ulicy. Zdołały uratować przed linczem napastnika, obezwładnionego i przygwożdżonego do ziemi przez ochronę i grupkę studentów.

Arianrhod nie miała czasu, żeby przyjrzeć się sytuacji, tamując krwawienie z rany ciętej na ręce swojej studentki, zanim nie zastąpili jej ratownicy medyczni. Studentka, ludzka dziewczyna, była bardzo przestraszona, na szczęście jej rana wyglądała na powierzchowną.

– Jesteś cała? – Sheridan cierpliwie przyglądał się z pewnej odległości, dopóki dziewczyny nie wsadzono do karetki.

– Nic mi nie jest. – Wytarła dłonie w bluzkę, zostawiając na niej czerwone ślady.

– Chodźmy zatem. – Ujął ją pod ramię. Wyswobodziła się, ale podążyła za nim bez protestów. Przeszli przez dziedziniec, do samochodu zaparkowanego na środku jezdni, zaraz za bramą uczelni. Cała ulica zastawiona była radiowozami i samochodami służb specjalnych.

– Nie powinniśmy poczekać, aż zostanę przesłuchana przez policję? – spytała, zatrzasnąwszy za sobą drzwi pojazdu.

– Nie takie mam rozkazy – odparł. – Zabieram cię do Averil.

Wyglądała obojętnie przez okno, starając się nie patrzeć na swoje zakrwawione ubranie.

– Aha. Super.

Spojrzał na nią zmartwiony.

– Dzieciakom nic nie będzie. Wyjdą z tego, Ria.

Wzruszyła ramionami.

– To nie było przypadkowe, prawda?

– Na razie nic nie wiadomo na pewno. Jak się czujesz?

– A jak, kurwa, myślisz?

– Na czym polega twój obecny problem? Rozumiem, że jesteś w szoku, ale nie jestem twoim wrogiem.

– Wiem, że trudno ci pojąć, że nie jesteś centrum mojego świata. Naprawdę mam inne problemy niż ty! – Wskazała zamaszystym gestem plamy na bluzce.

Zacisnął zęby i włączył radio, aby uniknąć dalszej kłótni. Arianrhod odwróciła głowę i w wielkim skupieniu kontemplowała zmieniający się widok za oknem.

Nie odzywali się do siebie przez resztę drogi z centralnego Londynu do Richmond.



### 3.

– Ria, jak się trzymasz? – spytał Domhnall, otworzywszy drzwi.

– Świetnie. – Arianrhod minęła go w przejściu.

– Averil jest w drodze, powinna być niedługo.

– Nie jesteś w pracy – stwierdziła, mierząc go wzrokiem. Miał na sobie jeansy i bawełnianą bluzę.

– Pracuję z domu. Czy jestem na przesłuchaniu? – Zaśmiał się, ale zaraz spoważniał, widząc jej spiętą minę. – Sheridan, zapraszam. Zrobić ci kawy?

– Dziękuję, na razie muszę poczekać, dopóki nie przyjadą posiłki. Będę przed domem.

– Całe szczęście – syknęła pod nosem Arianrhod, zdejmując kurtkę.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zamknął za sobą drzwi. Domhnall wyglądał na skonfundowanego, a kiedy odwróciła się do niego, przestraszył się.

– Cholera, Ria, jesteś ranna? Pokaż mi to...

– Co? Ach, to nie moja krew. Muszę w końcu to zdjąć – odpowiedziała roztargniona. – I zaprać.

– Absolutnie nie. – Pokręcił głową. – W razie gdyby bluzka była potrzebna jako dowód w sprawie.

– Jak to dobrze mieć obok prawnika.

– Chodź, przebierz się w coś z szafy Averil, znajdę ci zaraz jakiś worek na koszulę.

Przebrana w ulubiony sweter siostry, Arianrhod rozgościła się w jej domu jak u siebie. Usiadła na kanapie, okryła leżącym obok kocem i zaczęła przerzucać kanały telewizyjne, całkowicie ignorując obecność Domhnalla. Zmierzyła też wzrokiem sięgającą sufitu choinkę, która stała w rogu salonu, ale nic nie powiedziała.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? Podać coś do picia? Do jedzenia?

– Możesz zniknąć mi z oczu.

Stał przed nią z rękami opartymi na biodrach, zasłaniając telewizor.

– Rozumiem, że masz ciężki dzień, chciałbym jednak, żebyśmy w końcu coś sobie wyjaśnili. Pogodziłem się z tym, że nigdy nie będziemy przyjaciółmi. Ale nie życzę sobie, żebyś w moim własnym

domu, jako mój gość, traktowała mnie z góry. Jeśli masz z tym problem, wiesz, gdzie są drzwi. Możesz poczekać na zewnątrz razem z Sheridanem.

– Nie nienawidzę cię, Domhnall – powiedziała po dłuższej chwili.

– Po prostu masz wrodzony talent do pojawiania się w moim życiu w najmniej odpowiednim momencie.

Spodziewał się sprzeczki, ale mówiła spokojnie.

– Zechcesz wyjaśnić?

– Nie bardzo. Dość, że masz na Averil zły wpływ, rozpraszasz ją. Gdyby nie ty, moje życie byłoby dużo łatwiejsze. Ale nie, nie nienawidzę cię.

– Przykro mi, że nie pasuję do twojego życia tak, jakbyś sobie tego życzyła. Inni ludzie... – Zawahał się na moment. – Inne osoby też mają prawo żyć. Nie jesteś pępkiem świata.

Naciągnęła koc wyżej.

– Widzisz, Domhnall, wydaje ci się, że jak znalazłeś elfią żonę, to jesteś awanturnicznym liberałem, mistrzem tolerancji i równości. Myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy, a tymczasem rozumiesz niewiele. Jeśli chciałeś od życia egzotyki i dowartościowania, wybrałeś nieodpowiednią elfkę. Ale to twój problem. Ty będziesz cierpieć.

– Nie będę udawał, że mam pojęcie, o czym mówisz, siostró – wycedził przez zęby.

– Powiedz mi coś. Czy czujesz, że jesteś dla Averil priorytetem?

Nie odpowiedział.

– Więc jednak nie jesteś ślepy.

Przerwało im pukanie do drzwi wejściowych. Domhnall poszedł je otworzyć. Arianrhod zakłęta pod nosem, zdając sobie sprawę, że jej przyływ szczerości był zbędny. Zakłęta drugi raz, kiedy do pokoju za Domhnallem wszedł Sheridan.

– Evenden nie chce czekać na Averil. Zaraz tu będzie, zbieraj się.

– Evenden? Jasne, daj mi kilka minut.

Domhnall uśmiechnął się pod nosem, kiedy zostali sami.

– Ty to masz dopiero popaprane życie miłosne.

– Nie mam żadnego życia miłosnego.

– Obu im to wmawiasz? Któryś wierzy? – Domhnall uśmiechnął się szerzej. – Dostałaś wypieków na sam dźwięk nazwiska. Sheridan

oczywiście nie wie, że podkochujesz się w Evendenie?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, bracie.

– No jasne. Pewnie, że nie. Ale dobrze było sobie porozmawiać od serca. Musimy to robić częściej.

#### 4.

Budynek do złudzenia przypominał duży hotel, tyle że w środku przebywało niewiele osób, a te, które były, pracowały dla wywiadu lub policji. Zamiast skierować się do czegoś na kształt recepcji, Ailein od razu zaprowadził ich do pokoju na trzecim piętrze, zmuszając do skorzystania ze schodów.

Otworzył drzwi, wkładając kartę do czytnika.

– Dziękuję, Sheridan. Jeśli Belais nie ma dla ciebie żadnego zadania, możesz jechać do domu.

Sheridan zmarszczył brwi niezadowolony, ale Ailein nie wyglądał, jakby był otwarty na jakiegokolwiek dyskusje.

– Poradzisz sobie, Ria?

Skinęła głową.

– Zatem do zobaczenia. Daj znać, gdybym był potrzebny, Ailein.

Odczekał chwilę po tym, jak Sheridan zamknął za sobą drzwi. Kiedy nie był w stanie usłyszeć już jego kroków, odetchnął z ulgą. Podszedł do Arianrhod i objął ją.

– Nic mi nie jest – szepnęła, wtulając się w niego.

– Na pewno? Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Czy to konieczne? – Zrobiła dłonią gest w powietrzu, wskazując niedbale na pokój, w którym się znajdowali. – Muszę się tu ukrywać? Nie mogłabym po prostu dostać ochrony w domu? Nie mówię, że ciebie, z pewnością masz lepsze rzeczy do roboty...

– Nie lepsze, po prostu inne. I nieco mnie przeceniasz, nie byłbym w stanie zapewnić ci zbliżonego poziomu ochrony.

Wzruszyła ramionami z miną pełną cierpienia. Wciąż przytulona, musnęła lekko jego usta. Westchnął i odsunął się.

– Obawiam się, że to nie jest... odpowiednie miejsce, Faolain.

– O rany, to co mam tu robić? Myślisz, że jest tu jakiś alkohol?

– Mam naprawdę wielką nadzieję, że jest.

## 5.

Już następnego ranka czuła się jak w potrzasku. Jedzenie przyniesiono jej do pokoju, nie mogła nawet przejść się korytarzem. Przed drzwiami stacjonowało dwóch oficerów. Pokój był co prawda duży, podzielony na część dzienną i sypialnię, ale po kilkunastu godzinach, pobieżnym przejrzeniu wszystkich książek na półce i po uważnym przeanalizowaniu widoku za oknem, umierała z nudów. Evenden pojawił się dopiero późnym popołudniem.

– Błagam, dajcie mi wrócić do domu.

– To zbyt niebezpieczne, dopóki nie wiemy, o co dokładnie chodziło w ataku.

– Jeśli mam zostać tu kilka tygodni, przysięgam, że wypruję sobie żyły zębami.

Zastanowił się chwilę.

– Czy jest jakieś miejsce, w którym czułabyś się komfortowo, a gdzie nikt by cię nie szukał? To nie może być nic związanego z twoją bliską rodziną, ale może...

– Tak – przerwała mu. – Jest takie miejsce. Nada się idealnie. I będę tam przynajmniej tak bezpieczna, jak byłabym tutaj, gdybyś siedział obok mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

## 6.

Averil bez żadnych obiekcji zatwierdziła plan przeniesienia siostry do zasugerowanej przez nią lokacji. Ailein wciąż nie miał pojęcia, o jakie miejsce chodzi, i nie wydawało się, żeby ktokolwiek miał zamiar udzielić mu jakichkolwiek informacji. Averil przekazała bagaż z rzeczami Arianrhod, zbywając pytania. W złym nastroju wrócił do hotelu.

– Gdzie zatem jedziemy? – spytał w końcu, prowadząc Arianrhod do samochodu.

Wskazała na telefon, wsadzony w przyczepiony do szyby uchwyt. Odblokował go i podał jej do ręki. Elfka wyszukała aplikację nawigacji satelitarnej i wpisała kod pocztowy.

– Arundel? – spytał zdziwiony. Znał kod i trasę. Niedawno sam go wpisywał.

– Byłeś tam kiedyś?

– No właśnie tak. Zechcesz wyjaśnić?

– Nie mogę – odparła, uśmiechając się.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Chwyła jego dłoń, co go kompletnie zaskoczyło.

– Evenden, lubię się z tobą droczyć, ale naprawdę nie mogę.

– No dobrze. – Delikatnie wyswobodził się i odpalił silnik. – W drogę.

## 7.

Arianrhod przekroczyła próg dziarskim krokiem. Jakby wchodziła do własnego domu. Co więcej, okazało się, że jej oczekiwano. Ponadto była dobrze znana czarnookiej elfce, która powitała ich w holu i z którą wymieniła na powitanie pocałunki w policzek. Ailein ze wszystkich sił starał się zachować kamienną twarz i nie zdradzić, że umiera z ciekawości.

Lady Arundel przyjmowała gości w gabinecie. Arianrhod podziękowała znajomej i skinęła, by za nią poszedł.

– Dłużej nie wytrzymam. O co tu chodzi?

– Jesteś szpiegiem. – Puściła do niego oko. – Domyśl się.

Zatrzymała się przed drzwiami i zapukała w nie rytmicznie, po czym – nie czekając na odpowiedź – weszła do środka. Zakłopotany Ailein zawahał się, ale podążył jej śladem.

Arianrhod dygnęła przed arystokratką, było to jednak dygnięcie żartobliwe.

– Cóż za doniosłe wydarzenie, Arianrhod zaszczyca mnie swoją obecnością. – Rhiannon uśmiechnęła się zza biurka. – Nazbyt jesteś łaskawa, młoda damo. To chyba już drugi raz w tej dekadzie!

– Drugi raz w tym roku!

– Na jedno wychodzi. Pokój jest gotowy, wspaniale cię widzieć. Chciałabym zamienić kilka słów z twoim przyjacielem, jeśli nie masz nic przeciwko.

Arianrhod odsunęła stojące przed biurkiem krzesło i usiadła na nim, kładąc dłonie na kolanach niczym przykładowa uczennica. Ponagliła Aileina wzrokiem, patrząc wymownie na puste krzesło obok siebie.

– Na osobności – dodała Rhiannon.

Młodsza elfka bez cienia sprzeciwu wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– Dobranoc.

– Śpij dobrze, Ria.

Ailein czuł się coraz bardziej skrępowany.

Gdy tylko wyszła, atmosfera życzliwości uleciała w mgnieniu oka.

– Ta zagrywka jest chwytem poniżej pasa. Drogi panie Evenden, jestem naprawdę rozczarowana – syknęła lady Arundel.

– Lady Arundel, przysięgam, że moja obecność tutaj jest zbiegiem okoliczności – odpowiedział, spuszcżając głowę. – Szczerze mówiąc, nie rozumiem zupełnie, dlaczego tu jestem, poza tym, że Arianrhod Faolain, z którą współpracuję od dłuższego czasu w interesie... bezpieczeństwa narodowego, wskazała twój adres jako miejsce, gdzie będzie bezpieczna. A przez następne kilka tygodni musi być bezwzględnie bezpieczna. Z dala od świata.

Lady Arundel obracała w palcach pióro wieczne. Wyglądało na bardzo stare i bardzo cenne.

– Zbiegiem okoliczności nazywasz zatem pojawienie się tutaj w towarzystwie mojej wnuczki.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Bardzo niemądrze pan wygląda, Evenden.

– Wnuczki?! – wydusił z siebie.

Pozostawała w dalszym ciągu opanowana, o jej wściekłości świadczyły jedynie drobne znaki – spięte usta, zaciśnięta pięść. Ailein zaczął obawiać się o los drogocennego pióra w jej ręce, a przy okazji również o swój. Nie była w stanie powstrzymać mowy ciała. A może nawet nie próbowała.

– Arianrhod jest córką Iris Faolain-Belais i mojego syna Eoina. O czym oczywiście pan wie, inaczej co by pan tu w ogóle robił?

– Przepraszam, czy mogę usiąść?

Arystokratka westchnęła zirytowana i skinieniem głowy wskazała na krzesło.

– Pani Arundel, przybywam w kwestiach czysto zawodowych, związanych ze służbą Zjednoczonemu Królestwu i Jej Królewskiej Mości.

Położył szczególny nacisk na „Zjednoczone Królestwo” i „Jej Królewską Mość”. Rhiannon przypatrywała mu się uważnie jasnozielonymi oczami. Takimi samymi jak oczy Arianrhod. Tylko totalny idiota nie zauważyłby ich podobieństwa, pomyślał.

– Można by niemal powiedzieć, że jest pan podwójnym agentem.

– Byłoby to dużą przesadą, ponieważ Jego Wysokość pozostaje oddanym lennikiem Jej Królewskiej Mości, a zatem...

– Może pan sobie darować. Wyobrażam sobie, co jako rasa jesteście w stanie wymyślić, żeby przepchnąć realizację naszych interesów w sposób legalny według ułomnego ludzkiego prawa. Pański ojciec jest w tej kwestii szczególnie utalentowany.

– Widzę, jak to wygląda z pani strony. Proszę mi wierzyć, jestem przynajmniej tak samo zaskoczony zbiegiem okoliczności. Nie miałem w tym udziału. Bardzo przepraszam za zaistniałą sytuację.

– Wierzę panu, Evenden. Ale proszę mieć na uwadze, że nie ma zbiegów okoliczności.

## 8.

Rozejrzał się po pokoju, podziwiając stylowy modernistyczny, ale zarazem przytulny wystrój. Uznał, po raz kolejny, że to najpiękniejsza rodowa rezydencja, jaką widział. Włączając w to siedzibę jego rodu. Nie żeby bywał w niej zbyt często. Albo w ogóle.

Usiadł w fotelu, który wyglądał jak rozwieszony na stelażu kawał skóry i sprawiał wrażenie bardzo niewygodnego. Wrażenie okazało się chybione. Sięgnął po stojącą na stoliku kawowym elegancką puszkę herbatników.

– I tak jestem tu pewnie ostatni raz – powiedział do siebie, po czym rozerwał folię zabezpieczającą, zdjął pokrywkę i zaczął zjadać jedno ciastko za drugim.

Patrząc w sufit, zastanawiał się intensywnie nad zbiegami okoliczności i każdą z opcji, które przychodziły mu na myśl, była nieprzyjemna. Każda stawiała go w złym świetle, a osoby z jego

otoczenia w jeszcze gorszym. Miał zatem wszelkie powody, żeby uznać te opcje za wielce prawdopodobne.

Usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę?

Arianrhod weszła do środka, starając się nie wydawać głośniejszych dźwięków.

– Widzę, że doskonale wiedziałaś, gdzie mnie szukać.

– To drugi najprzyjemniejszy pokój gościnny. Jakikolwiek gorszy byłby ze strony Rhiannon potwarzą.

– Ty jesteś w tym najprzyjemniejszym?

– Nie... – Zawahała się. – Mam własny pokój.

– No oczywiście. Jako wnuczka lady Arundel. Niezłe zaskoczenie.

– Skoro ci o tym powiedziała, musisz cieszyć się jej wielkim zaufaniem. Dlaczego?

– Nie przypuszczam, żeby chodziło o zaufanie. Była zła. Słuchaj, Faolain, musimy chyba porozmawiać. – Spoważniał.

– O czym?

– O kilku minionych tygodniach, na ten przykład.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Uśmiechnęła się.

– O nocach, popołudniach, a czasem porankach, które spędziliśmy na podłodze, na stole i w łóżku. Między innymi.

– Nie obraż się, nie jest to w żadnym razie próba wjechania na twoje ego, ale o czym tu rozmawiać?

– Doceniam twoje bezproblemowe podejście, jednak zachowałem się skandalicznie. Z łatwością mogłabyś mnie pozwać za molestowanie seksualne i przekroczenie obowiązków służbowych. Z miejsca przyznałbym się do winy. Jeśli będziesz łaskawa i nie zdecydujesz się na wniesienie skargi, powinnaś przynajmniej zażądać, żeby kto inny zajął się twoją sprawą.

Parsknęła rozbawiona.

– Kogo proponujesz? Znasz kogoś bezstronnego i kompetentnego? Kogoś, z kim jeszcze nie spałam i kto nie jest moją siostrą?

Prawie się uśmiechnął, ale udało mu się zwalczyć tę pokusę.

– To... nie na miejscu. Zważywszy na okoliczności – powiedział poważnie.

– Bo jestem wnuczką Rhiannon Arundel?

– Bo ja jestem oficerem wywiadu, który nadużywa swojej pozycji.



– Jak sobie życzysz. Było, minęło. Dziękuję za... miłe towarzystwo.

Wyciągnęła do niego rękę. Zawahał się przez moment, ale uściśnię ją. Niepotrzebnie. Zbyt długo. Dłużej, niż zajęło, żeby ich ubrania znalazły się na podłodze.

– Wychodzi na to, że zachowanie nie na miejscu bardzo cię podnieca – zauważyła mimochodem, stojąc przed nim w samej bieliźnie.

– To nie fair... – szepnął jej do ucha, po czym zsunął ustami ramiączko stanika z jej ramienia. – Wiesz, że nie umiem się opanować, kiedy masz na sobie róż.

Popchnęła go na łóżko, a stanik, który właśnie z niej zdjął, rzuciła na podłogę.

– Nie żebyś jakoś specjalnie się starał.

## 9.

Kiedy Rhiannon zjawiała się w oranżerii, Arianrhod jadła śniadanie. Siedziała w tym samym miejscu co zawsze. Od lat była w stanie przekonać krewnych do wykonywania swoich poleceń, nie mając żadnego oficjalnego tytułu i nie będąc członkinią rodu Arundel. Nie wiedzieli nawet, że są jej krewnymi. Stół był jednak elegancko nakryty i zastawiony jedzeniem, jakby polecenie wydawała sama pani domu.

– Apetyt ci dopisuje – stwierdziła lady Arundel, siadając przy stoliku naprzeciwko wnuczki. – Twój przyjaciel już pojechał?

– Tak – odpowiedziała Arianrhod między jednym a drugim łykiem herbaty. – Ale nie jest moim przyjacielem.

Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język.

– Nie urodziłam się wczoraj i nie musisz mi tłumaczyć najoczywistszych spraw. Wiem, że nie spędziłaś nocy w swojej sypialni. Możemy natomiast zachować minimum decorum. Zrobisz mi tę przyjemność, Ria?

Arianrhod zarumieniała się, ale nic nie odpowiedziała. Spuściwszy wzrok, udawała skupienie na przekrajaniu francuskiego rogalika i wypełnianiu jego wnętrza serem i szynką.

– Mnie byłoby wstyd, że pojechał w trasę bez śniadania – dodała Rhiannon, podnosząc porcelanową filiżankę do ust.

– Nie myśl, że nie proponowałam. Ale bardzo się spieszył. Myślę, że czuł się niekomfortowo.

– To znaczy, że ma przynajmniej resztki przyzwoitości.

– Znaliście się wcześniej, prawda? – spytała Arianrhod, niby mimochodem. – Skąd?

– Twój przyjaciel powinien był ci powiedzieć.

– Nie miałam okazji spytać.

– Spytaj następnym razem.

Arianrhod uśmiechnęła się pod nosem.

– Może porozmawiamy, dlaczego tutaj jesteś? Nie żebym nie cieszyła się, że cię widzę.

– Wpakowałam się w kłopoty.

– Domyślam się.

– Przez Donovana.

– Ach... – Rhiannon westchnęła i zamyśliła się. – Uważasz, że receptą na kłopoty z powodu Donovana jest młody Evenden?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Ale ma ładne piegi.

Rhiannon zakrztusiła się ze śmiechu herbata. Odłożyła filiżankę na stół i odkaslnęła w serwetkę haftowaną w jaskółki, symbol rodu.

– Niezaprzeczalnie ładne. Zanim za bardzo się do nich przywiążesz, warto, żebyś jednak zapytała, skąd się znamy.

– Błagam, nie mów, że...

– Nie bądź nedorzeczna. Jesteście dla mnie dziećmi. Po prostu chyba nie do końca wiesz, z kim się mierzysz.

– Wiem, że jest dworzaniem. Nie martw się, znam swoje miejsce i nie wyobrażam sobie niczego.

Babka przyglądała się Arianrhod uważnie, w końcu jednak rozluźniła się i uśmiechnęła.

– To najmniejszy problem, kochana. Mówiłam ci już, że jesteś zupełnie jak twój ojciec?

– Milion razy. Tylko nie wiem czemu. Bo nie jestem ani urodziwa, ani świetnie urodzona jak on.

– Przestań, Ria. Jesteś śliczna. A także prostolinijna, co jest wśród nas piękną i rzadką cechą. Wiąże się niestety z naiwnością, która jest z kolei niebezpieczna.

– Czyli mówisz mi, że Evenden próbuje mnie wykorzystać. – Arianrhod przewróciła oczami. – Nie możesz powiedzieć tego wprost?

– Wręcz przeciwnie. Jest chyba równie prostolinijny co ty. Macie ten sam problem. Nawet więcej niż jeden.

– Co próbujesz powiedzieć?

– Nie wiem, czy powinnam mówić cokolwiek, zapewne zrozumiesz to na opak i moje sugestie potraktujesz dokładnie na odwrót. Jak twój ojciec.

– To nie mów. – Arianrhod podniosła ze stołu imbryk w misterny kwiatowy wzór. – Jeszcze herbaty?

– Poproszę.

Arianrhod nachyliła się i zdjęła buty. Podciągnęła nogi i usiadła po turecku, opierając się o fantazyjnie zdobione oparcie fotela. Podniosła filiżankę ze stołu i napiła się z niej, po czym wzięła głęboki oddech. Poczwała w nozdrzach świeżą woń roślin z oranżerii.

– Czuję się, jakbym znowu była mała.

– Naprawdę? Miałam nadzieję, że czujesz się dużo lepiej niż wtedy.

Arianrhod zamyśliła się, wbijając wzrok w filiżankę, którą wciąż trzymała w dłoniach.

– Nie wiem, czy dużo lepiej. Ale tak. Chyba lepiej.

## 10.

### *Dziewięćdziesiąt trzy lata wcześniej, Arundel*

Arianrhod siedziała po turecku w wiklinowym fotelu w oranżerii, zajadając owoce z porcelanowej miseczki stojącej przed nią na małym stoliku.

– Kiedy będę mogła jechać z mamą i tatą, i Avi do dziadków Belais?

Rhiannon nic nie odpowiedziała.

– Muszę być grzeczniejsza? Czy jak będę starsza? – ciągnęła dziewczynka.

– Arianrhod, kochanie... – Westchnęła. – Nie będziesz mogła ich odwiedzać.

Oczy Arianrhod zaszklily się, nie przestawała jednak przeżuwać malin, które wsadziła już do ust.

– Chodź tu do mnie, Ria.

Dziewczynka posłusznie wstała z fotela. Rhiannon posadziła ją sobie na kolanach i objęła.

– Rozumiesz, że Niall to twój przybrany tata, prawda?

Dziecko skinęło głową.

– Jego rodzina nie jest zadowolona, że jest twoim tatą. Są na niego źli.

– Ale czemu? Nie lubią mnie, chociaż mnie nie znają.

– To nie twoja wina. Ja cię znam i bardzo, bardzo lubię.

Mała elfka pociągnęła nosem.

– Nie będę mogła jeździć z Avi na przyjęcia.

– Możecie przecież jeździć do wuja Faolain na jego przyjęcia, prawda? Słyszałam, że są bardzo ładne.

– Nie chcę tam jeździć, wszyscy są dla mnie niemili.

– Naprawdę? – spytała Rhiannon niewinnie. – Co robią?

– Nic. Nic do mnie nie mówią.

– Może się wstydzą. Na pewno jak cię lepiej poznają, to będą mili.

Rhiannon zamierzała dołożyć wszelkich starań, żeby byli mili. Sam fakt, że w ogóle musiała się tym zajmować, był ujmą dla honoru Connora Faolaina. Zamierzała sprawić, by jego honor mógł znów być nieposzlakowany, nawet jeśli sam go zaniedbał.

– Mogę przychodzić na twoje przyjęcia? – Wnuczka wyrwała ją z zamyślenia.

– Mam nadzieję, że kiedyś będziesz mogła. Chciałabym tego najbardziej na świecie.

## Rozdział 20

### 1.

*Czterdzieści dwa lata wcześniej*

Dotarła do Londynu później, niż planowała, z winy rodziców, którzy uważali, że mają jakieś szczególne prawo do jej towarzystwa, zanim wyjedzie na służbę. Większe niż jej przyjaciele. Większe niż jej chłopak, którego nie będzie widzieć całymi miesiącami.

Wchodząc do hotelu, była zirytowana.

– Co znowu? – spytała zniecierpliwiona, dosiadając się do stolika.

Większość gości w barze stanowiła elfia młodzież. Ludzcy klienci poukrywali się po kątach na widok zgrai wystrojonych elfów i elfek, chociaż co jakiś czas rzucali im ukradkowe, zaciekawione spojrzenia.

Ciaran potrząsnął głową.

– Nic takiego. Pięknie wyglądasz.

– Wiem. Kto tym razem?

– Czy to ważne?

– Hmm... Właściwie nie.

Sheridan stał przy barze otoczony wianuszkami adoratorek z najzaciewniejszych angielskich rodów. Zauważywszy Arianrhod siedzącą z Ciaranem, uśmiechnął się i pomachał ręką. Otaczające go elfki wyraźnie straciły dobry nastrój.

– Wszystkie ci zazdroszą... – zaczął Ciaran, ale zrezygnował, widząc minę Arianrhod.

– Ależ ze mnie szczęściara, co?

– Nie powinnaś się nim cieszyć, póki możesz, zamiast zrzędzić w moim towarzystwie?

– Wolę nacieszyć się tobą – odparła, sięgając po stojącą przed nim butelkę whisky. – Swoją drogą, to bardzo dziwaczne, że będziesz mieszkał w jego domu.

Pociągnęła łyk z gwinta, spoglądając gniewnie w stronę baru.

– Miałem do wyboru dwie propozycje: pracować dla ślicznej Elswyth albo dla twojego wuja. I to tylko dlatego, że lady Arundel się za mną wstawiła. Bez obrazy dla twojego rodu...

– Gdybym miała do wyboru pracować dla kogokolwiek innego niż Connor, nie wahałabym się ani sekundy. Ale to i tak dziwaczne.

Sheridan przyniósł trzy kieliszki z szampanem. Postawił je na stoliku, ogromnie dumny, że udało mu się niczego nie wylać.

– Jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle. – Ujął dłoń Arianrhod i ucałował ją, na co przewróciła oczami. – Co to za sukienka?

– Nic specjalnego, to tylko Biba.

Sheridan usiadł obok i objął ją ramieniem, jednocześnie szepcząc do ucha. Jego usta muskały jej włosy i skórę.

– Wygląda na to, że poradzicie sobie beze mnie.

Ciaran podniósł się od stolika, czując się niezręcznie i widząc, że irytacja Arianrhod jak zwykle odpuszcza pod zalewem czułości ze strony Sheridana. Nie omieszkał jednak zatroszczyć się o swój kieliszek.

– Zatańczysz ze mną? Ostatni raz przed wyjazdem? – szepnął Sheridan i pocałował jej odkryte ramię.

– Jestem zbyt trzeźwa, żeby tańczyć – burknęła, sama nie wiedząc, czemu właściwie tak się na niego złości. A może raczej nie chcąc sama przed sobą się do tego przyznać.

– Temu jestem w stanie zaradzić. Chodźmy. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. Chwyliła ją i poszli ustawić się w kolejce do baru, która posuwała się zadziwiająco sprawnie. Hotel był przygotowany i wystawił cały zastęp barmanów. Po chwili stali już przy kontuarze.

– Arianrhod, prawda? – spytała przecudnej urody elfka w cekinowej sukni, która więcej odkrywała, niż zasłaniała, pozostawiając niewiele pola wyobraźni.

– Dobrze wiesz, że prawda, Muirne. Od szkoły upłynęło pięć lat. Nawet twoja pamięć nie jest tak zawodna.

Mała złośliwość sprawiła jej przyjemność. Muirne była bardzo piękna i bardzo dobrze urodzona, ale niespecjalnie uzdolniona akademicko. Dwie pierwsze cechy negowały ostatnią, więc młoda elfka z pewnością miała przed sobą świetlaną przyszłość.

– O, Muirne! – Sheridan wychylił się zza Arianrhod. – Co tam u ciebie?

– Słyszałam, że widzimy się wkrótce na dworze. – Zaśmiała się przepięknie, potrząsając delikatnie burzą spływających na ramiona jasnych loków.

– Zgadza się – odpowiedział, po czym wziął Arianrhod za rękę i pociągnął za sobą. – Wybacz, będziemy mieli okazję wkrótce porozmawiać. Teraz jestem zajęty.

– Czy również wybierasz się na dwór, droga Faolain? – Jasnowłosa nie poddawała się, podążając ich śladem.

– Nie, droga Mulligan, wybieram się do Arundel.

– Jak wspaniale! – Muirne Mulligan kiepsko ukryła drwinę. – Ale też wielka szkoda, że nie będziemy mieli sposobności zaznawać na co dzień twego towarzystwa.

– Pierdol się, Muirne – rzuciła Arianrhod.

Sheridan skarcił ją wzrokiem, na co wydeła usta obrażona.

– To poniżej twojego poziomu.

– Doprawdy? To nie Mulligan robi mi łaskę, w ogóle się do mnie odzywając?

– Ria, takie jak ona są zupełnie nieważne – powiedział i ujął jej twarz w obie dłonie, po czym pocałował ją delikatnie. – Ty jesteś ważna. Nie chcę marnować na nie czasu. Możemy iść do pokoju?

– Myślałam, że chciałeś tańczyć.

Stali na parkiecie, otoczeni obejmującymi się parami.

– Zmieniłem zdanie.

\*

– Sher... – przerwała mu, gdy zaczął ją całować.

Włożył wysiłek w przyszykowanie pokoju na ich ostatnie wspólne chwile przed wyjazdem. Zadbał o wszystko – o kwiaty, szampana, nawet o to, żeby mieli co jeść. Mogli spędzić cały weekend, nie wychodząc z łóżka.

– Wyglądasz naprawdę wspaniale w tej sukience.

– Przestań – odwróciła się. – Sher, mam tego dość. Tych nienawistnych spojrzeń zachwyconych tobą dziewcząt.

– Niczego nie zrobiłem. Przysięgam.

– Wiem.

– Więc o co się dąsz?

Wciągnęła głęboko powietrze.

– Powinniśmy się rozstać – wyrzuciła z siebie po chwili. I od razu poczuła ulgę. Po miesiącach rozważań w końcu zdobyła się na odwagę.

– Powiedziałem ci już, niczego...

– To mnie nie interesuje – przerwała mu. – Flirtuj, z kim chcesz, śpij, z kim chcesz, zupełnie mi na tym nie zależy.

– Ria...

Widział, jak starała się wyglądać nonszalancko i obojętnie. Gdyby nie widział tej pozy już wiele razy, może by uwierzył.

– Hej, Ria. – Chciał do niej podejść, ale odsunęła się. – O co chodzi?

– Mówię poważnie. Czy to jest dla ciebie naprawdę niepojęte, że ktoś może nie chcieć z tobą być?

– Nigdy nie miałem tego problemu...

– Zatem przynajmniej w tym będę wyjątkowa.

Przyjrzała się malutkim kanapeczkom na pięknym półmisku. Przez chwilę biła się z myślami. Powinna natychmiast wyjść i zostawić go samego, ale była też naprawdę głodna. Skoro i tak wszyscy uważali ją za nic niewartego bękartą, jedna, najwyżej dwie kanapeczki nie mogły bardziej popsuć jej reputacji. Sięgnęła do talerza i wsadziła do ust przekąskę z kawałkiem przepyszego łososia.

– Ria, proszę cię...

– O co? – spytała, kiedy skończyła jeść. – Nie mam do ciebie żadnych pretensji. Niczego nie chcę. Tylko pójść w swoją stronę. Za kilka tygodni będę w Arundel. Ty będziesz na dworze.

– To nie moja wina, że będę na dworze.

– Uważasz, że o to jestem zła?

– Na to wygląda, skoro mnie rzucasz.

– Rzucam cię, ponieważ chcę być znana z czegokolwiek, co może mi się w życiu udać. Nie chcę być Arianrhod Faolain, dziewczyną panicza O’Neilla, tej dworskiej gwiazdy, co mógłby mieć każda, ale z jakiegoś powodu robi łaskę bękartowi.

– Ktoś ci tak powiedział?



Zaśmiała się szyderczo. Jego udawana ignorancja złościła ją bardziej niż same docinki, które słyszała za plecami od zawsze.

– Wszyscy tak myślą, Sher. Dosłownie wszyscy. Łącznie z twoimi rodzicami. I moimi rodzicami. I moim wujem.

– Mam ich gdzieś, Ria. Kocham cię.

– Ja nie mam ich gdzieś. Nie mam też problemu z tym, kim jestem. Ale nie będę walczyć o skrawki szacunku osób, którym się nie podobam, w imię awansu społecznego, na którym mi nie zależy. Powodzenia na dworze. – Pocałowała go w policzek. – Jeśli po kilku latach rozkoszowania się jego splendorem nadal nie będziesz chciał żadnej innej, możemy porozmawiać.

Wzięła swoją walizkę stojącą za wielkim łóżkiem przykrytym przepięknym haftowanym pledem. Wykosztował się na pokój, zapewne jeden spośród najdroższych w hotelu. Sama, dla formalności, zarezerwowała najtańszy, skoro i tak nie zamierzała spędzać w nim czasu. Rodzice nalegali, żeby nie była od nikogo zależna. Odebrała to z ich strony jako podejrzenie, że wieczór tak właśnie się zakończy. Lub też niewypowiedzianą sugestią, że oczekują od niej takiego zakończenia. Gdyby powiedzieli jej to wprost, kłóciłaby się i być może nie umiałaby wybaczyć poniżenia. Teraz wiedziała, że nie ma lepszego rozwiązania.

– To miał być nasz ostatni wspólny wyjazd. Proszę, zostań.

– Nie mogę, Sher. Jeśli zostanę, przekonasz mnie do zmiany zdania. A ja nie mogę sobie na to pozwolić.

Nazajutrz podczas śniadania w hotelowej restauracji próbował ją odnaleźć. Wypytywał Ciarana i innych znajomych, ale na recepcji poinformowano go, że panna Faolain wymeldowała się z samego rana i poprosiła o zamówienie taksówki do Surrey.

*Dwa lata później, Londyn*

– Wyglądasz jeszcze piękniej, niż kiedy ostatnio cię widziałem.

Dekolt błękitnej, skrzęcej się sukni był naprawdę głęboki. Służba w Arundel wpłynęła na styl jej ubioru, był o wiele bardziej

wyzywający. Sheridan wyobraził sobie, jaka będzie w dotyku ta suknia, kiedy zacznie ją zdejmować.

– Nie spodziewałam się tu ciebie – odparła, udając zaskoczenie.– Nie sądziłam, że książęcy dworzanin będzie się fatygował na głupią szkolną rocznicę. Co u ciebie? – spytała.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, do Arianrhod podszedł długowłosa blondyn i bez żadnych skrępowań namiętnie ją pocałował.

– Sheridan! – zmieszał się, gdy w końcu oderwał się od elfki i go zobaczył. – Dobrze cię widzieć.

Sheridan uśmiechał się, ale jego oczy wyrażały nienawiść.

– Donovan. Wygląda na to, że Arundel ci służy – wycodził przez zęby.

– Dzięki, świetnie mi się tam układa – odparł radośnie, nie zauważając wrogości dawnego kolegi. – Chociaż z pewnością nie tak jak tobie na dworze!

– Don, nie musisz zacząć się przygotowywać? – wtrąciła się Arianrhod, stając pomiędzy nimi.

– Tak, rzeczywiście. Dobrze, że mnie pilnujesz. Do zobaczenia później, Sher!

Wściekły Sheridan odprowadził go wzrokiem, a potem odwrócił się do niej. Elfka uśmiechnęła się przepaszająco.

– Może powinnam coś wspomnieć, ale dawno do siebie nie pisaliśmy...

– Możemy porozmawiać? – Spojrzał na nią tak, żeby nie pozostawić złudzeń, o co chodzi.

– To niezbyt dobry moment – wykręciła się. – Donovan będzie śpiewał. Pamiętasz, jak wspaniale śpiewa? Z pewnością będzie jednym z największych bardów swojego pokolenia. Nie to co ja. – Puściła do niego oko i podążyła w kierunku sceny.

Spojrzał na zegarek. Nie wypił jeszcze tyle, żeby nie móc prowadzić, i gdyby teraz wyszedł, zdążyłby dojechać do rodziców w Kent o przyzwoitej porze. Mógł pojawić się wcześniej i zrobić im niespodziankę. Był już zdecydowany wyjść, kiedy kątem oka zauważył błękitny błysk sukienki Arianrhod.

Wiedział, że to bez sensu. Wiedział, że będzie tego żałować. Poszedł do hotelowego baru po kolejnego drinka.

## *Dwadzieścia lat później, Soho, Londyn*

Oboje byli pijani. Ciaran próbował interweniować i nie dopuścić, żeby wsiedli razem do taksówki, ale Arianrhod chciała jak najszybciej znaleźć się w łóżku, a Sheridan z premedytacją blokował jego interwencję. Sam Ciaran był zbyt wstawiony i zmęczony, żeby włożyć w starania więcej wysiłku, i postanowił się poddać. W końcu to nie była jego dziewczyna ani jego problem.

Taksówkarz wiozł ich na Primrose Hill, co chwilę spoglądając w lusterko, żeby upewnić się, czy aby na pewno nie zamierzają zabrudzić mu auta. Elfka przysypiała oparta o ramię towarzysza, który czule ją obejmował, co trochę uspokoiło kierowcę.

– To gdzie w końcu jest Donovan? – spytał, odprowadzając ją do drzwi.

– Nie wiem, Sher. Miał jakieś sprawy. Nie widziałam go od kilku dni. Ostatnio zrobił się dziwny – rzuciła zaspana, schylając się po klucze, które wypadły jej z torebki.

Był szybszy. Podniósł klucze i podał jej, wykorzystując okazję, by dotknąć jej dłoni. Nie zwróciła na to uwagi.

– Jeszcze dziwniejszy niż zwykle?

– Przestań.

– Gdybym był nim, nigdy nie dopuściłbym, żeby moja piękna dziewczyna stała przed domem z innym. – Ziewnął, kiedy Arianrhod mocowała się z zamkiem. – Na szczęście nie jestem nim. Pomóc ci?

Skinęła głową. Podeszedł do drzwi i chwycił za klamkę. Przyciągnął ją mocno do siebie i przekręcił klucz w zamku. Puścił od razu.

– Wejdiesz na jeszcze jednego? Albo na herbatę?

– Oczywiście – odpowiedział bez wahania.

## *Kilka miesięcy później, Londyn*

– Czyli ja głupia tyle się zamartwiałam, że jestem najgorsza, że go zdradziłam, a ty o wszystkim wiedziałeś? I nie powiedziałeś mi?

Przeszedł ją dreszcz. Owinęła się leżącym na stoliku szalem. Była zbyt lekko ubrana. Choć wiosna zaczęła się wcześniej, wieczorami

wciąż szybko robiło się zimno, jak zwykle o tej porze roku.

– Liczyłem, że Donovan będzie miał na tyle godności, żeby samemu przyznać się do bycia skończonym dupkiem i frajerem. I nie pomyliłem się w ocenie. Poza tym, dlaczego miałbym go wyręczać i ranić ciebie? Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Podniósł ze stołu butelkę wina i napełnił jej kieliszek, sobie też dołał. Widząc, że szal nie na wiele się zdawał, podał jej swoją kurtkę, którą przyjęła z wdzięcznością.

– Szczęśliwa z tobą.

– Nie możesz mieć o to pretensji. – Sheridan nachylił się w stronę Arianrhod i pogłaskał ją po twarzy. Po raz pierwszy od dawna nie odsunęła się odruchowo. Dotknęła jego palców, musnęła ustami wnętrze jego dłoni.

– No to spróbujmy.

Czekał na to całym latami. Co tylko sprawiło, że kochał ją jeszcze bardziej.

### *Rok później*

Od czasu pogrzebu z każdym dniem zamiast coraz łatwiej było jej coraz trudniej. Nie była w stanie przebywać w domu. U rodziców czuła się tak samo źle. Nie mogła patrzeć na Sheridana, choć nic, co się stało, nie było przecież w najmniejszym stopniu jego winą. Nie chciała widzieć nikogo, nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją. Pragnęła się schować. Sądziła, że być może w Arundel zdoła się wyciszyć, co było z oczywistych względów najgorszym ze wszystkich pomysłów.

Wciąż powracał do niej widok zakrwawionego chodnika. A gdziekolwiek spojrzeła, widziała Donovana i przypominała sobie momenty, które razem spędzili. Wspomnienie dziwacznej, patetycznej i przypieczętowanej krwią z rozciętej dłoni przysięgi na pogrzebie dodatkowo ją dobijało. Niby co ktokolwiek z obecnych, z wąskiego grona najbliższych mu osób, mógł zrobić, aby pomścić jego śmierć? Sprawą zajmowała się policja i pewnie również wywiad, skoro na miejscu była Averil. Miała bawić się w prywatnego detektywa?

Kiedy kilka dni później otrzymała e-maila informującego ją, że dostała się do kolejnego etapu konkursu na stanowisko na uczelni daleko, daleko stąd, z dala od dawnego życia, nic nikomu nie powiedziała. Nawet Rhiannon. Spakowała się i wyjechała.

## 2.

Kiedy Rhiannon weszła do pokoju, Arianrhod leżała na łóżku, wpatrując się w sufit.

– Czy będzie przesadą, jeśli powiem, że urlop zdrowotny ci nie służy?

– Znasz mnie. – Arianrhod przeciągnęła się jak kot. – Kiedy mam za dużo czasu na myślenie, dopadają mnie dziwne nastroje.

Rhiannon spojrzała na otwartą szafę i niemal zabytkowe już sukienki, podeszła do niej i zamknęła drzwi.

– Może pomyśl o czymś bardziej... współczesnym? O kimś żywym? Życie toczy się dalej.

Arianrhod miała już gotową ripostę odnośnie do myślenia o żywych osobach zamiast wycofywania się ze świata na prawie cały wiek. Uznała jednak, że babka, ze strony której spotkały ją w życiu wyłącznie dobre rzeczy, nie zasługuje na szczeniacki sarkazm.

– Pewnie masz rację – odpowiedziała, podnosząc się z łóżka. – Tyle że osoby, o których mogę myśleć, nie znajdują chyba twojego uznania.

– Myśl, ile chcesz, o młodym Evendenie, jeśli to pomoże ci wstać z łóżka.

– Zapomniałam już, że z tobą nie ma zabawy w aluzje i niedopowiedzenia.

Rhiannon usiadła na łóżku obok Arianrhod. Spojrzała na wnuczkę zmartwioną i pogładziła ją po włosach.

– Nie myśl, że cię wyganiam, ale jak długo zamierzasz tu zostać?

– Dopóki nie ukoję nerwów – parsknęła Arianrhod, starając się wyswobodzić spod czułego, ale protekcyjnego gestu.

– Czyli na zawsze?

– Na tyle długo, na ile postanowią Averil z Evendenem.

– Averil? – spytała zaskoczona Rhiannon.

– Wiesz przecież, że niby pracuje dla rządu, ale tak naprawdę dla księcia. I jest przełożoną Evendena. Który jest przełożonym Sheridana. Rety, mam wrażenie, że wśród nas panuje jakiś kuriozalny chów wsobny... Zawsze tak było?

Lady Arundel zastanowiła się chwilę.

– Kiedyś było nas więcej. Ale trzymaliśmy się w bardziej zamkniętych grupach. Więc chyba tak, chyba zawsze.

– Już myślałam, że mam ciasne horyzonty. – Arianrhod wstała i przeciągnęła się, podchodząc do okna.

– Szerokie horyzonty nie zawsze są w naszym interesie – powiedziała Rhiannon bardziej do siebie niż do wnuczki. – Hmm... być może oskarżyłam nieodpowiedniego sługę.

– Co takiego? – Arianrhod odwróciła się do niej.

– Oskarżyłam nieodpowiedniego sługę. Miałabyś coś przeciwko, żebym zostawiła cię samą dzisiejszego popołudnia?

### 3.

– Spodziewasz się kogoś? – spytał Domhnall, kiedy dzwonek do drzwi przerwał rodzinny obiad.

Averil pokręciła przecząco głową. Od dłuższej chwili próbowała przekonać Elle, że makaron nie przestaje być jadalny po zetknięciu się z sosem pomidorowym. Dziewczynka szła w zaparte, twierdząc, że jest brudny i obrzydliwy.

Domhnall podniósł się od stołu. Deszcz nie przestawał padać od rana, jak to w listopadzie. Ktokolwiek dzwonił do drzwi w taką pogodę w sobotnie popołudnie, musiał mieć ważną sprawę.

Na progu stała przepiękna kobieta. Mimo że ubrana była nieformalnie, w ciemnozielony przeciwdeszczowy płaszcz i skórzane kozaki do kolan, biła od niej arystokratyczna godność. A może raczej wyższość. Wysoko upięte lśniące włosy, które odsłaniały jej uszy, nie pozostawiały żadnej wątpliwości – oczywiście była elfką.

– Czy zastałam Averil? – spytała głosem miękkim jak aksamit, niwelującym wyniosłe wrażenie, które sprawiała.

– T-tak... przepraszam, z kim mam przyjemność?

– Rhiannon.

– Bardzo mi miło. Jestem mężem Averil...

– Miło mi cię poznać, Domnhall. Dużo o tobie słyszałam – odparła z uprzejmym uśmiechem.

Zaprosił ją do środka i poszedł po Averil.

– Kto to? Kto to? – Słysząc było krzyki Elli dochodzące z jadalni.

– Masz gościa, Avi. Przedstawia się jako Rhiannon.

Averil poderwała się z miejsca. Ella próbowała ruszyć za nią, ale Domhnall chwycił ją w biegu.

Rhiannon stała w holu, wyprostowana na baczność, przyglądając się wnętrzu.

– Lady Arundel, witam. Czy z Arianrhod wszystko w porządku? – wyrzuciła z siebie na powitanie zestresowana gospodyni.

– Możemy porozmawiać? – Ton Rhiannon nie wyrażał absolutnie niczego, co zestresowało Averil jeszcze bardziej.

– Oczywiście... zapraszam. Czy napijesz się czegoś?

– Dziękuję, nie zamierzam długo tu zabawić.

Zdjęła mokre kozaki i ustawiła je równo przy drzwiach. Ściągnęła też płaszcz i powiesiła na wieszaku przy wejściu, obok kurtek rodziny. Bezczyenne sekundy obserwowania jej dłużyły się Averil niemiłosiernie, chociaż widzieć we własnym domu jedną z czołowych elfich arystokratek, na dodatek w puchatych w skarpetkach, to była nowa jakość.

– Czy salon ci odpowiada, pani Arundel?

Lady Arundel uśmiechnęła się do wyglądającej z jadalni zaintrygowanej Elli.

– Wolałabym miejsce bardziej na osobności. I nie popadajmy w oficjalne tony. Rhiannon zupełnie wystarczy. Mówiłam ci to już wiele razy.

Averil zaprowadziła ją na piętro, do biura, które dzieliła z Domhnallem, i zamknęła za nimi drzwi. Miała zaproponować lady Arundel krzesło, ale nie zdążyła.

– Jak śmiałaś? – wyparowała wściekła arystokratka, porzucając wszelkie pozory uprzejmości.

Wbrew zapowiedzi gościa wizyta przeciągała się. Dla zaintrygowanego Domhnalla, który czekał w napięciu, starając się znaleźć zajęcie, ciągnęła się w nieskończoność. Posprzątał po

obiedzie, na wszelki wypadek zostawiając na blacie w kuchni nietknięty niemal posiłek Averil. Posadził córkę przed telewizorem w ramach dozwolonej codziennej godziny bajek i nie wiedział, co ma ze sobą zrobić.

Usłyszał w końcu skrzypnięcie otwieranych na piętrze drzwi. Lady Arundel zeszła po schodach szybkim krokiem. Domhnall rzucił się, aby podać jej płaszcz z wieszaka. Averil schodziła za nią z zaciśniętymi ustami i spuszczoną głową.

– Do zobaczenia, Domhnall, wszystkiego dobrego – pożegnała się lady Arundel, dziękując mu skinieniem głowy za przytrzymanie drzwi.

Averil, powłócząc nogami, poszła do kuchni. Domhnall podążył za nią. Wstawiła wodę na herbatę. Czekając, aż się zagotuje, z niezadowoloną miną usiadła na blacie i zabrała się za zimny już posiłek.

– Nie chcesz tego podgrzać? – spytał.

Pokręciła głową.

– A chcesz powiedzieć mi, kto to był i co właśnie się stało?

– Rhiannon, lady Arundel – odparła z ustami pełnymi spaghetti.

– No tak, oczywiście.

Przewróciła oczami, widząc jego oczekujące spojrzenie.

– Babcia Arianrhod – powiedziała z pretensją, jakby była to najoczywistsza rzecz na świecie. – Przyjechała, żeby mi oznajmić, że nie jestem tak sprytna, jak mi się wydaje, i że mam spore kłopoty. Przy okazji, jeśli komukolwiek powiesz, że jest babcią Rii, będę musiała cię zabić.

Groźba traciła grozę, ponieważ Averil wciąż miała usta pełne makaronu.

– Najpierw jakiś elf musiałby zechcieć ze mną rozmawiać o czymś więcej niż pogoda, więc możesz być spokojna o dochowanie tajemnicy.

Zeszła z blatu. Odetchnęła głęboko i wsadziła brudny talerz do zmywarki. Ewidentnie zapomniała o herbacie. Wyjęła z szuflady ścierkę i zaczęła wycierać niewidzialne zabrudzenia na drzwiach szafek. Uznał to za sygnał, że zakończyli rozmowę, i dowiedział się tyle, ile powinien. Nie była to nowość, tym razem jednak poczuł się dotknięty.



– Wiem, że masz swoje sprawy, których może nigdy do końca nie zrozumieć, ale kiedy te sprawy po raz kolejny stają na progu naszego wspólnego domu, należy mi się jakieś wyjaśnienie.

Nie zareagowała, zaabsorbowana wyjątkowo upartą i wyjątkowo niewidzialną plamą, więc rozzłoszczony fuknął, podszedł do lodówki i wyjął z niej butelkę piwa. Sięgnął do szuflady, którą zasłaniała sobą Averil, i pociągnął za uchwyt. Odsunęła się, żeby uniknąć zderzenia.

– Bardzo to było eleganckie – skarciła go.

– Najmocniej przepraszam, o pani, padam do stóp niczym podnózek, którym dla ciebie jestem. – Wyszedł z kuchni, nie oglądając się za siebie.

Averil rzuciła ścierkę i oparła się o blat. Miała dużo do przemyślenia i ważny telefon do wykonania. A kiedy poradzi już sobie z dworskimi intrygami, będzie jeszcze miała człowieka do udobruchania.

Oboje byli uparci i dopóki emocje nie opadły, lepiej było utrzymywać dystans. Na wszelki wypadek bez pytania przejęła dziecko na cały wieczór, ułożyła też Ellę do snu. Gdy uznała, że nadszedł czas na rozmowę, uzbrojona w dzbanek świeżo zaparzonej herbaty weszła do salonu, gdzie oglądał telewizję. Starał się ze wszystkich sił nie zwracać na nią uwagi.

Usiadła w fotelu i sięgnęła po duży kamionkowy kubek. Była to, nieprzypadkowo, część kompletu, który dostali w prezencie ślubnym od któregoś z jego współpracowników. Nie chciała odzywać się pierwsza, ale ewidentnie nie zamierzał niczego ułatwiać.

– Sądziłam, że kiedy braliśmy ślub, było dla ciebie jasne, że zawsze będę mieć swoje sprawy.

– Kiedy braliśmy ślub, byłem częścią twojego życia i wiedziałem, co się w nim dzieje. – Nie spojrzał na nią, nawet nie odwrócił się w jej stronę. – W tej chwili jestem pomocą domową z opcją seksu.

– Moje sprawy stały się niebezpieczne – powiedziała cicho, wbijając wzrok w podłogę.

– A, to wszystko wyjaśnia. Nic mi nie mów. Czemu miałbym wiedzieć o czymś niebezpiecznym. Kto następny stanie na naszej wycieraczce? Skrytobójcy?

– Możliwe.

Z dezaprobatą pokręcił głową. Uznała za dobry znak, że wciąż przebywał z nią w jednym pokoju, im dłużej siedzieli razem, pijąc herbatę, tym lepiej. Nie można spokojnie pić herbaty z kimś, do kogo żywi się urazę. Ten sposób na rozejm nie zawiódł jej ani razu.

– Dziękuję za herbatę. – Domhnall wstał i wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Czekała na niego w sypialni z zamiarem zastosowania ostatecznego środka perswazji. Około pierwszej skończyła książkę i zaczęła się niepokoić. Poszła do jego gabinetu, chcąc sprawdzić, czy Domhnall łamie ich niepisaną domową zasadę i pracuje po nocy w trakcie weekendu. Nie było go tam. Zeszła po schodach. Wszystkie światła były pogaszone. Wróciła na górę. Zajrzała do pokoju Elli. Dziewczynka spała w poprzek łóżka. Oddychała regularnie, lekko pochrapując.

Wychodząc z pokoju dziecięcego, Averil zauważyła, że drzwi pokoju gościnnego, zwykle zamknięte, były uchylone.

To był pierwszy raz, kiedy pomyślała, że ma kłopoty w małżeństwie.

## Rozdział 21

### 1.

– To kłamstwo! – Magdalena zmięła list i rzuciła go w kąt pokoju.

Rory podniósł kulkę i pieczołowicie ją rozprostował. Na tyle, na ile się dało. Czyli nie za bardzo.

– To oczywiste kłamstwo – powtórzyła, szukając potwierdzenia u lorda Shannaghery i Larsa. Żaden z nich nie palił się do uspokajania młodej elfki. Jej złość zaczęła zamieniać się w niepewność.

– Pewnie, że kłamstwo. – Rory poklepał ją niezgrabnie po ramieniu, jednocześnie przekazując list Larsowi. – Nie mówiono by nam od urodzenia o przeznaczeniu, a lordowie nie szykowaliby się na wojnę. Pomyśl, Magda, to byłoby głupie.

Lars i Shannagher spojrzeli po sobie zaskoczeni kolejną już pokojową interwencją z jego strony, po czym Shannagher z wielkim entuzjazmem potwierdził, że Rory ma całkowitą rację.

– Co to za niezależny ekspert podważa nasze pochodzenie? – Magdalena nie zamierzała dać się uspokoić.

– Nie przejmowałbym się ekspertem – wtrącił Lars. – Nie jest taki znowu niezależny. Wkrótce przestanie sprawiać nam kłopoty.

Lady Diolun przypatrywała się rodzeństwu, siedząc w fotelu. Obserwowała całą scenę z uniesionymi brwiami i nie wyglądała na zadowoloną. Rory zawstydzony spuścił głowę.

Arystokratka wstała. Lars i Shannagher poderwali się z miejsca, Rory się wyprostował, a Magdalena nawet na nią nie spojrzała.

– Czas na mnie. Dziękuję za... – Diolun zawiesiła głos, udając, że dobiera odpowiednie słowa – ...za okazję do poznania młodych państwa. Było to wielce oświecające spotkanie.

Trzech elfów skłoniło się głęboko. Lord Shannagher ruszył, by otworzyć jej drzwi i odprowadzić do wyjścia, jak przystało na pana domu, ale wyprzedził go Lars.

– Jeśli mógłby mi pan uczynić ten zaszczyt, panie Shannagher... – powiedział, a lord puścił go przodem.

– Wiem, co pani myśli, lady Diolun – zaczął, kiedy znaleźli się w korytarzu.

– Nie ma większego sensu o tym dyskutować. Proszę się nie martwić, Lindberg. Mój ród nie ma w zwyczaju wycofywać się z podjętych decyzji... – przerwała, myśląc o młodej krewniaczce odbywającej areszt domowy w rodowej rezydencji. – Może z drobnymi wyjątkami. Problem jest oczywisty, ale jestem przekonana, że wszystkim nam zależy na jego rozwiązaniu. Myślę, że się rozumiemy.

– Dostrzegam kilka problemów – odpowiedział, jednocześnie wskazując elfowi przy wejściu, żeby przyniósł płaszcz lady Diolun.

– Książęcy list to żaden problem. Nie takie listy słał Duncan.

Lars wziął od jasnowłosego Shannaghery płaszcz w kolorze owczej wełny i pomógł arystokratce w założeniu go.

– Zapewniam, że pracujemy nad rozwiązaniem.

– Liczę, że pójdzie wam szybko i sprawnie, Lindberg. Z naciskiem na szybko. – Zarzuciła na głowę obszerny kaptur i wyszła.

## 2.

Rory leżał na łóżku z baldachimem w pokoju Magdaleny. Przeglądał kolorowe czasopismo i obserwował siostrę siedzącą przed zabytkową toaletką z bogato zdobionym lustrem. Czesła miękkie włosy w złocistym kolorze miodu.

– Naprawdę myślisz, że książę kłamie? – spytała.

– Nie znam go. Znamy lorda Shannaghery i zawsze był dla nas dobry. Po co, gdybyśmy nie byli prawowitymi spadkobiercami?

Magdalena odwróciła się. Jego twarz miała zwyczajny wyraz, jednocześnie życzliwy i niemądry.

Wstała i usiadła obok niego, głaszcząc go po głowie.

– Braciszku, oni wszyscy są dla nas dobrzy tylko dlatego, że jesteśmy im potrzebni. Nienawidzą księcia. I chcą wojny.

– Nikt chyba nie chce wojny, chociaż może okazać się konieczna.

Magdalena zacisnęła pięści i przymknęła oczy. W myślach policzyła do dziesięciu. Starła się opiekować starszym bratem, ale czasami jego naiwność nadwyręzała jej cierpliwość i siostrzaną miłość.

– Nie możemy wierzyć we wszystko, co mówią.

– To ty jesteś z nas dwojga mądra. Jeśli tak mówisz, to ci wierzę.

– Podniósł się i pocałował ją w czoło.

– Mnie też nienawidzą... – dodała, przyciszając głos.

Zbliżyła twarz do jego ucha. Jej miękkie, pachnące włosy łaskotały go.

– Będą próbowali się mnie pozbyć. Będą próbowali przekonać cię, że chcę cię oszukać i że będę przeszkodą w wygraniu wojny. Pewnie nas rozdzielią i nigdy cię już nie zobaczą.

Rory objął ją i głaskał po złotych włosach. Pachniała tak samo jak ich matka.

– Nigdy nie dam cię skrzywdzić!

– Obiecujesz?

### 3.

Na drzwiach gabinetu wisiała kartka z informacją.

*Dr Arianrhod Faolain przebywa na urlopie zdrowotnym. W tym czasie nie odpowiada na korespondencję. Ćwiczenia i wykłady zostaną poprowadzone przez nauczycieli zastępujących ją.*

*Dodatkowe informacje do uzyskania w sekretariacie.*

*Z poważaniem,*

*przewodniczący katedry,*

*profesor Small*

Lars zapisał numer do sekretariatu.

Telefon w dziekanacie odebrała sympatyczna kobieta, sądząc po głosie, w średnim wieku, chociaż podczas rozmowy z Larssem chichotała jak podłotek. Powiedziała, żeby kontaktował się

z profesorem Smallem, który zastępował doktor Faolain w części zajęć. „Dzielną, kochaną doktor Faolain”, dodała.

Przeczytał profil profesora na stronie uczelni. Doświadczony ludzki akademik nie należał do tego typu osób, na które Lars miał niezawodne sposoby. Kobiety, zwłaszcza ludzkie kobiety i ludzcy mężczyźni, zwłaszcza niewykształceni i zakompleksieni, znacznie lepiej reagowali na jego perswazje.

Profesor Small nie odpowiadał na e-maile ani wiadomości głosowe. Elf pofatygował się do jego gabinetu osobiście, w godzinach dyżuru.

Akademik, szczupły mężczyzna o siwiejących włosach, rozpoznał go, kiedy stanął w drzwiach.

– Znany pan Lindberg. Musi pan być bardzo zdeterminowany – odezwał się zza wielkiego biurka, na którym stało kilka wież ułożonych ze starych książek. Resztę powierzchni zajmowały stosy zadrukowanych kartek, które profesor właśnie segregował.

– Miło mi wreszcie poznać pana osobiście, profesorze.

– Pan wybaczy, nie miałem okazji odpisać. Będę zmuszony pana rozczarować, w przeciwieństwie do koleżanki nie przyjmuję prywatnych zleceń. Nie mam na to czasu nawet normalnie, a teraz to już w ogóle. – Wskazał na leżące przed nim papiery.

– Wielka szkoda. Może jednak byłby pan skłonny polecić kogoś, kto mógłby mi pomóc?

Small był zbyt uprzejmy, żeby otwarcie wyrazić zniecierpliwienie. Stuknął jedynie palcami kilka razy o blat biurka. Widział, że nie pozbędzie się elfa zbyt łatwo.

– Proszę powiedzieć, o co chodzi.

Lars sięgnął do skórzanej teczki i podał profesorowi folder z dokumentem. Ten, przyjrzawszy mu się pobieżnie, otworzył szeroko oczy i wyraźnie zdenerwowany oddał folder Larsowi.

– Proszę to zabrać, mnie nawet nie wolno dotykać takich rzeczy.

– Nie rozumiem...

– Prawnik, a nie rozumie, a to dobre. Wiem, że jestem tylko człowiekiem, ale my naprawdę nie jesteśmy tak głupi, jak sądzicie. To dokument z archiwum szkockiego dworu i powinien wrócić na swoje miejsce. Pan mi jakoś nie wygląda na dworzanina. – Small spojrzał na niego wymownie. – Jestem zbyt stary na konflikty

z dworem. Nie będę się niczemu takiemu przyglądał bez oficjalnego wniosku z dworskiej kancelarii. Który, oczywiście, nigdy nie zostanie wydany człowiekowi. – Mężczyzna zakończył wywód z satysfakcją.

– A gdyby taki wniosek został wydany... – Lars nie rezygnował.

Akademik spojrzał na niego z dezaprobatą.

– To co miałbym z tym zrobić?

– Stwierdzić autentyczność.

– Ekspertów od elfich manuskryptów jest w kraju tylko kilkoro. Osobiście znam jedną.

– Mógłbym prosić o polecenie?

– Oczywiście – odparł zniecierpliwiony profesor. – Doktor Faolain.

– No to jestem w kropce – strapił się elf.

– Przede wszystkim polecałbym zwrócić dokument tam, skąd został wzięty, i zapomnieć o sprawie. Nikt jeszcze z dworem nie wygrał.

– Drogi profesorze. – Elf uśmiechnął się złowieszczo. – Zawsze musi być ten pierwszy raz.

#### 4.

Telefon Arianrhod był przez większość czasu wyłączony. Wszyscy, którzy mogli chcieć przekazać jej coś ważnego, wiedzieli, gdzie jest, lub mogli wysłać e-maila. Czasami tylko uruchamiała go, żeby sprawdzić skrzynkę głosową. Zazwyczaj była pusta. Dzisiaj jednak zawierała intrygującą wiadomość, na którą nie mogła nie odpowiedzieć.

– Graham, mój chłopcze. Dzwoniłeś. Co u ciebie?

Profesor Small miał grubo ponad pięćdziesiąt lat, jednak nie obrażał się, kiedy nazywała go chłopcem. Podejrzewała, że przez lata, kiedy razem pracowali, jeszcze zanim został profesorem i zanim oboje przenieśli się na UCL, zdążył to nawet polubić.

– Poza stertami twoich esejów do sprawdzenia wszystko dobrze.

– Jak bardzo są złe? – spytała przeproszającym tonem.

– Nie odbiegają od normy. Trzymasz się?

- Daję radę. Co to za niesamowita wizyta, o której wspominałeś?
  - Mówi ci coś nazwisko Lindberg?
- Serce podeszło jej do gardła.
- Czego od ciebie chciał? Jesteś cały?
  - Oczywiście – obruszył się. – Uznałem, że to po prostu nietypowe. Machał przede mną jakimś dworskim manuskrytem i chciał potwierdzenia autentyczności. Czy to nie dziwne?
  - I co mu powiedziałaś?
  - Żeby poszedł do diabła – odpowiedział Small, wielce dumny z siebie.
- Odetchnęła z ulgą.
- Graham?
  - Tak, Arianrhod?
  - Następnym razem, kiedy zobaczysz na uczelni Larsa Lindberga, zadzwoń po ochronę.

## 5.

Lord Seumas Selwyn został przywódcą rodu niewiele ponad rok wcześniej, po przypadkowej śmierci matki. Był obecnie najmłodszym ze wszystkich elfich przywódców w Wielkiej Brytanii. I najmniej kompetentnym.

Pozycja rodu Selwynów podupadała sukcesywnie od lat. Lady Selwyn, owdowiała po wojnie, nie miała talentu do zarządzania, miała za to mnóstwo kosztownych i elitarnych zainteresowań. Zanim zginęła w wypadku samochodowym, nie trudziła się przygotowywaniem syna do przejęcia tytułu.

Seumas nie był z natury charyzmatycznym przywódcą i nic nie przychodziło mu łatwo, ale miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Miał też coś, czego brakowało matce. Ambicję.

Lars nie miał wielkich nadziei, udając się na spotkanie – Selwynowie od dawna popierali dwór. Nie zawsze tak było, jednak w ostatniej wojnie walczyli i ginęli po jego stronie. Tak zginął starszy lord Selwyn. Nowy lord przywitał go jednak z otwartymi



ramionami, wyraził chęć dalszego zgłębiania tematu i poznania młodych pretendentów. Zaprosił ich nawet do siebie.

Lars wyjaśnił, że z powodów bezpieczeństwa rodzeństwo przebywa na stałe w rezydencji Shannagherów. Selwyn nie zraził się i oznajmił, że chętnie odwiedzi znakomitego lorda.

Stał właśnie w galerii, przyglądając się z uwagą portretom dawnych członków rodu, i czekał, aż zostanie przyjęty przez gospodarza. Lars dotrzymywał mu towarzystwa.

Niedługo później poproszono ich do środka, gdzie czekał lord Shannagher, wyglądając jak zwykle nieco upiornie ze swoim obłąkanym uśmiechem. U jego boku, z minami pełnymi godności i powagi, stali młodzi pretendenci. Magdalena jeszcze piękniejsza i bardziej dziewczęca niż zwykle. Rory jak zwykle spięty i robiący dobrą minę do złej gry.

Selwyn skłonił się oficjalnie, po czym zupełnie nieoficjalnie podał Rory'emu rękę, a Magdalenę ucałował w policzek. Lord Shannagher zaprosił wszystkich do stołu.

– A zatem wojna? – Rozparty wygodnie na krześle Selwyn od razu przeszedł do rzeczy.

– Mamy wciąż nadzieję uniknąć tej ewentualności... – zaczął Shannagher.

– Szkoda. Pragnę, żeby w końcu zaczęło dziać się coś ekscytującego.

Magdalena uśmiechnęła się na jego słowa, a młody lord puścił do niej oko. Rory łypnął na niego podejrzliwie.

– Jeśli chcecie wojny, to podpisuję się pod wszystkim obiema rękami.

Lars i Shannagher spojrzeli po sobie, zaskoczeni nagłą deklaracją. Magdalena przypatrywała mu się z zainteresowaniem.

– Co was tak dziwi, panowie? Nie osiągnę w życiu niczego więcej podczas pokoju – wytłumaczył młody lord z miną znudzoną, jakby mówił im najoczywistszą rzecz na świecie. – Jestem o wiele za młody, żeby pogodzić się z tym, że następne kilkaset lat mojego życia to administrowanie małym liczącym się rodem.

– Selwynowie to bardzo zacny i pradawny ród... – zaczął Shannagher.

Lord Selwyn roześmiał się szyderczo i sięgnął po stojący przed nim kieliszek i butelkę wina.

– Naprawdę, Shannagher, nie musisz mi kłamliwie pochlebiać. Doskonale wiem, na czym stoję. Ktoś jeszcze ma ochotę?

Magdalena podniosła się z krzesła, które zajmowała po przeciwnej stronie stołu. Nachyliła się i podsunęła ku niemu swój kieliszek. Dziwnie naburmuszony Rory zrobił to samo.

– Wybaczcie bezpośredniość pytania, ale ile dokładnie macie lat?

– Wystarczająco dużo na wino. – Magdalena wydeła kształtne usta.

– Droga pani, bynajmniej nie o to mi chodziło. – Selwyn wstał i chwycił oba kieliszki, po czym obszedł cały stół, aby postawić je przed rodzeństwem. Następnie skłonił się lekko niczym ich wasal. – Pytam w związku z własnym interesem. Jeśli dobrze pamiętam, panno Magdaleno, jesteś młodszą z was dwojga?

– Zgadza się – odparła wyraźnie niepokieszona Magdalena, mrużąc kocie oczy.

– Zatem jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem i twój drogi brat zdobędzie należną mu pozycję, a potem spłodzi potomków, zostaniesz bez funkcji.

Z każdym jego słowem Magdalena coraz mocniej przygryzała wargę i zaciskała pięści. Lars zauważył jej narastającą złość i już otwierał usta, zamierzając przerwać Selwynowi.

– Wybaczcie państwo, chyba wciąż wyrażam się niejasno. – Młody lord powstrzymał Larsa i kontynuował: – W moim wieku i przy mojej pozycji desperacko potrzebuję odpowiedniej żony.

Rory niemal zadławił się winem. Odstawił kieliszek na stół i zaczął kaszleć. Zszokowana Magdalena otworzyła szeroko usta.

Lars zaczynał lubić Selwyna. Do tej pory nikt nie potrafił sprawić, żeby młoda pyskata pretendentka nie wiedziała, co powiedzieć.

– Na razie zostawmy sprawę otwartą – powiedział z uśmiechem. – Pani Magdalena jest wciąż niezwykle młoda, nie zdążyła nawet zadebiutować w towarzystwie.

– Nie śmiałybym się narzucać, proszę uznać to za komplement dla pani zachwycającej urody. – Selwyn uniósł w jej stronę kieliszek.

– I wyraz poparcia? – dodał lord Shannagher.

– Na chwilę obecną uznajmy to za wyraz intensywnego zainteresowania.

## 6.

Selwyn był zachwycony posiadłością, chciał wiedzieć wszystko o Shannagherach i ich historii, pytał o każdy obraz, rozważał każdy architektoniczny szczegół. Gospodarz nie mógł pozbyć się go jeszcze długo po tym, jak zakończyli spotkanie.

– To nedorzeczny pomysł. Co za bezczelny gówniarz! – wyrzucił z siebie Shannagher, kiedy w końcu zostali z Larsem sami.

– Ten pomysł rozwiązuje wszystkie nasze problemy.

Lord kręcił głową, ciężko oddychając, niemal dysząc.

– Jest zdecydowanie za młoda...

– Swego czasu był to normalny wiek na ślub wśród monarchii i arystokracji – zauważył Lars.

– Magdalena nie miała nawet debiutu w towarzystwie. Najbliższą okazję będzie mieć za ponad dwa lata. To byłby skandal.

– Nie miała, ponieważ żyła z bratem na wygnaniu, w nędzy i zapomnieniu. Zamiast cieszyć się dworskim życiem i przywilejami należnymi jej z racji urodzenia, musiała zdać się na litość i łaskę obcego rodu, aby odzyskać pozycję. Co za wzruszająca opowieść o nadziei i lojalności. Kto wie, może i o miłości?

Shannagher zamyślił się, wpatrzony w ścianę.

## 7.

– Nie lubię go.

Rory pozostawał obrażony od kilku godzin, które spędził, leżąc na łóżku Magdaleny. Nie działały na niego żadne próby aluzji, żeby sobie poszedł i zostawił ją samą.

– Wspomniałeś o tym już kilka razy. Powinniśmy chyba traktować potencjalnych sojuszników bardziej dojrzałe.

– Czyli spodobał ci się! – Rory podniósł się z łóżka wzburzony.

– Już późno, nie jesteś zmęczony?

Zaprzeczył ruchem głowy. Zirytowana Magdalena westchnęła i zabrała się do wieczornej toalety.

– Oczywiście nie zgodzisz się.

– Na co? – spytała, udając, że nie wie, o co mu chodzi.

– Dobrze wiesz na co.

Nie odpowiedziała. Wydeła usta i zaczęła nerwowo stukać paznokciami o blat toaletki.

– Nie możesz cały czas siedzieć w moim pokoju i patrzeć, jak się czeszę.

– Dlaczego? Nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało.

– Teraz przeszkadza.

Rory zmarszczył brwi i z jeszcze większą obrazą wymalowaną na twarzy podniósł się z jej łóżka. Wychodząc, zatrzasnął za sobą z hukiem drzwi prowadzące do saloniku oddzielającego ich sypialnie.

Magdalena odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się zalotnie do swojego odbicia. Niespodziewany obrót spraw stanowił dla niej szansę na chociaż chwilowe bezpieczeństwo. Lub jeszcze większe zagrożenie, gdyby lord Selwyn okazał się bardziej niebezpieczny niż Lindberg i Shannagher. Uznała jednak, że jej szanse wyglądają obiecująco.

## Rozdział 22

### 1.

Ailein sięgnął po torbę leżącą na tylnym siedzeniu samochodu i wyjął z niej aluminiowy termos. Odkręcił go i całe wnętrze auta wypełnił aromat kawy. Pachniała wspaniale. Sheridan nie dał się jednak zwieść. Wiedział, że jakakolwiek zaparzona przez Aileina kawa, choćby najlepszej jakości, będzie obrzydliwą lurą. Nie pozwolił sobie nawet na cień nadziei.

– Napijesz się?

– Jasne, dzięki. – Sheridan wziął od niego jednorazowy kubek.

Czekało ich przynajmniej kilka godzin siedzenia w zimnym samochodzie. To nie był czas na wybrzydzenie.

Zaparkowali przed domem Asgeira Sinclaira. Przynajmniej tak sądzili, bo Asgeir Sinclair formalnie nie istniał. Nie miał adresu, numeru ubezpieczenia, paszportu, nie był zapisany w rejestrze wyborców. Urodził się kilkaset lat temu poza Wielką Brytanią, jego akt urodzenia również nie istniał.

Nie wiadomo, ile długowiecznych istot żyło poza systemem, ale Sinclair nie był wyjątkiem. Gdzieniegdzie regulowano te kwestie legislacją, jednak Wielka Brytania nie radziła sobie z tym najlepiej. Nikt nie chciał narażać się istotom wpływowym i bajecznie bogatym jak elfy czy bardziej zaradne spośród krasnoludów, ani nieprzewidywalnym jak driady. Chociaż driady były akurat najmniejszym problemem społecznym.

– Masz już na tyle doświadczenia, żeby nie musieć wystawać wieczorami na czatach – zauważył Ailein.

– Ty jesteś dowódcą, a wciąż wystajesz.

– Nie mogę wydawać rozkazów, których sam bym nie wykonał. – Rzucił torbę z powrotem do tyłu i dolał sobie kawy. – Przyznaj, tym razem wyszła niezła.

– Mhm, całkiem niezła – skłamał Sheridan. – Czego wyglądamy?

– Czegokolwiek. Nie spodziewam się cudów. To może być naprawdę nudna noc.

– Trudno. Nie żebym miał jakiegokolwiek plany na życie w najbliższym czasie.

Sheridan ziewnął przeciągle, po czym nadstawił kubek, dając znać, że jest gotowy na dolewkę.

– Wszystko w porządku?

– To nic. Problemy sercowe. Od lat te same. Po prostu dzisiaj mam słaby dzień. Ale dość o mnie. Z kim ty się teraz spotykasz?

– Ja? Skąd ten pomysł? – Ailein zmrużył oczy i udawał, że coś na ulicy zwróciło jego uwagę.

– Znamy się wystarczająco długo. Wychodziłeś ostatnio wcześniej niż zwykle. Jesteś mniejszym sukinkotem niż zazwyczaj. Zakładam zatem, że w końcu przestałeś zarywać noce i lepiej sypiasz. Pewnie nie sam.

Zmysł obserwacji Sheridana nie sprawdzał się w wywiadzie, ale działał bezbłędnie, jeśli chodziło o sprawy, którymi nie powinien się zajmować. Ailein spojrział na zegarek.

– Kupiłem też ciastka i kanapki, masz ochotę? – spytał.

– Nie zmieniaj tematu.

– Nie ma żadnego tematu.

– Nie chcesz rozmawiać, twój wybór. Ale mam rację, prawda? – Sheridan nie odpuszczał.

Ailein skinął głową i przewrócił oczami.

– Ha. Nic się przede mną nie ukryje.

Z czystej przyzwoitości powinien mieć wyrzuty sumienia. Ale nie czuł niczego poza niezręcznością, którą Sheridan odebrał jako skrytość.

– On czy ona?

– Tym razem ona. – Starał się okazać zażenowanie rozmową, żeby zniechęcić Sheridana do dalszych dywagacji, ale ten wydawał się zbyt zadowolony z siebie, żeby odpuścić.

– Idealnie! Panna sprawiła, że wydajesz się znacznie mniej nieszczęśliwy. Poprzednie nie odniosły podobnych sukcesów. Nie wspominając o panach. Może to w końcu ta jedyna?

– W przeciwieństwie do ciebie nie potrzebuję żony. To nic poważnego, nie pasujemy do siebie – uciął Ailein. – Zajmijmy się

pracą, O'Neill. Masz chyba jakieś inne kompetencje niż kompleksowa analiza moich związków?

– Możesz sporządzić notatkę. – Sheridan wyjrzał przez okno. – Godzina dwudziesta dwadzieścia dwa. Po przeciwnej stronie ulicy przebiegł podejrzanie wyglądający lis i... daj mi się przyjrzeć... Tak, teraz widzę. Załatwił się pod murem.

Ailein oparł głowę na zagłótku i przymknął oczy. Liczył na spokojny wieczór spędzony na wykonywaniu rutynowego obowiązku. Na ciszę i odrobinę czasu na zastanowienie się, jak rozwiązać cały zestaw skomplikowanych sytuacji, w których się znalazł.

Ewidentnie się przeliczył.

## 2.

– Nie wiesz przypadkiem, kiedy wraca Ria? – Sheridan silił się, aby pytanie zabrzmiało niefrasobliwie.

Siedzieli razem od kilku godzin. Tematy do niezobowiązującej rozmowy dawno się skończyły.

– Podejrzewam, że w ciągu kilku dni. – Ailein silił się, aby jego ton brzmiał obojętnie.

– Aha.

Przez moment każdy z nich próbował zachowywać się naturalnie, wskutek czego dla odmiany od zwykłej ciszy między oficerami na służbie zapadła cisza bardzo niezręczna.

– Nie planowałeś przypadkiem dać sobie z nią spokoju? – Ailein nie dał rady się opanować, chociaż wiedział, że powinien był się zamknąć.

– To nie twoja sprawa – odburknął Sheridan.

– Ale analizowanie mojego życia było twoją?

– To nie to samo.

– Ach tak. Wybacz.

– Nie zrozumiesz, bo jesteś szczęśliwy z nową kochanką. Zresztą, byłeś kiedyś z kimkolwiek tyle czasu, żeby się naprawdę zakochać?

– O'Neill, przypominam, że pracujemy. Nie jesteśmy w pubie. Dopóki siedzimy w tym samochodzie, obowiązuje nas pewna

hierarchia. Jesteś pewien, że chcesz o tym rozmawiać? – Ailein spojrzał na niego groźnie.

– Nieważne. Patrz!

Wskazał na budynek po przeciwnej stronie ulicy. Była to obskurna kamienica z szyldem „St. George Hotel”, na styku dzielnic Islington i Haringay. W drzwiach pojawiła się postać. Nie czekali na próżno. Sheridan potrzebował lornetki, żeby się upewnić, ale Ailein wiedział to na pewno. Po ruchach, które miał okazję obserwować od wczesnego dzieciństwa, poznałby go wszędzie. A gdyby jakimś cudem zapomniał o jego manieryzmach, wystarczyłoby ubranie. Nawet na książęcym dworze Sinclair był jednym z największych ekscentryków.

Elf zamknął drzwi, zbiegł w pośpiechu po schodach i wsiadł do zaparkowanego pod domem samochodu, niczym niewyróżniającego się ciemnego forda fiesty. Sheridan zanotował rejestrację. Niepotrzebnie. Ailein już dawno sprawdził ten i inne pojazdy, którymi poruszał się terrorysta. Wszystkie były zarejestrowane na fikcyjne osoby.

Tracili czas, ale nie umiał sobie odmówić kolejnej próby złapania Sinclaira na cymkolwiek.

Odczekał chwilę po tym, jak samochód odjechał.

– Czas na nas? – zapytał Sheridan z nadzieją.

– Na ciebie tak. Pójdiesz stąd do metra.

– A ty?

– Im mniej wiesz, tym lepiej. – Ailein upewnił się, że jego broń jest nabita i znajduje się na swoim miejscu, po czym wysiadł z auta.

Młodszy elf westchnął, widząc Evendena po drugiej stronie ulicy. Nie miał wielkich nadziei, że uda mu się go powstrzymać.

– Nie masz nakazu rewizji – wydyszał, doganiając szefa przed drzwiami.

– No nie mam. – Ailein badawczo przyglądał się drzwiom. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. – Dlatego najlepiej, żeby cię tu nie było.

Wstrzymał oddech i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wyjął rewolwer z kabury i ostrożnie wszedł do środka. Sheridan westchnął najgłośniej, jak mógł, pragnąc okazać swoją dezaprobatę, po czym zrobił to samo.



Wnętrze mieszkania było zdemolowane. Ostrożnie stąpali między szczątkami mebli i kawałkami porozbijanego szkła. Każdy krok rozbrzmiewał chrzęstem w doskonałej akustyce pustej przestrzeni.

Na środku pokoju leżała koperta. Ailein podniósł ją i otworzył. W jej wnętrzu znajdowała się kartka z elegancko wykaligrafowanym napisem: *Pierdol się, Evenden*.

I tak zbliżył się do niego bardziej niż przez lata. Być może nie wszystko było stracone. Mógł w końcu zdobyć nakaz przeszukania budynku. Może wśród leżących dookoła śmieci znajdzie cokolwiek przydatnego, ślady materiałów wybuchowych, skrawek jakiejś informacji, coś, co podrzuci mu dalszy trop.

Sheridan ostrożnie podszedł do schodów, które prowadziły z foyer dawnego hotelu na piętra. Wciągnął nosem powietrze.

– Hmm... czujesz to?

Wszedł po schodach na górę.

– Hej, O’Neill, wolałbym, żebyś się nie narażał! – zawołał za nim Ailein.

Sheridan jak zwykle nie słuchał. Nie mógł mieć do niego pretensji, sam dawał w tej kwestii jak najgorszy przykład. Tyle że jego życie, w przeciwieństwie do życia podwładnego, nie było specjalnie cenne. Zamarł, kiedy stracił go z oczu. Nie trwało to jednak zbyt długo. W chwilę później młody elf w pośpiechu zbiegł z góry.

– Spadamy stąd. Ale już!

– Co się stało?

– Wszystko na piętrze i całe schody oblane są benzyną. Poza tym stoją tam jakieś pudła.

Zdążyli wyjść z budynku, zanim ogień na górnej kondygnacji buchnął płomieniami i wypełnił całe piętro, zajmując resztę domu.

– Koniec końców, nie było tak nudno – zauważył Sheridan radośnie, kiedy siedząc w samochodzie, czekali na przyjazd straży pożarnej. – Masz jeszcze trochę tej pysznej kawy?

Ailein doskonale wiedział, kiedy spodziewać się Arianrhod z powrotem w Londynie. Wracła ostatniego dnia lutego. Jednocześnie czekał na jej powrót i obawiał się go. Kiedy była w Arundel, wszelką komunikację z siostrą i jej wysoko postawioną krewną wzięła na siebie Averil.

Kiedy otworzyła mu drzwi, uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Nie widziałam cię całe wieki. Napijesz się kawy, herbaty, czekolady z piankami?

Wydawała się w dobrym nastroju, ale wolał niczego pochopnie nie zakładać.

– Faolain, jesteś cała i zdrowa. Wspaniale. – Ton jego głosu świadczył, że sam ewidentnie nie czuł się wspaniale. – Wybacz, że się nie odzywałem...

– Raptem kilka razy ze sobą spaliśmy, nie jesteś mi nic winien. – Zaśmiała się, zamykając drzwi.

– I nie jesteś zła? – spytał z bardzo podejrzliwą miną.

– Zła? Dlaczego?

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak rozmyślił się i zamiast tego podszedł do niej i bez uprzedzenia pocałował.

– Uznam, że chyba tęskniłeś. – Zaśmiała się po raz kolejny, kiedy w końcu złapała dech.

– Aż do teraz nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo.

– Nie mieliśmy rozmawiać o sprawach wagi państwowej?

– Mogą poczekać – powiedział między jednym a drugim pocałunkiem, między wdychaniem jej zapachu i przeczesywaniem palcami jej długich, gęstych włosów. – Wszystko może poczekać, moja droga Faolain.

#### 4.

– Więc jestem bezpieczna? – Naciągnęła na siebie pościel.

– Nie znaleźliśmy żadnych dowodów, że nie jesteś. Na wszelki wypadek będziemy mieć kogoś na twojej ulicy.

– Cały czas? To chyba strasznie dużo kosztuje.

– Uznajmy, że jesteś tego warta.

– Słodkie, ale to bez sensu. Muszę czym prędzej znów wkupić się w łaski naszych drogich przyjaciół. Sporo pracy przed nami.

Miała rację i była gotowa do działania. Nie chciał jej pokazać, że sam nie był i tkwił w impasie, jak cała komórka wywiadu. W tej chwili zajmowali się głównie odpieraniem ataków ze strony Home Office, tym bardziej że pani minister miała wystarczająco dużo kłopotów na wystarczająco wielu frontach i potrzebowała szybkich, spektakularnych sukcesów.

Odgarnął jej włosy i pocałował ją w szyję.

– Mech, drewno i żywica. – Wciągnął jej zapach w nozdrza. – Powiedz mi, Faolain, kiedy ty ostatnio byłeś w lesie, że pachniesz mchem i żywicą?

– Odbiegasz od tematu.

– Ochrona nie podlega dyskusji. – Zmienił ton na oficjalny, ten, którym wydawał rozkazy podwładnym. – Co do twojego powrotu do akcji, chcę mieć opracowany spójny plan działania. Nie pozwolę ci się narażać.

– Od lat narażam się bez twojego pozwolenia. – Wydęła usta, niezadowolona z obrotu sprawy. – To, że się pieprzymy, nie daje ci prawa do rozkazywania mi.

– A daje mi prawo do martwienia się o ciebie?

Już była gotowa na rzucenie ciętej riposty, ale ta nie nadeszła. Zamiast brnąć dalej w prowadzącą donikąd sprzeczkę, westchnęła i uśmiechnęła się.

– Czy tak samo martwisz się o wszystkich swoich agentów?

– Ich nie pieprzę, jak raczyłaś to określić. Co z tą żywicą?

– To perfumy. Z Paryża – parsknęła.

– Kiedy byłeś w Paryżu?

– To przesłuchanie?

– Nie, wścibstwo.

Nie było to do końca prawdą. Wywiad obserwował ją od dawna. Korzystanie ze zdobytej pokątnie wiedzy na jej temat nie było w porządku, nie był z tego dumny, ale nie mógł przecież tak po prostu zapomnieć wszystkiego, co czytał, zanim ich relacja nabrała innego charakteru.

– Moja przyjaciółka regularnie tam jeździ. Francuzi są podobno zapalonymi wielbicielami driad.

– Niespecjalnie mnie to dziwi. Są przecież zapalonymi wielbicielami elfek.

– Jak większość ludzkich mężczyzn. Nawet tych, co najbardziej nas nienawidzą. Może zwłaszcza tych. – Wzdrygnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nigdy nie koczyło cię, żeby spróbować i dowiedzieć się, jak to jest?

Pokręciła głową, krzywiąc się przy tym.

– Mnie w sumie też nie – dodał po chwili zastanowienia.

– Żeby nie było, nie mam nic przeciwko, jeśli ktoś to lubi...

– Na przykład twoja siostra?

Odepchnęła go ze złością. Nie był w stanie określić, czy prawdziwą, czy udawaną.

– Naprawdę chcesz rozmawiać w łóżku o mojej siostrze? – prychnęła.

– To zależy, w jakim kontekście...

– Obrzydliwe.

Przerwał im dzwonek do drzwi. Arianrhod spojrzała na niego zaniepokojona.

– Spodziewałaś się kogoś? – spytał dla formalności, sięgając po ubranie.

– Zdecydowanie nie.

Ekran telefonu, który leżał na szafce nocnej, zaświecił się, oznajmiając połączenie przychodzące. Jęknęła, widząc imię na wyświetlaczu, ale odebrała.

– Czego chcesz, Sheridan?

– Porozmawiać. Wiem, że jesteś w domu.

– Dzięki, ale nie.

– Jestem tu służbowo.

– Nie kłam.

– Ria...

– Nie jestem sama.

– Chloe mi nie przeszkadza...

– Której części „nie jestem sama” nie rozumiesz? – Zakończyła połączenie i wsadziła telefon do szuflady w nocnej szafce.

Dzwonek do drzwi zadzwonił jeszcze kilka razy. Wstała z łóżka i zatrzasnęła z hukiem drzwi sypialni.

– Na czym skończyliśmy? – spytała Aileina. – Coś o mojej siostrze?

– Masz chyba bardziej palący problem.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Rzuciła się na poduszki i odwróciła do niego plecami. Dotknął lekko jej ramienia. Kiedy nie zareagowała, pocałował ją delikatnie w plecy, z każdym pocałunkiem schodząc coraz niżej.

– Dobrze ci radzę, żebyś nie przestawał – mruknęła, chowając twarz w poduszkę. Z powodzeniem ignorowała wibracje telefonu w szufladzie. Aileinowi przychodziło to z większym trudem.

Obróciła się przodem, jego usta znajdowały się na wysokości jej brzucha. Delikatnie dotknęła jego głowy, kierując go niżej.

– Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – Uśmiechnął się pytająco.

– Mhm... A jak skończysz, możesz zabronić Sheridanowi tu przychodzić – szepnęła.

Ailein niechętnie podniósł się na ramionach, ku jej widocznemu rozczarowaniu.

– Nie chcesz o tym rozmawiać, ale powinniśmy, bo sytuacja zaczyna się komplikować. Nie ukrywam, czuję się tutaj piątym kołem u wozu.

– Dlaczego? – Wysunęła się spod niego i usiadła na łóżku. – Zaprosiłam cię. W przeciwieństwie do niego.

– Tyle że to już nie wygląda na niezobowiązujący... – Nie miał dobrego słowa na określenie ich relacji, a nie chciał ryzykować ani wygłupienia się, ani urażenia jej. – Cóż. Zaczynam się zastanawiać, czy postępuję nie tylko niezgodnie z prawem, ale też czy nie brakuje mi jakiegokolwiek poczucia przyzwoitości. Sheridan jest w tobie szaleńczo zakochany. Co zatem robisz tu ze mną?

Pożałował pytania, widząc, jak jej twarz traci zwyczajny wyraz pozowanej irytacji i zupełnie szczerze robi się smutna.

– Czy mam obowiązek odwzajemniać jego uczucie? – powiedziała w końcu.

– Oczywiście, że nie. Ale... z perspektywy osoby trzeciej nie wygląda na to, żeby był ci obojętny.

Spodziewał się złości. Przez chwilę milczała zamyślona.

– Nie jest – powiedziała w końcu, zachowując całkowite opanowanie. – Zależy mi na nim, ale na mnie zależy mi bardziej.

Dlatego jestem tu z tobą. Czy to problem?

Zaprzeczył ruchem głowy, nieco zbyt gorliwie. Z pewnością mocniej, niż zamierzał.

– Jeśli ma mnie to zniechęcić, cóż, nie zamierzam ci niczego odpuszczać...

Nie tracił czasu na dalszą rozmowę. Zachichotała, kiedy pociągnął ją po łóżku w swoją stronę, a gdy jego głowa znalazła się pomiędzy jej udami, westchnęła z rozkoszy.

## 5.

Kiedy Ailein następnego dnia wszedł do biura, Sheridan siedział już przy biurku. Mrużył oczy, patrząc w ekran, i zapalczywie stukał w klawiaturę.

– Co robisz?

– Próbuję dostać się do notatek z ochrony personalnej.

– Po co? – Ailein uniósł brew.

Sheridan zignorował go, kontynuując próby wpisania hasła dostępu.

– Po co, Sheridan? – powtórzył.

– Wczoraj wieczorem ktoś był u Rii. Chcę wiedzieć kto.

Ailein wziął głęboki oddech.

– Mogę cię prosić na chwilę? – Klepnął go w ramię i wskazał na koniec korytarza.

Sheridan podniósł oczy znad ekranu, nie rozumiejąc, czego chce od niego przełożony. Podążył jednak za nim, szurając nogami. Był niezadowolony, że śmiał mu przerwać, i zamierzał dać swojemu niezadowoleniu upust.

Kiedy Ailein zamknął za nimi drzwi, siadł na fotel ciężko i z pretensją.

– Musisz się ogarnąć, O'Neill.

Naburmuszony Sheridan nie odpowiedział.

– Przekraczasz służbowe obowiązki. Nie możesz włamywać się do bazy danych wywiadu, żeby stalkować byłą dziewczynę.

– Nie włamywałbym się, gdyby ktoś nie zmienił hasła.

– Ja je zmieniłem.

Sheridan fuknął zagniewany.

– Nie mamy pojęcia, czy ona nie jest w niebezpieczeństwie!

– Dość. To nie jest prośba, to rozkaz.

– To mnie zwolnij! I tak do niczego się nie nadaje.

Ailein opadł ciężko na fotel. Przyglądał się młodemu elfowi. Ten unikał jego wzroku, wpatrując się to w punkt na ścianie, to znowu na podłodze. Sprawa zaszła dalej, niżby sobie tego życzył, i czuł się jak ostatni sukinkot, ale zachowanie jego oficera było niedopuszczalne niezależnie od okoliczności.

– Sheridan, nie jesteś sobą. Weź urlop, dobrze? Wyjedź gdzieś, zdystansuj się, rozerwij.

– Nie mam już urlopu...

– Zostaw to mnie.

– Jest ze mną niedobrze, co?

Ailein skinął głową.

– Nie masz w szufladzie trochę tej swojej słynnej whisky, panie dowódcu?

Przynajmniej na taki gest życzliwości mógł się dla niego zdobyć.

– Chyba nie nadaje się do tej roboty. – Sheridan z napełnioną szklanką w ręce poczuł się na fotelu u przełożonego niczym w barze.

Ailein pomyślał, że na przyszłość musi upewnić się, żeby żadnemu z oficerów tego typu spoufalanie się nie przyszło nigdy więcej do głowy. I żeby więcej nie sypiać z byłymi dziewczynami któregokolwiek z nich. Za obie sprawy mógł winić tylko siebie.

– W żadnym momencie tego nie powiedziałem.

– Ale tak myślisz. – O'Neill wycelował w niego palcem oskarżycielsko.

Ailein podał mu niemal pełną butelkę. Kupił ją jakiś czas temu sam sobie w prezencie, ale zagłuszenie wyrzutów sumienia miało większą wartość niż jakakolwiek przyjemność z dobrej whisky.

– To niezły malt. I nietani. Weź wolne, zrelaksuj się, porozmawiamy, jak wrócisz.

– Dzięki, stary. Będę miał z czym pić colę.

– Nie testuj mojej cierpliwości, O'Neill.

Kiedy Sheridan przyjechał do rodowej rezydencji, poinformowano go, że matka wróci późnym wieczorem. Minał się z nią, pojechała do Londynu. Ciotka Fiona też wyjechała, na dłuższy czas. Nie zmartwił się. Miał nadzieję na trochę spokoju. Na nieszczęście ojciec, zupełnie niespodziewanie, chciał jak najszybciej spotkać się z synem. Zaprosił go, żeby zjedli razem obiad. Gdy jeden z asystentów przekazał Sheridanowi zaproszenie, ten aż wzdrygnął się na myśl o spędzeniu tylko z ojcem całego posiłku.

Wchodząc do jadalni dostępnej wyłącznie dla najbliższej rodziny, miał mocne postanowienie, żeby nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– Co tutaj robisz, Sheridan? – Lord O’Neill od razu przeszedł do rzeczy.

– Witaj, tato. Jak się miewasz? Też się cieszę, że cię widzę – odpowiedział, siadając do stołu.

– Jesteśmy sami, synu. Możemy rozmawiać szczerze i bez ozdobników.

– Mam urlop.

– I nie miałeś lepszych pomysłów niż spędzenie go w marcu w Kent? – Fintan uniósł brew.

– Wiem, że w domu zawsze będę mile widziany i przyjęty z życzliwością. Na przykład kameralną kolacją z ojcem.

– Zwykle przyjeżdżasz do domu dobrowolnie tylko z dwóch powodów. Kiedy możesz skorzystać z pogody oraz kiedy masz problemy. Jakie zatem masz problemy? – Pod nieobecność matki ojciec stawał się o wiele bardziej bezpośredni.

– Jeśli nie chcesz mnie widzieć, mogę wyjechać.

– Nie, synu, zupełnie szczerze pytam, jakie masz problemy.

Sheridan bardzo nie chciał przyznać, że ojciec ma rację. Nie chciał również prowadzić po raz kolejny rozmowy, którą odbyli już wiele razy. Tym bardziej że był naprawdę głodny.

– Nie mów mi tylko, że znowu chodzi o...

– Nic nie mówię.

Fintan spojrział na syna ze współczuciem.

– Wiem, jak się czujesz. Ale to trwa już za długo. Musisz na coś się zdecydować.

– Dziękuję za rady, ale to chyba nie twoja sprawa.



– Związki mojego jedyne go spadkobiercy są moją sprawą. Zwłaszcza kiedy zajmują go tak, że zapomina o wszystkim innym.

– Moglibyśmy w końcu zjeść?

Stół przed nimi zastawiony był przykrytymi półmiskami. Sheridan rozejrzał się. Odkąd mieszkał sam, o wiele bardziej doceniał prywatność, ale to, że byli sami i nie wyglądało, jakby ktokolwiek miał im usługiwać, nie było standardem w posiadłości rodowej. Tym bardziej że Fintan sam zabrał się do zdejmowania pokryw. Najwyraźniej dokładnie zaplanował ich rozmowę.

Na talerzach znajdowały się cudownie pachnące pieczone ryby, młode ziemniaki i wybór warzyw. Lord O'Neill nalał do kieliszków białego wina. Sheridan ostentacyjnie otworzył butelkę z wodą.

– Powiedz mi coś, synu. Kochasz ją?

Zajęty jedzeniem, Sheridan nie odpowiedział, fuknął tylko gniewnie.

– Uznam, że kochasz. Znacie się pół wieku, nie ma na co czekać. Dlaczego po prostu się nie oświadczysz?

– Nie będę ci się dawał podpuszczać! – Zdenerwowany Sheridan wstał, przewracając krzesło, na którym siedział.

Zastawa wydała dźwięczny odgłos. Lord O'Neill podtrzymał swój kieliszek.

– Pytam poważnie.

– Bo nigdy byś na to nie pozwolił! – ryknął z wściekłością młody elf. – Od zawsze dawałeś mi to jasno do zrozumienia.

– Nigdy nie próbowałeś mi się postawić.

Sheridan był czerwony ze złości. Zupełnie inaczej niż zazwyczaj, jego ojciec zachowywał stoicki spokój.

– Usuńmy tę przeszkodę. Masz moje błogosławieństwo. Jedź do niej. Teraz. Zaraz.

Sheridan pokręcił głową z dezaprobatą, ale nie wyszedł. W tej chwili jednocześnie nienawidził i ojca, i faktu, że miał on rację. Podszedł do stołu i usiadł na krześle, którym przed chwilą niemal rzucił.

Lord O'Neill dolał sobie wina.

– Tak myślałem. – Nalał wina do kieliszka Sheridana. – Nie obchodziłoby mnie już nawet pochodzenie młodej Faolain, gdyby to znaczyło, że w końcu się ogarniesz – powiedział łagodnym głosem. –

Jest tylko jeden szkopał. Myślę, że obaj doskonale zdajemy sobie z niego sprawę, inaczej byłbyś już w drodze do Londynu. Ona cię nie chce, synu.

– Mama też cię nie chciała, zanim nie zostałeś bogaty i wpływowy – syknął Sheridan.

Ojciec i syn byli do siebie zbyt podobni i zbyt dobrze wiedzieli, jaki czuły punkt zaatakować.

– Ty już jesteś bogaty i wpływowy! – lord O'Neill krzyknął na syna. – Więc czego jeszcze potrzebuje twoja panna?

Sheridan bez słowa wstał od stołu i wyszedł z sali.

## 7.

*Czterdzieści dziewięć lat wcześniej. Broadstairs, hrabstwo Kent*

Lipiec był ciepły i suchy. Sheridan od miesiąca korzystał z uroków rodowej posiadłości, położonej na szczycie kredowego klifu. Jeśli nie nocował na jachcie, jego dzień zaczynał się od śniadania na plaży Botany Bay, zanim zjawiali się letnicy, ale po tym, jak znikwały pływające się tam nocą nimfy i inne stworzenia. Przez większość czasu jednak pływał. Od kilku dni niespodziewanie i bez zaproszenia towarzyszył mu Ciaran.

Arianrhod przyjechała dwa dni wcześniej niż pozostali z zaproszonych przyjaciół. Specjalnie podał jej wcześniejszy termin. Myślał, że będą mieli szansę pobyć sam na sam, co uniemożliwiła im obecność przyjaciela. Choć tylko do pewnego stopnia, bo przez większą część dnia odsypiał pod pokładem ich codzienne, kończące się nad ranem imprezy. Kameralne, ale na pewno nie skromne. Arianrhod wydawała się mieć o wiele mocniejszą głowę od Ciarana. Lub więcej rozsądku.

Mimo nieproszonej obecności przyjaciela Sheridan korzystał z czasu z dziewczyną, jak tylko mógł. Nie do końca wiedział, o czym rozmawiali przez ostatnie kilka godzin. Śledził za to każdy jej ruch i gest. Był w stanie odtworzyć z pamięci jej uśmiechy i grymasy.

Miała na sobie bardzo modną i bardzo krótką białą sukienkę, na którą narzuciła żółty sztormiak. Z włosami splecionymi w gruby

warkocz wyglądała przeuroczo. Nie wydawała się w ogóle zauważać jego zachwyconych spojrzeń. Chociaż nie miała też nic przeciwko coraz bardziej oczywistemu flirtowi z jego strony. Uznał to za zachętę.

Kiedy chichotała, gdy po raz kolejny pokazywał jej, jak zawiązać różne typy węzłów, i nie była w stanie poradzić sobie nawet z najłatwiejszym, Sheridan pochylił się i delikatnie musnął wargami jej usta.

Przez moment nie opierała się. Ten moment trwał dla niego rozkoszną wieczność. W końcu podniosła na niego wielkie zielone oczy i, niespodziewanie, wybuchnęła śmiechem.

– Wybacz.

– Nie ma czego wybaczać. To wielki zaszczyt, czyż nie?

– Zaszczyt? – spytał niepewnie, pozostawał jednak dobrej myśli, widząc rumieńce na jej twarzy.

– W końcu to pocałunek panicza!

– Nie wiem, dlaczego zawsze musisz ze mnie szydzić w ten sposób.

– Mam propozycję – powiedziała po chwili.

– Zamieniam się w słuch – odparł z uwodzicielskim uśmiechem.

– Gdyby ktokolwiek pytał, zapewnię, że ze sobą spaliśmy. Dodam, że było wspaniale, dorzucę garść szczegółów, mam bogatą wyobraźnię. Ale darujmy sobie sam akt, dobrze?

– Nie rozumiem...

– Domyślam się. – Uśmiechnęła się, była w tym uśmiechu odrobina złośliwości, ale więcej pobłażliwości. – Widzisz, O'Neill, ja nie jestem jak inne twoje koleżanki.

– Niezaprzeczalnie, jesteś wyjątkowa.

– Jestem zupełnie przeciętna i nieciekawa, nie mam z tym problemu. Ba, z moim pojedynczym nazwiskiem jestem gorzej niż przeciętna i nieciekawa. I również z tego względu bardzo, bardzo wdzięczna za koleżeńskie i wspaniałomyślne zaproszenie do kręgów, do których nie należę.

– Też mam od zawsze jedno nazwisko. – Wzruszył ramionami.

– Nosisz je z dumą i godnością dziedzica rodu. W przeciwieństwie do mnie, bękarta, który nie będzie mieć w życiu wielu wyborów. Nawet wyboru nazwiska.

Musiała wiele razy ćwiczyć tą kwestię, brzmiała jak recytacja. Jakby spodziewała się, kiedy i w jakich okolicznościach ją powie.

– Jeśli chodzi o kolejną pozycję na liście twoich podbojów, uznajmy sprawę za załatwioną – kontynuowała. – Nie jestem ani oziębła, ani specjalnie trudna do zdobycia. Mam po prostu wystarczająco dużo problemów. Nie chcę dodawać do nich romantycznych rozterek.

– Obawiasz się romantycznych rozterek? To ciekawe...

– Nie pochlebiaj sobie.

– Nie muszę, sama to zrobiłaś. Wyniosła Ria obawia się, że się zakocha...

– Zazdroszczę ci tego, że niczego nie rozumiesz.

Nie spodziewał się po niej takiej reakcji, nie był jednak zawiedziony. Raczej zainteresowany. Bardziej niż wcześniej.

– Ria...

– Nie mów do mnie Ria. Zaczynam się z tym czuć niekomfortowo.

– No dobrze, nie ma sprawy, Arianrhod Faolain. Ale nie opieraj się o koło sterowe.

Nie oglądając się na niego, zeszła pod pokład.

– Ona ma rację.

Blady Ciaran wychylił się z zejściówki.

– Wyglądasz okropnie – rzucił zirytowany Sheridan. – Długo podsłuchiwałeś?

– Wystarczająco długo.

Sheridan wyjął z turystycznej lodówki butelkę piwa. Spojrzał pytająco na Ciarana, który skrzywił się z obrzydzeniem.

– Nie masz wody?

Złapał butelkę, którą rzucił w jego stronę przyjaciela.

Siedzieli w milczeniu, z nogami wystającymi za burzę. Fale delikatnie kołysały jachtem.

– Podoba mi się – stwierdził nagle Sheridan i pociągnął z butelki głęboki haust, melancholijnie wpatrując się w morze.

– Jak każda ładna elfka. – Ciaran nie zamierzał mu odpuszczać.

– To nie to. Jest w niej coś... nie umiem tego nazwać.

– Nie rzuca ci się do stóp? To pewnie szokująca odmiana.

– O co ci chodzi?

Ciaran wstał i zaczął przechadzać się po pokładzie.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Sher. Właśnie dlatego muszę ci powiedzieć, że jesteś przewidywalny. Myślałem, że przesadzam, kiedy Ria wspomniała, że wybiera się tu szybciej. Byłem pewien, że sobie wymyślam, że ona pomyliła dni, a ty nie jesteś aż tak szemrany.

Sądził, że przyjaciel obrazi się lub zacznie bronić, ale Sheridan przewrócił tylko oczami.

– Tak jak powiedziałem, podoba mi się.

– A co z Muirne?

– Było, minęło.

– Do cholery, Sher. Prowadzałeś się z nią jeszcze przed wakacjami.

– Bez przesady, najwyżej do wiosny. Od wiosny podoba mi się Ria.

Ciaran westchnął i pokręcił głową.

– Jesteś beznadziejny. Ale ta lekcja ci się przyda. Nie widzę żadnej szansy, żebyś ją zdobył. Nawet w scenerii białych klifów Kent.

Ciaran miał rację. Ani imprezy połączone z pićm szampana na jachcie, ani romantyczne zachody słońca, ani nawet białe klify na nic się nie zdały. Tego lata Ria pozostała niewzruszona i nie odwzajemniła jego zainteresowania. Każdą rozmowę zbywała śmiechem. Udało mu się ją zdobyć dopiero zimą.

## Rozdział 23

### 1.

– Czy to żart? – lord Faolain niemal krzyczał przez telefon.

Lady Arundel trzymała przed sobą zaproszenie. Zanim zadzwonił, zdążyła je przeczytać kilkanaście razy.

– Prowokacja – powiedziała w końcu spokojnym głosem. – Wnioskując po twojej reakcji, udana. Cokolwiek zrobimy, opowiemy się po którejś ze stron.

– Z dwojga złego wybieram Duncana. Jego działania są przynajmniej otwarte i uczciwe.

Obracała zaproszenie w ręce.

*Lord Seumas Selwyn ma wielki zaszczyt zaprosić Jaśnie Wielmożną Rhiannon, lady Arundel wraz z osobą towarzyszącą, na uroczystość zaślubin z JKM Magdaleną Szkocką, etcetera, etcetera... która odbędzie się 11 kwietnia 2017 roku w rodzinnej posiadłości w Gloucestershire...*

– Rhiannon? Nie myślisz chyba, żeby wybrać inaczej? – odezwał się w słuchawce Faolain.

– Miałam nadzieję, że nie będę musiała wybierać.

– Nie będę przymilał się do dzieci, którym wydaje się, że są książątkami. Ten szantaż jest uwłaczający.

Lady Arundel spojrzała na stojącą na biurku fotografię w ozdobnej starej ramce. Stała na niej w towarzystwie syna i córki. Nie pamiętała, kiedy dokładnie zrobiono zdjęcie, ale sądząc po ubraniach, było to pod koniec XIX wieku. Obok stała mniejsza ramka z portretem młodziutkiej Arianrhod. Nie miała na nim więcej niż dwadzieścia lat. Elfie dziecko.

– Nie tylko ten szantaż jest uwłaczający, Connor. Na twoim miejscu powstrzymałabym się przed deklaracjami.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Zawahała się. Była przekonana, że jej podejrzania są słuszne, choć Averil Belais twierdziła, że taka manipulacja byłaby „niedorzeczna i uwłaczająca dla wszystkich, których miałyby dotyczyć”. Właśnie z tego powodu Rhiannon miała obawy przed przedstawieniem jej Connorowi. Lub Arianrhod. A nawet młodemu Evendenowi. Z pewnością uznaliby tak samo i nie byli w stanie w nią uwierzyć. Wyszłaby na paranoiczkę. I na tym mógł polegać cały geniusz pomysłu.

– Nie. Zupełnie nic.

## 2.

Rory nie odzywał się do nikogo od kilku dni. Gdy w końcu wyszedł z sypialni, patrzył na Magdalenę z wyrzutem ze swojego fotela w saloniku. Próbowała bezskutecznie nakłonić go do rozmowy, ale za każdym razem, kiedy inicjowała konwersację, wstawał i wychodził obrażony. Zaczęła go więc ignorować. Z pożądanym skutkiem – teraz on zaczął dążyć do konfrontacji. Tym bardziej, im bardziej siostra chciała jej uniknąć.

– Gdzie niby będziesz mieszkać po ślubie? – wybuchnął w końcu, kiedy ignorując jego dąsy, czytała w najlepszą książkę, leżąc na zabytkowym szeszlengu.

Nigdy nie widziała go w takim nastroju.

– Jako lady Selwyn? W rezydencji rodu Selwyn oczywiście.

– Gdzie to w ogóle jest?

– W Gloucestershire, głuptasie. Powinieneś to wiedzieć, uczymy się takich rzeczy od lat.

– A gdzie ja będę mieszkał?

– Gdzie tylko zechcesz.

– Nie sądzisz, że jako twój starszy brat i w przyszłości książę powinienem wydać zgodę na twoje małżeństwo?

Oczy Magdaleny zwięziły się, ale tylko na moment. Wkrótce będzie mogła chociaż na chwilę odpocząć od opiekowania się nim.

– Nie.

– Nie?

– Nie jesteś jeszcze księciem. Ani nawet głową rodu. Na chwilę obecną jesteśmy dwójką sierot zdanych na łaskę obcych. Ale to się zmieni.

– Sama mówiłaś, że będą chcieli nas rozdzielić.

– To oczywiste, że zachęcając mnie do przyjęcia propozycji Seumasa, zamierzali się mnie pozbyć i nas skłócić. Ale nie widzisz, że to również szansa? Nie będą nam już niezbędni.

– Jesteście ze sobą po imieniu? – fuknął.

– Dziwne, żebyśmy nie byli, skoro mam za niego wyjść.

– Z pewnością nie możesz się już doczekać, będziesz w końcu miała te swoje Londyny i podróże, i wszystko, o czym marzyłaś.

– Bogowie, jesteś strasznym dzieciakiem. Czy słuchasz w ogóle, co do ciebie mówię?

– Słucham, po prostu nie daję się nabrać.

Magdalena podeszła do niego i wymierzyła mu siarczysty policzek. Rory niemal przewrócił się na sofę.

– To nie ciebie sprzedają jak konia! – krzyknęła, aż zadźwięczało mu w uszach. – Z wściekłości oddychała ciężko i szybko. Sparalizowany ze zdumienia Rory nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Przymknęła oczy, próbując się uspokoić. Jej oddech zwolnił. A z oczu popłynęły łzy. Usiadła obok niego.

Brat rzucił się, aby ją pocieszyć.

– Zostaw mnie. – Odepchnęła go.

– Magda... nie chciałem...

Tym razem pozwoliła mu się zbliżyć. Przytulił ją i głaskał po włosach.

– Nie chcę się z tobą nigdy rozstawać, Magda.

Nie mógł widzieć, jak przewróciła oczami.

### 3.

Lars miał na głowie logistyczne zorganizowanie uroczystości zaślubin oraz jak najkorzystniejsze jej wykorzystanie do wyższych celów. Shannagher wspaniałomyślnie zgodził się sfinansować całe przedsięwzięcie. Nie próbował nawet niczego negocjować, co nieco



zaskoczyło, a nawet zmartwiło Larsa. Nie doceniał skali nienawiści, jaką jego sojusznik żywił wobec księcia.

– Jak stoimy w kwestii odpowiedzi? – spytał Shannagher, przyglądając się kosztorysowi uroczyście.

Prawnik nie brał udziału w jego sporządzeniu, zlecił to asystentom, którzy przezornie poprosili o wycenę najdroższych konsultantów ślubnych specjalizujących się w elfich przyjęciach. Arystokrata przeglądał dokument z nietęgą miną, ale nie kwestionował żadnego punktu.

– Większość jeszcze nie nadeszła. Diolunowie oczywiście przybędą. Lord Faolain jako pierwszy zapowiedział, że ma inne zobowiązania.

– Zgodnie z oczekiwaniami. Stary Faolain nigdy jeszcze nie wystąpił przeciwko obowiązującemu porządkowi. Taka deklaracja jest lepsza niż żadna. Co z Arundel?

Lars uniósł brew, zastanawiając się, czy przypadkiem Shannagher nie był starszy od Faolaina, ale nie zamierzał wytykać tego gospodarzowi.

– Milczy.

– Jak żmija, która przycupnęła pod kamieniem.

– Tak, oczywiście. – Lars był już nudzony nieskrywanymi animozjami Shannaghery. – Powinniśmy jednak rozszerzyć nasze ambicje. Poza rodami Faolain, Diolun i Arundel mamy całą resztę kraju. Północ, południe i Midlands. Nie zapominajmy o Walii oraz Kornwalii. Musimy w końcu zawalczyć o Szkocję. Z wieloma rodami nie rozmawialiśmy. Teraz mamy szansę. Dzięki interwencji Sinclaira kilka szkockich rodów wyraziło chęć wysłuchania tego, co mamy do powiedzenia.

– Wspaniale. Pamiętasz, zawsze ci mówiłem, że warto pielęgnować znajomość z tym... – Shannagher zawiesił się, próbując dobrać odpowiednie słowo na określenie Asgeira.

– Mordercą? – zasugerował Lars.

– Okrutnym ekscentrykiem – odpowiedział arystokrata, bardzo zadowolony z siebie.

Rhiannon musiała podjąć decyzję.

Sięgnęła po papier korespondencyjny, gruby i ręcznie czerpany, z bogatymi tłoczeniami. Małe jaskółki zdobiły każdy róg strony. Pomyślała, że musi zamówić nowocześniejszy projekt. Ten zaczął jej się wydawać infantylny.

Na wszelki wypadek napisała trzy wersje odpowiedzi, kaligrafując każdą przepięknym odręcznym pismem. Sądziła, że dzięki temu będzie jej łatwiej podjąć decyzję. Ale nie było.

Lady Arundel zebrała kartki i schowała je do szuflady biurka.

## 5.

Ailein zapukał do drzwi gabinetu Averil. Przekazano mu, że go szukała. Zostawiła mu również wiadomość na telefonie i wysłała e-maila. Na wszelki wypadek przyczepiła też samoprzylepną karteczkę na jego drzwiach.

Coś było nie tak.

Kiedy wszedł, wkładała stertę zebranych z biurka dokumentów do aktówki.

– Wybierasz się gdzieś?

– Ty się nie wybierasz?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie zostałem poproszony o przybycie.

– Może to i dobrze... – mruknęła pod nosem. – Chociaż mógłbyś z dobrego serca okazać ojcu wsparcie moralne. Z tego, co mówił, dwór ogarnął chaos.

To akurat go zaskoczyło, ojciec nie powiedział nic na ten temat. Musiał znaleźć się w naprawdę potężnej niełasce, co stanowiło ciekawą odmianę. Nigdy jeszcze nie był w niełasce.

– To nie jest dobry znak.

– Rzeczywiście, nie jest. A najbardziej chaotyczni są...

– Evendenowie – skończył zdanie za nią. – Kurwa.

– Wiem, że zgodzili się spotkać ze swoim starym dobrym wygnanym przyjacielem – powiedziała cicho. – Wybacz, że dowiadujesz się tego ode mnie.

– Ojciec powinien był zabić Sinclaira, kiedy miał okazję. Stary naiwny głupiec. Kurwa, kurwa, kurwa. Historia zatoczyła koło.

– Nic nie jest przesądzone – odparła bez większego przekonania.

– Kurwa – rzucił raz jeszcze.

Nie przyniosło mu to ulgi, ale i nie bardzo wiedział, co innego może w tej sytuacji powiedzieć.

– Myślałam, że nie możesz się doczekać, aż spojrzysz na pole bitwy z grzbietu swojego ręczego rumaka.

– Nie jesteś ode mnie tyle młodsza, żeby nie pamiętać ostatniej wojny – parsknął z irytacją. – Nie mówiono potem za dużo o rumakach. Za to całkiem sporo o wypływających na wierzch wnętrznościach.

– Dziękuję za wizję. Będę jechała do Szkocji bez żadnej presji.

– Kup nam jak najwięcej czasu, Belais.

Zwykle pewna siebie Averil Belais była wyraźnie przybita. Nie był to częsty widok. Nie, nie był to widok, który obserwowałby kiedykolwiek w przeciągu kilkudziesięciu lat, od kiedy ją znał.

– Belais, czy ty... czy ty się boisz?

– A ty nie?

## 6.

Averil była spakowana. Pozostawało przed nią najgorsze zadanie.

Między nią i Domhnallem dalej nie było dobrze ani nawet normalnie. Co czyniło nadchodzącą rozmowę bardziej naturalną, ale wcale nie łatwiejszą.

Zeszła po schodach. Siedział w fotelu, czytając książkę. Ella siedziała w fotelu naprzeciwko.

– Dom, musimy porozmawiać.

– Serio? Teraz? – jęknął Domhnall. – Chciałbym odpocząć. Mam pierwszy wolny wieczór od wieków.

– To ważne.

– Już się boję – odparł lekceważąco, ale podniósł się posłusznie z fotela i podążył za nią do jadalni.

Usiadła przy stole, przybierając poważną, oficjalną pozę.

– Od jakiegoś czasu nie układa się między nami – zaczęła.

– Co ty nie powiesz.

Jego lekceważąca ironia denerwowała ją, po to ją zresztą stosował. Nie bywał ironiczny z natury, w codziennych kontaktach z osobami, na których mu zależało. Czasem w pracy, kiedy absolutnie musiał. Nie dawała się jednak wyprowadzić z równowagi.

– Uważam, że jest to dobry moment na separację. Nawet rozwód, jeśli udałoby się go przeprowadzić szybko. Nie mam za dużo czasu.

Nie umiał ukryć zaskoczenia. Na wszelki wypadek usiadł.

– Jest to jakiś zwrot akcji – powiedział w końcu.

– Nie do końca niespodziewany – dodała, próbując zachować kamienną twarz. Nie szło jej zbyt dobrze.

– Averil... nie poznaję cię. Nie rozumiem. Owszem, mamy gorszy okres. Owszem, powinniśmy to przepracować. Ale i tak cię Kocham.

– A ja ciebie. To nie ma nic do rzeczy.

Wzięła głęboki oddech.

– Znajdujemy się na skraju wojny totalnej. Związek ze mną jest niebezpieczny dla twojego życia.

Otworzył szeroko usta, ale nie wiedział, co powiedzieć.

– Załatwiłam stałą opiekunkę dla Elli. Załatwię i stałą ochronę domu. Gdybyśmy go sprzedali i przeprowadziłbyś się z Ellą gdzie indziej, to mogłoby być najrozsądniejsze rozwiązanie.

– Avi, o czym ty mówisz?

– O wojnie, do cholery! – krzyknęła, tracąc resztki opanowania.

Bała się, że usłyszała ją Ella i przyjdzie do nich, wystraszona. Na szczęście kreskówki musiały zaabsorbować całą uwagę dziewczynki.

– Od miesięcy chciałeś wiedzieć, dlaczego jestem taka zaabsorbowana pracą. Teraz już wiesz.

– Wojna? Ze strzelaniem i w ogóle?

– Nie posługujemy się bronią palną.

Domhnall wybuchnął śmiechem.

– Nie mam pojęcia, co w tym śmiesznego.

– Wybacz, to brzmi epicko i idiotycznie zarazem.

– Zważywszy, ilu z nas zginęło ostatnio, nie wspominając już o rannych, śmiech wydaje mi się nie na miejscu. Na przykład to mało śmieszne, że ojciec Arianrhod był brutalnie torturowany i został zamordowany. – Averil była wciąż bardzo blada i bardzo poważna.

– Przepraszam, to oczywiście tragiczne. Przykro mi z powodu Arianrhod. – On również spoważniał. – Uważasz, że branie rozwodu, bo idzie wojna, to dojrzałe podejście, tak?

Pociągnęła nosem.

– Dom, nie wiesz, co się działo ostatnio.

– Nieważne. Wiedziałem, na co się piszę, kiedy się z tobą żeniłem. Zatem, o ile nie masz jakichś lepszych powodów, możesz zapomnieć o rozwodzie. Albo szykuj się na lata walki, tylko pamiętaj, ja mam więcej znajomych w sądownictwie niż ty.

Uśmiechnęła się przez łzy, które pojawiły się w kącikach jej oczu. Pociągnęła nosem i wytarła je rękawem. Dom był przy niej w sekundę, objął ją od tyłu i pocałował we włosy.

– Jesteś najbardziej wkurzającą elfką, jaką znam, ale jesteś moją elfką. Nie dam ci się porzucić pod pretekstem byle wojny. Przecież nie rozjedzicie Londynu czołgami.

– Używamy koni, Dom. Dobrze wiesz, że moja matka hoduje wierzchowce bojowe. Zresztą, pewnie zrobi teraz fortunę.

– Jeszcze większą niż już ma?

– To mój ojciec ma fortunę, dlatego był taką świetną partią.

– Nie to co ja – dodał Domhnall swoim zwykłym tonem, który tak uwielbiała.

## 7.

Arianrhod spała spokojnie, otulona pościelą, jednak przyzwyczajony do pracy po nocach Ailein nie był w stanie zasnąć. Mógł nieelegancko wyjść i wrócić do domu. Nie widział jednak żadnego powodu, żeby zachowywać się wobec niej nieelegancko, nie miał też na to ochoty. Nie był masochistą, leżenie w pościeli z uroczą młodą elfką było lepszą alternatywą niż powrót we wczesnomarcowym zimnie i siedzenie przed ekranem.

Wstał ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Znalazł na podłodze spodnie, założył je i zszedł na dół, do kuchni. Z holu dostrzegł, że paliło się w niej światło. Musieli zostawić włączoną lampę.

Kiedy wszedł, serce stanęło mu w gardle. Przy stole, popijając kawę z porcelanowej filiżanki, siedziała kobieta z burzą rudych

loków. Ostentacyjnie zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów i uśmiechnęła się.

– A to niespodzianka – powiedziała. – Kawy?

Ailein szukał wzrokiem czegokolwiek, co mogłoby okazać się przydatne do obrony, gdyby dzbanek z kawą miał za chwilę stać się narzędziem walki.

– Wygląda na to, że i ty pracujesz w wywiadzie – ziewnęła rudowłosa. – Spokojnie, nie jestem zagrożeniem. Weszłam do domu, używając klucza. Nie chciałam wam przeszkadzać. Brzmiało, jakbyście się świetnie bawili.

Elf pozostawał w gotowości, zakładając, że wciąż jeszcze mógł oberwać dzbankiem.

– Kim właściwie jesteś?

– Najlepszą przyjaciółką Arianrhod – odpowiedziała, przewracając oczami, jakby pytanie było wielkim nietaktem. – Zjadłbyś coś? Kanapkę?

– Jest prawie pierwsza.

– Naprawdę? – Driada spojrzała na zegarek. – Przez te podróże mam zupełnie rozregulowane poczucie czasu.

Podszedł do zlewu. Poczul zapach drewna, mchu i żywicy.

– Często bywasz w Paryżu?

– Czyli słyszałeś o mnie! – klasnęła w dłonie. – Jestem Chloe.

Wyciągnęła do niego rękę. Grzbiet jej dłoni pokryty był delikatnymi piegami w odcieniach brązu i zieleni. Kobieta była driadą. Była też ubrana bardzo szycownie, w ołówkową spódnicę i jedwabną bluzkę z wiązaną pod szyją kokardą. Poczul się niezręcznie, stojąc w kuchni w samych spodniach. Podszedł jednak i uściśnął jej rękę.

– Ailein.

– Chciałabym powiedzieć, że Ria o tobie mówiła, ale niestety to nieprawda. – Uśmiechnęła się przepraszająco.

– I całe szczęście.

Po raz kolejny zmierzyła go od stóp do głów, ale nic nie powiedziała.

– Nie jesteś jak inne driady – zauważył.

Nie była. Inne driady nie pijały w jedwabnych koszulach kawy z porcelanowych filiżanek. Najczęściej po prostu unikały miast i nie

utrzymywały bliskich kontaktów z innymi rasami.

– To okropnie rasistowskie! Jestem dokładnie jak inne driady i jestem z tego dumna!

– Miałem tylko na myśli...

– Doskonale wiem, co miałeś na myśli! – Driada podniosła się i syknęła wściekle. Po łagodnej elegantce nie pozostał nawet ślad. Mimo kunsztownego makijażu i jedwabnych ubrań wyglądała teraz jak gotowa do ataku wojowniczką. Zdecydowanie bardziej wpasowując się w jego wyobrażenia.

– Uważasz, że jesteśmy brudnymi i głupimi dzikuskami, gdzież nam do wymuskanych elfów, które przez sto lat liżą buty swoich panów, zanim choćby odważą się pomyśleć, jak się nazywają i czy ma to być lewy czy prawy but!

– Nie sto, a pięćdziesiąt – odpowiedział rozbawiony.

Przez chwilę nie była w stanie się zdecydować, czy przybrać wyraz oburzenia, czy się roześmiać, co przy ekspresywnej mimice dawało nieco groteskowy efekt.

– Nie wiem, czy cię polubię, ale masz tupet. Z pewnością pasujesz do Rii bardziej niż panicz... – Zagryzła wargi, kiedy zorientowała się, że powiedziała więcej, niż powinna.

– Rozumiem, że miałeś przyjemność poznać Sheridana.

– Przepraszam, to było nie na miejscu.

– Zgadza się. A teraz wybac, miło się rozmawia, ale jestem wykończony.

– Nie dziwię się. – Puściła do niego oko. – Zresztą, też wolałabym leżeć w pościeli z Rią niż rozmawiać w zimnej kuchni z piękną, acz wredną driadą.

Parsknął rozbawiony.

– Dobrej nocy, Ailein.

– Wzajemnie, Chloe.

Kiedy wszedł do sypialni, zaspana Arianrhod podniosła się na łóżku.

– Myślałam, że poszedłeś do domu.

– Wolałabyś, żebym poszedł?

Pokręciła przecząco głową. Przyłgnęła do niego, kiedy położył się obok. Miękka, ciepła i pachnąca żywicą.

– To dobrze. – Pocałował ją w czoło. – Bo nigdzie się nie wybieram.

## 8.

Ailein nie chciał zostać na śniadaniu. Tłumaczył się obowiązkami związanymi z wyjazdem Averil. Kiedy próbowała dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, puszczał do niej oko i przypominał, że nie chciała rozmawiać z nim o siostrze.

Ostatnimi czasy na zmianę frustrował ją i zachwycał. To pierwsze, kiedy pytała o cokolwiek związanego z Publikanami. Odpowiadał zdawkowo, czuła, że czegoś jej nie mówił. To drugie zwykle w łóżku, gdzie bywali coraz częściej. Właściwie częściej bywali, niż nie bywali. Głównie z jego inicjatywy. Gdyby nie ich umowa, pomyślałaby, że zaczęło mu zależeć. Ale uznała to jedynie za komplement. Miała wystarczająco dużo szacunku do siebie, żeby nie angażować się po raz kolejny w relacje z kimkolwiek związanym ze sferami, do których nie należała.

Wyrwana z zamyślenia, krzyknęła przestraszona, widząc postać siedzącą przy stole.

– Też tęskniłam, Ri.

– Kiedy przyjechałaś?

– Wczoraj wieczorem. – Arianrhod otworzyła usta, próbując skarcić driadę, ale ta nie dała jej dojść do słowa. – Nie chciałam przeszkadzać. Przywiozłam Grendela.

– I gdzie teraz jest? – Elfka próbowała skierować rozmowę na inne tory.

– Grasuje w ogrodzie. Nie mogę powiedzieć, żeby specjalnie cię szukał. A może obawiał się konkurencji?

Elfka szła w zaparte. Nie mogła poddać się tak łatwo.

– Będiesz znowu jechać do Paryża?

– Jeśli przeszkadzam, to choćby i zaraz. – Driada uśmiechnęła się wymownie.

Arianrhod westchnęła i usiadła przy stole naprzeciwko niej.

– Możemy o tym nie rozmawiać?



– Skarbie, to jest pierwszy raz, odkąd wiem o kimkolwiek innym niż pan S. Nie możesz mi tego zrobić!

– To, że nikogo nie widzisz, nie znaczy, że nikogo nie ma...

– Nie kłam. – Driada pogroziła jej palcem. – Kiedy cię poznałam, bywałaś zwykle bardzo pijana i grzecznie wytaczałaś się z baru prościutko do drzwi taksówki. Ile razy przez te wszystkie lata z kimkolwiek cię widziałam? Dwa?

– Po prostu nie jestem szczególnie atrakcyjna. – Znudzona wywodem przyjaciółki sięgnęła po stojącą przed nią kawiarkę. Chloe, jak zwykle przygotowana, podstawiła jej filiżankę.

– Nie pierdol, skarbie. Kiedy zobaczyłam cię na scenie z gitarą, zamierzałam zaciągnąć cię do łóżka.

– Tak, wiem... – Arianrhod nie była w nastroju na wspomnienie początków ich znajomości. Jej wyjazd na północ, lata temu, wiązał się z przykrymi wspomnieniami.

– Zatem co się zmieniło? Kim jest ten bezczelny Szkot?

– Rozrywką. Nawet ja potrzebuję czasem rozrywki.

– Rozrywkę mogłabyś mieć ze mną. – Chloe udała obruszoną.

Grendel wszedł do kuchni. Spojrzał na elfkę z pogardą i miauknął donośnie, po czym wskoczył na kolana driady.

– Lubię mężczyzn.

– Ja też! – krzyknęła entuzjastycznie driada.

– Wyłącznie mężczyzn.

– Ech, no wiem. Wielka szkoda. Ale jesteś jeszcze młodziutka, może ci minie? – Chloe głaskała kota, mruczącego z rozkoszy na jej kolanach. – To co z tym mężczyzną? Za co go lubisz?

– To nic wielkiego, nie ma o czym mówić. – Elfka machnęła ręką, jakby odganiała dokuczliwą muchę. – Mleko się skończyło.

– Może je wypił do kawy, bo kawa też się kończy – odparła obrażona driada.

– Ailein nie pije kawy z mlekiem.

Chloe spojrzała porozumiewawczo na kota. Kot, który zrobiłby dla niej wszystko, odwzajemnił spojrzenie i miauknął przeciągle.

– Idę do sklepu, potrzebujesz czegoś?

– Tak. Jego numeru.

– Co takiego? – Ria wysunęła szufladę i wyjęła z niej płócienne wielorazowe torby na zakupy.

– Skoro nie ma o czym mówić... to z pewnością nie będziesz miała nic przeciwko, żebym też skorzystała z rozrywki? Zwłaszcza ze sprawdzonej rozrywki? W końcu tego kwiatu jest pół świata, a taka przyjaźń jak nasza...

Arianrhod spojrzała na nią spode łba.

– Widzisz, Grendel – zwróciła się do kota z satysfakcją driada. – Wiedziałam, że to jednak coś. Chcesz mieć nowego tatusia?

– Spadaj – rzuciła elfka, wychodząc z kuchni.

## Rozdział 24

### 1.

Ailein siedział przed salą sądową. Starał się trzymać z dala od grupy dziennikarzy krajowych dzienników. Znał ich wszystkich z imienia, nazwiska i dorobku, z niektórymi w przeszłości nawet rozmawiał. Żaden jednak nie znał jego personaliów i chciał, żeby tak pozostało.

– Ailein Evenden! Co za przyjemność! – krzyknął Lindberg z końca korytarza.

Dziennikarze jak jeden mąż odwrócili głowy w jego stronę. Ailein zacisnął zęby.

– Sądziłem, że spotkam nudną naczelnik Belais. Ten dzień z każdą chwilą robi się coraz lepszy.

– Jak dla kogo – syknął Ailein pod nosem.

Podeszła do nich niska ludzka kobieta o bystrych oczach i urzekającym uśmiechu, ubrana w płaszcz z puchatym kołnierzem.

– Dzień dobry, panie Lindberg, Charlotte Faulkner z „The Telegraph”. Mieliśmy już okazję rozmawiać – powiedziała głębokim, seksownym głosem.

– A tak, oczywiście, świetnie cię widzieć, Charlie.

– Czy zechciałby pan powiedzieć cokolwiek na temat aktu oskarżenia?

– Tylko tyle, że oparty jest na nedorzecznym poszlakach i pomówieniach – wyrecytował Lars z natchnioną miną. – Z przyjemnością porozmawiałbym po rozprawie. Przy kawie.

– Pan Evenden, jeśli dobrze słyszałem? – Drugi dziennikarz przysunął się do niego. – Czy dobrze rozumiem, że jest tu pan w zastępstwie Averil Belais, z ramienia służb specjalnych?

Ailein zmierzył dziennikarza wzrokiem.

– A tak, pan wybaczy. Tom Glen, „The Guardian”.

– Pan pozwoli, że powołam się na tajemnicę zawodową i rację stanu.

– Ja pozwolę. – Dziennikarz, młody mężczyzna w okularach i kuriozalnym garniturze oraz zbyt dużym płaszczu, który musiał pochodzić ze sklepu z ubraniami vintage, spojrzał na elfa znad notesu, w którym pieczołowicie coś notował. – Ale Lindbergowi prasa je z ręki.

Wskazał w stronę Larsa, który w najlepsze flirtował z uroczą dziennikarką, ignorując pozostałych reporterów, próbujących zwrócić na siebie jego uwagę.

– Nawet „Guardian” je z ręki obrońcy terrorystów? Elfów, które najchętniej widziałyby całe społeczeństwo jako podporządkowane sobie podistoty i gorszy sort? Po „Guardianie” spodziewałbym się czegoś więcej.

– To pana oficjalne stanowisko czy osobista opinia? – spytał dziennikarz.

– A ma to jakiegokolwiek znaczenie dla publikacji?

Dziennikarz pokiwał głową ze zrezygnowaniem.

– Jestem miłym facetem. Daję panu pewne fory, bo ewidentnie brakuje panu ogłady i PR-u Lindberga. Asertywności Averil Belais również.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej wizytówkę.

– Rzeczywiście najlepiej, żeby się pan za dużo nie odzywał. Ale gdyby warunki się zmieniły... – dziennikarz spojrzał na elfa znacząco – ...wtedy zapraszam. Na pewno będę przychylniejszym rozmówcą niż Charlie. Choć nie tak ładnym.

– Dziękuję... Tom. – Ailein wstał z ławki i wyciągnął do dziennikarza dłoń, którą ten uścisnął. – Miło cię poznać.

Drzwi do sali otworzyły się.

– Do zobaczenia po drugiej stronie – powiedział dziennikarz, kiedy elf podążył w ich kierunku.

## 2.

Lindberg podbiegł za nim, kiedy Ailein wyszedł z sali sądowej i skierował się w dół korytarza.

– Przykro mi, że kolejny raz tak wyszło. Ale głowa do góry, Evenden. W końcu nawet wywiadowi musi się czasem poszczęścić.

– Twoi chłopcy pozostają w areszcie i raczej nie wyjdą na wolność przez długie lata. Nie wiem, z czego się cieszysz – odparł Ailein obojętnie.

Nie miał żadnego wpływu na to, jak potoczyła się rozprawa. Był obecny tylko dlatego, że ktoś musiał.

– Nikt istotny nie został powiązany ze sprawą żadnymi dowodami.

Lindberg miał oczywiście rację. Szeregowi żołnierze się nie liczyli. Rozprawy były tylko stratą czasu. Albo sposobem na zabicie go. Wszystkie strony ciągnącego się wiekami konfliktu miały mnóstwo czasu do zabicia. Poza ludźmi, którzy przypadkiem znaleźli się pomiędzy nimi.

– Mam nadzieję, że Belais czym prędzej wróci ze Szkocji i wszyscy będziemy mogli się zająć tym, co nam wychodzi najlepiej. Widzieć twoją piękną twarz to za każdym razem wielka przyjemność, ale w sądzie wyglądasz zupełnie bezradnie, kochany chłopcze.

Aileina nie było łatwo sprowokować, Lindberg musiał mieć jakiś specjalny dar. Na domiar złego miał też rację. Dworskie wychowanie pozwoliło jednak znaleźć choć odrobinę ulgi w zaciskaniu pięści i zgrzytaniu zębami. Nawet jeśli w myślach rzucał prawnikiem o ścianę.

– Panie Evenden!

Ailein obrócił się i zobaczył po raz kolejny dziennikarza z „Guardiana”. Przeklął pod nosem. Ten dzień ciągnął się w nieskończoność.

– Zajmę panu dosłownie minutę.

– Trzymam za słowo – odpowiedział elf i udał się z dziennikarzem na stronę.

– Gdyby chciał pan kiedykolwiek powiedzieć o tym, co naprawdę dzieje się między elfimi frakcjami, proszę mieć mnie na uwadze. Bo na pewno nie chodzi o sam terroryzm.

– Nieładnie podsłuchiwać.

– Jestem w stanie zapewnić swoim źródłom absolutną anonimowość. Wiem, jak silne są wasze wewnętrzne układy, ale społeczeństwo ma prawo wiedzieć.

Ailein dokładnie przyjrzał się dziennikarzowi. Młody mężczyzna miał przed sobą albo świetlaną, albo bardzo krótką przyszłość.

### 3.

Światło jedynej palącej się w sypialni lampy migotało usypiająco. Arianrhod gładziła jego włosy, bawiąc się zwijającymi się w loki puklami. Opierał głowę na jej brzuchu. Przymknął oczy i z przyjemnością wciągał w nozdrza delikatny zapach mchu i żywicy.

– Dużo masz ostatnio tych ciężkich dni.

– Właściwie nie miewam innych – mruknął.

– Zauważyłam. Czuję się niemal, jakbyś tu mieszkał.

– Wybacz, Faolain. Nadużywam twojej gościnności. Już się wynoszę.

Nachyliła się i delikatnie pocałowała go w czoło. Zapach lasu nabrał intensywności.

– Ćśśś... Drogi panie Evenden, dobrze, że mogę pomóc.

### 4.

– Cieszę się niezmiernie, że zgodził się pan ze mną spotkać, panie Glen. – Lindberg uraczył go swoim pięknym, wyuczonym, telewizyjnym uśmiechem.

Tom odpowiedział niemrawym grymasem. Czarowanie mogło działać na Charlie, na nim elfia uroda nie robiła żadnego wrażenia, był całkowicie hetero i homosapiensoseksualny.

– Szampana?

– Dziękuję, wystarczy kawa.

Szampany również nie robiły na nim wrażenia, miał służbową kartę kredytową do płacenia podczas wywiadów z kluczowymi postaciami brytyjskiej sceny politycznej. A Lindberg powoli się taką postacią stawał. Na pewno pod względem popularności w mediach. Chociaż Tom gardził „Daily Mail” i częstymi wizytami w programach śniadaniowych, jego rozmówca dobrze wiedział, jak

budować popularność. „Daily Mail” miało większy nakład niż „Guardian”, „Telegraph” i „Times” razem wzięte. Nie wspominając już o codziennych wejściach na stronę internetową.

Siedzieli w eleganckim lokalu na górnym piętrze stacji St. Pancras. Elf próbował zaprosić go do jednej z luksusowych restauracji w Soho, ale stąd Tom mógł dojść do redakcji pieszo. Poza tym było to niedaleko zatłoczonej stacji, na której bywał codziennie, przyjeżdżając do pracy i wracając do domu, czuł się bezpiecznie. Na swoim terytorium. Wątpił, żeby elf korzystał z metra.

– W czym mogę pomóc? – spytał dziennikarz, mieszając kawę łyżeczką.

– Pytał pan Evendena, co dzieje się między elfimi frakcjami. Mam doskonały słuch i jeszcze lepszy zmysł obserwacji. Jestem w stanie rzucić na sytuację trochę światła.

– Dwa pytania. – Tom spojrzał na niego podejrzliwie. – Po pierwsze: dlaczego?

– W interesie publicznym, oczywiście. – Elf po raz kolejny uśmiechnął się, jak gdyby siedział właśnie przed kamerami programu śniadaniowego. – A drugie pytanie?

– Czy to ekskluzywny materiał dla „Guardiana”?

– Dlaczego nie? – zaśmiał się Lars.

– W takim razie zaczynamy.

Dziennikarz wyjął oprawiony w czarną skórę notes i długopis. Wielu jego kolegów po fachu posiłkowało się w obecnych czasach dyktafonami, często w telefonach. Tom był dumnym kontynuatorem tradycji stenografii.

Lindberg z namaszczeniem uniósł kieliszek i przyglądał mu się chwilę pod światło, jak gdyby inicjował jakiś rytuał.

– Czy nie wydaje się panu konfliktem interesów, ba, zdradą stanu, że wysocy urzędnicy państwowi Jej Królewskiej Mości pozostają dworzanami de facto obcego monarchy?

Tom potrzebował chwili, aby ułożyć w głowie, co dokładnie insynuował elf.

– O ile mi wiadomo, przynależność do dworu nie jest formalnie bardziej zobowiązująca niż przynależność do, nie przymierzając, masonerii. To nie jest zabronione. A księżę Duncan pozostaje de

facto lennikiem królowej. To wiedza ze szkoły podstawowej – powiedział w końcu.

– Z pewnością stara się tak prezentować. Proszę mi wierzyć, nie zawaha się dążyć do suwerenności w trosce o własne cele i ambicje.

– Co to za cele?

– Wojna. Czystki etniczne. Krwawe rozprawienie się z przeciwnikami politycznymi. – Elf niemal wylał zawartość kieliszka, gestykułując.

Dziennikarz cmoknął zniecierpliwiony.

– Daruje mi pan propagandę. Nadaje się raczej do „Daily Mail”. To nie książkę wysyła na ulice młodych elfich chłopców i elfie dziewczęta, żeby zabijali w biały dzień niewinnych przechodniów.

– Cóż, nie wiemy tego na pewno.

– A jednak to nie prawnicy księcia bronią sprawców w sądzie. Czy ma mnie za idiotę?

Tom stanowił większe wyzwanie niż większość prowadzących programy śniadaniowe.

– Bronię tych, którzy potrzebują obrony.

– Czyli terrorystów.

– Zagubione młode osoby, które zostały zmuszone do takiej, a nie innej reakcji przez swoją sytuację społeczną – wyrecytował elf.

– Jaka to sytuacja społeczna, panie Lindberg? Czy jest to ubóstwo? Czy nierówne szanse na starcie? A może dyskryminacja w pracy? Niższe zarobki? To wszystko można powiedzieć o wielu mniejszościach etnicznych. Elfy, o ile mi wiadomo na podstawie oficjalnych statystyk oraz własnych obserwacji, nie zaliczają się do grup dotkniętych tymi problemami.

– Teraz jest pan rasistą. Uważa pan, że nie ma biednych elfów? Uważa pan, że to w porządku, że musimy mierzyć się z agresywnymi zaczepkami?

– Pamiętam taką sytuację sprzed kilku miesięcy. Grupka elfów została zaczepiona w metrze. Agresorzy zbierali potem zęby z peronu. Ze strachu nie wnieśli żadnego oskarżenia, nikogo nie przesłuchano. Zresztą po co, to były jakieś robotnicze zbiry, nie byłoby ich stać na prawnika, a gdyby dostali kogoś z urzędu, nie miałyby szans z obrońcą, na jakiego może pozwolić sobie pierwszy z brzegu elfi ród. Jak dla mnie zasłużyli na lanie, niemniej jednak



nie broni pan delikatnych driad, bezbronnych niziołków ani żadnych innych istot mających potencjalne problemy z akceptacją i asymilacją. Broni pan wojowniczej klasy wyższej. W najgorszym razie średniej. Trudno znaleźć mi w sobie pokłady wrażliwości i współczucia dla tych jej członków, którzy czują się jeszcze niewystarczająco dowartościowani i przemocą próbują wymusić więcej władzy.

– Nie mają żadnej szansy na reprezentację w obecnej, tak zwanej, demokracji. – Lars zignorował niemal cały wywód dzień- nika.

– Żeby zdobyć głosy, trzeba chcieć rozmawiać z tymi, którzy głosują.

– Żeby rozmawiać, trzeba mieć pewność, że druga strona dialogu nie zamierza poderżnąć ci gardła i wlec twoich zakrwawionych zwłok ulicami miast.

– Żyje pan w dziwnej krainie poza czasem i przestrzenią. Nie mamy tu tradycji pogromów.

– Nie potrzebujecie ich! – Elf zaczął tracić swój telewizyjny urok i okazywać zniecierpliwienie. – Macie najlepsze tradycje kolonializmu. Nasi pobratymcy w Irlandii z pewnością potwierdzą brytyjską dobroduszość. Tam, zdaje się, nie mieliście problemu z podrzynaniem elfich gardeł.

– Chyba jednak nie ma pan dla mnie interesującego materiału. – Tom podniósł się z miejsca, spakował długopis i notatnik do torby. Wyjął z kieszeni pięćofuntowy banknot i rzucił go z nonszalancją na stolik.

## 5.

Artykuły o sprawie w sądzie zapowiedziane były na pierwszych stronach „Guardiana”, „Telegrapha”, „Daily Mail”, „Sun”, „Timesa” i kilku innych dzienników. Hasła „Terrorysty!” i dramatyczne zdjęcia zamyszonego Lindberga zawsze dobrze się sprzedawały. Po dużym nagłówku i kilku zdaniach wstępu reszta artykułów trafiła jednak na dalsze strony.

Ailein przeglądał każdą z leżących na jego służbowym biurku gazet z narastającą frustracją, popijając kawę, którą nawet on

musiał uznać za wyjątkowo obrzydliwą. Jego nazwisko padło w każdym tytule oprócz jednego. Nazwisko oficera wywiadu opublikowane w dziennikach, których łączny nakład wynosił kilka milionów egzemplarzy, było nowym synonimem porażki. Dobrze przynajmniej, że nie opublikowano też jego zdjęć.

Poczuł chęć podziękowania Glenowi za poważne podejście do bezpieczeństwa narodowego. Kilukrotnie próbował dodzwonić się na komórkę dziennikarza, była jednak wyłączona. Nie chcąc zostawiać wiadomości głosowej, wybrał wypisany na wizytówce numer stacjonarny.

– Dzień dobry, „The Guardian”, redakcja wiadomości, mówi Nicola. W czym mogę pomóc? – powiedział młody damski głos w słuchawce.

– Dzień dobry, chciałem rozmawiać z Tomem.

Głos zamarł, zanim znowu się odezwał.

– Przepraszam, z kim mam przyjemność?

– Jestem jego znajomym.

Nicola westchnęła do słuchawki.

– Bardzo mi przykro, Tom jest w szpitalu. Został zaatakowany przez nożownika, gdy wracał do domu. Mówią o tym w wiadomościach. – Nicola brzmiała, jakby miała się zaraz rozpłakać.

– Bardzo mi przykro, Nicola – odpowiedział łagodnym głosem. – Jak się czujesz?

– To straszne odbierać jego telefony i musieć to tłumaczyć każdej kolejnej osobie. – Dziewczyna już chlipała do słuchawki.

– Wyobrażam sobie. To będzie ciężki dzień, a ty jesteś bardzo dzielna. Może zrób sobie herbatę? Wycieczka do kuchni pewnie trochę pomoże. I pamiętaj, świetnie ci idzie.

– Dziękuję... – odpowiedziała zaskoczona. – Przepraszam, kim pan jest?

– Nikim istotnym. Trzymaj się, Nicola – powiedział, zanim się rozłączył.

Otworzył w przeglądarce nową zakładkę i wszedł na stronę „Guardiana”. Jednym z pomniejszych nagłówek była informacja o trzydziestokilkuletnim mężczyźnie zaatakowanym nożem na Hackney. Sprawców do tej pory nie ujęto. Motywy ataku

pozostawały nieznane, podejrzewano napad na tle rabunkowym. Ot, jak co dzień w Londynie.

Uliczni nożownicy w dzielnicy słynącej z potyczek gangów narkotykowych nie należeli do jego sfery zainteresowań, jednak nie zastanawiając się ani chwili dłużej, wybrał numer swojego kontaktu w policji metropolitalnej.

– O Boże, znowu ty. Czego chcesz, Evenden?

– Dla ciebie kapitanie Evenden, Dave. Nie wiedziałem, że jesteś wierzący.

– Dla ciebie panie nadinspektorze Jones, dupku. Nie twój zasrany interes, nieludzkie ścierwo.

– Twoi przełożeni wiedzą, jakim jesteś rasistą, ludzka gnido?

– Oczywiście, że wiedzą. Sami są jeszcze gorsi. Dobrze cię słyszeć, złamasie.

– Nawzajem, frajerze. Wiesz coś o nożownikach na Hackney?

– Ile masz czasu? W którym barze będziesz na mnie czekał? I jaki mamy budżet? Stawiasz sam czy Thames House sponsoruje Scotland Yard?

– Sprawa jest świeża, z wczoraj.

– Hackney to nie moja działka, jakbym miał się interesować wszystkimi nożownikami w mieście, to nie robiłbym niczego innego. Ale mogę cię skontaktować z odpowiednim człowiekiem. Rozumiesz, he, he, człowiekiem. Będziesz mi wisiął przysługę.

Nadinspektor dotrzymał słowa i Ailein niedługo później był już umówiony na spotkanie z innym nadinspektorem, odpowiedzialnym za działania policji w Hackney. Dave potrafił czynić cuda, jeśli tylko obiecało mu się przysługę i wysłało w podziękowaniu odpowiednio drogą whisky. Ailein znał zarówno jego gust, jak i świetne miejsce z trunkami z najlepszych i najbardziej niszowych destylarni. Od czasu do czasu martwił się tylko, kiedy Dave w końcu zacznie prosić o wywiązanie się z obiecanych przysług. Przez lata zgromadził ich potężną liczbę. Był też stosunkowo młody i zdrowy, ciężko było więc liczyć, że Ailein po prostu go przeżyje, zanim nadejdzie czas rozliczeń.

Nadinspektor Bennet przyjął go w swoim biurze. Wyglądał podobnie jak wszyscy inni nadinspektorzy, był szczupły, siwy i blady ze zmęczenia ilością zmartwień i obowiązków przy

nieustannym cięciu funduszy. Czuł się widocznie niepewnie w towarzystwie Aileina. Elf nie wiedział, czy w dyskomfort wprawiał go fakt, że w sprawy jego jednostki wtrącał się wywiad, czy że musiał rozmawiać z kimś, kto nie był człowiekiem. Chociaż ludzie żyli wśród innych istot od zarania dziejów, tworzenie z nimi jednego społeczeństwa wciąż napawało ich lękiem.

– Jones wspomniał, że Thames House zainteresowany jest sprawą wczorajszego ataku – powiedział bez zbędnych powitań zza swojego biurka, które stanowiło fizyczną barierę między nim a elfem. Wpijał palce w blat biurka, jakby walczył o życie nad przepaścią.

– Powiedzmy, że na chwilę obecną jestem zainteresowany tą sprawą jako osoba prywatna. Co z chłopcem?

Policjant spojrział na Aileina z uniesionymi brwiami.

– Rozumiem, że dla... pana... dla pana typu osoby... – Nie był w stanie znaleźć odpowiednich słów, a bardzo pragnął zachować polityczną poprawność. – Dla pana typu osoby to dziecko, ale mówimy o dorosłym mężczyźnie. Nie byliśmy go jeszcze w stanie przesłuchać, lekarz zabronił.

– Wyjdzie z tego?

– Mam nadzieję. Chociaż nie będzie mu łatwo umówić się na randkę. To dziwny atak.

– To znaczy?

– Napastnik mocno go pokieraszował, łącznie z twarzą, co jest zupełnie nietypowe. Gdyby jeszcze chodziło o potyczki gangów, ale ofiara jest... – Policjant znów się zawahał, tym razem uznał jednak, że w obecności elfa może nie przejmować się zarzutami o profilowanie etniczne. – Ofiara jest biała, z klasy średniej. Tacy jak on nie mają nic wspólnego z gangami. Nożownik zabrał mu portfel, że niby to rabunek, rozumie pan. Ale nie zabrał niczego innego. Telefonu, torby z laptopem. Pracuję na Hackney od lat. To nie jest miejsce, gdzie gardzi się tym, co da się sprzedać. Nasze dyżurne zbiry w miejscowych gangach do niczego się nie przyznają. Boją się w ogóle rozmawiać. A zwykle na widok pliku banknotów gęby im się nie zamykają.

– Kogoś się obawiają – podsumował elf.

Policjant potwierdził skinieniem głowy.

– Byłbym wdzięczny, gdyby ta rozmowa została między nami. – Ailein wyciągnął do niego rękę, nachylając się nad biurkiem.

Oficer niepewnie podał mu dłoń.

– Nie wiem nawet, jak się pan nazywa.

– Tak jest najlepiej dla wszystkich. A gdyby potrzebował pan kiedyś pomocy albo... – Po raz pierwszy w tej rozmowie to elf na chwilę się zawahał. – ...albo przysługi, proszę dać znać nadinspektorowi Jonesowi.

Bennet odetchnął z ulgą, kiedy w końcu został w biurze sam.

## Rozdział 25

### 1.

Po ciągnących się przez kilka dni – a raczej kilka nocy – dyskusjach o tym, że jej powrót do akcji jest nieunikniony, Ailein w końcu zrezygnował z prób odwlekania go, chociaż wyglądał na wielce nieszczęśliwego. Arianrhod zaskakiwała samą siebie, w ogóle przejmując się jego zdaniem. Zaskakiwała się też, spędzając z nim tyle czasu.

Przechodząc przez ulicę w stronę biurowca Nev, poczuła się o wiele bardziej na swoim miejscu.

Zamknięto w końcu parszywy pub naprzeciwko. Zamiast niego otwierał się modny bar z koktajlami. Arianrhod nie mogła doczekać się reakcji Asgeira, kiedy o tym wspomni. Koktajle i modne bary zasługiwały jego zdaniem na najwyższy stopień pogardy.

Strażnik na recepcji jak zwykle czytał „The Sun”. Nie była tutaj od ponad dwóch miesięcy, ale poczuła się, jakby po długim wyjeździe wróciła do domu. Toksycznego, patologicznego domu, ale jednak domu.

– No, jesteś wreszcie. Ile można na ciebie czekać?

Asgeir podniósł się z fotela w lobby budynku i wepchnął jej wielki bukiet kwiatów. Przesadnie wielki, niemal jak wiązanka pogrzebowa. Tym bardziej że były to lilie.

– Co to za okazja?

– Radość z faktu, że jesteś cała i zdrowa, oczywiście. I że znowu jesteś wśród nas.

– Dzi... dziękuję.

– Nienawiść wobec naszej rasy przybiera obrzydliwe formy. Takie rasistowskie ataki jak to, co cię spotkało, upewniają mnie w słuszności naszych działań. Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej?

– Tak, dużo lepiej.

Arianrhod nie śmiała dodać, że chociaż na uczelni rannych zostało kilkoro elfów i krasnolud, to przede wszystkim ucierpieli ludzie.

– W ogóle nie czułam się specjalnie źle, zostałam wysłana na zwolnienie przymusowo.

– I dobrze. Stres zabija. Jeśli będę miał okazję znaleźć jakiegokolwiek dojścia do gnoja, który to zrobił...

– Cóż, aresztowali go i czeka na proces. Spędzi pewnie wiele lat w więzieniu.

– Ludzkie więzienia. – Machnął ręką elf. – Zawracanie dupy. Ale nie martw się. Już ja się upewnię, że poniesie konsekwencje. Pożałuje, że się urodził.

– A co zamierzasz zrobić właścicielom nowego baru? – spytała, uśmiechając się zawadiacko.

– Nawet mi o tym, kurwa, nie wspominaj. Dobra, czas na mnie. – Spojrzał na zegarek. – Chciałem tylko sprawdzić, jak się masz.

– To do zobaczenia wkrótce?

Asgeir spojrział na nią z dziwnym uśmiechem, którego nie rozumiała. Nie stanowiło to nowości, Asgeira ciężko było zrozumieć. Odkąd tylko go poznała, rozmowy z nim były jak balansowanie na linie. Sądziła, że stary dziwak lubił ją na tyle, żeby jej wierzyć, ale nigdy nie była tego do końca pewna.

– Być może, być może – odwrócił się zamaszyście, aż jego płaszcz zawirował, po czym zniknął za drzwiami.

Wzruszyła ramionami i ruszyła w kierunku windy. Normalnie weszłaby po schodach, ale olbrzymi, bizantyjski w swym przepychu bukiet zbyt jej ciążył. A zapach mdlił i przytłaczał. Syknęła z irytacją, widząc, że jej kurtka, szal i koszula zdążyły się już ubrudzić brązowopomarańczowym liliowym pyłkiem.

– Jakie gustowne kwiaty – zauważyła Nev z przekąsem, kiedy Arianrhod, po chwili mocowania się z drzwiami sali konferencyjnej, w końcu udało się wejść do środka. Nie pofatygowała się, żeby wstać i pomóc je otworzyć.

Arianrhod położyła bukiet na podłodze przy wejściu, delikatnie, żeby nie pogorszyć sytuacji z rozsypującym się wszędzie brudzącym pyłkiem.

– To od Sinclaira – powiedziała zdyszana.

– Od razu widać. Ma bardzo unikalny gust. Cóż, liczą się intencje. Mieliśmy nadzieję, że szybko wrócisz do siebie.

– Nic mi się nie stało. Nie wiem, za kogo mnie masz, Nev, ale...

– Nie wpadłaś na to, że ktoś może wiedzieć o twoim zaangażowaniu w sprawę? – Komendantka zamieniła uszczypliwy ton na śmiertelnie poważny i ostry, jakby to pytanie było poleceniem.

– Nie pomyślałam o tym.

– Na bogów, dziecko... – Tym razem zabrzmiała, jakby naprawdę się zmartwiła.

Arianrhod rzeczywiście o tym nie pomyślała, choć z innych powodów, niż mogłaby podejrzewać Nev. Nagle przyszło jej na myśl, że musi się ogarnąć.

– O, świetnie. – Nev nie dała jej więcej czasu do rozważań. – Chciałabym ci kogoś przedstawić.

W drzwiach stanął wysoki jasnowłosy elf w drogim garniturze. Nie trzeba go było przedstawiać nikomu, kto jakkolwiek orientował się w bieżącej sytuacji w kraju.

Arianrhod nie musiała udawać, że zrobił na niej wrażenie. Jego nagłe pojawienie się poważnie ją zaniepokoiło.

– Jestem wielką fanką, panie Lindberg – odpowiedziała, starając się, aby jej nerwowość wyglądała na ekscytację.

– Arianrhod Faolain, niezmiernie miło mi cię w końcu poznać. – Elf uklonił się z przesadną manierą. – Słyszałem o tobie dużo dobrego. Mów mi Lars.

Usiadł przy stole konferencyjnym, kilka miejsc od Nev, która zajmowała pozycję na szczycie. Arianrhod nie miała wątpliwości, że była to próba pokazania, kto tu rządzi. Prawniczka mogła udawać szarą eminencję, kryjącą się za jasnym blaskiem jego medialnej wszechobecności, ale to nie ona pociągała za sznurki.

Arianrhod usiadła naprzeciwko Larsa.

– Twoje tłumaczenie było bardzo przydatne. Dziękuję ci za pracę dla naszej wspólnej sprawy.

– Żałuję, że nie udało mi się jak na razie zrobić dla sprawy więcej, Lars.

– Dowiedzieliśmy się jednak czegoś, o czym nie raczyłaś nam wspomnieć.



– To znaczy? – Perfekcyjnie udała zdziwienie.

– Dokument jest fałszywy.

Obserwowali jej reakcję. Na razie rozmowa toczyła się dokładnie tak, jak tego oczekiwała.

– Miałam takie podejrzenia. Nie wnikałam głębiej w analizę manuskryptu. Oczywiście z wielką chęcią się tym zajmę.

– Wiesz może, kto jeszcze posiada zblizoną do twojej ekspertyzę?  
– odezwała się w końcu Nev. – Sama bezskutecznie próbowałam się dowiedzieć.

– Kilka osób jestem w stanie wymienić od ręki, ale nie będzie ich dużo. Czy mam rozumieć, że nie jesteście ze mnie zadowoleni?

– Bynajmniej. Szukamy raczej osoby, która pomaga naszym przeciwnikom. Byłbym ci niezwykle wdzięczny za taką listę.

– Zajmę się tym jeszcze dzisiaj, Lars – odparła z uśmiechem.

Starła się odgonić myśli na temat tego, w jaki sposób ostrzec bliższych i dalszych znajomych w środowisku akademickim bez ujawniania własnej tożsamości.

– Nie jestem niestety w stanie powiedzieć niczego o ekspertach na dworze – dodała po chwili. – Nigdy nie miałam kontaktu z dworem.

Nie była pewna, czy jej się przywidziało, czy Lars spojrział na Nev porozumiewawczo.

– To akurat bardzo proste. Według naszej wiedzy nie mogłaś mieć z nimi kontaktu, ponieważ nie istnieją.

Parsknęła śmiechem. Nie musiała udawać. Ani Nev, ani Lars nie wydali się znajdować w tym niczego zabawnego.

– Wielowiekowa instytucja, która ma w swoich zasobach skarby naszej i światowej kultury, nie zatrudnia naukowców? To niedorzeczne.

– Sądzę, że nie jest to jedyny aspekt kultury dworskiej, który uznałabyś za niedorzeczny, Arianrhod Faolain.

Elf patrzył na nią z dziwnym uśmiechem. Sprawiał, że czuła się nieswojo.

– Z pewnością, nigdy nie miałam przyjemności doświadczyć jej w pełnej okazałości.

– Naprawdę nigdy? – Nie spuszczał z niej wzroku, a jego uśmiech stawał się coraz bardziej niepokojący.

Zaprzeczyła niepewnie, kręcąc głową.

– Oczywiście, czemu miałybyś. – Wzruszył ramionami i rozluźnił się. – Niespecjalnie jest czego żałować.

## 2.

– Pachniesz... hm. Liliami? – powiedział na powitanie Ailein.

– No nie, wciąż? – Skrzywiła się i powąchała swoją koszulę na wysokości ramienia.

Ubranie nie tylko przeszło zapachem kwiatów, ale miało też pomarańczowe smugi.

– Cholera jasna! – Elfka próbowała wytrzeć palcem zabrudzenie, co tylko pogorszyło sprawę. – Poznałam dzisiaj Lindberga.

– Słucham? – Oczywiście Evendena zwięźliły się.

– Na spotkanie, na które byłam umówiona z Nev, przyszedł także Lindberg. Próbuje znaleźć osobę, która podważyła autentyczność dokumentu. Prędzej czy później dowie się, że tą osobą byłam ja.

– Postaramy się, żeby się nie dowiedział.

– Z tym może być ciężko. – Cmoknęła zniecierpliwiona. – Wie, że nie ma nikogo takiego na samym dworze.

Nie wydawał się ani trochę zaskoczony jej słowami.

– Zdawałeś sobie sprawę, że Publikanie utrzymują kontakt z dworem? – Nie ukrywała oburzenia.

– Oczywiście – powiedział, jakby zdziwiony, że w ogóle uznała za stosowne o to zapytać. – Uznajmy to za część strategii.

– Pomagam ci, ponieważ obiecałeś mi rozwiązać kwestie moich... niefortunnych zobowiązań. Ale pomagam ci przeciwko rasistowskim i elitarystycznym terrorystom. Skąd w tym wszystkim dwór?

– Faolain... – Spojrzał na nią z pobłażaniem. – Dwór zawsze jest we wszystko zamieszany.

– Ma to oczywiście sens – syknęła. – Ty i Averil... Młode elfy giną, ale nikt temu nie zapobiega, ponieważ wszystko związane jest z wyższym dobrem wyimaginowanej racji stanu. Jesteście siebie warci.

– Pragnę przypomnieć, że ani dwór, ani wywiad nie rekrutują młodych elfów do umierania. Ani nie zabijają ich, kiedy przestają być potrzebne.

– Ale nie robią też wystarczająco dużo, żeby ich śmierciom zapobiec. Sam wiesz o tym najlepiej – odparowała.

Wiedziała, że przesadziła i była niesprawiedliwa, ale nie zamierzała się wycofywać. Tym bardziej że podziała. Ailein wpatrywał się w podłogę z posępną miną.

– Rozumiem, że tak to wygląda z twojej perspektywy – powiedział w końcu, unikając jej wzroku. – W odpowiednim momencie wszystko stanie się jasne...

– Umieram z ekscytacji. Daj mi znać, kiedy ten moment nadejdzie, żebym go przypadkiem nie przeoczyła.

– Faolain? – spytał niepewnie, kiedy sięgnęła po kurtkę.

– Muszę wracać do domu. Żeby niczym w ciebie nie rzucić.

### 3.

Szybkim krokiem szła do metra. Przekraczając uliczkę w poprzek, nie siląc się na dotarcie do przejścia dla pieszych, nie zwróciła uwagi na nadjeżdżający ciemny samochód. Niemal pod niego wpadła, kiedy kierowca próbował ją ominąć. Ocknęła się z zamyślenia, dopiero gdy pojazd gwałtownie zahamował. Przeprosiła kierowcę, unosząc dłoń, i przebiegła na drugą stronę ulicy.

Chwilę zajęło, zanim bicie serca wróciło do normalnego rytmu.

Samochód zatrzymał się na światłach kilkaset metrów dalej, a kierujący nim młody jasnowłosy elf wybrał numer na ekranie przymocowanego do kokpitu telefonu.

– Mogę potwierdzić, że opisana przez pana osoba przebywała pod podanym adresem. Właśnie wyszła.

– Tak prędko?

– Obserwowałem ją non stop od wskazanej godziny. Mogę kontynuować...

– To nie będzie konieczne – przerwał mu rozmówca.

– Czy ma pan dla mnie dodatkowe instrukcje?

– Nie, dziękuję – odparł głos. – Dobra robota, Shannagher. Przyjemnego wieczoru i do usłyszenia.

– Do usłyszenia, panie Lindberg.

## 4.

Po tym, jak jego ostatnia siedziba obróciła się w zgliszcza, Asgeir spędzał więcej czasu w biurowcu. Zdecydowanie za dużo, przynajmniej zdaniem Larsa, który zaczynał się zastanawiać, czy strażnik na recepcji nie nabierze w końcu podejrzeń wobec tego, co naprawdę dzieje się w budynku. Mimo obaw człowiek wyglądał jednak na jedną z tych osób całkowicie zadowolonych, że nie muszą się w życiu za bardzo wysilać. Czytanie tabloidów i oglądanie w ramach pracy programów sportowych za niewygórowaną, ale stabilną pensję wydawało się spełnieniem jego ambicji. Między tymi czynnościami sumiennie wydawał przepustki i kazał podpisywać się w rejestrze wszystkim odwiedzającym, czyli prawie nikomu.

Sinclair czekał na prawnika, siedząc na sofie w korytarzu wiodącym do windy.

– Dlaczego jeszcze żyje? – W błękitnych oczach Asgeira malowała się czysta nienawiść.

– Może nieco dyskretniej?

Lars nie musiał pytać, o kogo chodzi. Jego towarzysz miał obecnie obsesję na punkcie młodej Faolain. Lars cieszył się czasami, że obaj są po tej samej stronie konfliktu. Nie znosił Sinclaira, gardził nim, ale nie znaczyło to, że go nie przerażał.

– Wszystko w swoim czasie. Zamierzam dotrzymać słowa.

– Oby – odpowiedział Sinclair.

– Te lilie, które jej wręczyłeś – zauważył Lars. – Śmieszny żart. W złym guście, ale jednak śmieszny.

– Mnie też śmieszy. Przy okazji, twój mały problem na Hackney jest rozwiązany.

– Dziękuję, Sinclair.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

## 5.

*Siedemnaście lat wcześniej. Londyn, Soho*

Arianrhod odeszła od baru, uważnie niosąc kieliszki z martini. Donovan się spóźniał. Ostatnimi czasy zachowywał się, jakby zupełnie nie kontaktował.

Skupiona na tym, żeby niczego nie wylać, nie zauważyła postaci na swojej drodze. Wpakowała się w mężczyznę z impetem, a zawartość kieliszków wylądowała na jego płaszczu. Dziwacznym, jakby elemencie munduru XIX-wiecznego żołnierza. Albo kostiumu beatlesa.

– Kurwa! – krzyknął donośnie.

– Przepraszam, nie zauważyłam...

Uśmiechnęła się skruszona i zatrzepotała długimi, starannie wytuszowanymi rzęsami. Wiedziała, że jej oczy, podkreślone błyszczącym makijażem, wyglądają na wyjątkowo duże. Działały na większość mężczyzn.

– No ewidentnie! Coś ty sobie myślała, idiotko! – Wydawał się w ogóle nie zwracać uwagi ani na jej oczy, ani na wyjątkowo głęboki dekolt. Skonfundował ją.

Mężczyzna miał na twarzy głęboką bliznę, przecinającą policzek aż do zuchwy. Jednak uwagę przyciągały o wiele bardziej jego jadowicie, nienaturalnie błękitne oczy. Był elfem, i to starym elfem, z któregoś pradawnego rodu. Takich oczu nie widywało się zbyt często.

Kiedy w końcu zauważył, że winowajczyni też jest elfką, złagodniał i nawet się uśmiechnął, chociaż wyjątkowo szpetnie jak na posiadacza tak pięknych oczu i tak szlachetnego rodowodu.

– Wybacz, że na ciebie naskoczyłem. Wiesz z pewnością, ile kosztuje pranie zabytkowych ubrań.

– Jeśli mogłabym w ramach przeprosin zapłacić za pralnię... – Ponowiła próbę zagrania młodzieńczą urodą.

– Daj spokój, dziecinko. – Machnął ręką. – Chociaż... możesz postawić coś mocniejszego.

– Z największą przyjemnością! – Dygnęła i puściła do niego oko.

Usiadł przy najbliższym stoliku. Po chwili przysłała tam z butelką Jacka Danielsa i dwiema szklankami.

– Cała butelka? Widzę, że mimo młodego wieku nieźle ci się powodzi.

Zaśmiała się, nalewając alkohol po równo do dwóch szklanek. Nalała szczerze.

Kiedy Donovan w końcu się pojawił, zdyszany i z wypiekami na twarzy, chichotała nad kolejną szklanką whisky, słuchając idiotycznego żartu. Nie był śmieszny, a rozmówca, starszy zapewne od jej rodziców, może nawet od wuja, nie za bardzo przypadł jej do gustu, ale alkohol dostatecznie ją rozluźnił, żeby bawiły ją nawet słabe dowcipy. Poza tym była zła.

– O, jesteś w końcu. Pozwól, że ci przedstawię, to Asgeir... jak ci było na nazwisko?

– Sinclair, Asgeir Sinclair. – Elf wyciągnął rękę do Donovana, który pobjął i zaniemógł.

Arianrhod przewróciła oczami, zakładając, że Don pewnie coś brał.

– No, nic to, zostawię was samych, gołąbeczki. – Sinclair wychylił zawartość szklanki jednym haustem. – Ja bym panience nie kazał na siebie za długo czekać, jest tak słodka, że jeszcze ktoś gotów ci ją porwać. Dobrego wieczoru, panno Faolain, panie Reid.

– Czy ja mu mówiłam, jak się nazywasz? – Arianrhod zupełnie szczerze nie pamiętała.

– Musiałaś powiedzieć, skąd inaczej by wiedział.

Objął ją i mocno przytulił. Nie puszczał. Jego policzki i dłonie były lodowato zimne.

– Hej, Don, wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam. – Puścił ją i zrobił krok w tył, usiłując trafić na barowy stółek, na którym przed chwilą siedział Sinclair.

Niemal się przewrócił.

– Oczywiście, że w porządku.

Ani trochę mu nie wierzyła.

## 6.

Dylan Shannagher nie był zachwycony nową posadą. Był przekonany, że robi coś nielegalnego. Ale ponieważ pierwszy raz od dawna nie musiał myśleć o pieniądzach, nie zadawał pytań tak długo, jak długo miał błogosławieństwo lorda Shannaghery.

Znalezienie miejsca parkingowego na Angel było utrapieniem, ale nie zamierzał zabawić tu długo. Był umówiony ze swoim ulubionym kuzynem Desmondem i chciał zrobić na nim wrażenie, stawiając tego wieczora wszystkie kolejki. Po raz pierwszy w życiu. Nie mógł doczekać się miny krewniaka.

Wszedł do budynku i – zgodnie z instrukcjami ochroniarza na recepcji – wpisał aktualną godzinę do rejestru i podpisał się imieniem i nazwiskiem w odpowiedniej rubryczce. Dostał plastikowy identyfikator z napisem *GOŚĆ*.

Wjechał windą na wskazane piętro. Tam w korytarzu czekało już na niego dwóch elfów. Jednym był dobrze mu znany Lars Lindberg. Drugiego widział po raz pierwszy. Był tego pewien, bo gdyby kiedykolwiek wcześniej zobaczył tę twarz, z pewnością by jej nie zapomniał. Ani niepokojącego grymasu, który sprawił, że Dylan aż się wzdrygnął.

– Witaj, Dylan. Widzisz, to jest właśnie chłopak od Shannaghery, o którym mówiłem ci tyle dobrego. – Lindberg nie pofatygował się, żeby przedstawić swojego niebieskookiego znajomego.

Dylan nie poczuł się urażony, całe dotychczasowe życie spędzał na samym dole elfiej drabiny społecznej i przyzwyczyił się do protekcyjnego traktowania. Był młody i wciąż pełen nadziei, że dostanie swoją szansę. I że pewnego dnia to on będzie traktował innych protekcyjnie. Do tego czasu zamierzał znosić to z pokorą.

– Masz moje słowo, że możemy na młodym Dylanie polegać.

Niebieskooki zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

– No dobrze. Jeśli Lindberg tak twierdzi i jeśli poleca cię stary Shannagher, wierzę im na słowo. Chodźmy. Mamy do ustalenia mnóstwo logistycznych szczegółów.

Dylan nie zamierzał zadawać pytań. Miał przecież na uwadze najwyższe dobro – własne dobro. Ale za każdym razem, kiedy dziwny elf patrzył na niego, czuł na plecach ciarki.

I miał niejasne przeczucie, że może jeszcze tego wszystkiego pożałować.

## Rozdział 26

### 1.

Po czasie odpowiednio długim, żeby zrozumiał powagę swoich przewinień i przemyślał swoją postawę, Ailein został wezwany do Szkocji. Wolność nie mogła trwać zbyt długo. Raptem kilka tygodni. A może Averil miała po prostu dość zamieszania, które robił w Londynie? Ona wracała, on wyjeżdżał.

Dostał kilka dni na przekazanie obowiązków, zamierzał też w końcu załatwić osobiste sprawy. Nie mógł się doczekać. Spodziewał się, że Arianrhod będzie wymagała z jego strony tyle wysiłku, na ile tylko jej pozwoli. Był na to przygotowany. Ponieważ nie próbowała zmieniać go w sprawach dla niego istotnych i rozumiała jego podejście do życia, w sprawach bardziej prywatnych mógł folgować jej humorom i kapryśnemu zachowaniu. Nawet z pewną przyjemnością.

Dlatego przecież się w niej zakochał.

### 2.

Lady O'Neill od kilku dni z niepokojem obserwowała interakcje męża i syna. Niepokoił ją ich spokój. Sheridan co prawda snuł się po kątach, wciąż chodził zamyślony na długie przechadzki nad morzem i wyglądał, jakby nie spał od wielu nocy, ale odzywał się coraz częściej i coraz życzliwiej. Nawet do ojca.

– Myślę, że muszę na dobre wyjechać z Londynu – powiedział któregoś wieczora, kiedy wszyscy troje wstawali od kolacji.

– To twoja decyzja, synu – odpowiedział Fintan.

Elswyth bała się cokolwiek powiedzieć, na wypadek gdyby jej interwencja miała zakłócić kruchy balans.

– Obawiam się, że nie przeprowadzę się tutaj. – Ton Sheridana był niemal przeproszający.



– Nie oczekiwałbym tego. Rozumiem, że potrzebujesz wyzwania.

Z wrażenia usiadła na krześle. Przypatrując się im podejrzliwie, naląła do kieliszka resztę białego wina, które zostało po posiłku.

– Co zatem planujesz? – spytał Fintan.

– Pomyślałem o Szkocji.

Fintan pokiwał z uznaniem głową.

– Książę zawsze wyrażał się o tobie z życzliwością. Z pewnością będziesz tam miał co robić. Nie wspominając już o dworskich pięknościach.

Sheridan uśmiechnął się lekko pod nosem.

Elswyth odstawiła kieliszek na stół. Nie lubiła sytuacji, których nie rozumiała, a to, co właśnie odgrywało się przed nią, było zupełnie niezrozumiałe.

– Czy nie masz przypadkiem życia w Londynie? – spytała, ignorując karcące spojrzenie męża.

– W Szkocji też miałem – odparł Sheridan, wzruszając ramionami.

– Mam na myśli Arianrhod.

– Wiem, co masz na myśli. Nie wydaje mi się, żeby próbowała mnie zatrzymać. Wręcz przeciwnie. Z pewnością uznałaby to za świetny pomysł. Zwłaszcza że i tak chyba się z kimś spotyka. – Jego głos był obojętny.

Tak obojętny, że Elswyth nie miała problemu z odczytaniem go jako pokazowej przykrywki dla rozpaczki. W przeciwieństwie do Fintana, który wydawał się niezwykle dumny z syna i z siebie samego.

– Wybaczycie mi, jeśli was zostawię?

– Coś ty mu zrobił, lobotomię? – Elswyth zwróciła się gwałtownie do męża, kiedy tylko za Sheridanem zamknęły się drzwi.

– To jego decyzja, nie mam z nią nic wspólnego. – Fintan uniósł rękę w obronnym geście.

Gdyby ktokolwiek ich widział, uznałby, że wyglądają zabawnie. Smukła jak brzoza kobieta, przed którą zasłaniał się mężczyzna o posturze rosnącego średniowiecznego rycerza. Choć lord O'Neill miał trudności z wciśnięciem się w stare rodowe zbroje. Były zrobione na mniej barczystych przodków.

– No dobrze. – Poddał się w końcu. – Porozmawialiśmy sobie jakiś czas temu szczerze i od serca. Chyba w końcu przekonałem go, że

marnuje swój czas.

– Jak? – Elswyth nie spuszczała z niego wzroku.

– Dałem mu wolną rękę. Mógł zrobić, co tylko chciał. I nie skorzystał.

Lady O’Neill próbowała znaleźć w tym podejściu coś, co mogłaby skrytykować, ale nie dała rady. Powinni to zrobić dawno temu, być może udałoby się zakończyć kłopotliwy związek Sheridana dużo wcześniej. Przez całe lata Fintan nie potrafił jednak trzymać języka za zębami. Jakimś cudem teraz dał radę, nie pod jej wpływem.

– Nie jesteś taki inteligentny. Kto ci to doradził?

Zaskoczyła go. Był z siebie niezwykle dumny, liczył na docenienie i pochwały, nie na złośliwość, która zupełnie do niej nie pasowała.

– Gdybym wiedział, że po latach będziesz mnie tak traktować, nigdy bym się z tobą nie ożenił. Uroda to nie wszystko, pani O’Neill.

– Kto? – Nie zamierzała dać mu się zbić z tropu żartami i kokietowaniem.

Odwrócił się do niej plecami, podkreślając, jak bardzo obraża go niewiara w jego metody wychowawcze.

– Connor – odpowiedziała sobie sama.

Westchnęła i poszła w kierunku ich apartamentu, przylegającego do prywatnej jadalni. Zmieszany Fintan, zupełnie nie rozumiejąc powodu niezadowolenia żony, podążył za nią.

– Connor jest świetnym przywódcą rodu, wspaniałym sojusznikiem, mentorem i bardzo dobrym przyjacielem. Ale nie jest rodzicem. Czy muszę dodawać, że jest też skonfliktowany z niemal każdym swoim potencjalnym następcą? – Westchnęła po raz kolejny.

– Jakbym miał takich następców, też byłbym skonfliktowany...

– To może przynajmniej przypomnę, że odradzał ci ślub ze mną?

Fintan zdążył o tym zapomnieć. Zresztą, nawet wtedy ledwie zarejestrował słowa Connora, który po śmierci rodziców był dla niego niemal jak przybrany ojciec. Elswyth była jedną z najbardziej pożądanym elfich dziewcząt w swoim pokoleniu i nikt nie mógł go powstrzymać przed poślubieniem jej. Poza tym kochał się w niej od dawna i zupełnie nie obchodziło go, czy wychodzi za niego dla pozycji i fortuny czy z jakiegokolwiek innego powodu.

– Każdy może się czasem pomylić.

Nic nie odpowiedziała, wbiła tylko wzrok w podłogę. Kiedy w końcu podniosła wielkie ciemne oczy i spojrzała na męża, wyglądała bardzo nieswojo.

– Mam złe przeczucia, Finn.

### 3.

Ailein uporał się z niemal wszystkimi dokumentami, które miał do napisania, podpisania lub wypełnienia. Zgarniał z biurka jeden pokaźny stos za drugim i wkładał je do wielkiego kartonu.

– Spakowany? – Averil nie siliła się na żadne powitania, kiedy wszedł i postawił karton na jej biurku.

– Potrzebuję jeszcze kilku dni. Jak wygląda sytuacja?

– Och, no wiesz... – Wciąż na niego nie patrzyła.

– Wyjeżdżałaś ze łzami w oczach. Wracasz i nie masz nic do powiedzenia?

– Sytuacja jest dynamiczna. Sam się przekonasz. Gdzie jest Sheridan?

– Wysłałem go na bezpłatny urlop dla podleczenia nerwów.

– Czy chcę wiedzieć, co się stało?

– Nie chcesz. No dobrze, nic tu po mnie. Masz całą niezbędną papierologię, baw się dobrze.

Liczył, że uniknie drażliwego tematu, i już zaczynał się cieszyć, że mu się udało. Zdążył dojść do drzwi.

– Nie myśl, że nie uważam twoich sądowych poczynań za godne pożałowania. Wyślę coś w prezencie Tomowi z „Guardiana”. Okazał ci więcej miłosierdzia, niż na to zasługujesz.

– Tom leży ranny w szpitalu. Jestem przekonany, że atak na niego związany jest z naszymi sprawami, oberwał rykoszetem.

– Zajmę się tym.

Wiedziała, jak bardzo nie znosił, kiedy traktowała go protekcyjnie. Jego mina sugerowała, że i tym razem mu się nie spodobało.

– Książę kazał mi przekazać, że bardzo za tobą tęskni – dodała dla większego efektu.

– Akurat – wycedził przez zęby, coraz bardziej zirytowany.

Już sięgał dłonią do klamki, kiedy przystanął, jakby przyszło mu na myśl coś jeszcze.

– A Morven? – spytał, starając się zachowywać nonszalancko, jak gdyby w ogóle go to nie obchodziło. Udawał na próżno, doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo obchodzi go Morven. – Widziałas ją?

– Tak, przebywa na dworze.

– I jak się ma?

– Chyba dobrze. Wygląda pięknie jak zwykle. A może jeszcze piękniej.

Było to z jej strony znęcanie się, ale sam zapytał. Każdy środek, który mógł pomóc w osiągnięciu wyższego celu, wart był zastosowania.

– I nie kazała mi nic przekazać?

Averil pokręciła przecząco głową, unikając jego wzroku. Być może nawet miała wyrzuty sumienia. Bo przecież nie była z nim szczerą i nie miał pojęcia, jak bardzo kierowała jego życiem. Jeśli przez wszystkie lata, kiedy się znali, zaistniało pomiędzy nimi jakiegokolwiek porozumienie, wykorzystywała je przeciwko niemu. I nie tylko niemu. Lecz przecież dla wspólnego dobra. W obecnej sytuacji musiała upewnić się, że to wykorzystanie przyniesie skutki jak najszybciej. Książkę nie miał czasu czekać. Jej plan był ostatnią deską ratunku. Tym bardziej że na biurku Averil leżał zaadresowany do księcia list. W chłodnych, eleganckich słowach oznajmiał zamiar zachowania całkowitej neutralności. Nadawcą była lady Arundel.

#### 4.

Kiedy Lars wszedł do domu, Irunn czekała na niego, cała zadowolona i uśmiechnięta.

– Spójrz. – Podała mu elegancką kopertę.

W środku znajdował się liścik, wykaligrafowany przepięknym, starodawnym charakterem pisma. Było to zaproszenie na wizytę w celu odnowienia dawnej, zaniedbanej przyjaźni. Wyrażało ubolewanie nad upływem czasu i obiecywało nadrobić wszelkie straty zawiązką.

Podpisała się pod nim lady Arundel.

Gest życzliwości w jego stronę był policzkiem dla dworu. Bo Irunn była przecież jego sojuszniczką, mimo że zapierała się, jak mogła, że konflikt jej nie obchodzi.

Przyszłość wyglądała dla Larsa Lindberga obiecująco.

## 5.

Nev siedziała na kanapie z kubkiem herbaty i wyglądała przez wielkie okno drogiego apartamentu. Jak nigdy. Zwykle nie miała na to czasu ani ochoty. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio piła herbatę. Obserwowała z góry przechadzających się nad kanałem ludzi, wymijające ich rowery, zacumowane przy brzegu barki. Mogłaby to nawet polubić. Mogłaby nawet żyć jak ci ludzie. Przy odrobinie wysiłku mogła mieć spokojne życie.

Spojrzała na stojącą w kącie zabytkową torbę Asgeira. Wzdrygnęła się.

Powinna się cieszyć. Lata pracy, poświęcenia i planowania zaczynały odnosić skutki. Lata znoszenia osób, z którymi w poprzednim, normalnym życiu nie chciałyby mieć nic wspólnego, w końcu zaczynały się opłacać. Miała szansę na spełnienie tego, co obiecywała sobie i swoim wrogom od ponad stu lat. I odpłacenie zawiązką za własne cierpienie.

I nie czuła niczego.

## 6.

Asgeir kupił nowe mieszkanie za gotówkę, pod jednym z wielu fałszywych nazwisk. Gotówka sprawiała, że zadawano mu o wiele mniej kłopotliwych pytań, a wszelkie procesy formalne stawały się łatwiejsze.

Wystrój musiał pamiętać czasy Margaret Thatcher. Drewniane boazerie i zasłony w kwiaty nie dodawały temu miejscu uroku, ale elf miał „w poważaniu” estetykę. Potrzebował miejsca do spania w stosunkowo dogodnej lokalizacji. Choć w ogóle go to nie

interesowało, agent nieruchomości powiedział, że mieszkała tu jeszcze do niedawna starsza kobieta, której rodzina szybko potrzebowała pieniędzy. Stąd – jak zapewniał – cena jest wyjątkowo atrakcyjna. Elf wiedział, że nie jest, ale szkoda mu było czasu na negocjacje. Nie miał zamiaru spędzić ani chwili dłużej na kanapie Nev.

Rodzina poprzedniej właścicielki zabrała w pośpiechu nieliczne cenne rzeczy i trochę osobistych przedmiotów. Asgeir został z niemal zabytkową lodówką, przedpotopową pralką, starym odkurzaczem i wielką kolekcją porcelanowych zwierzątek. Popijał gin z kubka upamiętniającego ślub księcia Karola i księżnej Diany i celował z rewolweru do stojącej na półce figurki zajaczka.

Jeszcze jeden powód, dla którego mieszkanie nie było idealne – ustrzeliłby go, ale musiał myśleć o sąsiadach.

Nie rozumiał powracającej mody na gin. Lata spędzone na dworze przyzwyczyły go do najdroższych whisky i francuskiego wina. Lata we Francji... od ilości przelanego wina i przelanej krwi jawiły mu się jako wielka słodka plama. Liczył, że nadchodzący czas zapamięta podobnie. A kiedy zdobędą dwór, zajmie się systematycznym opróżnianiem jego piwnic.

## Rozdział 27

### 1.

Arianrhod wzdrygnęła się, kiedy przy wyjściu z metra przeszły ją chłodny powiew wiatru. Zrzuciła na ramię weekendową torbę i szybkim krokiem ruszyła w górę ulicy. W pobliżu Tamizy było o wiele chłodniej niż na Primrose Hill, w drugiej połowie marca w skórzanej kurtce nałożonej na lekki sweter i białą koszulę trzęsa się z zimna. Ale wyglądała świetnie, a przecież nie przyjechała tu spacerować. Kiedy Ailein otworzył jej drzwi, poczuła przyjemny zapach jedzenia.

Zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku, tak samo jak ulubiony jedwabny szal. Odłożyła torbę, żeby nie przeszkadzała w przejściu.

– Cokolwiek to jest, wspaniale pachnie – powiedziała, wciągając powietrze. – Nie spodziewałam się, że szykujesz kolację. Przyniosłabym coś.

– Nie nazywałbym tego jakąś wielką kolacją – odpowiedział niby obojętnym tonem. – Byłem głodny, więc zrobiłem coś do jedzenia.

Nonszalancja nie przystawała jednak zupełnie do wysiłku, który musiał włożyć w przygotowania. Na kuchennym blacie stał moździerz, obok niego leżał pęczek świeżej mięty. Na stole położony był nawet obrus. Nie przypuszczała, że posiadał obrus, a tym bardziej moździerz.

– Czy gotowanie idzie ci lepiej niż parzenie kawy? – spytała, opierając się o blat w kuchni, skąd z zainteresowaniem obserwowała Aileina, dogląającego piekarnika.

– Bardzo zabawne. Napijesz się wina?

– Poproszę. Białego, jeśli masz.

– Do baraniny pasuje czerwone – oznajmił, schylając się do szafki, w której trzymał okazałą kolekcję butelek.

– Jest piątkowy wieczór, serwujesz baraninę i czerwone wino. Evenden, czy próbujesz mnie uwieść? – Roześmiała się.

Zignorował pytanie, bo właśnie rozległ się dźwięk z piekarnika oznajmujący, że baranina jest gotowa. Widząc, że nie bardzo może się w czymkolwiek przydać, wycofała się i usiadła przy stole. Ailein sprawnie przełożył pieczeń z blachy na talerz, na drugi talerz wyłożył pieczone warzywa. Wszystko pachniało i wyglądało znakomicie.

– Bardzo smaczne – powiedziała po skosztowaniu kęsa. – I, o ile znam się na winie, to dobre i drogie wino. Powiedz w końcu, co to za okazja?

– Żadna. Nalać ci jeszcze? – Wskazał na jej niemal pusty kieliszek, z którym uporała się w imponującym tempie.

– Zawsze.

Wino rzeczywiście było dobre i drogie. Zadbał o to.

Wydawał się spięty i większość czasu jedli w milczeniu. Co chwila spoglądała na niego podejrzliwie.

– No dobrze – przyznał w końcu. – Chciałem z tobą porozmawiać.

– Wiedziałam! To wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe. Co się stało?

Odłożył sztućce na talerz i wziął głęboki oddech.

– Widujemy się potajemnie od... ile czasu minęło?

– Prawie pięć miesięcy – odpowiedziała bez zastanowienia.

Tym razem to on uśmiechnął się z satysfakcją. Wyprostował się na krześle, próbując znaleźć komfortową pozycję.

– Dokładnie pamiętam, jak uznaliśmy, że to nic nie znaczy, bo adrenalina i emocje, i w ogóle. I tak było. Ale pięć miesięcy to nie jest przygoda na jedną noc.

– Jeśli chcesz to skończyć, nie ma sprawy. Kolacja jest ładnym gestem na pożegnanie.

– Wręcz przeciwnie, Faolain. – Sięgnął przez stół i dotknął jej dłoni. Drugą ręką sięgnął po kieliszek i wziął głęboki łyk wina. – Po pięciu miesiącach mogę chyba pozwolić sobie na zuchwałość i oprócz do łóżka zaprosić cię też na kolację? Albo przed łóżkiem. Albo zamiast.

Przez chwilę siedziała z otwartymi ustami.

– Na kolację, na kawę, do kina, na przechadzkę po parku, na cokolwiek poza seksem w ukryciu – dodał, kiedy wciąż nie wydawała się do końca przekonana, o co mu chodzi.



– Ach. Hmm...

Zmieszła się i cofnęła dłoń.

– To chyba nie jest dobry pomysł – powiedziała, spuszcżając głowę.

– Oczywiście, w tej chwili nie. Ale Publikanie nie będą trwać wiecznie. Dlatego zacząłem od kolacji. Wydało mi się to przyzwoitym pomysłem.

Zagryzła wargi i wbiła wzrok w stół, unikając jego spojrzenia.

– Nie musisz być przyzwoity, Evenden. Nie jesteś mi nic winien. Szkoda przepysznej pieczeni, ale powinnam już iść.

– Zjedz przynajmniej mięso, zanim wystygnie. – Nie przejął się specjalnie jej reakcją, nie oczekiwał żadnej innej. – Jeśli nie jesteś zainteresowana, rozumiem. Przyjmę to z godnością i przeproszę, że źle odczytałem twoje zachowanie. Nie chcę ci się narzucać. Chciałem tylko przestać udawać. Dla mnie to coś znaczy.

Tym razem to ona sięgnęła po kieliszek i opróżniła go do dna.

– Co znaczy?

– Nie wiem. Ale chętnie się dowiem. Może za miesiąc uznamy, że to strata czasu. A może za kilka miesięcy będę chciał przedstawić cię matce. I poznać twoją. Masz ochotę na deser?

Zebrał ze stołu talerze i zaniósł je do zmywarki.

Tępo patrząc w blat stołu, miotła się między chęcią ucieczki a rozpłakania się.

– Zdążyłeś już chyba pojąć, że słabo mi idzie w związkach – powiedziała cicho.

– Mnie też. – Wzruszył ramionami.

– Więc po co naprawiać coś, co nie jest zepsute? Zresztą, nie pasujemy do siebie.

– Też tak myślałem. A jednak po pięciu miesiącach wciąż nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

Wydawało mu się, że lekko się zarumieniła, ale to mogła być kwestia oświetlenia.

– Nie myśl, że mi to nie schlebia. Ale nie chodzi o zgodność charakterów. Dobrze znam swoje miejsce. – Położyła szczególny nacisk na ostatnie zdanie.

– Nie rozumiem.

Teraz widział wyraźnie, że miała na twarzy wypieki.

– Nie rozumiesz różnicy w naszych pozycjach społecznych? Ciężko mi w to uwierzyć.

– Twoja pozycja społeczna mnie nie interesuje. Lubię spędzać z tobą czas.

– Spędzajmy ze sobą czas, z największą przyjemnością. Po co ci jednak chwalić się tym światu? Mnie to niepotrzebne. A przyjaciele na dworze nie podzielaliby twojego entuzjazmu co do mnie.

– Zupełnie mnie nie obchodzi, co dzielają, a co nie. Powiem ci coś, co nie jest chyba żadną tajemnicą. Na dworze nie ma się przyjaciół. A jeśli nawet ma, to niewielu.

– To wszystko brzmi bardzo egalitarnie. – Wydeła usta. – A jednocześnie gdybyśmy poznali się w jakichś innych okolicznościach... Nie podszedłbyś do mnie na przyjęciu.

– Całkiem możliwe. Nie cierpię przyjęć. Co z tym deserem?

Pokręciła przecząco głową.

– Jak chcesz.

Poszedł z powrotem do kuchni i wrócił z widowiskowym miniaturowym ciastkiem z kremem i owocami.

– Jesteśmy dorośli. Możesz powiedzieć wprost, że nic do mnie nie czujesz – powiedział, oblizując deserowy widelczyk. – Ale nie zasłaniaj się pozycją społeczną.

Rozplakała się i ukryła twarz w dłoniach.

– Faolain? – Poderwał się i podbiegł do niej. – Próbowałem tylko powiedzieć, że coś do ciebie czuję. Nie zabiłem żadnego szczeniaczka.

Zaśmiała się przez łzy, jednocześnie pociągając nosem.

– Nie masz więcej tego wina?

Wstał i podszedł do kuchennej szafki bez pośpiechu, nie chcąc okazywać zbytniego entuzjazmu. Tymczasem sięgnęła po jego widelczyk i spróbowała ciastka z talerza. Spostrzegł to, uśmiechnęła się przeproszająco, kiedy zmrużył oczy, udając złość.

– Czy to znaczy, że jednak zostajesz? – spytał, wracając do pokoju.

– I tak jadę rano za miasto. Od ciebie mam bliżej.

– A potem?

Postawił przed nią odkorkowaną butelkę.

– Dlaczego teraz? – zapytała po chwili.

Zawsze zadawała odpowiednie pytania.

– A dlaczego nie?

– Bo praca to twoje życie. A ja... cała ta sprawa... stawia cię w niekomfortowej sytuacji.

– Prace przychodzą i odchodzą, Faolain. Widuję cię tak często, że równie dobrze możemy przestać udawać.

– Co niby miałabym przestać udawać?

Nie odpowiedział. Zamiast tego schylił się i pocałował ją. Jak zwykle się nie opierała.

## 2.

Dylan wracał do domu po kolejnym wieczorze w Pimlico, który przeciągnął się o wiele bardziej niż poprzednie. Nie mógł się doczekać, kiedy będzie we własnym łóżku. Prowadził samochód w ciszy, bo ból głowy sprawiał, że jakakolwiek muzyka czy radiowe serwisy informacyjne irytowały go.

Nie miał pojęcia, dlaczego kolejny raz obserwował tę dziewczynę. Tak jak nie miał pojęcia, co było w paczkach, które wcześniej zawiózł pod adresy wskazane mu przez dziwnego znajomego Lindberga.

I dobrze. Im mniej wiedział na temat tego, co robi, tym lepiej. Spał spokojnie. Wciąż miał lekkiego kaca po kolejnym wieczorze z kuzynem i sen był dokładnie tym, czego potrzebował najbardziej. Bił się z myślami, czy zanim zaśnie, weźmie jeszcze ciepły prysznic.

## 3.

Ailein otworzył oczy, obudzony promieniami zwiastującego wiosnę słońca wpadającymi do pokoju przez drewniane żaluzje.

– Faolain, zabieraj swoje zimne stopy.

Zachichotała i zaczęła się z nim szamotać pod kołdrą.

– Która godzina?

Sięgnął do szuflady po telefon.

– Prawie jedenasta.

Arianrhod zerwała się z łóżka.

– Cholera!

Zbierała z podłogi swoje ubrania i mamrotała coś pod nosem. W końcu usiadła na brzegu łóżka.

– Trudno. I tak się spóźnię.

– Nie powiedziałaś nawet, gdzie się wybierasz.

– Do rodziców. Averil wróciła w końcu z delegacji i mamy dzisiaj rodzinny obiad, a jutro jakieś inne rodzinne zawracanie głowy. Ale skoro się spóźnię, możemy równie dobrze przejść się spacerem na dworzec. Po tym, jak wezmę prysznic. Zdecydowanie go potrzebuję.

– Oszczędzimy czas, jeśli dołączę do ciebie... – Zaczął się podnosić.

– Nie – powiedziała stanowczo i palcem wskazała, że ma nie ruszać się z miejsca. – Muszę dojechać na ten obiad dzisiaj.

#### 4.

Był to jeden z nielicznych słonecznych dni na przełomie tej zimy i wiosny. Idąc wzdłuż brzegu Tamizy, musieli mrużyć oczy ze względu na ostre światło. Ten jeden raz Arianrhod była wdzięczna za specyficzne kawowe preferencje Aileina, który w kawiarni naprzeciwko domu zamówił – jak zwykle – americano. Kawa była tak gorąca, że parzyła usta. Za to kubek ogrzewał jej czerwone z zimna dłonie.

Jeśli wczoraj nie była ubrana adekwatnie do temperatury, dzisiaj było tylko gorzej. Skórzana kurtka i jedwabny szal owinięty kilka razy wokół szyi mogły wyglądać efektownie, ale nie chroniły przed zimmem. Marzła, chociaż pod spodem miała na sobie kaszmirowy sweter Averil, który zamierzała oddać siostrze podczas rodzinnego spotkania.

Przysunęła się do Aileina i objęła go w pasie.

– Wczoraj nie chciałaś dać się zaprosić na randkę, a teraz publicznie okazujesz mi bliskość fizyczną?

– Zimno mi.

– Chcesz mój płaszcz?

– Wtedy sam zamarzniesz.

Przystanął i położył jej torbę na ziemi. Odstawił kawę na niewysoki mur oddzielający chodnik od brzegu rzeki.

– Proszę – podał jej wełniane rękawiczki z kieszeni płaszcza. – Tylko oddaj mi je, bluzę też.

– Przyjdź i ją sobie weź.

Założyła rękawiczki, a potem objęła go jeszcze mocniej niż przedtem.

– Z największą przyjemnością. A zupełnie serio, będę musiał wyjechać. Nie wiem dokładnie na ile. Możemy się przedtem spotkać? Sprawiłoby mi to olbrzymią przyjemność.

– Niech ci będzie. Poniedziałek? W jakimś bezpiecznym miejscu na uboczu, gdzie nie wpadniemy na nikogo.

– Nie dbam, na kogo wpadniemy.

– Na pewno? Nawet na Brennan, Sinclaira czy Lindberga?

– Zawsze możesz im powiedzieć, że uwiodłaś mnie dla zdobycia informacji.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobiłam?

Nie odpowiedział. Objął ją i kontynuowali spacer na stację. Z pewnością nie byłaby zadowolona, słysząc, że sprawdzał ją pod tym kątem od miesięcy. Był nią zafascynowany, był w niej zadurzony, sam fakt, że do tego doszło, świadczył, że był idiotą. Ale nie był naiwnym idiotą.

## 5.

Lindberg zadzwonił rano i kazał mu natychmiast jechać na Waterloo. Dylan nie miał nawet czasu wziąć prysznic. Narzucił na siebie przypadkowe ubrania, które podniósł z fotela.

Rano znaczyło dla niego co prawda po jedenastej, ale zadanie i tak było uciążliwe. Nie wiedział, ile czasu mu zajmie. Miał nadzieję, że niezbyt długo, po południu umówiony był na oglądanie mieszkania na wynajem. Pierwszy raz samodzielnie, bez współlokatorów.

W centralnym Londynie, jak zresztą w całym Londynie, stało się w korku niezależnie od pory dnia czy nocy. Zaparkował na tyle

blisko stacji, na ile się dało. Zgodnie z poleceniem Lindberga wysłał mu swoją dokładną lokalizację.

Nie pozostało nic, tylko czekać.

## 6.

Waterloo, najbardziej ruchliwa stacja Wielkiej Brytanii, zatłoczona była codziennie. W soboty, zwłaszcza te słoneczne, zatłoczona była jeszcze bardziej. I przez bardziej irytujący tłum.

W dni powszednie pasażerowie przyjeżdżali tu pociągami z podlondyńskich miejscowości, w których mieli wielkie domy, kupione dzięki pracy w City, Canary Wharf czy innym siedlisku wszelkiego zła i marketingu. Domy, które przez większość tygodnia opuszczali przed siódmą rano i do których wracali po siódmej wieczorem. Codzienną trasę mieli zaplanowaną jak w zegarku, wiedzieli dokładnie, gdzie iść, z którego przejścia skorzystać, żeby najkorzystniej przesiąść się na metro w celu kontynuowania zmudnej podróży.

Weekendowy tłum natomiast składał się z osób robiących sobie wycieczkę za miasto, przyjeżdżających do centrum na zakupy lub, o zgrozo, odwiedzić atrakcje turystyczne. Ten godny wszelkiej pogardy tłum szwendał się po dworcu, nie wiedząc, w którą stronę iść, lub wystawał pod tablicami informacyjnymi, popijając kawę z Costy czy Starbucksa, z szeroko otwartymi ustami, szukając peronu, z którego odjeżdżać będzie pociąg.

Arianrhod ustawiła się w długiej kolejce do automatów z biletami. Sprawne kupienie odpowiedniego biletu z szeregu dostępnych opcji było zadaniem wymagającym pewnej wprawy, której brakowało sobotnim pasażerom. Ailein stanął z jej torbą na końcu rzędu automatów i przyglądał się elektronicznym tablicom z rozkładem pociągów.

Telefon w jego kieszeni zaczął wibrować.

- Tak, słucham?
- Słodki chłopcze, nie spodziewałeś się chyba, że to ci się upiecze.
- Kto mówi?
- Twój największy fan.

Ailein nie był zadowolony, że miał jego numer, ale niespecjalnie go to dziwiło.

– Cholera, Lindberg. Nie nudzi cię ta gadka?

– Zdecydowanie nie. Weszliśmy na kolejny etap. Zabieramy sobie zabawki. Udany ruch, nie powiem. Tyle że my wolimy nasze zabawki zniszczyć, niż żeby ktoś inny się nimi bawił. Wiem, dziecinne, musisz mi wybaczyć.

Połączenie zostało zakończone. Zaczął się gwałtownie rozglądać po stacji.

– Faolain... – powiedział głośno, szukając jej wzrokiem. Stała przy automacie. Szedł w jej kierunku, krok za krokiem, jednocześnie rozglądając się wokół. Zanim zdążył cokolwiek dostrzec, usłyszał dźwięk wystrzału. I drugi. I trzeci.

Spanikowani pasażerowie rzucili się na ziemię. Ailein spojrzał w kierunku, z którego padły strzały. Strzelec patrzył na niego ze schodów prowadzących na taras stacji. Był elfem. Uśmiechnął się z satysfakcją, po czym zszedł na dół i zniknął w tłumie szturmującym wyjście.

Na stacji zapanował chaos. Ailein usłyszał strzały na drugim końcu hali dworca. Wśród chaotycznej plątaniny istot szukał wzrokiem Arianrhod. Opierała się o automat z biletami, przyciskając dłoń do lewego ramienia. Wyglądała na oszołomioną.

– Faolain! – Był przy niej w kilka sekund. – Nic ci nie jest?

– Chyba nic. – Spojrzała na dłoń, na której został ślad krwi. – A nie. Jednak coś.

Odłoniła połę skórzanej kurtki. Sweter przesiąknięty był krwią.

– To chyba niedobrze, co?

Stracił kontrolę nad twarzą na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, żeby zauważyła jego grymas. Zaczęła oddychać szybciej.

– Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie.

Skinęła lekko głową.

– Dzwońcie po pogotowie! – krzyknął do biegnących w ich stronę pracowników stacji i pary policjantów. – Pan w żółtej kamizelce, to pana zadanie. Kobieta, rany postrzałowe, potrzebny natychmiastowy transport.

Pracownik stacji oddalił się szybko.

- Proszę się odsunąć, zajmiemy się tym – powiedział policjant.
- Kapitan Evenden, MI5. – Ailein machnął przed nimi legitymacją.
- Zajmijcie się raczej ewakuacją dworca.

Policjanci nie wyglądali na zadowolonych wydawaniem im poleceń przez oficera wywiadu.

– Kurwa, znowu urządzacie wojenki? Jeśli chcecie się nawzajem pozabijać, nikomu nie będzie żal, ale to jest miejsce publiczne! Tu są ludzie! Co wy sobie, kurwa, wyobrażacie! – wykrzyczał z wściekłością drugi policjant, słusznej postury ludzki mężczyzna w średnim wieku. Jego kolega wzywał w tym czasie posiłki przez krótkofalówkę.

– Spróbuj usiąść, dobrze? – Ailein objął Arianrhod w pasie i pomógł się usiąść na podłodze.

Usiadł obok niej. Policjant spojrział na niego ze złością, po czym odwrócił się i dołączył do partnera, który w pojedynkę próbował regulować sytuację w tej części dworca.

– Czemu to nie boli? – spytała cicho.

– Jesteś w szoku. Zaraz zaczniesz boleć jak sam skurwysyn. Powiedz mi, jak zaczniesz – westchnął elf. – To wszystko moja wina. Powiniennem być się spodziewać...

– Przecież wiedzieliśmy, jak to się skończy. – Uśmiechnęła się lekko, ale uśmiech momentalnie zmienił się w grymas bólu. – Rzeczywiście, teraz boli jak sam skurwysyn.

Odwinął z jej szyi jedwabny szalik i przyłożył go do rany.

– Jesteś w stanie mocno przyciskać szalik do ramienia?

– Dam radę.

– Spojrzę, jak to wygląda, w porządku? – Tym razem starał się, żeby jego twarz nie zmieniła wyrazu. Pomógł jej wyjąć drugą rękę z kurtki, pilnując, żeby wciąż dociskała szalikiem ranę z przodu. Obejrzał jej plecy. Kule nie przeszły na wylot. Okrył ją z powrotem. Zdjął swój płaszcz i dodatkowo ją opatulił, widząc, że robi się biała. Został w samym T-shircie.

– Myślisz, że jak mrużysz oczy, to nie wiem, że jest bardzo źle? Czuję, że jest źle.

– Jeszcze żyjesz, więc nie jest. Musisz się skupić. Mów do mnie.

– Co mam mówić?

– Co jadłaś na śniadanie?



– Nie chcę umrzeć, rozmawiając o śniadaniu. Jadłeś to pieprzone śniadanie ze mną – wychrypiła z trudem.

– Dobra, nieźle ci idzie. Dalej.

Narastający ból utrudniał jej skupienie. Widział, że sytuacja robi się dramatyczna i nie ma zbyt wiele czasu.

– Mów mi o piegach. Lubisz piegi.

– Aha.

– Mów mi o tym.

– Masz najładniejsze. – Pogładziła zimną dłonią jego kość policzkową, zostawiając na skórze krwawą smugę.

– No to nie możesz umrzeć, prawda? Bo koniec z piegami.

– Szkoda... – powiedziała cicho i zamknęła oczy.

Już ich nie otworzyła. Sprawdził jej puls i oddech. Była nieprzytomna, ale przejawiała funkcje życiowe. Jeszcze.

– Gdzie jest, kurwa, ta karetka? – krzyknął. Uderzył ją w policzek.

– Faolain... hej, nie rób mi tego.

Ratownicy medyczni przeciskali się przez tłum ludzi próbujących wydostać się z dworca.

– Co tu mamy?

– Kobieta, nieprzytomna, ale oddycha, ma rany postrzałowe. Wydaje mi się, że trzy. Nie widać ran wylotowych. Obfite krwawienie.

– Ta, kobieta, kurwa – zaklął ratownik. – Ile ta niby kobieta ma lat?

Jego oburzenie nie było specjalnie na miejscu. Ratownik był krasnoludem.

– Sto – odparł Ailein.

– I nikt nie pomyślał, żeby dać nam znać, że to elfka? Psiakrew. Potem będą nas sądzić za nieodpowiednią opiekę i warunki.

– Przestań – przerwał mu kolega, człowiek. – Opatrunek!

Przejął nieprzytomną, układając ją na ziemi. Ailein niechętnie odsunął się na bok, bacznie obserwując każdy ich ruch. Wiedzieli, co robią. Upewnili się, że ma tętno i oddycha. Zręcznie i metodycznie zatamowali krwawienie i zabezpieczyli rany, które w międzyczasie uciskał krasnolud. Ratownik człowiek założył jej wenflon i podłączył kroplówki, niedbałym ruchem odrzucił na bok jedwabny szalik, który w tej chwili był zakrwawioną szmatą. Ailein

podniósł go z ziemi i – żeby poczuć się jakkolwiek użytecznym – próbował złożyć. Bez skutku. Wciąż wyglądał jak zakrwawiona szmata.

– Był tu pan w momencie zdarzenia? – spytała go kobieta z załogi karetki.

– Tak, byłem – roztargniony elf obserwował, jak ratownik nałożył Arianrhod maskę z tlenem.

Znał procedury, widział to wszystko niejedną raz. Powinien wiedzieć, co mówić i jak się zachowywać. Dopóki nie zobaczył, jak układają ją na noszach, nawet wiedział. W tej chwili jednak zaczynało mu się robić słabo.

– Z jakiej odległości strzelano? Jest pan w stanie określić kaliber?

– Jakieś dziesięć metrów. Może trochę dalej. Nie dojrzałem wyraźnie broni. Zakładam, że to...

– Dobra – przerwał ratownik. – Bierzemy ją do nas, od razu na stół operacyjny, najwyżej potem ją sobie przeniosą, gdzie będą chcieli. Pan jest najbliższym kontaktem? – spytał Aileina, który skłamał i skinął głową. – Przyjdzie pan do Świętego Tomasza, to kilka minut stąd. W sumie bez pośpiechu, idzie prosto na stół. To potrwa.

Stał w tym samym miejscu jeszcze chwilę po tym, jak ją zabrali. Oddychał ciężko. Jego koszulka pokryta była plamami krwi. Nikt nie zwracał na to uwagi. Policja sprawnie ewakuowała pasażerów, obsługa stacji była zajęta zamykaniem sklepów i punktów gastronomicznych. Zauważył jeszcze dwie ekipy ratunkowe. Jedna opatrywała kogoś lżej rannego i przytomnego. Druga przykrywała ciało folią. Podniósł z ziemi płaszcz, otrzepał go i nałożył. Telefon w kieszeni znowu zaczął wibrować. Na ekranie pokazał się ten sam numer co wcześniej.

– Jeśli chciałbyś porozmawiać nad zimnym piwem albo gorącą kawą, będę czekał pod szpitalem. Święty Tomasz, prawda? – Głos Lindberga brzmiał niezwykle radośnie.

– Pierdol się. – Ailein zakończył połączenie.

Westchnął ciężko i wybrał numer Averil. Każdy sygnał ciągnął się w nieskończoność, z każdym modlił się do bogów, w których nie wierzył, żeby nie odebrała.

Oczywiście odebrała.

– W sobotę, Evenden? Jestem w drodze do rodziców. Czego ty ode mnie chcesz w sobotę?

Słowa ugrzęzły mu w gardle.

– Evenden?

## Rozdział 28

### 1.

– Jesteś tego absolutnie pewien?

– Pytasz mnie przynajmniej po raz dziesiąty. Legitymacja, broń... to chyba wszystko?

Ailein skinął głową.

– Cieszę się, że siniak już ci zszedł. – Sheridan uśmiechnął się szeroko, ukazując równe zęby. – I przepraszam, że się uniosłem.

Załatwili tę sprawę między sobą wiele tygodni temu. Sheridan musiał czerpać satysfakcję z przypominania o niej. Już i tak posępny Ailein z każdą chwilą wyglądał, jakby był coraz bardziej przybity.

– Nie ma sprawy – rzucił w odpowiedzi.

– Samo to wystarczyłoby, żeby mnie zwolnić. Dziękuję, że mogłem sam zrezygnować, zamiast zostać wyrzuconym za napaść na przełożonego.

– Belais z pewnością by do tego nie dopuściła.

– A tak, muszę jeszcze pożegnać się z Averil. No to co, do zobaczenia w innym życiu, przyjacielu.

Wyciągnął do Aileina dłoń, którą ten uściskał – uśmiechając się krzywo. Sheridan przytrzymał ją dłużej, niż powinien, zmuszając byłego przełożonego, żeby spojrzał mu w oczy. Było mu go żal, oczywiście, ale jednocześnie cieszyło go widoczne cierpienie, które przeżywał Evenden. Nie był z tego dumny, ale uważał, że tamten sobie na nie zasłużył. I cieszył się, że nie jest na jego miejscu.

Averil zapukała i czekała na zaproszenie do środka. Nie doczekała się, w końcu nacisnęła na klamkę i otworzyła drzwi.

Ailein siedział przy biurku, wpatrując się w ekran. Nawet na nią nie spojrzał.

– Evenden...

– Yhy? – Nie odrywał wzroku od ekranu.

Na początku sama odsunęła go od wszystkich spraw w dużym stopniu z zemsty, a w mniejszym dla jego dobra. Miała wyrzuty

sumienia, że z powodu jej drobnych ingerencji doszło do dramatycznych wydarzeń, ale miała też pretensje, że do nich w ogóle dopuścił. Jej plan poszedł aż za dobrze, lepiej, niż się spodziewała. Jednak ponosili teraz jego konsekwencje.

Liczyła, że chwila oddechu pomoże mu nabrać pokory. Wyglądało jednak na to, że zupełnie sobie nie radził.

– Minęły ponad dwa miesiące – zaczęła, starając się, by jej głos brzmiał kojąco i łagodnie.

– I co?

– Będziesz musiał w końcu pojechać na dwór.

Wzruszył tylko ramionami.

– Książę jest wściekły...

– To wszystko? – przerwał jej.

– Ailein... powinniście chociaż porozmawiać.

– Z księciem? To chyba nie jest twoja sprawa.

– Nie z księciem.

– Ach, to tym bardziej nie twoja sprawa, Averil – odparł z przekąsem, przez moment dając jej nadzieję, że może jednak dochodzi do siebie. – Nie jesteśmy przyjaciółmi, nawet się nie lubimy. Przestań pochylać się nad moimi problemami.

– To nie są tylko twoje problemy. W tej chwili mam wszystko pod kontrolą, ale nie mogę obiecać, że na żadnym etapie nie poniesiesz cywilnoprawnych konsekwencji... Ryzykujesz swoją pozycją na każdym froncie.

– Wiesz co, po prostu mnie zwolnij, jeśli sprawi ci to przyjemność. A jeśli chodzi o pozycję na dworze, to tam jest mój dom, Belais. Wcześniej czy później wszystko się ułoży. Nie jestem tobą, nie muszę być na każde zawołanie, żeby mnie tolerowano.

Zacisnęła zęby.

– Jeśli chodzi o moją siostrę... – postanowiła spróbować jeszcze raz.

– To zamknięty temat – uciął. – Coś jeszcze?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Świetnie. Zatem wszystko jasne. Późno już.

Wstał z fotela. Zdjął z oparcia czarny prochowiec i chwilę grzebał w kieszeni. Wyjął paczkę Marlboro i wyciągnął z niej papierosa, którego zaraz zatknął sobie za ucho.

– Do zobaczenia jutro.

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Została w jego biurze sama, przeklinając go w myślach. Zaraz jednak przeklęła samą siebie i to, że będzie musiała angażować się w odkręcanie całej sytuacji.

## 2.

Domhnall syknął ze złością, gdy niemal przewrócił się o przebiegającego mu pod nogami kota.

– Kiedy w końcu pozbędziemy się tego stwora?

– To jest Grendel, nie stwór, tatusiu – zaprotestowała Ella.

– Avi, kiedy w końcu pozbędziemy się z domu tego Grendela?

Elfka spojrzała na męża i córkę roztargniona.

– Słucham?

– Kiedy pozbędziemy się tego kota?

– Nie wiem, Dom.

Dziewczynka podniosła kota z podłogi, nie bacząc na jego protesty. Po kilku bezskutecznych próbach wyrwania się jej pieszczotom Grendel zrezygnował. Łatwiej było przecierpieć i przeczekać niż walczyć.

– Czy może zostać u nas na zawsze, mammo?

– Nie wiem, Ella.

– A co z Rią? – rzucił Domhnall.

– Nie wiem, macie jeszcze jakieś pytania?!

Averil rzadko podnosiła głos. Mąż i dziecko wpatrywali się w nią zaskoczeni. Fuknęła zagniewana i wyszła z salonu. Grendel wykorzystał moment nieuwagi i czmychnął z pokoju, a po chwili znalazł schronienie gdzieś w głębi domu.

## 3.

Irunn popijała herbatę z porcelanowej filiżanki, podziwiając egzotyczne rośliny w przepięknej oranżerii rodowej siedziby Arundeli. Nie była tu od prawie wieku, co stanowiło niemałą część jej życia, ale i tak przy każdej wizycie rezydencja robiła coraz lepsze

wrażenie. Podobnie zresztą jak lady Arundel, która nie postarzała się ani o dzień od ich ostatniego spotkania. To musiało być jeszcze przed drugą wojną ludzi. Potem zarówno arystokratka, jak i młoda pani Lindberg miały dużo rzeczy na głowie. Rhiannon latami próbowała uporać się ze swoim małżeństwem, relacją z córką i żałobą po synu, jednocześnie prowadząc wzorcowo interesy rodu i, jak widać, remontując rezydencję. Irunn zdążyła urodzić, a nawet jako tako wychowywać czwórkę dzieci, co w przypadku elfki, zwłaszcza elfki w jej wieku, było imponującym osiągnięciem.

– Dobrze cię znowu widzieć. – Lady Arundel uśmiechała się do niej z przeciwnej strony rattanowego stołu.

– I nawzajem, Rhiannon. Cieszę się, że znowu tu jestem.

– Lepiej późno niż wcale – gospodyni skarciła ją dobrotliwie.

Mimo upływu czasu błyskawicznie wróciły do przyjaznej i swobodnej relacji, takiej samej, jak kiedy Irunn była naprawdę młodziutką dziewczyną, a Rhiannon wschodzącą gwiazdą, znaną na wszystkich krańcach Europy zamieszkiwanych przez elfy, a nawet wśród co bardziej światowych ludzi. Nie było to znowu tak dawno, raptem jakieś dwieście lat temu.

– Twój mąż, bardzo specyficzna z niego postać – zauważyła niespodziewanie starsza elfka.

– Ma z pewnością wiele wad. Jak to mężowie – uśmiechnęła się w odpowiedzi gościni.

Rhiannon miała kiepskie podstawy, żeby wytykać komukolwiek wybór małżonka. Od ponad stu lat stopa jej męża nie postąpiła w Wielkiej Brytanii. Ponieważ brytyjskie elfy nie były mile widziane w Republice Irlandii, Irunn podejrzewała, że lord i lady Arundel nie widzieli się przez cały ten czas.

– Mam nadzieję, że zalety je rekompensują, droga Irunn.

– Póki co tak.

#### 4.

Prywatny telefon Aileina miał wyciszone wszystkie sygnały oznajmiające połączenia przychodzące. Ailein przestał go odbierać

całe tygodnie temu. A właściwie nie odbierał niczego od tego jednego numeru, który cały czas dzwonił.

Wszelkie sprawy związane z poselstwem do angielskich rodów załatwiał przez e-maila, chociaż w tym momencie nie było zbyt wiele do załatwiania. Wszystko utknęło w martwym punkcie od czasu wesela lorda Selwyna z jego nową młodziutką lady.

Faolainowie co prawda odnowili kontakty z dworem, ale lady Arundel jeszcze bardziej się wycofała. Przynajmniej oficjalnie. Nieoficjalnie wiedział, że próbuje zachowywać się jak zwykle, chłodno i elegancko, ale naprawdę jest kłębkiem nerwów. Doskonale ją rozumiał, bo większość czasu czuł się tak samo.

Patrzył tępo w ekran telefonu. Był niemal dumny z siebie, że w tym tygodniu ani razu nie wybrał jeszcze numeru, pod który próbował się dodzwonić dziesiątki, a może setki razy w przeciągu kilku ostatnich miesięcy. Od dawna słysząc tą samą wiadomość: abonent jest niedostępny.

Nie miał już właściwie powodu, żeby odwlekać powrót na dwór. Poza własnym samopoczuciem, które po raz pierwszy przedłożył ponad obowiązki. Co było uczuciem dziwnym, ale dającym jednocześnie zaskakującą satysfakcję. Dwór nie przestawał się jednak o niego upominać. Chociaż miał rację, mówiąc Averil, że mógł wrócić tam, do swojego domu, niezależnie od okoliczności, wiedział też, że poważnie nadwyreżył cierpliwość rodziny. A przynajmniej jednego z rodziców.

Spojrzał na ekran telefonu i zamarł na widok nieodebranego połączenia.

Na ekranie widniało imię, którego się nie spodziewał.

Morven.

Z pewnością nie dzwoniła, bo się za nim stęskniła. Z pewnością był to krok mający na celu zmuszenie go do reakcji. Zadziałał z mistrzowską precyzją.

Ailein nie oddzwonił, ale zaczął odczuwać przemożną potrzebę wyjazdu do Szkocji. Zamierzał z nią walczyć, ale wiedział, że w końcu ulegnie.

To była kwestia tygodni. Może dni.

– Potrzebujesz czegoś ze Szkocji? Wkrótce będę się wybierał.



Ailein po raz pierwszy od dawna odezwał się do niej z własnej i nieprzymuszonej woli, mijając ją w oświetlonym ledowym światłem korytarzu biura wywiadu.

– Świetnie. Nareszcie. Kiedy? – zapytała Averil, bardzo starając się, by jej głos zabrzmiał obojętnie. Nie chciała popełnić najmniejszego błędu, który mógłby skłonić go do zmiany decyzji.

– Nie jestem pewien. Nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu. Może trochę później.

– Oczywiście. Daj mi tylko znać tak wcześnie, jak będziesz mógł.

Teraz piłka była po jej stronie. Musiała działać szybko i wszystko naprawić. Miała mało czasu.

## 5.

### *Dwa miesiące wcześniej*

Averil szła szpitalnym korytarzem, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. Miała ochotę płakać, krzyczeć i wyrzucić Evendenowi krzywdę, którą zapamiętałyby do końca swojego długiego życia. Dlaczego zawalił ten jeden raz, kiedy potrzebowała jego legendarnej przecież skuteczności? Dlaczego nie mógł się wykazać, kiedy usilnie wmanipulowywała go w swój plan zdobycia poparcia dla ich sprawy?

Było jej niedobrze z nerwów o siostrę, ale nie umiała opanować złości na niego.

Zanim otworzyła ciężkie drzwi szpitalnego oddziału, wygładziła nieistniejące zagniecenie na koszuli i ciężko westchnęła. Sprawianie wrażenia, że ma kontrolę nad sytuacją, kiedy sytuacja była absolutnie beznadziejna, należało do jej zawodowych obowiązków. Nie zamierzała rezygnować teraz z wytrenowanej umiejętności.

Ailein siedział na krześle w poczekalni ze wzrokiem wbitym w podłogę. Na dźwięk jej kroków podniósł głowę i skrzywił się żalós- nie. Jeszcze zanim wstał, zauważyła ciemne plamy na jego koszulce.

– Mam głęboką nadzieję, że to twoja krew.

Pokręcił przecząco głową. Był od niej starszy, niewiele, ale jednak. W tym momencie sprawiał wrażenie dziecka, które czekało na zasłużoną burę.

– Jak wygląda sytuacja?

– Niedobrze – odpowiedział cicho.

– To znaczy?

– Kiedy tu przyszedłem, pytali o kontakt do najbliższej rodziny. Bardzo pilnie. Ale od tego czasu nie było żadnych wieści.

Averil zacisnęła pięści. Usiadła kilka krzeseł od niego. Najbardziej bała się teraz spotkania z matką. Byli z ojcem w drodze do szpitala i Averil bardzo liczyła na jego delikatność i dyplomatyczne zdolności przy przekazaniu Iris wiadomości o postrzeleniu Arianrhod. Ale nawet przy największej delikatności fakty były faktami. Siedzieli przed SOR-em, czekając na wieści, czy jej siostra żyje.

– Jak do tego doszło? – odezwała się w końcu.

– Musieli nas śledzić. To wszystko było dokładnie zaplanowane i spieprzyli sprawę tylko z powodu tłumów na dworcu.

– „Spieprzyli sprawę”... Jesteś, kurwa, cudowny.

– W większości przypadków nie popełniają błędów. Mamy mnóstwo szczęścia, że możemy w ogóle czekać w szpitalu.

Averil starała się utrzymywać pozór opanowania, ale szło jej to coraz ciężiej.

– Ria była przestraszona?

– A jaka miała, do cholery, być? To nie jest dobry moment, żebyś zadrezczała sobie i mnie takimi pytaniami. Przysięgam, że zrobiłem dla niej wszystko, co mogłem w tej sytuacji.

– Mogłeś też nie doprowadzić do tej sytuacji – syknęła. – Nie zniżę się nawet do pytania, co robiliście razem na dworcu w sobotę rano.

Odwrócił się w jej stronę i otworzył usta, żeby się wytłumaczyć. Nie dała mu tej szansy.

– Nie próbuj udawać, że z nią nie spałeś. Miej do siebie i do mnie chociaż tyle szacunku.

Cmoknął i spuścił głowę.

– Nie ja jestem tutaj wrogiem, Averil – powiedział w końcu, nie odwracając się do niej i wpatrując się w jakiś punkt na podłodze.

– Nie, ty jesteś po prostu nieodpowiedzialnym i egoistycznym psychopata.

Wzruszył ramionami.

– Jeśli radzisz sobie ze stresem poprzez wyżywanie się na mnie, to niech będzie.

Miał rację, poczuła się przez to lepiej, ale wytykanie jej emocjonalnego wybuchu rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

– Tak czy inaczej, moi rodzice wkrótce tu będą i uwierz mi, nie chcesz musieć im się tłumaczyć.

– Wolałbym zostać.

– Nie obchodzi mnie, co byś wolał. Kiedy tylko przybędzie policja i posiłki, zabierasz się stąd.

## 6.

Averil stała przed oddziałem w towarzystwie lady Arundel oraz wysokiego ciemnowłosego elfa. Ailein pamiętał Nialla Belais sprzed lat. Na krześle obok siedziała drobna elfka z twarzą ukrytą w dłoniach. Nawet w stanie, w którym obecnie się znajdował, mógł się domyśleć, że to matka Arianrhod.

Averil zmierzyła go wzrokiem i rzuciła wściekłe spojrzenie. Przeprosiła ojca i lady Arundel i podeszła do niego.

– Jak ty wyglądasz? – syknęła.

Na jego koszulce wciąż widniały plamy krwi, o czym nie pomyślał, wchodząc do szpitala.

– Do cholery jasnej, Evenden. Zupełnie ci odbiło? Wyglądasz koszmarnie, śmierdzisz jak tani pub i zawracasz głowę w najmniej odpowiednim momencie. Nie chcę cię tu widzieć – mówiła cicho, ale bynajmniej nie odejmowało to jej słowom wagi.

Zza jej pleców wyłoniła się lady Arundel. W jej obecności Averil widocznie zmaląła.

– Pomóż ojcu doprowadzić mamę do porządku, dobrze? – poleciła jej stanowczo.

Averil zacisnęła usta i poszła w kierunku rodziców.

– Ria wciąż jest nieprzytomna, ale lekarze powiedzieli, że jej stan jest stabilny. Są dobrej myśli, tylko trzeba jej dać trochę czasu – głos

Arundel był ciepły i kojący. – A jak ty się czujesz, chłopcze?

– Em, no średnio. Ale to nieważne... – wydukał zaskoczony.

– Wiem, że umierasz z nerwów, ale musisz o siebie zadbać, dobrze? Poza tym pokazywanie się Iris z krwią jej córki na ubraniu to mało rozsądny pomysł – powiedziała ze smutnym uśmiechem, kładąc mu rękę na ramieniu. – Pojedziesz teraz do domu, weźmiesz ciepły prysznic, zjesz coś i się prześpisz. Możesz to dla mnie zrobić?

– Tak, jasne...

– Daleko mieszkasz?

– W Pimlico.

– Wspaniale, prawda? Możesz zrobić sobie orzeźwiający spacer nad rzeką, a jak już wstaniesz, wrócisz tu zobaczyć Rię. W porządku? Do zobaczenia później.

Skinął niepewnie głową i z płaszczem pod pachą poszedł powoli w kierunku wyjścia z oddziału, wpadając przy tym na niezadowoloną pielęgniarkę.

– Zdecydowanie musisz mnie nauczyć, jak się obchodzić z Evendenem. Od lat próbuję zmusić go do wykonywania poleceń, z marnym skutkiem. – Averil podeszła do niej i starała się brzmieć naturalnie. Zupełnie jej to nie wyszło.

– Averil, znamy się długo i jestem dość stara, żeby dawać ci się nabrać. Oszczędź mi. Obie dobrze wiemy, że Arianrhod i młody pan Evenden od miesiący ze sobą sypiają. Po tym, w jakim stanie był przed chwilą, pozwolę sobie też zaryzykować stwierdzenie, że nie tylko o sypianie chodzi. Ale to też wiesz.

Averil wbiła wzrok w podłogę.

– To nie jest odpowiednia pora na takie rozmowy, ale odpowiednia pora nadejdzie. A wtedy chętnie podywaguję nad dziwnymi zbiegami okoliczności i nieprzewidzianymi ścieżkami miłości.

## 7.

Averil otworzyła drzwi do sali, w której leżała Arianrhod. Jej siostra spała spokojnie w szpitalnym łóżku, oddychając lekko. Ginęła

w płataninie rurek i opatrunków. Oparty o łóżko, siedząc na przysuniętym fotelu, spał Ailein.

Obudziła go, dotykając lekko jego ramienia.

– Idź do domu – powiedziała łagodnie, ale stanowczo. – Wiemy już, że Ria jest bezpieczna. Mamy całodobową straż przed drzwiami, nie musisz zostawać na noc.

– Nie dlatego tu jestem – odburknął, zakładając płaszcz i przeczesując dłonią zmierzwiłone włosy.

– Powiem jej, że byłeś.

– Nie ma potrzeby.

Ailein palił papierosa przed wejściem do szpitala. Przechadzał się wzdłuż zaparkowanych karetek. Wyciągnął z kieszeni telefon i odrzucił połączenie przychodzące. Miał teraz inne sprawy na głowie. Nie zamierzał ich zostawiać, choćby dwór stanął w ogniu.

Skinął głową na widok zbliżającego się od strony parkingu Sheridana.

Ten podszedł do niego i z impetem uderzył go pięścią w twarz. Ailein zachwiał się na nogach, a papieros wypadł mu z ręki.

Stojąca przed wejściem pielęgniarka krzyknęła. Kilkoro odwiedzających spojrzało na nich ze zdegustowanymi minami. Ailein wskazał im ruchem ręki, że wszystko w porządku, i odciągnął Sheridana na bok.

– A to było za co?

– Za wszystko – odpowiedział Sheridan ze złością.

– Aha. – Ailein pocierał policzek dłonią.

– Za to, że spałeś z Rią. Za to, że przez ciebie jest ranna.

– Jasne, jasne, należało mi się. To rozwiązuje sprawę?

Sheridan zawahał się.

– Póki co – powiedział z niezadowoloną miną.

Stali dalej w milczeniu, jeden wciąż rozcierał obolały policzek, a drugi zaciskał pięści.

– Nie masz może fajki na zbyciu? – spytał w końcu Sheridan.

Ailein bez słowa podsunął mu paczkę. Po tym, jak przyjaciel podał mu ją z powrotem, sam wyciągnął z opakowania papierosa, zapalił go i podał ogień Sheridanowi. Po chwili obaj zaciągnęli się głęboko.

## 8.

Po incydencie na dworcu Waterloo Lars starał się unikać Asgeira jak najdłużej. Nadszedł jednak moment, w którym nie mógł już tego tak ciągnąć. Wolał zainicjować spotkanie samemu, próbując sprawić, żeby wyszło niemalże naturalnie, niż żeby jego niebezpieczny sojusznik czekał przyczajony w jakiejś ciemnej alejce. Zaprosił go do domu, okazując przez to nie tylko wielki szacunek, ale zabezpieczając się przed jakimkolwiek potencjalnym gniewem w obecności kamer monitoringu. Irunn wyjechała w odwiedzinach do Arundel. Młodsze dzieci zostały skutecznie zajęte poza domem, pod opieką wysoko wykwalifikowanych i sownie opłacanych nauczycieli. Nie spodziewał się ich prędko. Starsza córka przebywała w szkole z internatem.

Lars miał na wszelki wypadek ukryty w jednej nogawce rewolwer, a w drugiej sztylet. Po prostu czuł się pewniej, kiedy nalewał Asgeirowi najdroższe wino, jakie miał w domu.

– Jestem wściekły, Lindberg, ale nie jestem skończonym debilem, żeby próbować cię zabić – rzucił Asgeir, lustrując gospodarza od stóp do głów. – Tyle razy wyrzucałeś mi nieefektywność. Tym bardziej nie rozumiem, czemu młoda Arianrhod żyje.

Zaskoczył Larsa brakiem przekleństw i spokojnym tonem. Prawnik uznał, że to zły znak i teraz szczególnie musi mieć się na baczności. Bycie w jednej frakcji z osobami, których nie tylko się nie lubiło, ale którym również ani trochę się nie ufało, było dla niego coraz bardziej męczące.

– Zupełnie szczerze proszę cię o wybaczenie. Natomiast mocno krwawiła, jeśli to jakiegokolwiek pocieszenie w tej sytuacji.

– Nie, w ogóle.

– Mógłbyś jeszcze wysłać jej lilie do szpitala – zażartował Lars z uśmiechem, ale widział, że Asgeir nie jest w nastroju na żarty. – Myślę, że to wcale nie tak źle, że przeżyła. Nasi przeciwnicy są zdecydowanie osłabieni i rozproszeni z powodu tej sytuacji. Kolejne rody zaczynają mieć dość rasistowskich ataków. Złoszczą się, i to na naszą młodzież, na dziewczęta, które są przyszłością rasy!

– Zrobiłeś to specjalnie, ty skurwysynu.

Lars posłał mu karcące spojrzenie.

– O moim ojcu mógłbyś powiedzieć niejedno, mojemu rodzeństwu sam złorzeczę, ale matkę zostaw w spokoju. Była z niej wspaniała dama. Co do naszej młodej przyjaciółki Faolain... Myślę, że zabicie jej publicznie, na oczach popleczników, rodziny, kochanków i kogo tam jeszcze, w dodatku całkowicie legalnie, może sprawić ci większą przyjemność.

W całym swoim okrucieństwie i agresji Asgeir dawał się manipulować zaskakująco łatwo. Wystarczyło obiecać mu jeszcze więcej okrucieństwa i agresji.

– Zanim będziemy mieli okazję stanąć na polu bitwy, możemy sami zdążyć umrzeć – sarknął.

– Musimy zatem zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby do tego nie dopuścić. Rozumiesz, o co mi chodzi? Wszystko.

– Byłoby straszne, gdyby coś stało się innym młodym dziewczętom... – powiedział Asgeir powoli. – Zwłaszcza z tych rodzin, które prawdopodobnie staną podczas bitwy naprzeciwko nas.

Lars pokiwał tylko głową ze smutkiem.

## 9.

Bywał u niej tak często, jak mógł. Pod nieustanną obserwacją strażników lub rodziny żadne z nich nie wykonało jakiegokolwiek gestu mogącego świadczyć, że łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Ailein miał wyrzuty sumienia, że pozwolił, aby stała jej się krzywda, i nie czuł, żeby miał prawo inicjować chociażby rozmowę na temat ich relacji. Kierował się zachowaniem Arianrhod. A ta, chociaż po kilku tygodniach czuła się lepiej, była wciąż słaba i obolała. To nie był żaden priorytet. Grunt, że dochodziła do siebie i mógł ją widzieć, a na jego widok zdawała się zadowolona.

Kiedy wszedł do pokoju, próbowała zapiąć leżącą na łóżku skórzaną torbę, wypchaną po brzegi. Była ubrana w jeansy i obszerną białą koszulę, a włosy zaplotła w warkocz, który tylko pozornie był niedbały i nonszalancki. Z pewnością spędziła sporo czasu na pieczołowitym robieniu go. Gdyby nie to, że była wciąż

mocno blada i nie miała na twarzy zupełnie żadnego makijażu, uznałby, że wygląda jak dawniej.

Na jego widok uśmiechnęła się, wciąż mocując się z suwakiem, który nie dawał się dopiąć.

– Wychodzisz ze szpitala? – spytał zaskoczony.

– Aha, przenoszą mnie do Surrey.

– Mogę spróbować? – Wskazał na torbę. Skinęła głową i odsunęła się. Zdecydowanym ruchem zapiął suwak. – Dlaczego?

– Bo czuję się przyzwoicie. Moi rodzice chcą się mną zająć w domu. Korzystając z prywatnej opieki medycznej odpowiedniej dla ich statusu – powiedziała z przekąsem.

– Ach tak. Oczywiście.

– To będzie na pewno miłsze niż długie godziny wpatrywania się w sufit w tym pokoju. Ach, dziękuję za kwiaty. Za wszystkie. Zabieram je ze sobą.

Wskazała mu na okazałą papierową torbę, w którą wsadzone były bukiety. Nie pamiętał już, ile ich było. Dużo.

– Faolain, skoro czujesz się lepiej, możemy porozmawiać?

– A nie rozmawiamy? – Wciąż się uśmiechała, miło i ładnie, bez swojego typowego drwiącego grymasu. Jednocześnie zdawała się unikać jego spojrzenia i szukała czegoś, czym mogłaby się zająć, w końcu decydując się na przejrzanie szafki przy łóżku. Był pewien, że dawno ją już przejrzała. – Hm, czy wszystko zabrałam?

Usiadł w fotelu, obserwując jej udawane zainteresowanie każdą z szufladek. Jeszcze raz rozejrzała się po pokoju.

– Faolain, proszę.

– No dobrze, rozmawiajmy.

Wpatrywała się w niego teraz wielkimi zielonymi oczami, wciąż z tym samym życzliwym uśmiechem.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się nieswoja.

– Zupełnie w porządku. Nie wiem, o co ci chodzi.

Westchnął głośno.

– Swego czasu zgodziliśmy się, że to, czymkolwiek to jest, nic nie znaczy, potem, przed tym wszystkim, zgodziłaś się dać mi szansę...

– Wolalabym, żebyś nie kończył.

– Jak mam to rozumieć?



Oddychała szybko, z podekscytowaniem. Po bladości nie było śladu, policzki miała mocno zarumienione. Nie był pewien, czy z ekscytacji, czy z nerwów. Zeszła z łóżka i założyła lekki płaszcz, który leżał obok torby.

– Muszę już iść.

– Jak mam to rozumieć, Faolain?

Otworzyła usta, mając zamiar coś odpowiedzieć, ale przerwało jej pukanie do drzwi.

– Proszę.

– Hej, Ria, jesteś gotowa? – Averil przytuliła siostrę. – Och, Evenden. Myślałam, że jesteś w pracy.

Skinął jej głową na powitanie.

– Dobrze się czujesz, Ria? Jesteś rozpalona.

– Świetnie się czuję. Chodźmy już.

– Skoro już tu jesteś, Evenden, możesz nam pomóc z tymi torbami?

Bez słowa wstał i podniósł torbę z łóżka i sięgnął po tę z kwiatami, chociaż w jej przypadku zawahał się na moment. Arianrhod zauważyła to wahanie, Averil też.

– Coś ty taki milczący? Wszystko w porządku?

– W idealnym porządku.

Averil spojrzała pytająco najpierw na niego, a potem na siostrę. Ta uśmiechnęła się pogodnie. Zbyt pogodnie.

Przeszli korytarzem do windy, na którą czekało już kilka osób. Pielęgniarka spoglądała na zegarek i wzdychała niecierpliwie, ale winda nie nadjeżdżała. Para odwiedzających zastanawiała się głośno, na które powinni jechać piętro, bo po raz kolejny się zgubili. Ailein i Arianrhod milczeli. Jakikolwiek próby nawiązania konwersacji on zbywał wzruszeniem ramion, a ona dziwacznym uśmiechem. Averil dała za wygraną. Milczeli w windzie, przy wyjściu i idąc przez parking.

– Otworzę bagażnik, żebyś wsadził torby, dobrze? – powiedziała Averil przy samochodzie.

– Gotowe.

– Ailein... Dziękuję. Odezwę się później, dobrze? – Arianrhod pocałowała go w policzek.

– Mam nadzieję. Bo jestem mocno skonfundowany.

– Wiem.

– Co to było? – spytała Averil, kiedy jej siostra zamknęła za sobą drzwi auta. – Chcesz porozmawiać?

Arianrhod postawiła wysoko kołnierz płaszcza i próbowała ukryć w nim twarz.

– Nie. Jedźmy, proszę.

## Rozdział 29

### 1.

Arianrhod spędzała całe dnie w łóżku. Jeśli udało jej się wstać – czasem bardzo wcześnie, czasem bardzo późno – znikwała na wiele godzin, unikając rozmów. Na wszelkie próby nawiązania konwersacji odpowiadała półsłówkami.

Jej telefon był wyłączony, nie odbierała też telefonu stacjonarnego, nawet w swoim pokoju.

Tego dnia Iris nie widziała jej od rana. W końcu udało jej się złapać córkę, kiedy ta wracała z ogrodu do domu, przechodząc przez wielki taras. Na widok matki wzdygnęła się.

- Witaj, piękna panienko.
- Yhy, no hej.
- Jak się czujesz?
- Em, okej.
- Jadłaś lunch?
- Nie jestem głodna.

Nie wyglądała dobrze. Nie na standardy tych czasów. Półtora wieku wcześniej zachwycałaby bladością, prześwitujące przez skórę żyły i wielkie smutne oczy mogłyby stanowić natchnienie dla poetów. W XXI wieku wyglądała, jakby nie radziła sobie z depresją. Chociaż elfy właściwie uznawały depresję za naturalny stan ducha, z którym czasem trzeba żyć.

- Dzwonił Ciaran. I Sheridan. – Matka obserwowała ją uważnie.
- Aha. Dzięki.
- Zamierzasz do nich oddzwonić?
- Hmm... nie? Nie wiem. Nie teraz.
- Dzwoniła też Averil. Bardzo się o ciebie martwi.

Arianrhod wzruszyła ramionami.

- Nie możesz wiecznie chować się przed światem.
- Chowam się dopiero kilka miesięcy. Ciężko uznać to za wieczność.

Arianrhod nie siliła się już nawet na opryskliwość, jej głos brzmiał całkowicie beznamiętnie. To martwiło Iris najbardziej.

– To nie jest pierwszy raz... – zaczęła, ale nie wiedziała, co dokładnie chce powiedzieć córce.

– No właśnie, dojdę do siebie. Jak poprzednio.

– Poprzednio uciekałeś na całe lata i nie wiedzieliśmy, gdzie cię szukać.

– Nie martw się. Nie mam gdzie uciec. A nawet gdybym miała, to nie mam na to siły.

Sheridan zrezygnował z prób skontaktowania się z Arianrhod i po prostu umówił się z jej matką, że wpadnie i chwilę porozmawia z Rią. Była to jedynie wizyta kurtuazyjna, po której nie oczekiwał niczego. Myślał, że kiedy przyjedzie, usłyszy od niej jakąś cierpką uwagę, ale gdy w końcu zeszła do salonu, gdzie czekał od dłuższego czasu, uśmiechnęła się tylko nieco niemrawo.

– Musisz być podekscytowany. Panicz O’Neill powraca, by podbić dwór!

– Chciałem sprawdzić, jak się czujesz, zanim wyjadę. I czy na pewno nie będziesz próbowała mnie zatrzymać. – Uśmiechnął się ironicznie.

– Myślę, że to dobra decyzja. Sama mocno skorzystałam swego czasu na zmianie otoczenia. Życzę ci wszystkiego, co najlepsze – odpowiedziała spokojnie i powoli.

Coś było z nią mocno nie tak. Nawet po śmierci Donovana nie była równie wycofana.

– Wciąż bierzesz leki przeciwbólowe?

– Coraz mniej. Czasem nawet zapominam. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, dziękuję za wizytę, ale muszę się przespać.

– Jest jeszcze jedna sprawa. Cokolwiek zamierzasz, porozmawiaj z nim.

– Z kim?

Sheridan odetchnął głęboko, nie kryjąc irytacji.

– To, że sypiałaś z moim przyjacielem i zarazem przełożonym, było słabe samo w sobie. Chętnie przyłożyłbym mu jeszcze raz. Teraz jednak go torturujesz. Jeśli nie chcesz go więcej widzieć, po prostu mu to powiedz.

– A, z nim.

Próbowała zachować swój beznamiętny ton, ale znał ją zbyt dobrze, żeby nie widzieć, że oszukuje. Nie podobało mu się to, ale podjął już decyzję. To nie jego sprawa. Nie jego problem. Nie mógł przejmować się nią bardziej, niż przejmowałyby się przyjaciel.

– Określiłbym cię wieloma epitetami, ale raczej nie, że jesteś próżna i okrutna.

– Może się zmieniałam.

– Problem w tym, że się nie zmieniałaś. Dużo mówiłaś, jak bardzo potrzebujesz dorosnąć i żyć swoim życiem, ale tkwisz w tym samym miejscu, Ria. Może rzeczywiście powinnaś spróbować czegoś nowego, skoro nawet mnie się udaje. No nic, czas na mnie.

Podszedł do niej i pocałował ją w czoło. Uśmiechnęła się delikatnie, ale nic nie odpowiedziała.

## 2.

Był późny poranek, kiedy Iris, wracając ze stajni, wpadła w drzwiach na córkę. Wyjątkowo porządnie uczesaną i ubraną, wyglądającą, jakby gdzieś się spieszyła.

– Dzień dobry, skarbie.

– Będę... później – odpowiedziała speszona Arianrhod. – Muszę iść, zaraz przyjedzie moja taksówka. Ochrona została poinformowana.

– Nie chcę cię kontrolować ani nic z tych rzeczy...

– Jadę do lekarza – przerwała matce.

– Nie wiedziałam, że masz wizytę. Pozdrów go ode mnie.

– To... inny lekarz.

– Ach tak. – Iris udawała, że rozumie, nie chcąc peszyć córki pytaniami.

Ta zagryzła wargę.

– Wiem, jaki mamy stosunek do niektórych lekarzy...

Elfy w ogóle nie mówiły o lekarzach. A przynajmniej niechętnie. Tak jakby nigdy nie byli im potrzebni. Iris czasami zastanawiała się, dlaczego ich społeczność tak bardzo nienawidzi sama siebie.

– Czegokolwiek potrzebujesz, czegokolwiek masz ochotę spróbować, myślę, że to dobry pomysł, Ria. Przynajmniej wstałaś rano i ubrałaś się. W końcu gorzej już z tobą nie będzie, jeśli pójdziesz, prawda? Może być tylko lepiej.

Młoda elfka skinęła głową z zadumą.

– Ale wolałabym, żeby wuj o tym nie wiedział.

– Och, na pewno nie powinien o tym wiedzieć. Jak o wielu innych rzeczach. – Iris przytuliła ją i pocałowała w policzek.

### 3.

– Rhiannon.

Lady Arundel nie spodziewała się, żeby w obecnej sytuacji było ją w stanie wiele zaskoczyć, ale głos w słuchawce zdołał to osiągnąć.

– Cóż za zaszczyt. W końcu próbujesz podejść do mnie poważnie, zamiast wysłać z poselstwem dzieci. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że telefon to trochę mało. Jesteś mi winien dużo więcej, Duncan.

– Jeśli twoje stosunki z reneгатami mają być dla mnie prztyczkiem w nos...

– Nie będziesz mi mówić, z kim wolno, a z kim nie wolno mi się widzieć – przerwała Rhiannon.

– Powinniśmy się zobaczyć.

– Zapraszam. W każdej chwili.

Odpowiedziała jej cisza po drugiej stronie telefonu.

– Chyba nie myślałeś, że przybędę w podskokach do twojego pałacu. Raz na jakiś czas przydałoby ci się przewietrzyć i opuścić Szkocję. Skoro moje poparcie jest dla ciebie takie ważne. I rozmawiaj ze mną. Od mojej rodziny trzymaj się z daleka. Bo w tym temacie, dla ich bezpieczeństwa, nie zawaham się przed niczym.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Rhiannon.

– Bardzo, bardzo chciałabym w to wierzyć, Wasza Wysokość – syknęła i rozłączyła się.

Była jedną z nielicznych żyjących osób, które mogły pozwolić sobie na traktowanie księcia w ten sposób. Kiedyś było to źródłem

niemałej satysfakcji. Kiedyś bardzo jej to schlebiało. Te czasy odeszły razem z jej synem. Zbyt dużo sobie odpuściła, przez co ucierpiała jej wnuczka. Nie zamierzała pozwolić, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

#### 4.

Minęło kilka kolejnych tygodni, zanim Averil odebrała telefon, który bardzo ją zaskoczył. Siostra chciała się z nią zobaczyć. Co więcej, była miła.

Pozostawała miła, kiedy witały się w drzwiach. A także podczas lunchu z matką.

Averil zaczęła się czuć bardzo nieswojo.

– W porządku, o co chodzi? – spytała wprost, kiedy znowu zostały same.

Siedziały w ogrodzie, popijając różaną lemoniadę. Jak w dzieciństwie, kilkadziesiąt lat temu. W innym życiu.

– Wolisz, żebym była opryskliwa?

– Nie, ani trochę... po prostu zdążyłam się przyzwyczaić. W tej chwili znajduję się poza strefą komfortu.

Arianrhod parsknęła, bawiąc się żdźbłami trawy.

– Próbuję takiej nowej metody. Bycia szczerą i mówienia innym, co czuję.

– Brzmi... – Averil chciała rzucić zgryźliwą uwagę, ale w porę ugryzła się w język. – Brzmi ciekawie.

– Jestem na ciebie wściekła, odkąd zginął Donovan. Obwinałam cię o to, może dalej trochę obwiniam.

– Rozumiem. Nie jestem bez winy.

– Nikt nie jest. Rozmawiałam już o tym z Evendenem i wiem, jak wyglądała sytuacja.

– Z Evendenem? – zapytała zdziwiona Averil.

– Wiem, że nie mogłaś nic zrobić. Że to on zawalił, ale cała sytuacja była ukartowana.

Averil przełknęła ślinę i skinęła głową.

– A ja nie radziłam sobie z sytuacją. Jak i z wieloma innymi sytuacjami. Pewnie minie sporo czasu, zanim zacznę sobie

efektywnie radzić... – Arianrhod zawiesiła głos. – Dobrze. To tyle. Nie chcę być już u rodziców. Chcę wrócić do własnego domu.

– To też jestem w stanie zrozumieć.

– Odwiesz mnie? – Arianrhod spojrzała na siostrę pytająco, a nawet nieco przymilnie.

– Oczywiście.

– Ale najpierw chcę się zobaczyć z Evendenem.

Averil cmoknęła zaskoczona.

– Czy to problem?

– Nie. To ciekawa zmiana. Cieszę się, że dochodzisz do siebie, Ria.

## 5.

Z pewnością tęsknisz za swoim kotem – powiedziała Averil po kilku minutach jazdy.

– Nie możesz z nim już wytrzymać? – Arianrhod uśmiechnęła się ironicznie.

– Ależ skąd. Tak tylko zauważam.

– Jakoś daję radę. Może jeszcze chwilę z wami pomieszkać. Ojej, masz sierść na ubraniu.

Elfka strzepnęła kłaczki z ramienia siostry.

– Błagam, zabierz go czym prędzej. Ta sierść jest wszędzie. Poza tym przynosi nam do domu kawałki zdechłych zwierząt.

– To oznaka szacunku i miłości, Averil. Miłość czasem boli, siostro. A czasem i obrzydza.

– Masz naprawdę dziwne poglądy na miłość, Ria.

– Powiedziała elfka, która wyszła za człowieka. Kto jak kto, ale ty powinnaś najlepiej rozumieć relację między miłością i obrzydliwością.

– Dobrze, że mówisz, co czujesz. Ale czasami jednak powinnaś się zamknąć. Chyba że chcesz wracać do Londynu na piechotę.

Były w środku Surrey, nie wjechały jeszcze nawet na autostradę. Zamówienie taksówki trwałoby wieki. Dojście do najbliższej stacji trwałoby jeszcze dłużej. Poza tym zaczynało się ściemniać. Groźba



Averil była całkiem przerażająca dla stęsknionej za wygodą i zgiełkiem miasta siostry.

– Już się zamykam. Ani słowa więcej. Ludzie są super.

## 6.

Stała przed drzwiami i wzięła głęboki oddech. Krople deszczu wdzierały się jej do oczu, za kołnierz, oblepiały każdy nieosłonięty kawałek skóry.

Poczuła wibrację telefonu w kieszeni płaszcza.

– Zamierzasz tak stać cały wieczór? Dzwon, albo wracaj do samochodu – usłyszała w słuchawce głos siostry.

Westchnęła ciężko i nacisnęła guzik domofonu. Może go nie ma? Może wyszedł? Każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność. Jednocześnie chciała, żeby nie odpowiedział, i pragnęła jak najszybciej go zobaczyć.

– Tak, słucham?

– To ja.

Zamilkł.

– Wpuścisz mnie?

Domofon zabrzączał. Zeszła w dół po obitych wzorzystą wykładziną schodach i stanęła przed drzwiami. Ailein nie spieszył się, żeby je otworzyć. Zapukała lekko. Uchyliły się, zanim zdążyła opuścić rękę.

– O, żyjesz. Dobrze wiedzieć. W czym mogę pomóc? – Brzmiał chłodno i patrzył na nią jeszcze chłodniej.

Kolejny głęboki oddech. I jeszcze jeden.

– Przepraszam.

Wzruszył ramionami i gestem zaprosił ją do środka. W mieszkaniu było ciemno, jedyne światło pochodziło z lampy w sypialni. Kiedy weszła, włączył światła w salonie i kuchni. Choć w mieszkaniu wciąż było pusto i biało jak dawniej, zauważyła stojące gdzieś nieumyte kubki i puste butelki po whisky. Już miała skomentować tę zmianę, ale powstrzymała się.

– Po co tu przysłaś?

– Żeby przeprosić.

- Już przeprosiłaś.
- A przyjmujesz przeprosiny?
- Czy muszę?

Uśmiechnęła się lekko i zdjęła płaszcz. Przez moment zastanawiała się, co z nim zrobić, co nie było oczywiste w niemal pozbawionym mebli mieszkaniu. Przewiesiła go w końcu przez oparcie krzesła.

- Nie, ale chcesz.
- Doprawdy?
- Przestraszyłam się konsekwencji naszej potencjalnej rozmowy. Przepraszam ponownie. Już się nie boję.

– Zabawne, że nie boisz się konsekwencji rozmów z Sheridanem. I nie masz problemu, żeby się z nim widzieć.

– Ale też nie stoję teraz przed jego drzwiami ze ściśniętym żołądkiem. Ani w ogóle nigdy. Ani nie proszę go o wybaczenie z nadzieją, że będzie mnie jeszcze chciał.

- Nie martw się, zawsze będzie cię chciał.
- A ty?

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu. Elf skrzywił się i wyciągnął aparat z kieszeni. Spojrzał na ekran i przewrócił oczami, po czym wyciszył dźwięk, odłożył telefon na blat stołu w kuchni i odsunął go od siebie niedbałym ruchem.

- Wybacz. Na czym stanęliśmy...Napijesz się kawy? Herbaty?
- Wolałabym whisky.

Milczał, otwierając zamrażarkę, żeby wyciągnąć z niej worek z kostkami lodu, i wyjmując z szafki szklanki. Zawahał się chwilę przed wyborem butelki. Arianrhod wydawało się, że to milczenie trwa w nieskończoność. I nie chciała, żeby trwało ani chwili dłużej.

Podeszła do niego i objęła go od tyłu, wtulając głowę w jego ramię, kiedy nalewał już whisky do szklanek. Zamarł na chwilę, po czym westchnął.

- Nie powinienem ci tego odpuścić ot tak, Faolain.
- Możesz spróbować mi zaufać.
- Dlaczego?
- Bo cię o to proszę. Bo...

Aż podskoczyła na dźwięk dzwonka. Ailein zaklął pod nosem.

- Zamierzasz to odebrać?

- Nie.
- Wiesz, jeśli przeszkadzam...
- Przeszkadzasz mi od wielu miesięcy.

Puściła go i odsunęła się. Ailein odwrócił się i obserwował ją, bez słowa popijając whisky. Wyglądała, jakby nie była pewna, czy ma się rozplakać czy zezłościć, ale nic takiego nie nastąpiło. Odetchnęła głęboko, sięgnęła po płaszcz i zaczęła go zakładać, płacząc się w grubym materiale. Zarzuciwszy go w końcu na siebie, schyliła się i otworzyła torbę, z której wyjęła szarą bluzę. Położyła ją starannie na blacie tuż obok niego.

– Nie będę ci już przeszkadzać. Trzeba było tak od razu. W każdym razie zrozumiałam przekaz – powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

– Nie wydaje mi się – powiedział, obracając w dłoni szklanekę. – Nie pasuje ci ten melodramatyzm.

– Mogłeś mi powiedzieć od razu, że nie chcesz mnie widzieć i mam wracać do domu. – Głos jej drżał mimo złości.

– To by było bardzo nieuprzejme, nie jestem nieuprzejmy. I w zasadzie mi obojętne, czy cię widzę czy nie.

W tej samej sekundzie pożałował, że nie ugryzł się w język. Arianrhod w następnym momencie znalazła się przy drzwiach, z torebką zarzuconą już na ramię. Spójrz na mnie – poprosił w myślach. – Odwróć się.

Ale się nie odwróciła. Płynnym ruchem otworzyła zamek.

– Wszystkiego dobrego, Evenden. Trzymaj się – powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Było jej niedobrze, kiedy wspinała się po schodach i gdy wypadła z klatki schodowej przed budynek. Szybkim krokiem podeszła do samochodu, w którym Averil czytała kolorowe czasopismo, z którym na pewno nie chciałaby być widziana publicznie.

– Proszę, odwieź mnie do domu – powiedziała, zapinając pasy i koncentrując się na tym, żeby nie spojrzeć siostrze w oczy.

– Jak poszło?

– No przecież widzisz, że niedobrze.

Jechały w milczeniu. Averil powstrzymywała się przed zadawaniem kolejnych pytań, chociaż coraz wyraźniej słyszała, jak siostra pociąga nosem. Po chwili pociąganie przeszło w chlipanie,

a zaraz potem w regularny płacz. Averil wyprostowała się na siedzeniu.

– Bardzo mi przykro – powiedziała w końcu.

– Zupełnie niepotrzebnie. – Arianrhod zaśmiała się przez łzy. – Raz na kilkanaście lat nawet mnie musi na kimś zależeć i nawet ja muszę mieć jakieś uczucia. Dobrze było przypomnieć sobie, jak to jest. Teraz długo tego błędu nie popełnię. I nie będę więcej chodzić na żadne głupie terapie.

Wyciągnęła chusteczkę z torebki i głośno wydmuchała w nią nos.

## 7.

Kiedy odwiozła siostrę do domu i upewniła się, że jest bezpieczna, sprawdziła wszystkie pokoje i potwierdziła całodobową ochronę w jej okolicy, Averil była wreszcie gotowa wracać do siebie.

Podejrzewała, że Ailein wcześniej czy później się złamie, ale na wszelki wypadek postanowiła nieco go popchnąć. Minimalnie i niefrasobliwie.

Wystukała krótką wiadomość na ekranie telefonu: „Ty tak serio?!”.

## 8.

Przeklinał w myślach swoje emocje. Stał przed drzwiami domu Arianrhod z najdroższym bukietem, jaki mógł znaleźć o tej porze po drodze w supermarkecie. Kwiaty wyglądały wyjątkowo żałośnie. Było późno, nie za bardzo miał w czym wybierać. Żywił nadzieję, że sam gest zostanie doceniony, bez oglądania się na jakość upominku.

Kiedy otworzyła drzwi, miała na sobie puchaty biały szlafrok. Jej oczy i policzki były czerwone.

– Przepraszam – powiedział od razu, obawiając się, że zamknie mu drzwi przed nosem.

– Myślałam, że ci przeszkadzam – odparła z wyrzutem, pociągając nosem.

– Oczywiście, że przeszkadzasz. Musisz wybaczyć, że mam uczucia. Też bym wolał nie mieć. Byłoby o wiele łatwiej znieść odrzucenie. Ale nie powinienem być okrutny, to niskie.

– Zgadza się.

– I niedojrzałe.

– Owszem.

Nie zamierzała mu odpuszczać. Co było dobrym znakiem.

Telefon w kieszeni jego spodni zawibrował. Ailein przeklął, sięgnął po niego i wyłączył.

– O co dzisiaj chodzi z tym telefonem? – spytała tonem, który sugerował, że tak naprawdę w ogóle jej to nie interesuje.

– Mogę ci powiedzieć, jeśli dasz mi wejść. I weźmiesz te kwiaty. – Spojrzał na nią przepaszająco.

Wzruszyła przesadnie ramionami i wpuściła go do środka. Uśmiechnął się, mijając ją w drzwiach.

– No to o co chodzi? – powtórzyła pytanie, kiedy stali w kuchni, a ona szukała wazonu.

Ailein usiadł przy stole.

– O to, że nie pojechałem do Szkocji.

– Miałeś jechać kilka miesięcy temu.

– No właśnie.

– Ach, czyli znowu ci przeszkadzam.

Westchnął zirytowany.

– Faolain, przestańmy, proszę. Mam dość przepychanek. Mogłaś umrzeć. Miałem wszystko inne gdzieś. A potem czekałem jak głupi, aż się odezwiesz. I tak, komplikuje mi życie, że nie jestem na każde zawołanie dworu jak zawsze do tej pory. Bo cię kocham. Tyle.

Próbowała się nie uśmiechnąć, ale jej się nie udało. Nie udało jej się też nie zarumienić.

– Nie jest to najbardziej romantyczny sposób na wyznanie.

– Przykro mi. Jestem zmęczony. Może dwa miesiące temu byłbym bardziej romantyczny.

– Mój lekarz twierdzi, że mam długotrwałe objawy traumy. Dlatego uciekam. Pracuję nad tym. I przy okazji... nie widywałam się z Sheridanem. Cokolwiek sobie myślisz. Odwiedził mnie raz przed wyjazdem – wyrzuciła z siebie szybko, rumieniąc się jeszcze bardziej.

- To nie ma żadnego znaczenia. Powiedziałem to ze złości.
- Dla mnie ma. Nie widywałam się ani z nim, ani z nikim innym w ogóle.
- Tak, wiem, w tym ze mną – burknął.
- Miał być koniec przepychanek!
- Jasne. Przepraszam.

Odwróciła się i po raz kolejny poprawiła kwiaty. Niespecjalnie im to pomogło. Róże jeszcze się trzymały, chociaż ostatkiem sił, ale frezje były mocno podwędłe i nic nie dało się już na to poradzić. Cisza zaczynała robić się dla niego niezręczna.

- Dobrze. Powiedziałem swoje. Wyszło jak wyszło. Coś mi się zdaje, że powinienem iść.

Kiedy wstawał, podeszła do niego i przytuliła się. Objął ją i głaskał jej włosy. Już nie pachniała mchem i żywicą. Pachniała domem i szamponem. Z domieszką kakao.

- Jestem beznadziejna w związku i w ogóle jako osoba – szepnęła w końcu, z twarzą ukrytą w jego klatce piersiowej.

– Aha.

Wciąż głaskał ją po włosach. Wtuliła się w niego mocniej.

- Z pewnością nie jestem warta, żebyś z mojego powodu narażał się na dworze.

– Pozwolisz, że w tej kwestii ja zadecyduję.

Pocałował ją, kiedy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Te kwiaty, Evenden.

– Nic nie mów. – Uśmiechnął się lekko.

– Gdyby nie to, że cię kocham, od razu bym je wyrzuciła.

## 9.

Był bardzo zadowolony, że wrócili do punktu, w którym chciał znaleźć się przed incydem na Waterloo. Był niezadowolony, że zajęło to tyle czasu i zamiast korzystać z życia, jak korzysta się w letni poranek w łóżku z kobietą, którą się kocha, musiał się zbierać.

- Faolain, obawiam się, że muszę cię o coś poprosić – powiedział w końcu, obejmując ją ramieniem.

– Tak?

– Wiesz, że wyjeżdżam. Nie mam innego wyjścia. Czy byłabyś łaskawa i poczekałabyś na mnie, aż wrócę do Londynu? Będę pisał, dzwonił, wysyłał ci kwiaty i prezenty. Tylko wybac mi i poczekaj. Nie jestem w stanie dłużej odmawiać dworowi. Odmawiałem wyjazdu, kiedy byłaś w szpitalu, i później, kiedy miałem nadzieję, że w końcu się do mnie odezwiesz.

– Na jak długo jedziesz?

– Nie wiem.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jak tylko wstaniemy.

– A ja zostanę tutaj. Na przymusowym urlopie zdrowotnym. Z dwudziestoczerogodzinną ochroną pod domem. Bez żadnych terrorystów do rozpracowywania. I jeszcze bez seksu.

– Brzmi jak wakacje... – zaczął Ailein niepewnie, ale spojrzała na niego takim wzrokiem, że zaraz zamilkł.

Zamyślona, wpatrywała się przez chwilę w punkt na suficie.

– Ja też muszę cię o coś poprosić – powiedziała w końcu.

– Co tylko zechcesz.

– Zabierz mnie ze sobą.

Przejechał włosy palcami. Nie był to dobry pomysł. Zwłaszcza teraz, kiedy pozostawał w niełasce. Nie powinien tego robić. Nie było to zgodne z etykietą. W końcu Arianrhod nie została nigdy przedstawiona na dworze. Z pewnością wywołałby mały skandal. I sporo niezręczności. Poza tym wojna zbliżała się wielkimi krokami i z pewnością miał co robić na dworze bez konieczności zajmowania się plotkami i opiekowania kochanką.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Pakuj się. Tylko koniecznie weź kilka strojów rodowych. I ciepły sweter. Na Highlandach jest niemal zawsze zimno.

## Podziękowania

Chciałabym podziękować mojemu mężowi, który ugotował wiele obiadów i wiele wycierpiał, podczas gdy ja pisałam, i który, zasypywany przeze mnie książkowymi wątpliwościami, rzucał podpowiedzi niby na odczepnego. Te podpowiedzi okazywały się zawsze strzałem w dziesiątkę.

Moim córkom, za to, jak na mnie spały, kiedy pisałam.

Wszystkim moim przyjaciółkom i znajomym, których latami katowałam opowieścią o elfach i dzięki którym posuwałam się do przodu: Katarzynie Bajce, Kat Terek, Nibi, Katarzynie Czajce - Kominiarczuk, Basi Sitarz, Pameli Płachtij, Matkom Pogardy, Magdalenie Stępień „Tattwie”, i wszystkim, którzy zetknęli się z tym tekstem na którymkolwiek z etapów.

Dziękuję i przepraszam.

*Marta Dziok-Kaczyńska*





Redaktorka prowadząca: Aleksandra Janiszewska  
Redakcja: Aleksandra Tomicka-Kaiper  
Korekta: Marta Stochmiałek, Małgorzata Kuśnierz

Ilustracja na okładce: Milena Młynarska  
Projekt okładki: Paweł Sky  
Ilustracje wykorzystane wewnątrz książki: © chuckstock/Shutterstock, ©  
paseven/Shutterstock  
Skład i łamanie: Paweł Sky

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48  
tel. 22 828 98 08  
faks 22 395 75 78  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-8318-476-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

**virtualo**